

Nie rzucim ziemi ...



12

*Ciechanowskie
Zeszyty Literackie*



Nie pozwolimy ziemi...

Ciechanowskie Zeszyty Literackie Nr 12

Związek Literatów
na Mazowszu



Ciechanów 2010

Przygotowuje Zespół pod redakcją:
Teresy Kaczorowskiej

Adres redakcji:
ul. Strażacka 5
06-400 Ciechanów
tel. (023) 672 42 96
e-mail Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:
Robert Kołakowski

Korekta:
Alina Zielińska

Tom wydany przy wsparciu finansowym
Urzędu Miasta w Ciechanowie
Starostwa Powiatowego w Ciechanowie

ISBN 978-83-62450-04-6

© Copyright by Związek Literatów na Mazowszu

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne
udostępnienie swoich utworów

Druk:
Zakład Poligraficzny „Graf-Druk”
Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od Redakcji

Już po raz dwunasty przekazuję do rąk Czytelników kolejny numer „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. Oznacza to, że od dwunastu lat zainteresowani literaturą, kulturą i historią Północnego Mazowsza, mogą sięgać do naszego periodyku. Po dwunastu latach możemy stwierdzić, że trafia on nie tylko do ponad trzydziestu najważniejszych bibliotek w Polsce (Biblioteka Narodowa nadała pismu ISBN i ISSN), ale ma też wielu innych odbiorców w kraju i za granicą. Wszystkich pragnę poinformować, że ten numer Zeszytów jest historyczny. Wydajemy go bowiem po raz pierwszy jako Związek Literatów na Mazowszu (ZLM), a nie Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich, który w tym roku wyrejestrowaliśmy z Krajowego Rejestru Sądowego, rejestrując w zamian nowy, niezależny Związek Literatów na Mazowszu (stali Czytelnicy znają z naszej *Kroniki* tego powody i tu nie miejsce, aby rozwodzić się nad tą kwestią). Jesteśmy przekonani, że pismo na tym nie straci. Nadal prezentować będziemy twórczość różnych autorów, z kraju i zagranicy, przekazywać literackie tradycje regionu i odnotowywać najważniejsze wydarzenia w literaturze, i to już nie tylko z romantycznej Ziemi Ciechanowskiej, ale szerzej z Mazowsza, skąd już przybywa nam członków. Niestety nadal, a przynajmniej na razie, będziemy redagować pismo społecznie i w niewielkim gronie, chociaż druk już tradycyjnie wspierają finansowo Starosta Ciechanowski oraz Prezydent Ciechanowa. Dziękujemy więc lokalnym samorządom za pomoc w wydawaniu periodyku, zaś Czytelników prosimy o trwanie z nami.

Tegoroczny tytuł – Zeszytu i jego rozdziału wiodącego – *Nie rzucim ziemi...* pochodzi od Marii Konopnickiej z Wasiłowskich (1842-1910) – poetki, nowelistki, publicystki, tłumaczki, działaczki narodowej, autorki słynnej *Roty*. Ta społecznie zaangażowana patriotka była w latach 1904-1909 na Ziemi Ciechanowskiej. Odwiedzała syna, Jana Konopnickiego (1868-1930), który w 1903 roku osiedlił się w Ciechanowie, prowadził młyn parowy na rzece Łydni, a w latach 1905-1921 był właścicielem majątku Przedwojewo pod Ciechanowem. Przyjeżdżając do niego, poetka współpracowała z hr. Adamem Kra-

sińskim, Aleksandrem Świętochowskim, Franciszkiem Rajkowskim i innymi pozytywistami Ziemi Ciechanowskiej. Jest patronką kultury miasta – w 1907 roku napisała wiersz *Na otwarcie Domu Ludowego w Ciechanowie*, którego tradycje kultywuje do dziś Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie. Mimo nielicznych już śladów materialnych związanych z jej pobytami, poetka jest nieustannie obecna w życiu mieszkańców Ciechanowa i okolic. Przypominają ją na co dzień nie tylko jej książki, ale dwa pomniki usytuowane przy głównych trasach miasta, a poza CKiSz, imię jej nosi park, skwer w samym sercu Ciechanowa, ulica, kilka szkół w okolicy oraz nieśmiertelna i wciąż śpiewana *Rota*. A przede wszystkim Maria Konopnicka jest na szlacheckiej, „herbowej” ziemi Północnego Mazowsza ceniona za umiłowanie kraju ojczystego oraz własnego narodu, w którego siłę zawsze wierzyła i dodawała mu w niewoli otuchy. Wspierał ją w tym jej najmłodszy, ukochany syn, Jan Konopnicki (tylko po nim doczekała się wnucząt), któremu zaszczepiła swoje idee. Na prawie dwadzieścia lat związał on swoje życie z Ziemią Ciechanowską i też zapisał chlubną – społeczną i patriotyczną – kartę.

W 2010 roku przypada stulecie śmierci Marii Konopnickiej oraz stulecie uroczystej proklamacji Jej *Roty*. Dlatego postanowiliśmy poświęcić wieszczce narodowej aż sto stron w naszym piśmie. Po raz pierwszy gruntownie zostały przebadane jej związki z Ziemią Ciechanowską, co przybliżają dwa teksty: Teresy Kaczorowskiej (*Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska*) oraz Barbary Tokarskiej-Wójciak (wywiad z Jerzym Hieronimem Olszewskim). Zamieszczamy też kilka esejów: o latach poetki w Żarnowcu (Pawła Bukowskiego) i we Lwowie (Doroty Jaworskiej) oraz obecności Konopnickiej na łamach przedwojennego „Płomyka”. W rozdziale znajdują też Państwo sporo poezji – przede wszystkim trzy utwory poświęcone Chopinowi autorstwa samej Marii Konopnickiej (wszak mamy Rok Chopinowski) oraz wiersze jej dotyczące: dwojga poetów z Ziemi Ciechanowskiej (Stanisława Kęsika i Zenony Cieślak-Szymanik), a także dwóch poetek z jej rodzinnej Suwalszczyzny (Józefy Drozdowskiej i Hanny Karp). Przy okazji pragnę poinformować, że Związek Literatów wyda też osobną, szerszą publikację mojego autorstwa, bogato ilustrowaną, pt. *Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska*, która razem z periodykiem będzie po raz pierwszy zaprezentowana podczas XV Ciechanowskiej

Jesieni Poezji (6-7 października 2010). W dniach tych, w hołdzie dla „pieśniarki ludu”, razem z Towarzystwem Miłośników Ziemi Ciechanowskiej odsłoniemy także pamiątkową tablicę.

Poza wiodącym działem *Nie rzucim ziemi...*, zapraszam też Czytelników na *Strony nasze*, gdzie jak zwykle publikujemy dowolne utwory członków Związku Literatów na Mazowszu; a także na *Strony gościnne*, ażeby poznać dokonania współczesnych autorów z różnych zakątków kraju oraz z zagranicy, m.in. Pawła Nowickiego z Krakowa, Jolanty Osewskiej z Augustowa, Chrystiana Medardusa Manteuffela z Niemiec, czy Wiesława Zielińskiego z Rzeszowa. W Zeszytach bez przerwy przewija się tematyka dotycząca Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, jako plon odkrywania „polskiego Horacego” i rozpoczętych w 2005 roku przez ciechanowskich literatów Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”. W tym numerze znajdą Państwo dwa bardzo interesujące teksty: Marka Czuku z Łodzi (*Inspiracje Pieśnią and Pieśniami w liryce Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*) oraz dr. hab. Libora Martinka z czeskiego Uniwersytetu w Opawie (*Recepcja dzieła Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w Czechach i na Słowacji*).

Wyjątkowe są w tym numerze *Spotkania z literaturą w Opinogórze*, które od dwóch lat, raz w kwartale, prowadzę z wybitnymi pisarzami w nowym Dworze Krasińskich Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Zamieszczamy dla Państwa relacje z tych arcyciekawych spotkań, wywiady i utwory trzech wielkich poetów polskich: Ernesta Brylla, Ryszarda Krynickiego i Julii Hartwig oraz znanej reporterki Małgorzaty Szejnert.

W rozdziale *Laureaci naszych konkursów literackich*, gdzie prezentujemy poezję i prozę nagrodzoną w trzech ostatnich edycjach ogólnopolskich konkursów, które współorganizujemy z różnymi instytucjami kultury: „O Laur Opina” (Ciechanów-Opinogóra), „O Laur Pośła Prawdy” (Gołotczyzna) i „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk). W ten sposób możemy zaprezentować Czytelnikom aż piętnastu różnych autorów z terenu całego kraju.

Z kolei w rozdziale *Recenzje, krytyka literacka, opinie* publikujemy tekst Marii Szonert z USA na temat skomplikowanej sytuacji politycznej po tragedii smoleńskiej z 10 kwietnia 2010 roku, widzianej zza oceanu. Ponadto czterech autorów – prof. Czesław Dobroński,

ks dr Eligiusz Dymowski, Dariusz Węclawski i Andrzej Artur Falenta – omawia cztery nowo wydane książki, prozę i poezję. Znajdą tu Czytelnicy również wspomnienia Alfreda Borkowskiego poświęcone dwojgu naszych literatów, którzy zmarli w 2009 roku: Jadwidze Wichrackiej-Sumiłowej i Grzegorzowi Roszce.

W ostatnim rozdziale *Wydarzenia, kronika* staraliśmy się jak zwykle odnotować najważniejsze wydarzenia z działalności Związku Literatów na Mazowszu oraz udział jego członków w szeroko pojętym życiu literackim w regionie, kraju i poza jego granicami.

W sumie w tegorocznym zeszycie prozę i poezję prezentuje aż czterdziestu czterech autorów, w tym czterech z zagranicy: Ukrainy, Czech, Niemiec i USA. Mam więc nadzieję, że dwunasty numer Ciechanowskich Zeszytów Literackich, wzbogacony też licznymi fotografiami, Państwa zaciekawi. Dziękujemy wszystkim Autorom za utwory, Prezydentowi Ciechanowa i Staroście Ciechanowskiemu za pomoc finansową, a drukarzom i księgarzom za współpracę. Dzięki wspólnemu wysiłkowi, stworzone w 1999 r. przez ciechanowskich literatów pismo stało się już trwałą wartością kultury, nie tylko na Ziemi Ciechanowskiej i Mazowszu.

Teresa Kaczorowska

17 sierpnia 2010

**NIE RZUCIM
ZIEMI...**



Pomnik poetki wzniesiono w Ciechanowie w Parku Miejskim
im. Marii Konopnickiej, na 140-lecie jej urodzin,
24 października 1982 roku.

Artysta Henryk Wróblewski umieścił w otoczeniu dwojga małych
dzieci postać poetki. Na postumencie wykonanym z kamieni polnych
tablica miedziana z napisem:

„Marii Konopnickiej (1842-1910) Ciechanowianie (1982)”

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”.

(fot. Teresa Kaczorowska)

Cykl: *Z albumu Szopena*

I. Preludium

Nie kocham jeszcze, a już mi jest drogi;
Nie kocham jeszcze, a już drzę i płonę
I duszę pełną o niego mam twogi
I myśli moje już tam, w jego progi
Lecą stęsknione...
I ponad dachem jego się trzepocą
Miesięczną nocą...

Nie kocham jeszcze, a ranki już moje
O snach mych dziwnie wstają zadumane;
Już chodzą za mną jakieś niepokoje,
Już czegoś pragnę i czegoś się boję
W noce niespane...
I już na ustach noszę ślad płomienia
Jego imienia.

Nie kocham jeszcze, a już mi się zdaje,
że nam gdzieś lecieć, rozplynać się trzeba
W jakieś czarowne dziedziny i kraje...
Już mi się marzą słowicze wyraje
Do tego nieba,
Które gdzieś czeka, aż nas ukołysze
W błękitną ciszę.

M. Konopnicka, *Poezye. Wydanie zupełne, krytyczne*; oprac. J. Czubek,
t. V, Warszawa [1915], s. 3.

II. Nokturn

.....
Do nocy tęsknię, do srebrnego cienia,
Co by mi nakrył źrenice płonące
I dał wpółsenną chwilkę upojenia...

Do nocy tęsknię i przeklinam słońce,
Które swe wszystkie blaski rzuca we mnie,
By mi pokazać więzy nas dzielące.

Wiem, że na próżno, i wiem, że daremnie
Ten sen mię cichy kołysać przylata,
Co twoje imię szepce mi tajemnie...

Wiem, że się nigdy nie zejdą wśród świata
Takie dwie drogi i takie dwa duchy,
Które raz życie – jak nasze – rozbrata.

Wiem, że to sen jest, sen wiotki i kruchy,
W który się oczy moje zapatrzyły,
I że do śmierci mam dźwigać łańcuchy,

A zaś mieć zimne, dalekie mogiły.

M. Konopnicka, *Poezye. Wydanie zupełne, krytyczne*; oprac. J. Czubek,
t. V, Warszawa [1915], s. 4.

W rocznicę Szopena

W obcej gdzieś krainie
Kamień twój grobowy,
Cudze niebo płynie
Nad snem twojej głowy;
Cudze niebo chmurne
Rankiem grób twój rosi,
Cudzy wiatr ci echo
Cudzej pieśni nosi...

Ani twej mogiły
Nasza brzoza strzeże,
Ani świerk pochyły
Szepce tam pacierze,
Ani wierzby nasze
Żałosnymi szumy
Budzą ciebie nocą
Z śmiertelnej zadumy...

Kurhanu twojego
Bracia nie sypali,
Nasza złota zorza
Tobie się nie pali;
Nie palą się tobie
Nasze gwiazdy drżące,
Grobu twego nasze
Nie srebrzą miesiące...

Oj, nie miała matka
Szczęścia w swoich progach,
Oj, puściła synów
Po rozstajnych drogach!

Oj, żyły tam syny
W długiej poniewierce,
Oj, oddały matce
Swe pęknięte serce.

M. Konopnicka, *Poezye. Wydanie zupełne, krytyczne*; oprac. J. Czubek, t. III, Warszawa [1915], s. 113-114.

Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska

Życie Marii Stanisławy Konopnickiej z Wasiłowskich (1842-1910) można podzielić na kilka okresów: dzieciństwa w Suwałkach (1842-1849), młodości w Kaliszu (1849-1862), szczęśliwego małżeństwa z Jarosławem Janem Konopnickim i narodzin ich ośmiorga dzieci w Bronowie niedaleko Kalisza (1862-1872), trudnego życia z rodziną na wsi Gusin (1872-1877), zamieszkania poetki z dziećmi w Warszawie (1877-1890) oraz podróżowania po Europie (1890-1910). W ostatnim okresie ta natchniona poetka i działaczka narodowa, pieśniarka niedoli ludu polskiego, autorka słynnej *Roty*, społecznie zaangażowana patriotka – której nawet wielce krytyczny Aleksander Świętochowski przyznawał w imieniu własnym i środowiska „Prawdy” rangę „najznakomitszej poetki polskiej”, a Teofil Lenartowicz nazywał ją „czarodziejką osobliwą, naczyniem doskonałości, umiłowaną od Apolina” – bywała również na Ziemi Ciechanowskiej.

Bliskie kontakty Marii Konopnickiej z Ciechanowem rozpoczęły się w 1903, od czasu osiedlenia się nad Łydynią jej najmłodszego syna – Jana Konopnickiego (1868-1930). Poetka musiała jednak znać wcześniej romantyczno-pozytywistyczny klimat Ziemi Ciechanowskiej. Będąc w środowisku postępowej inteligencji warszawskiej współpracowała bowiem z ordynatem opinogórskim hrabią Adamem Krasieńskim (1870-1909), a jeszcze wcześniej poznała ideologa i twórcę polskiego pozytywizmu Aleksandra Świętochowskiego (1849-1938). Obydwaj utrzymywali bliski kontakt z ciechanowskimi pozytywistami, nazywanymi „gwardią doktora Rajkowskiego”. Adam Krasieński zmarł młodo i rok wcześniej od poetki, ale bardzo ją szanował i zdążył pomóc. Podobnie jak „Poseł Prawdy”, który

swoje ostatnie prawie 30 lat życia spędził w podciechanowskiej Gołotczyźnie, gdzie osiedlił się, znalazł miłość i wprowadzał w życie swoje pozytywistyczne ideały.

Maria Konopnicka i Krasinscy

Maria Konopnicka ceniła twórczość trzeciego wieszcza i pierwszego ordynata podciechanowskiej Opinogóry – Zygmunta Krasieńskiego. Była pod dużym jej wpływem i to ona, najmocniej ze wszystkich poetów po powstaniu styczniowym, związała treść i rolę swojej twórczości ze wskazaniami roman-



Adam hr. Krasieński (1870-1909),
ostatni ordynat z linii opinogórskiej, cenił Marię Konopnicką
i z nią współpracował.
(ze zbiorów Muzeum Romantyzmu w Opinogórze)

tyków¹. Wierna ich intencjom, a zarazem dążeniom współczesnych, miała odwagę podjąć trudne pytania dotyczące narodu: prawa i obowiązku wolności. Podobnie jak romantycy pobudzała umysły i rozpaliała uczucia emocjonalnym żarem, odwagą protestu, dodawała ducha polskiej „ściśniętej niewolą piersi”. Teofil Lenartowicz, przyjaciel i „dobry druh” poetki, „Mistrz od cudnych listów” – jak go nazywała – który nakreślił cel jej społecznej i artystycznej misji: „...jesteś w ogniach świętych, idź i świeć”² – urzeczony utworami wieszczki, pisał do niej z Florencji w grudniu 1892 roku: „Zygmunt Krasiński, gdyby wstał z grobu, napisałby Ci list poetyczny”³.

Maria Konopnicka współpracowała blisko z wnukiem Zygmunta Krasińskiego – hrabią Adamem Krasińskim (1870-1909). Ten ostatni ordynat z linii opinogórskiej, z wykształcenia dr praw, był poetą, publicystą, mecenasem sztuki i literatury, działaczem kultury. Publikował często na prestiżowych łamach „Biblioteki Warszawskiej”, otaczając najczulszym pietyzmem pamięć wielkiego dziada⁴. Musiał cenić wysoko twórczość oraz działalność

¹ M. Konopnicka jest autorką czterech książek o Adamie Mickiewiczu: *Mickiewicz, jego życie i duch*, Warszawa – Petersburg 1899, *O Adamie Mickiewiczu*, Warszawa 1899, *Mickiewicz, jego życie i duch*, Kraków 1899, *Z Roku Mickiewiczowskiego*, Warszawa 1900.

² M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. I, Wrocław 1973, s. 91.

³ Ibidem, s. 135.

⁴ „Biblioteka Warszawska. Pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi” – miesięcznik literacko-naukowy ukazujący się w Warszawie w latach 1841-1914, utrzymujący przez cały czas swego istnienia wysoki poziom. Bardzo poczytny. Redaktorami byli m.in. Antoni Szabrański (1841-1842), Kazimierz Władysław Wóycicki (1843-1844 i 1850-1879), Józef Kazimierz Plebański (1880-1890), Józef Weyssenhoff (1891-1896), książę Michał Piotr Radziwiłł (1896-1900), Adam hr. Krasiński (1901-1909). Początkowo pismo liberalne, w czasach pozytywizmu, *Biblioteka* reprezentowała kierunek bardziej konserwatywny. Do współpracowników czasopisma należeli m.in. Aleksander Brückner, Piotr Chmielowski, Tadeusz Korzon, Edmund Chojecki i Henryk Struwe. Szczególnie ważną rolę w krzewieniu oświaty *Biblioteka* odegrała za czasów Wóycickiego, gdy wiele instytucji naukowych uległo likwidacji na rozkaz władz carskich. Do roku 1876 stanowiła jedyny periodyk ogólnonaukowy.

społeczną „Hamleta w spódnicy”, bo kiedy w czerwcu 1901 został wydawcą i redaktorem tego literacko-naukowego miesięcznika, niemal od razu wystosował do poetki zaproszenie do współpracy. Odpisała mu pozytywnie, z Zurychu, 24 września 1901:

„Łaskawy Panie,

Chciałabym ja bardzo być taką siłą i mieć taką siłę, o jakiej Pan w pięknym swoim liście mówi. Chciałabym dlatego, że naszej narodowej myśli służebników silnych potrzeba.

Gdy wspomnę czym u nas – za wielkich dni Dziada Twego, Panie, i za rówieśnych mu w nieśmiertelności – było słowo i jak duchami władało, i jaką miało potęgę, a pomyślę czym jest dziś, utraciwszy prawie że do szczętu „moc ruszania światem”, wtedy dopiero spostrzegłam, że u nas – ni hufca ni wodza. Rozproszyliśmy się, zubożeli, zmaleli duchem. I to jest nasza wielka klęska.

Niech więc będzie pozdrowiony każdy, kto z czystym sercem na wyłomie staje, sztandar dźwiga i hufce gromadzi [...]”⁵

– zapewniając o chęci współpracy, bo pacierzem jej jest jeden z *Psalmów Przyszłości* Zygmunta Krasińskiego, *Psalm dobrej woli*. Zadeedykowała trzeciemu wieszczowi utwór *W rocznicę Irydiona*.*

Już we wrześniu i październiku 1901 roku na łamach „Biblioteki Warszawskiej” ukazały się duże fragmenty poematu Marii Konopnickiej *Pan Balcer w Brazylii*⁶. Dalsze części drukowano w tym piśmie także w lutym 1906 roku⁷ oraz w latach 1908⁸

⁵ M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. III, Wrocław 1973, s. 87-88.

⁶ M. Konopnicka, *Pan Balcer w Brazylii*, „Biblioteka Warszawska” 1901, t. III, Zesz. 3, s. 547-555; t. IV, Zesz. 1, s. 107-127.

⁷ M. Konopnicka, *Pan Balcer w Brazylii*, „Biblioteka Warszawska” 1906, t. I, Zesz. 2, s. 319-327.

⁸ M. Konopnicka, *Pan Balcer w Brazylii*, „Biblioteka Warszawska” 1908, t. I, s. 225-244, t. II, s. 441-456; t. III, s. 223-287, t. IV, s. 235-250.

* M. Konopnicka, *Poezje. Seryja czwarta*, Warszawa 1896, s. 53-54; zmieniona wersja utworu pt. *W rocznicę śmierci Zygmunta Krasińskiego* ukazała się w wyd.: M. Konopnicka, *Poezje. Wydanie zupełne, krytyczne*; oprac. J. Czubek, t. III, Warszawa [1915], s. 108-109.

i 1909⁹. Później ukazywały się w miesięczniku kolejne jej teksty, m.in. obszerne, dwuczęściowe studium o Bohdanie Zaleskim¹⁰, rozprawa o twórczości romantycznego poety Gabriela Sarrazina¹¹ i o narodzie polskim *Nasz lud*¹². Poetka drukowała też w „Bibliotece Warszawskiej” swoje poezje¹³, korespondencje z podróży. Na przyjaznych łamach odnotowywano również jej nowo wydane publikacje, ukazywały się recenzje utworów z wypraw po Włoszech, Francji¹⁴, liryk¹⁵. Często były także duże rozprawy na temat jej twórczości, jak złożona z dwóch części Stanisława Maykowskiego pt. *O chłopskim etosie Konopnickiej*¹⁶, czy eseje pióra Henryka Gallego¹⁷. Wszystko bardzo pochlebne.

⁹ M. Konopnicka, *Pan Balcer w Brazylii*, „Biblioteka Warszawska” 1909, t. I, s. 421-438, t. II, s. 441-453.

¹⁰ M. Konopnicka, *O Bohdanie Zaleskim*, „Biblioteka Warszawska” 1902, t. IV, Zesz. 2, s. 292-325; „Biblioteka Warszawska” 1903, t. V, Zesz. 32, s. 532-569.

¹¹ M. Konopnicka, *O książce i około książki*, „Biblioteka Warszawska” 1906, t. II, Zesz. 3, s. 417-443; 1906, t. III, Zesz. 1, s. 52-77.

¹² M. Konopnicka, *Nasz Lud*, „Biblioteka Warszawska” 1907, t. III, Zesz. 2, s. 469-496.

¹³ M. Konopnicka, *Z ksiąg Sybilli*, „Biblioteka Warszawska” 1907, t. II, s. 90-93; Maria Konopnicka, *Z poematu: Wiosenne widoki Bugu*, „Biblioteka Warszawska”, 1908, t. I, s. 14-16.

¹⁴ Maria Konopnicka, *Drobiazgi z podróжной teki*, Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolfa, Kraków, G. Gebethner i Sp., 1903, 12-o, str. 96, „Biblioteka Warszawska” 1904, t. I, Zesz. 3, s. 596-597.

¹⁵ Z.D., *Maria Konopnicka, Głosy ciszy*, Warszawa 1906, nakładem Gebethnera i Wolfa, Str. 150, „Biblioteka Warszawska” 1906, t. III, Zesz. 3, s. 592-594.

¹⁶ S. Maykowski, *O chłopskim etosie Konopnickiej*, „Biblioteka Warszawska” 1907, t. III, Zesz. 1, s. 38-73; 1907, t. III, Zesz. 2, s. 304-351.

¹⁷ H. Galle, *Twórczość poetycka Maryi Konopnickiej w ciągu dwudziestu pięciu lat*, „Biblioteka Warszawska” 1902, t. II, Zesz. 3, s. 516-550; Henryk Galle, *Twórczość poetycka Maryi Konopnickiej w ciągu dwudziestu pięciu lat (ciąg dalszy)*, „Biblioteka Warszawska” 1902, t. III, Zesz. 1, s. 104-131; H. Galle, *Twórczość poetycka Maryi Konopnickiej w ciągu dwudziestu pięciu lat*, „Biblioteka Warszawska” 1902, t. II, Zesz. 3, s. 336-365.

„Biblioteka Warszawska” przyczyniła się także do przygotowania obchodów 25-lecia pracy twórczej Marii Konopnickiej. Już w marcu 1902 donosiła o nadchodzącym jubileuszu „poetki pokolenia”, która „jest dumą literatury” i należy pomyśleć o należnym jej hołdzie. Temat ten kontynuowano w kolejnych numerach pisma, na przykład w czerwcu 1902 roku opublikowano słynny tekst Henryka Sienkiewicza o Marii Konopnickiej¹⁸. Egzemplarz „Biblioteki Warszawskiej” z tym artykułem – wytłoczonym złotymi literami – zachował się w muzeum poetki w Żarnowcu; na wkładce posiada własnoręczną dedykację redaktora ze słowami: „Marii Konopnickiej z uczuciem głębokiego szacunku i czci redaktor „Biblioteki Warszawskiej” Adam Krasieński, Warszawa, d. 5 czerwca 1902”¹⁹. Obchody jubileuszowe Marii Konopnickiej – główne odbyły się w Krakowie 18-19 października 1902 roku – jak informował miesięcznik „zgotowały go wszystkie warstwy i stany”, a „zawsząd biegly życzenia, wyrazy czci i hołdu, wszędzie miano na ustach i w myśli imię poetki”²⁰. Do uświetnienia jubileuszu hrabia Adam Krasieński niezmiernie się przysłużył.

Redaktor naczelny „Biblioteki Warszawskiej” działał również aktywnie w Komitecie Jubileuszowym, inicjując zbieranie składek na zakup małej posiadłości dla poetki. Akcja doprowadziła do podarowania Marii Konopnickiej w 1903 roku dworku w Żarnowcu na Podkarpaciu. Hrabia, który w tej kwestii współpracował szczególnie z dozągonną przyjaciółką poetki Elizą Orzeszkową, zainicjował także wydanie dzieł zbiorowych Konopnickiej na tę okoliczność²¹. To on, wraz z Henrykiem Sienkiewiczem, podpisał szeroko rozsyłaną odezwę o jubileuszowe

¹⁸ H. Sienkiewicz, *Maria Konopnicka*, „Biblioteka Warszawska” 1902, t. II, Zesz. 3, s. 421-428.

¹⁹ M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. IV, Wrocław 1973, s. 346.

²⁰ „Biblioteka Warszawska” 1902, t. IV, Zesz. 2, s. 395-397.

²¹ List Elizy Orzeszkowej do Marii Konopnickiej, Grodno, 24 czerwca 1902, w: M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. II, Wrocław 1973, s. 109.

wydanie utworów Marii Konopnickiej²². Dzięki temu ukazał się, nakładem Komitetu Jubileuszowego w Krakowie, jednotomowy *Wybór pism*²³ z podtytułem: „Jubileuszowe wydanie ludowe ze słowem wstępnym Juliana Rydla, rysunkami Stanisława Wyspiańskiego i ozdobą tytułową Wincentego Wodzinowskiego”. Wydanie cieszyło się ogromną popularnością i doprowadziło do wydania później dzieł zbiorowych poetki.

Niewykluczone, że znajomość poetki z Adamem Krasieńskim miała także wpływ na fakt wydzierżawienia hrabiowskiego młyna na rzece Łydyni jej synowi, Janowi Konopnickiemu. Zaowocowało to jego przeniesieniem się do Ciechanowa w 1903 roku. Maria Konopnicka prawdopodobnie przekazała też Janowi, w 1905 roku, większość swojego honorarium za jubileuszowe wydanie dzieł – na zakup mająteczku Przedwojewo nieopodal Ciechanowa.

Adam Krasieński zmarł młodo w wieku 39 lat, 17 stycznia 1909. Został pochowany w Opinogórze. Półtora roku później zmarła we Lwowie Maria Konopnicka, która hrabiemu dużo zawdzięczała.

Maria Konopnicka i Aleksander Świętochowski

Maria Konopnicka współpracowała też blisko z „Posłem Prawdy”. Bywał on często na Ziemi Ciechanowskiej, a w pierwszych latach XX wieku osiedlił się w Gołotczyźnie.

Aleksander Świętochowski cenił twórczość Marii Konopnickiej, mimo iż nie była silnie związana z obozem pozytywistycznym. Poetami zajmował się raczej okazjonalnie, ale zdecydowanie najwięcej uwagi poświęcał jej poezji. Co prawda

²² List Elizy Orzeszkowej do Marii Konopnickiej, Grodno, 1 czerwca 1902, w: . Konopnicka, *Korespondencja*, t. II, Wrocław 1973, s.107.

²³ M. Konopnicka, *Wybór pism*, Kraków 1902.

z zastrzeżeniami pisał o wierszach filozoficznych Marii Konopnickiej, ale wysoko oceniał jej utwory o tematyce ludowej, uznając je za „klejnoty, godne ozdobić koronę wszelkiej literatury”²⁴. Popierał też prowadzone w latach 1884-86 przez Konopnicką pismo „Świt” i często bronił poetki w swoich felietonach na łamach „Prawdy”. Na przykład 8 stycznia 1881 – po wydaniu w Wilnie jej książki *Z przeszłości. Fragmenty dramatyczne* – „Poseł Prawdy” odpierał ostro ataki klerykalnej prasy warszawskiej na nią i Orzeszkową, gdyż: „Niepodobna dwu słabych niewiast pozostawić bez ratunku”²⁵. Gorąco też



Aleksander Świętochowski (1849-1938).
(ze zbiorów Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie)

²⁴ H., *Dwa bukiety poetyczne*, „Prawda” 1883, nr 24, s. 282-283.

²⁵ *Liberum veto, Atak oskarżenia przeciwko pani Orzeszkowej i Konopnickiej*, „Prawda” 1881, nr 2, 8 stycznia 1881, s. 22.

broniał jej wiersza *Z szopką*, oskarżanego o sianie niezgody między dworem a wsią. A recenzując w 1883 roku jej drugą serię *Poezycji*, podkreślał: „Jest to charakterystycznym, że u nas na li-rze poetyckiej po raz pierwszy uderzyła w struny tak istotnie demokratyczne – kobieta. Tę zasługę jej silnie podkreślić należy, zwłaszcza że wydobyte z nich tony brzmią genialnie”²⁶.

Mimo, iż Aleksander Świętochowski bardziej szanował prozę, to w 1886 roku opracował studium pt. *Poeta jako człowiek pierwotny*. Jako materiał badawczy wybrał poezję polskiego romantyzmu – teksty Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Goszczyńskiego, Ujejskiego, Zaleskiego oraz... Konopnickiej. Jego zdaniem reprezentowały one kwintesencję poetyckości i materiał „najbogatszy i najbardziej znamienity”²⁷. W 1902 roku ogłosił w „Prawdzie” konkurs na utwór poetycki. Maria Konopnicka, pod pseudonimem „Wareż”, otrzymała w nim pierwszą nagrodę za poemat *Przez głębinę*. Utwór laureatki został ogłoszony w „Prawdzie” (1900, nr 2).

Świętochowski często też drukował w „Prawdzie” wiersze Marii Konopnickiej – mimo iż na utwory poetyckie przeznaczał na łamach swojego pisma niewiele miejsca. Konopnicka była też wśród jego wybranych tłumaczy – obok Iwana Franko, Józefa Kościelskiego, Wiktora Gomulickiego, Cezarego Jellenty, Jana Kasprowicza i kilkorga innych²⁸. Poza rodzimymi utworami literackimi, drukował bowiem fragmenty literatury obcej, zwłaszcza prozy. Poetka wchodziła w skład zespołu stałych współpracowników „Prawdy”, spotykała się z „Posłem Prawdy” w gronie, w którym była i muza Aleksandra Świętochowskiego – Aleksandra Bąkowska z Gołotczyzny, a zdarzało się, że bywał tam i jego dobry znajomy z Ciechanowa dr Franciszek Rajkowski²⁹. Po-

²⁶ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski*, t. I, PIW, Warszawa 1987, s. 397.

²⁷ Ibidem, s. 462.

²⁸ Ibidem, s. 318.

²⁹ List A. Świętochowskiego do dr. F. Rajkowskiego z 7 stycznia 1884, w: L. Janikowa, *Z buntem przez życie*, Zespół Szkół Rolniczych „Bratne”, Ciechanów 1999, s. 29.

przez założoną przy „Prawdzie” Spółkę Nakładową Warszawską pozytywista drukował książki – owocem współpracy Konopnickiej ze Świętochowskim jako tłumaczki jest m.in. wydany bardzo ozdobnie, trzytomowy *Wybór pism Henryka Heinego*³⁰.

Utwory Marii Konopnickiej były również publikowane w pracach zbiorowych wydawanych z inicjatywy „Prawdy”. Na przykład w książce *Ognisko*, która ukazała się w 1882 roku na jubileusz 25-lecia pracy literackiej pisarza, wolnomyśliciela i patrioty, Teodora Tomasza Jeża, znalazły się prace – o tematyce politycznej, społecznej, ekonomicznej, naukowej i literackiej – ówczesnej reprezentacji środowiska postępowego, m.in. Aleksandra Świętochowskiego, Piotra Chmielowskiego, Elizy Orzeszkowej, Władysława Smoleńskiego, Karola Dunina, Jana Karłowicza, Adolfa Dygasińskiego, Stanisława Kramsztyka i samego Teodora Tomasza Jeża. Jediną poetką zaproszoną do tej publikacji była Maria Konopnicka, z utworem *Pod lasem*³¹. Również w książce zbiorowej dla dzieci, pt. *Światelko*³², wydanej przez Spółkę Nakładową Warszawską w 1885 roku, Maria Konopnicka znalazła się wśród 39 wybranych autorów. *Światelko* otwiera jej nowela pt. *Jak się dzieci w Bronowie z Rozalią bawiły*³³.

Aleksander Świętochowski pamiętał o jubileuszu Konopnickiej w 1902 roku. Przyznawał jej w imieniu własnym i środowiska „Prawdy” rangę „najznakomitszej poetki polskiej w piśmiennictwie powszechnym. [...] Bo przed nią tak pięknego i niedolą ludzką natchnionego śpiewu nie słyszano z ust nie-

³⁰ *Wybór pism Henryka Heinego*, t. I-III, Spółka Nakładowa Warszawska, Warszawa 1889-1895.

³¹ M. Konopnicka, *Pod lasem*. w: *Ognisko. Książka zbiorowa wydana dla uczczenia 25 letniej pracy T. T. Jeża*, Spółka Nakładowa Warszawska, Warszawa 1882, s. 404-406.

³² M. Konopnicka, *Jak się dzieci w Bronowie z Rozalią bawiły*, w: *Światelko* Spółka Nakładowa Warszawska, Warszawa 1885, s. 1-16.

³³ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski*, t. I, PIW, Warszawa 1987, s. 371-372.

wieścich. Nie przestanie on brzmieć w literaturze naszej bardzo długo, a jeżeli nawet kiedyś w chórze nowych głosów przycichnie, odzywać się będzie w odległej przyszłości jako czarujące echo naszego czasu” – zapowiadał w „Tygodniku Ilustrowanym” (nr 14)³⁴.

Maria Konopnicka też kilkakrotnie wyrażała swoją cześć dla przywódcy pozytywistów. W zbiorowej księdze jubileuszowej, wydanej przez 98. pisarzy na jego 25-lecie pracy pisarskiej w 1896 roku, zadedykowała mu wiersz *Do Aleksandra Świętochowskiego*. Zaczynał się od słów: „Zawszem widziałą łódkę twoją drobną, / Po wielkim morzu płynącą osobno...”³⁵. Jesienią 1908, kiedy Aleksander Świętochowski obchodził 40-lecie działalności, włączyła się do przygotowania uroczystości jubileuszowych. Została członkiem komitetu, który chciał powołać Towarzystwo imienia jubilata, szkołę, muzeum, agitowała też społecznie na rzecz wielkiego Domu Ludowego pozytywisty. Jubileusz, planowany na 10-13 października 1908, nie odbył się jednak, gdyż zabroniły władze rosyjskie. Maria Konopnicka depeszowała 10 października 1908 z Żarnowca: „Hołd genialnemu wodzowi walczących o światło duchów”. I „Hołdujemy ci, duchy idące ku światłu, miłujemy cię, duchy idące ku prawdzie, bądź pozdrowiony”³⁶.

O bliskiej jej współpracy z Aleksandrem Świętochowskim świadczy list zachowany w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie. Wynika z niego, że poetka przesyłała nawet „Posłowi Prawdy” swoje rękopisy do konsultacji. Przebywając w Monachium dziękowała mu, 15 stycznia 1900 roku, za „pochlebne

³⁴ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski*, t. II, PIW, Warszawa 1987, s. 22.

³⁵ M. Konopnicka, *Do Aleksandra Świętochowskiego*, w: „Prawda” Książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego 1870-1895 / [aut. Franciszka Arnsztajnowa et al.]. Lwów: Księgarnia H. Altenberga; Petersburg: K. Grendyszyński, 1899, s. 218-219.

³⁶ M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. IV, Wrocław 1973, s. 17, 298-299.

ocenienie” jej utworu (prawdopodobnie fragmentów poematu *Pan Balcer w Brazylii*)³⁷.

Kiedy zimą 1905/1906 Świętochowski wraz ze swymi przyjaciółmi, w tym z Aleksandrą Bąkowską, zajął się pomocą dla głodujących bezrobotnych i stworzył Komitet Ratunkowy, Maria Konopnicka, która akurat przebywała w Warszawie, też pragnęła przyjść z pomocą biedocie. Pisała 6 stycznia 1906 do pozytywisty: „Pragnęłabym gorąco poznać te gniazda rozpacz, które ratujecie. Czy nie byłby Pan łaskaw zaproponować pannie Bemównie, żeby mnie zabrała z sobą? [...] I choć jeden dzień takiego rozdawnictwa w składach Waszych też bardzo bym chciała widzieć. Czy to możebne?”³⁸.

Kiedy umarła, na łamach „Prawdy” Świętochowski opublikował rozprawę pt. *Maria Konopnicka*, w której W. Rzymowski pisał: „... głębią szczerzego uczucia, rozmachem porywającej wyobraźni, zwarciem potęgi epickiej, wysuwa się Konopnicka na czoło najwybitniejszych twórców polskich wtórej połowy XIX wieku i niezaprzeczalnie dzierży berło królewskie wśród duchów kobiecych w poezji globalnej świata...”³⁹.

U syna i pozytywistów w Ciechanowie

Jesienią 1903 roku – niespełna rok po tym jak rodacy na całym świecie (Berlinie, Paryżu, Chicago, Pradze, Wiedniu, Wilnie) uczcili 25-lecie poetki „śpiewającej niedolę ludu”, a 8 września 1903 roku podarowali jej dworek w Żarnowcu – jej najmłodszy syn Jan Konopnicki przeprowadzał się do Ciechanowa. W mieście tym musiał jednak być wcześniej, i to ze

³⁷ List Marii Konopnickiej do Aleksandra Świętochowskiego z 15 stycznia 1900, Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, nr kat. 433.

³⁸ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski*, t. II, PIW, Warszawa 1987, s. 78.

³⁹ W. Rzymowski, *Maria Konopnicka*, „Prawda” 1910, nr 42, 15 października 1910, s. 12-14.

swoją sławną matką, o czym świadczy jej list pisany do niego z Pragi w 1901 roku:

„Prawdopodobnie pojedę wprost na Mławę, jeśli mi dopiszą obietnice, i zobaczę się z Tobą dopiero w Ciechanowie. Droga wprawdzie szalenie daleka, ale nie chciałabym na innej zdradzać swego incognito”⁴⁰.

Jan Konopnicki (1868-1930) był ulubionym jej synem, choć Maria Konopnicka kochała wszystkie swoje dzieci. Był technikiem młynarstwa. Jak pisała poetka, przeszedł „tęgą szkołę praktyczną w Zegrzynku i Słodowcu”⁴¹. Potem pracował w młynach parowych warszawskich zakładów młynarsko-piekarniczych „Kropiwnicki i Spółka”, prowadził młyn Wacława Teofila Rosenbluma w Łowiczu, a przed przyjazdem nad Łydynię – dzięki pomocy matki u księcia Michała Piotra Radziwiłła (1853-1903), o czym świadczy jej list do księcia⁴² – Jan od 1892 roku dzierżał młyny Radziwiłłowskie: w Nieborowie, w Kapitulce nad Bzurą i Arkadii. W 1903 roku porzucił jednak pracę w młynach Radziwiłłowskich, zrywając umowę dzierżawy, którą zawarł z księciem Radziwiłłem do 1912 roku. Powodem była odmowa sprzedaży Arkadii Komitetowi Jubileuszowemu, poszukującemu posiadłości dla jego matki. Jan Konopnicki – cichy, skromny i rzetelny, był zafascynowany swoją „wielką” rodzicielką, nazywał ją „nadzwyczajną matką i kobietą”⁴³.

W Ciechanowie Jan Konopnicki wydzierżawił od Krasieńskich w Opinogórze młyn na rzece Łydyni i zamieszkał w przynależnym mu „domu przy młynie”. Dom ten istniał jeszcze w latach 80. XX wieku, przy ulicy 1-Maja (dziś 3-Maja, dawniej Mławska 9), nieopodal mostu 3-Maja. Kiedy Jan Konopnicki

⁴⁰ M. Warneńska, *Śladami Konopnickiej*, Warszawa 1969, s. 65.

⁴¹ J. Baculewski, *Śladami życia i twórczości Marii Konopnickiej*, LSW, Warszawa 1963, s. 105.

⁴² M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. III, List z Genui, 25 czerwca 1892, Wrocław 1973, s. 234-235.

⁴³ M. Szypowska, *Konopnicka jakiej nie znamy*, PIW, Warszawa 1977, s. 304.

przybył z Arkadii, z żoną Jadwigą z Brzozowskich oraz czworgiem dzieci: dziewięcioletnią Anną (1894-1948), ośmioletnim Januszem Stanisławem (1895-1962), pięcioletnią Zofią (1898-1971) i roczną Marią (1902-1976) – miał 35 lat.

Dom przy młynie nie raz dawał schronienie uciekinierom, patriotom kryjącym się przed pościgiem władz carskich. Gościł też często poetkę. Mimo iż od 1890 roku rozpoczęła podróżowanie po Europie, to z ojczyzną nigdy kontaktów nie zerwała – ani zawodowych, ani osobistych. Zawsze czuła się mieszkanką „Królestwa” i mimo oddalenia, była nieustannie obecna w życiu swoich dzieci. Chciała kształtować je w najmniejszych drobiazgach, być gorącym sercem, które jednoczy rodzinę. Z różnych stron Europy pisała do nich, donosiła o swoim udziale w propolskich, śmiałych akcjach protestacyjnych, co bez wątpienia kształtowało ich patriotyczną świadomość. Na pewno odwiedziła syna wiosną 1904 roku, a także latem 1905, kiedy 11 czerwca 1905 roku⁴⁴ zmarł w Ciechanowie jej mąż



Młyn z domem w okresie dzierżawienia go przez
Jana Konopnickiego. Młyn spalił się w 1914 roku.
(ze zbiorów Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie)

⁴⁴ Akt zgonu Jana Jarosława Konopnickiego, Archiwum Państwowe m. st. Warszawy Oddział w Mławie, sygn. 125, s. 224/150.

Jan Jarosław Konopnicki. Poetka była na jego pogrzebie. Jak donosił nekrolog w „Kurierze Warszawskim” (1905, nr 181, 162), zwłoki wyprowadzono z domu na dworzec kolejowy w Ciechanowie 14 czerwca 1905. Pogrzeb odbył się nazajutrz, 15 czerwca 1905, w Warszawie. Jan Jarosław Konopnicki żył lat 76, został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim. Jak podają „Echa Płockie i Włocławskie” „był to mąż silnego charakteru i zasług społecznych”⁴⁵.

Poetka bywała na Mazowszu także w 1906 roku, kiedy stała na czele Komitetu Obchodu Jubileuszu Elizy Orzeszkowej, a ponadto obserwowała wydarzenia zrywu narodowowyzwoleńczego po wybuchu rewolucji – zwiedzała różne siedliska nędzy i spieszyła im z pomocą, lekami, darami. Współpracowała wtedy z synem Janem⁴⁶. W 1907 roku Maria Konopnicka też była w Warszawie, gdyż 9-11 czerwca obchodzono 40-lecie pracy literackiej Elizy Orzeszkowej. Jubileusz połączono z Pierwszym Zjazdem Kobiet Polskich im. Elizy Orzeszkowej. Maria Konopnicka, wraz ze swoją wierną przyjaciółką Marią Dulębianką, była bojowniczką o równouprawnienie kobiet i 10 czerwca 1907 roku wygłosiła w Filharmonii, jako honorowa przewodnicząca, przemówienie *Bądźmy jednością*⁴⁷. Co ciekawe, na tym Zjeździe w Warszawie obecna była żona „ciechanowskiego Judyma” Franciszka Rajkowskiego, z córką Jadwigą – przyszłą drugą żoną Jana Konopnickiego. Obydwie panie Rajkowskie, aktywne działaczki społeczne, poetka знаła z pobytów u syna. Odwiedziła wówczas i Ziemię Ciechanowską.

Poetka interesowała się zawsze życiem Ciechanowa – jego przeszłością, zabytkami, egzystencją mieszkańców. Kiedy przyjeżdżała, Jan Konopnicki wysyłał po nią bryczkę na stację kolejową, a gdy wizyta była niespodziewana, to brała dorożkę. Zawsze pracownicy młyna wylegali ją witać. Wszystkich ob-

⁴⁵ Ś.p. Jarosław Konopnicki, „Echa Płockie i Włocławskie” nr 50, 24 czerwca 1905, s. 4.

⁴⁶ J. Baculewski, *Maria Konopnicka*, WSiP, Warszawa 1978, s.136.

⁴⁷ Ibidem, s.125.

darowywała rublem lub półrubłówką. Przebywała zwykle u syna od jednego do trzech tygodni. Ile było tych odwiedzin – w Ciechanowie, a potem w Przedwojewie – trudno ustalić wobec ruchliwości Konopnickiej i jej ustawicznych rozjazdów. W jedzeniu nie grymasiła. Jak wspominała kucharka z ich ciechanowskiego domu Józefa Nowotczyńska, obiady były zwyczajne, dwa razy w tygodniu piekło się chleb razowy, a w niedzielę pszenny⁴⁸.

Przywoziła wnuczętom bajki, często jeszcze w rękopisie. Mimo sześciorga dzieci, tylko po Janie doczekała wnuków. Zabierała je na spacer: na Farską Górę, na błonia przy Zamku, za most na Łydyni, czyli na Zieloną Kępę – są to dzisiejsze tereny parku jej imienia, gdzie wznosi się pomnik poetki. Wówczas rozciągały się tu łąki i szuwary, gdzie zrywała z wnukami kaczeńce, niezapominajki, jaskry, kwiaty kaliny. Często siadywała na wysokim brzegu rzeki Łydyni, przy dzwonnicy na Farskiej Górze i czekała na zachody słońca, które lubiła z tego miejsca oglądać. Prasa okresu powojennego podaje na podstawie wspomnień mieszkańców pamiętających poetkę, że lubiła również wystawać na rogatkach miasta, nieopodal „domu przy młynie” i wsłuchiwać się w melodie ludowe dochodzące z pól i pastwisk mazowieckich⁴⁹.

Jak wszędzie, tak i w Ciechanowie, była wrażliwa na ludzką niedolę. W dni targowe lubiła chodzić z gospożą syna na rynek, ale nie robiła zakupów. Stała nieruchomo wśród gwarne go tłumu słuchając mowy ciechanowskiego ludu, którego głos wykorzystywała później w swojej twórczości. Jak wspomina regionalista Robert Bartoń, poetka poprosiła kiedyś Wincentego Wernera (późniejszego burmistrza Ciechanowa), aby zaprowadził ją do najbiedniejszej rodziny. Była głęboko wstrząśnięta, kiedy zobaczyła ciemną izbę w suterenie w Rynku, z wilgotnymi piwnicznymi ścianami i mieszkającymi tam nędzarzami,

⁴⁸ M. Warneńska, *Śladami Konopnickiej*, op. cit. 68-69.

⁴⁹ D. Dębowski, *Maria Konopnicka o ziemi i ludziach Mazowsza*, „Trybuna Mazowiecka” 1959, nr 139, s. 4.

a szczególnie ich dziećmi. Zapewne i ciechanowskie drastyczne realia, z bohaterami z nizin społecznych, z samego dna, połączone z wnikliwą analizą psychiki, charakterów i postaw biedoty, posłużyły natchnionej pozytywistce za tkankę fabuły jej przejmujących i nowatorskich wówczas nowel. Maria Konopnicka miała bowiem „niepospolity dar odgadywania dusz ludzkich pod zgrzebną sukmaną i wytartym kaftanem i krzesania całych snopów piękna promieni z piersi wyschłych i czarnych”⁵⁰.

Ciechanowianin Jerzy Olszewski, rocznik 1919, znał, pamięta i mile wspomina jej syna, Jana Konopnickiego. Zasiadał on po śmierci jego ojca Higina Olszewskiego, w radzie rodzinnej majątku w Rykaczewie i był podporą matki w zarządzaniu ich rodzinnym gospodarstwem. Syn poetki bywał też w domu jego dziadków Lenców, przy ulicy Orylskiej w Ciechanowie, częstował „pysznymi cukierkami”⁵¹. Józefa Nowotczyńska – która była też praczką w domu Lenców (gdzie i poetka bywała), roznosiła z Marią Konopnicką woreczki z mąką po suterrenach i poddaszach, dla ubogich rodzin, niezależnie czy były polskie czy żydowskie. Pewnego razu musiały w jednej ruderze wołać o pomoc, bo załamały się schody i nie mogły zejść z poddasza, dopóki nie przyniesiono drabiny. Mąka pochodziła oczywiście od syna, tak samo jak płóciennne woreczki. Innym razem poetka zajrzała do rodziny stróża w młynie i nakazała synowi, aby pisał jej obiady... Prawdopodobnie i te przeżycia przekształcała poetka później w literackie wątki. Na podstawie obserwacji własnych, opowiadań syna Jana, przeżywania trosk ludu związane go z branżą młynarską, powstała nowelka *W starym młynie*.

Maria Konopnicka współpracowała też z miejscowymi pozytywistami, głównie z dr. Franciszkiem Rajkowskim, poznała członków znanych ciechanowskich rodzin: Rajkowskich, Ranieckich, Reuttów, Zienkiewiczów, Wernerów, Klonowskich. Swoje społeczne zaangażowanie zaszczerpiła synowi, który

⁵⁰ A. Brodzka, *Maria Konopnicka*, Warszawa 1975, s. 126.

⁵¹ B. Tokarska-Wójciak, *Mam ciekawe, ale trudne życie...*, „Pismo Samorządowe Powiatu Ciechanowskiego”, X, 2009, s. 5.

wkrótce – choć skromny, prosty i stroniący od rozgłosu – stał się jednym z najbardziej aktywnych społeczników „gwardii doktora Rajkowskiego”. Już w 1903 roku Jan Konopnicki należał do organizatorów Towarzystwa Drobnego Kredytu i do 1921 roku był jego prezesem. Udzielał się w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu, założonym w Ciechanowie w roku 1899. Jego nazwisko widnieje także wśród udziałowców Cukrowni Ciechanów, gdzie był prezesem rady nadzorczej. Należał również do Zarządu Fundacji im. Klonowskich, dzięki której w 1909 roku powstała szkoła o nazwie Ferma Rolnicza im. Tomasza Klonowskiego w SokołóWKu. Jan Konopnicki bywał w niej, podobnie jak w pobliskiej szkole w Gołotczyźnie, częstym wykładowcą. W SokołóWKu był nawet członkiem Komitetu Opiekuńczego⁵². Szkołę tę wspierał finansowo – ofiarował na jej budowę 1225 rubli, a wszystko po to, aby polskich włościan przygotować do lepszego życia⁵³. Przyczynił się także do założenia pierwszego nad Łydynią szpitala komunalnego oraz gimnazjów: męskiego i żeńskiego⁵⁴.

Na pewno dla ciechanowskich pozytywistów Maria Konopnicka była natchnieniem, wzorem i dobrym opiekuńczym duchem. Rzuciła, na przykład, miejscowej inteligencji myśl tajnego nauczania biednych dzieci w ich domach, szczególnie języka polskiego i ojczystej historii, co uniemożliwiała szkoła rosyjska. Dzięki temu przez wiele lat, aż do odzyskania niepodległości, wiele dzieci uczyło się w ten sposób. Poetka widziała również, że życie kulturalne w Ciechanowie było jak „martwy staw”⁵⁵.

⁵² L. Janikowa, *Z buntem przez życie*, Zespół Szkół Rolniczych „Bratne”, Ciechanów 1999, s. 63.

⁵³ E. Lewandowski, *Doktor Franciszek Rajkowski i jego Ciechanów*, Ciechanów 2001, s. 77-78.

⁵⁴ E. Lewandowski, *Ciechanowski Słownik Biograficzny*, Ciechanów 2009, s. 33.

⁵⁵ R. Bartoń, *Wspomnienie o związkach Marii Konopnickiej z Ciechanowem w dniu odsłonięcia jej pomnika w tym mieście (w dniu 24.X.1982)*, Archiwum rodzinne Jana Bieleckiego, s. 1.

Kiedy po rozruchach 1905 roku ucisk nieco zelżał, pragnęła powstania nad Łydynią zamiejscowego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej, które w 1906 roku założył w Warszawie Aleksander Świętochowski. Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej powstał w Ciechanowie 27 stycznia 1907 roku – jako pierwszy poza Warszawą i w całym Królestwie Polskim. Przewodniczącą została żona „ciechanowskiego Judyma”, Jadwiga Rajkowska. Już w pierwszym roku istnienia, Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej w Ciechanowie, liczył 205 członków – 150 mężczyzn i 55 kobiet – wśród nich Jana Konopnickiego. Kiedy w kwietniu 1907 roku poetka przyjechała do Ciechanowa, witano ją przy specjalnie dla niej zbudowanej bramie przybranej w zieleń i kwiaty, na obecnym moście 3-Maja. Zresztą zawsze traktowano ją jak drogiego gościa. Poetka zdobyła serca mieszkańców Ciechanowa i cieszyła się ogólnym poważaniem.

Ciechanowski Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej organizował bezpłatne kursy dla dorosłych analfabetów, prowadzone bezinteresownie przez grono inteligencji miejscowej odczyty, powołał 1 sierpnia 1907 do życia Stowarzyszenie Spożywcze „Kultura”. Z bezpłatnej nauki korzystało około setki młodzieży, głównie wyznania mojżeszowego. Z inicjatywy dr. Franciszka Rajkowskiego (później teścia Jana Konopnickiego), 1 września 1907 roku, otwarto w Ciechanowie Dom Ludowy⁵⁶. Mieścił się przy ulicy Warszawskiej, na parterze w domu lekarza i społecznika, który został członkiem zarządu Domu Ludowego. Konopnicka, choć zaproszona, nie przybyła na uroczystość jego otwarcia z powodu restrykcji władz rosyjskich. Napisała jednak na tę okoliczność wiersz – podobno na prośbę syna – pt. *Na otwarcie Domu Ludowego w Ciechanowie*⁵⁷. Został on odczytany na uroczystości przez dr. Marcjana Zienkiewicza i wywarł duże wrażenie. Dziś „ciechanowski wiersz” Marii Konopnickiej może wydawać się anachroniczny, niemodny, ale przed stu laty był wielkim wyróżnieniem dla niewielkiego miasta, zwłaszcza,

⁵⁶ A. Świętochowski, *Towarzystwo Kultury Polskiej*, „Kultura Polska”, 1 lutego 1908, nr 2, s. 5-6.

⁵⁷ M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. IV, Wrocław 1973, s. 295-296.

że wydrukowano go w „Kurierze Lwowskim” (1907, nr 468), a także w zbiorowym wydaniu *Poezyje*, nakładem Gebethnera i Wolffa⁵⁸.

Na otwarciu Domu Ludowego w Ciechanowie

Otwieram dom, królewski dom
Runiczną laską cudu...
Niech wejdzie tutaj w promieniach zórz
Mojego dusza ludu!

Otwieram dźwierzę królewskich wrót
Na jasny dzień szeroko...
Niechaj się wzniesie w słoneczny blask
Mojego ludu oko!

Długo bezdomny duchem brat,
Pokrzywdzony w swoim dziele,
Mimo zapartych światła krat
Szedł smutno, szedł niedbale...

Długo przygarbion w trudzie swym
Nad pługiem, kielnią, młotem,
W łoscocie maszyn, w ciszy pól,
Opływał znojnym potem,

I nie podnosił czoła wzwyż,
Do jasnych światów słońca,
I w mroku dźwigał doli swej krzyż
Do grobu, aż do końca.

Długo i my się rwali w lot,
Skróś beznadziejnych szlaków,
I świat zasnuli śniegiem piór
Pobitych białych ptaków.

⁵⁸ M. Konopnicka, *Poezye. Wydanie zupełne, krytyczne*, t. III, oprac. J. Czubek, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa [1915], s. 108-210.



Otwarcie Domu Ludowego w Ciechanowie, 7 sierpnia 1907 roku.
(ze zbiorów Muzeum Sztachty Mazowieckiej w Ciechanowie)

I źle się działo im i nam
Bez spójni, bez jedności
I staliśmy u doli bram
Rozcięci w dole włości.

Dziś inne hasła okrzyknął czas,
Inny nam sztandar wieje...
W jeden się naród musimy zrość,
Nim spełnim swe nadzieje!

Oto lud powstał z długich snów,
Oto się chwieje szala.
Tysiąc się wznosi serc i głów,
Gdzie zorzę duch zapala.

Sił mu przyczynmy! Ducha sił!
Światła mu dajmy zbroje.
Niechaj ojczyzna w krew jego żył
Nadzieje wsączy swoje!

Gotowi bądźmy nowy pług
Zapućć w nową rolę...
Braterstwem spłaćmy stary dług,
Co popchnął nas w niewolę.

U progów twych niech spadnie z nas
Wszelaka małość ducha,
Bo idzie już zaranny czas
I noc przemija głucha.

Zwyknijmy jedno hasło mieć,
Na bój, na śmierć, na życie!
Niech jedno czucie budzi w nas
Serc odrodzonych bicie.

Zanim zewrzemy z dłonią dłoń
W zwycięski czyn ostatni,
Niech chryzmat swój da nam na skroń
Duch zjednoczenia bratni.

Dzielnico stara naszych ziem!
Mazowsze ty Piastowe!
Podnieś ty pierwsze z ponocnych ciem
Twojego ludu głowę!

I tu, gdzie niegdyś huczał bór,
Gdzie wicher był przestraczem,
Niech głosów wolnych bratni chór
Brzmi pod tym jasnym dachem...

Niech każdy z nas uniesie stąd
Iskrę miłości ludu...
– Otwieram dom, królewski dom
Runiczną laską cudu!

Żarnowiec, 8 sierpnia 1907

Zarząd Domu Ludowego odpowiedział na jej wiersz odezwą, za którą podziękowała listem skierowanym do Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej w Ciechanowie pisany w Żarnowcu, 12 października 1907:



Dawny Dom Ludowy przy ulicy Warszawskiej w Ciechanowie,
lata 60. XX wieku.
(ze zbiorów Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie)

„Szanownemu Oddziałowi Towarzystwa Kultury Polskiej w Ciechanowie serdecznie za zaszczytną dla mnie odezwę jego dziękuję i cieszę się bardzo, że mogłam choć skromnym słowem wziąć udział w uroczystości otwarcia Domu Ludowego, którego powstanie jest piękną obywatelską zasługą Szanownego Oddziału. Szczere życzenia dalszej pracy oraz zapewnienia wysokiego szacunku i serdecznej sympatii przesyła Maria Konopnicka”⁵⁹.

W Domu Ludowym w Ciechanowie – realizującym idee „pracy u podstaw”, pozostającym pod wpływem dwojga wybitnych pisarzy epoki pozytywizmu: Marii Konopnickiej i Aleksandra Świętochowskiego – koncentrowało się życie kulturalne miasta i okolicy: działał w nim chór, była biblioteka z czytelnią czasopism i wypożyczalnią książek, którą prowadziła Maria Raniecka, organizowano odczyty, koncerty i zabawy. Wśród prelegentów, poza Janem Konopnickim (wówczas już właścicielem majątku w Przedwojewie) i innymi ciechanowianami, były takie znako- mitości jak Stanisław Wojciechowski (późniejszy prezydent Rzeczypospolitej), Ludwik Krzywicki, Samuel Dickstein, Aleksander Świętochowski, Władysław Smoleński i wielu innych⁶⁰. Tradycje Domu Ludowego kultywuje obecnie Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, które cały czas nosi imię Marii Konopnickiej.

W podciechanowskim Przedwojewie

Maria Konopnicka wspierała najmłodszego syna również materialnie. Jedną z jej biografek, Maria Szypowska, sugeruje, że w 1905 roku poetka pożyczyła mu 5000 rubli (z honorarium za wydane w roku jubileuszowym książki) na jego „kolejny warsztat pracy w Przedwojewie”⁶¹. Bartołd dodaje, że uczyniła

⁵⁹ M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. IV, Wrocław 1973, s. 239. Oryginał listu znajduje się w zbiorach Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie.

⁶⁰ T.L. Młynarski, *W pięćdziesiątą rocznicę powstania Domu Ludowego w Ciechanowie*, „Pięć rzek” 1957, nr 4, s. 14-15.

⁶¹ M. Szypowska, *Konopnicka jakiej nie znamy*, PIW, Warszawa 1977, s. 461.

to potajemnie przed innymi dziećmi. Nałożyła jednak na Jana obowiązek – aby zawsze pomagał swoim siostróm. Zapewne też i jej mężowi, Janowi Jarosławowi Konopnickiemu, który swoje ostatnie lata spędził głównie u syna na Ziemi Ciechanowskiej.

Przedwojewo to niewielka wioska, oddalona o kilka kilometrów od Ciechanowa. Malowniczo położona nad rzeką Soną, otoczona lasami olchowymi, liczyła około dwustu mieszkańców. Przedwojewo znane jest z *Dzienników* młodego Stefana Żeromskiego, który latem 1887 roku był guwernerem w pobliskim Szulmierzu i flirtował z córką właścicieli, piękną Eleonorą Dębowską. Majątek ten Jan Konopnicki prowadził wzorowo, od 1905 roku przez szesnaście lat, choć nie bez problemów finansowych. W 1914 roku spłonął bowiem prowadzony przez niego młyn na Łydyni. Pobudował jednak w Przedwojewie budynki gospodarcze, odnowił czworaki, wyremontował kościółek.

Maria Konopnicka bywała w majątku syna. „Do Przedwojewa dążę jak czajka za morze, ale jeszcze nie wiem na pewno kiedy” – pisała 20 kwietnia 1906 roku z kuracji w Bad Nauheim do córki Zofii⁶². We wsi istnieje jeszcze dworek syna poetki,



Dworek w Przedwojewie, gm. Opinogóra, stan obecny.
(fot. Teresa Kaczorowska)

⁶² M. Warneńska, *Śladami Konopnickiej*, op. cit., s. 56-66.

przez nią odwiedzany. Niestety zrujnowany, choć mieszkają w nim ludzie. Jego wnętrze nie przypomina już czasów, kiedy zamieszkiwał w nim Jan Konopnicki z liczną rodziną. Wtedy z sieni wchodziło się do kancelarii właściciela majątku, spełniającej rolę biura, gdzie stało przede wszystkim duże biurko. Na prawo znajdował się salonik z oszkloną werandą, skupiający życie całej rodziny. Z sieni wchodziło się też do znajdującej się w suterenie kuchni. Kręte schody wiodły na piętro, gdzie mieszkali wnuki Marii. Jan Konopnicki bardzo kochał własną liczną gromadkę i troszczył się o jej los. Do swojej sławnej matki był też całe życie gorąco i szczerze przywiązany.

Maria Konopnicka, choć na stałe zamieszkać z rodziną nie chciała, to pobyty na wsi były dla niej niewątpliwym wytchnieniem. Przyjeżdżała do Przedwojewa zwykle na kilka tygodni, odnajdowała spokój, sielskość i uroki rodzinnego życia, którego łaknęła wędrując po szerokim świecie. Właściciel Przedwojewa, jej ukochany syn Jan, miał wiele z wyglądu i sposobu bycia szlachcica. Był rostry, wysoki, przystojny i miły. Gościnność i serdeczność wobec rodziny i znajomych, żarliwe zaangażowanie w pracę społeczną, przy osobistej bezinteresowności i skromności – zjednywały mu wielu przyjaciół. Podobno w jego dworku spotykali się i naradzali nie tylko ciechanowscy społecznicy. Jan Konopnicki gościł także sławnych pisarzy, jak Henryk Sienkiewicz, czy Aleksander Świętochowski.

A co robiła poetka w Przedwojewie? W nikłych fragmentach przetrwały tylko szczątki wspomnień o niej sprzed stu lat: niewysoka sylwetka, podczas przechadzki w pole u boku syna, dotykająca z uśmiechem dojrzałych kłosów... Henryk Sienkiewicz twierdził, że w jej poezji „tkwi dusza chłopca i bije chłopskie serce”. I „[...] tym łzom rzęsim, temu naturalnemu przytwierdzeniu do matki ziemi, która czasem okazuje się macochą, tej niemal mistycznej zależności od słońca, chmur, deszczów i gradów, tym na wpół świadomym sobie myśleniu, uczuciom, instynktom daje Konopnicka wyraz tak potężny, jakiego nikt przed nią dać nie zdołał”⁶³.

⁶³ H. Sienkiewicz, *Dzieła*, t. XIV, s. 313.

W 1908 roku, 15 listopada, w dworcu w Przedwojewie zmarła przedwcześnie, w wieku 42 lat, ukochana żona Jana, matka czworga dzieci – Jadwiga z Brzozowskich. Nie wiadomo, czy Maria Konopnicka była na jej pogrzebie i grobie przy zabytkowym drewnianym kościółku w Przedwojewie, gdzie spoczęła. Na pewno odwiedziła syna w maju 1909 roku⁶⁴. Prawdopodobnie była to jej ostatnia wizyta na Ziemi Ciechanowskiej. Chorowała ciężko na serce i rzadko już uczestniczyła w publicznych uroczystościach. Nadal jednak była społecznie aktywna, i choć z oddali, patronowała wielu społecznym przedsięwzięciom. Do końca „niestrudzona w trudzie” pisała, dodając narodowi „siły ducha i oręża walki”. Na Boże Narodzenie, które 1909 roku spędzała w Nicei, Jan Konopnicki przysłał matce z Przedwojewa opłatek i gałązkę z rodzinnej choinki. Poetka radowała się, że syn ziemianin gości na święta rodzeństwo i że wszyscy zdrowi⁶⁵.



Kościółek w Przedwojewie, o który dbał Jan Konopnicki, syn poetki.
(fot. Teresa Kaczorowska)

⁶⁴ M. Szypowska, *Konopnicka jakiej nie znamy*, PIW, Warszawa 1977, s. 493.

⁶⁵ Ibidem, s. 495.

Jednym z ostatnich utworów darowanych Polakom przez Marię Konopnicką jest słynna *Rota*. Poetka napisała ją w 1908 roku, dla wzmocnienia ducha narodowego w walce z germanizacją. Muzykę do *Roty* skomponował Feliks Nowowiejski, i słowami: *Nie rzucim ziemi skąd nasz ród / nie damy pogrześć mowy...* po raz pierwszy zabrzmiała na Złocie Grunwaldzkim 15 lipca 1910 roku w Krakowie. Od tamtej pory datuje się narodowa kariera tego utworu. Kazimierz Przerwa-Tetmajer napisał 31 października, 1919 roku w „Kurierze Warszawskim”, że „Rotą Marii Konopnickiej zmartwychwstała Polska”. Do dziś *Rota* jest hasłem i pobudką do czynu narodowego i często się ją śpiewa, także na Ziemi Ciechanowskiej.

• **Teresa Kaczorowska** – reporterka, poetka, dr nauk humanistycznych, prezes Związku Literatów na Mazowszu. Jest autorką dziewięciu książek związanych z pamięcią historyczną, z których dwie dotyczą zbrodni katyńskiej; jedna z nich *Kiedy jesteście, mniej boli...* (2003) ukazała się w USA w j. angielskim jako *Children of the Katyn Massacre* (McFarland, 2006) oraz pt. *Dzieci Katynia* (Bellona, 2010). Wydała również cztery zbiory poezji. Wiele jej wierszy tłumaczono na języki obce: angielski, niemiecki, portugalski, norweski, bułgarski, litewski, ukraiński, czeski; drukowano w pismach literackich w Polsce i za granicą.

Urodziła się w Suwalszczyźnie, wychowała na Mazurach, obecnie mieszka w Ciechanowie, gdzie od 1999 r. redaguje „Ciechanowskie Zeszyty Literackie”. Publikowała też w innych pismach, nie tylko w kraju, m.in.: „Poezji Dzisiaj”, „Twórczości”, „Przeglądzie Powszechnym”, „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczypospolitej”, „Białym Orle” (Boston), „Dzienniku Związkowym” (Chicago), „Nowym Dzienniku” (Nowy Jork), „Znad Wili” (Wilno), „Krynica” (Kijów).

Uhonorowana nagrodami w Polsce i za granicą, m.in. IV Salonu Książki Polonijnej (Bruksela 2003), Kongresu Polonii Amerykańskiej (Chicago 2005), Nagrodą im. Edwarda Hulewicza (Warszawa 2006), Honorową Odznaką Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2007). Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku (2003/2004) oraz Ministra Kultury RP (2005). Laureatka trzech ciechanowskich „Złotych Piór” (2003, 2005, 2009). Ciechanowianka Roku 2008.



Jerzy Olszewski w rodzinnym domu przy ul. Augustiańskiej w Ciechanowie,
gdzie bywała Maria Konopnicka oraz jej syn Jan Konopnicki.

(fot. Barbara Tokarska-Wójciak)

Jan Konopnicki – przyjaciel rodziny

Z Jerzym Hieronimem Olszewskim – Ciechanowianinem 1997 Roku, absolwentem Gimnazjum im. Zygmunta Krasińskiego (matura 1938), zasłużonym społecznikiem, farmaceutą, nauczycielem, trenerem koszykówki, działaczem Zarządu Regionu Mazowsze „NSZZ Solidarność” – rozmawia **Barbara Tokarska-Wójciak**.

– **Barbara Tokarska-Wójciak:** – Jaką rolę w Pana życiu odegrali Konopniccy?

– **Jerzy Hieronim Olszewski:** – Marii Konopnickiej osobiście nie znałem. Zmarła w 1910 roku, a ja urodziłem się dziewięć lat później, we wrześniu 1919. Z przekazów rodzinnych wiem jednak, że pisarka była związana z moją rodziną i bywała w domu moich dziadków Lenców, mieszkających przy ulicy Augustiańskiej w Ciechanowie. Znałem natomiast Jana Konopnickiego, który wspierał moją rodzinę po śmierci ojca.

– **W jakich okolicznościach poznał Pan Jana Konopnickiego?**

– Jan Konopnicki był dosyć mocno związany z rodziną Lenców i Olszewskich. Wpłynęły na to dobre wydarzenia, ale i tragiczne okoliczności. Mój ojciec, Higin Olszewski, został ranny w bitwie pod Strzegowem 21 sierpnia 1920 roku. Z pola bitwy przewieziono go do szpitala w Warszawie, ale lekarzom nie udało się opanować zakażenia, które było wynikiem rany zadanej w głowę szablą bolszewika. Nie było wtedy antybiotyków, mój ojciec zmarł 7 września. Rodzice posiadali duży majątek w Rykaczewie pod Ciechanowem. Zaraz po śmierci ojca powołana została Rada Familijna, składająca się z pięciu osób, której

członkiem ze strony mamy został Jan Konopnicki. Rada miała za zadanie opiekę nad dziećmi i majątkiem Zmarłego. Jan Konopnicki często przyjeżdżał wtedy do Rykaczewa.

– Jak pracowała Rada Familijna?

– Posiedzenia Rady Familijnej odbywały się w naszym domu, raz w kwartale. Każda decyzja dotycząca majątku musiała być konsultowana z Radą, aby uzyskać aprobatę większości jej członków. Najczęściej głosy układały się po połowie, ale wśród członków Rady był sędzia i kiedy zapadał remis, rozstrzygającym był jego głos. Jako dziecko, nie rozumiałem, że nie była to łatwa sytuacja dla mojej matki. Owdowiała bardzo młodo, zostając z dwójką małych dzieci i z dużym, dobrze prosperującym majątkiem. Wiem, że Jan Konopnicki zawsze stawał po stronie mojej matki – kobiety mądrej i rozsądnej, która chciała dobrze zarządzać majątkiem i zapewnić byt swoim dzieciom.

– Jak Pan zapamiętał Jana Konopnickiego?

– Był on dystyngowanym mężczyzną, zawsze elegancko ubranym. Zapamiętałem, że przyjeżdżając do majątku w Rykaczewie, przywoził słodczyce dla mnie i mojej młodszej siostry. Siadaliśmy mu z Anią na kolanach, a on z nami rozmawiał. Były to spotkania bardzo przyjacielskie, wręcz rodzinne. Jeszcze dzisiaj pamiętam jego twarz, głos, mam w pamięci obraz tego miłego pana, który był dla nas bardzo dobry. Pamiętam też smak cukierków, które dla nas przywoził. Choć w domu rodzinnym niczego nam nie brakowało, cukierki od pana Jana zapamiętałem, bo smakowały wyjątkowo.

Gdy byłem starszym dzieckiem, spotykałem go także w domu dziadka Stanisława Lenca w Ciechanowie przy ul. Augustiańskiej, gdzie przyjeżdżaliśmy po różne części do maszyn w majątku. Wiedziałem, że młyn, który dzierżawił nad rzeką Łydynią Jan Konopnicki, stał przy obecnej ulicy 3 Maja, niedaleko fabryki Lenców. Jan kupował części u mego dziadka i często bywał w jego domu. Lubił siedzieć w salonie – w którym teraz rozmawiamy – obok był pokój stołowy, gdzie niejednokrotnie

jadł obiad. Dom przy młynie znajdował się tuż przed mostem (jadąc od Placu Kościuszki), ale nie był to budynek przy samej jezdni, który został rozebrany w latach osiemdziesiątych, gdzie widniała tablica poświęcona poetce. Wydaje mi się, że właściwy dom stał w głębi, od strony obecnego stadionu i był bardzo duży. A ten rozebrany ponad dwadzieścia lat temu budynek był raczej oficyną dla służby. Inne informacje o Janie Konopnickim i jego matce Marii znam z przekazów rodzinnych, np., że był najmłodszym i najukochańszym synem Marii. Jan nie opowiadał o matce. Pisarka już wtedy nie żyła od ponad dziesięciu lat.

– Co jeszcze wie Pan o Janie Konopnickim?

– Syn poetki, młynarz i ziemianin, brał czynny udział w działalności kulturalno-oświatowej miasta. Kupił majątek w Przedwojewie, niedaleko od Ciechanowa, wyremontował czworaki, o co mieli do niego żal właściciele okolicznych majątków. Słyszałem, że podczas wojny 1920 roku, kiedy Jana Konopnickiego nie było w domu, służba rozkradła wszystkie cenne rzeczy swojego pracodawcy. Było to oburzające, gdyż Jan był dobrym i serdecznym człowiekiem dla swoich pracowników. Chciałbym wyjaśnić, że 8 sierpnia 1920 roku przebiegały w Przedwojewie intensywne walki, z udziałem 203. Pułku Ułanów Kaliskich. Jego żołnierze zniszczyli 15 sierpnia w Ciechanowie radiostację bolszewicką. Przerwanie łączności między skrzydłami armii bolszewickiej miało znaczący wpływ na przebieg walk pod Warszawą nazywane jest przez historyków coraz częściej „cudem nad Łydynią”.

– Co stało się z majątkiem Jana Konopnickiego po 1920 roku?

– Jan sprzedał go kilka lat po I wojnie światowej. Nabyli go Marchwicy, wiem, bo z ich synem chodziłem kilka lat później do tej samej klasy w Gimnazjum im. Zygmunta Krasińskiego w Ciechanowie. Młyn w Ciechanowie był już wtedy spalony i nieczynny. Ostatecznie Jan z rodziną wyprowadził się z Ciechanowa.

– Co Pan wie o Marii Konopnickiej?

– Poetka często przyjeżdżała do Ciechanowa. Uwielbiała dzieci Jana, które były jej jedynymi wnukami. Wiele utworów literackich, bajek i baśni napisała właśnie dla nich. Jeden z jej prawnuków – Jan Bielecki, po drugiej żonie Jana Konopnickiego, którą była Jadwiga Rajkowska – wciąż przyjeżdża do Ciechanowa na doroczne wręczenie nagrody im. dr. Franciszka Rajkowskiego.

– Co słyszał Pan na temat charytatywnej działalności poetki podczas jej wizyt w Ciechanowie?

– Gospodyni Konopnickich, pani Józefa Nowotczyńska, była też praczką u mojego dziadka Stanisława i mieszkała w suterenie naszego domu przy ul. Augustiańskiej. To właśnie od niej wiem, że na przyjazd matki Jan Konopnicki przygotowywał co najmniej 100 kg mąki z prowadzonego nad rzeką młyna. Poetka wspólnie z Nowotczyńską szyły woreczki, nasypywały w nie mąkę i roznosiły ubogim. Jednorazowo rozdawały około dwudziestu woreczków. Wśród obdarowanych byli nie tylko Polacy, ale także ludność żydowska, bardzo licznie zamieszkująca ówczesny Ciechanów. Adresy potrzebujących pomocy podpowiadał Jan i proboszcz parafii farnej, którzy doskonale wiedzieli, w których domach jest bieda. W roznoszeniu woreczków z mąką pomagała czasami także moja matka i pani Obidzińska (nie pamiętam, niestety, jej imienia), naturalnie więc Maria Konopnicka bywała w naszym domu. Zapewne jadła też w jadalni, na którą teraz patrzymy. Po II wojnie światowej pani Nowotczyńska była już schorowaną kobietą. Zmarła w naszym domu. Pochowana została w rodzinnym grobie zaprzyjaźnionej rodziny. Jestem najstarszym mieszkańcem Ciechanowa, który ma wiedzę na ten temat.

– Czy Pana mama opowiadała o wizytach Marii Konopnickiej w domu przy Augustiańskiej?

– Mama od najmłodszych lat kształciła się, aż do 1912 roku, poza Ciechanowem – najpierw w Mławie, potem w Warszawie. Była wykształconą kobietą, знаła biegle trzy języki obce. Kie-

dy Maria Konopnicka bywała w Ciechanowie, a także gościła w naszym rodzinnym domu, to moja matka zdobywała wykształcenie. Podczas wakacji i ferii jednak spotykały się i mama pamiętała poetkę oraz mówiła o niej same dobre rzeczy. Choćby o tym, że lubiła ona nasze miasto i ceniła jego mieszkańców, o czym świadczy fakt, że na otwarciu Domu Ludowego w Ciechanowie napisała wiersz *Na otwarcie Domu Ludowego w Ciechanowie*. Na uroczystość Maria nie mogła przybyć osobiście, ale wiersz został odczytany, zaś Dom stał się głównym ośrodkiem życia społeczno-kulturalnego Ciechanowa.

– Kiedy umawiałam się na tę rozmowę, obiecał mi Pan, że opowie anegdotę. Czy jest ona związana z bohaterami naszego wywiadu?

– Opowiem Pani o takim fakcie, o którym nikt, absolutnie nikt nie wie. A jest on związany z odsłonięciem pomnika Marii Konopnickiej w Ciechanowie, w parku jej imienia, 24 października 1982 roku. Na uroczystości była telewizja polska. Redaktorzy z ekipą telewizyjną przyszli do pani Józefy Nowotczyńskiej, gdyż dowiedzieli się, że właśnie ona pomagała Marii Konopnickiej w roznoszeniu mąki ubogim. Pani Józefa była już osobą w podeszłym wieku. Najpierw odpowiadała o Marii, która według niej była bardzo uczciwą, litościwą i szlachetną kobietą. Tuż przed samym wyjściem redaktorów, jeden z nich zapytał, czy w takim razie знаła inną znaną postać, związaną z Ciechanowem, a mianowicie Marcelego Nowotkę? Pani Józefa odpowiedziała bez namysłu: „Aaa znałam, znałam... Kto by w Ciechanowie nie znał tego pijaka i nieroba!” Wtedy zapadła cisza. Oczywiście tego fragmentu wywiadu nie pokazano w telewizji. Ja całą rozmowę słyszałem, gdyż odbywała się w suterenie naszego domu. Później rozmawiałem z panią Józefą i opowiedziała mi jeszcze w szczegółach wizytę panów redaktorów z telewizji.

– Wiele zapamiętał Pan z dzieciństwa... Jakie ono było?

– Gdyby nie przebiegało bez ojca, to nie brakowałoby mi w dzieciństwie ptasiego mleka. Dorastałem w dużym 140-hektarowym majątku. Z młodszą siostrą mieliśmy prywatnych na-

uczycieli i zapewnioną dalszą edukację. Miałem mądrą matkę, która zapewniła nam dobrych nauczycieli i uczyliśmy się dobrze. W 1938 roku zdałem maturę, potem egzamin na farmację na Uniwersytecie im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Niestety, rok później wybuchła wojna i musiałem przerwać te elitarne wówczas studia. Edukację dokończyłem dopiero po wojnie.

– Pana rodzina, i ze strony matki, i ze strony ojca należała do najznakomitszych rodzin w Ciechanowie. Jakie fakty wiążą się jeszcze z Pana rodziną?

– Matka nigdy nie wyszła drugi raz za męża, choć miała znaczących i wpływowych adoratorów. Poświęciła się wychowaniu dzieci i zachowaniu pamięci o mężu-bohaterze, który zginął na wojnie z bolszewikami. Po II wojnie światowej straciliśmy wszystko. Majątek w Rykaczewie bezpowrotnie nam odebrano. Fabryka części i maszyn rolniczych dziadka Lenca przepadła, stała się warsztatami szkoły zawodowej. Co prawda w domu w Ciechanowie mieszkaliśmy dalej, ale też w okrojonym stanie.

– W Pańskim długim i ciekawym życiu pojawiło się wiele znanych postaci. Które ze spotkań było dla Pana ważne?

– Niewątpliwie najważniejszą postacią był Marszałek Józef Piłsudski. Kiedy miałem niecałe pięć lat, gościł on z gen. Edwardem Rydzem-Śmigłym w Ciechanowie na święcie pułkowym. Podczas spotkania z mieszkańcami miasta wręczałem Piłsudskiemu kwiaty (jego portret od zawsze wisi na głównej ścianie salonu mojego domu), a on pocałował mnie w policzek. Kiedy byłem w pierwszej klasie gimnazjum, wręczałem też kwiaty prezydentowi Ignacemu Mościckiemu, podczas otwarcia budynku szkół medycznych przy ul. Sienkiewicza. Pamiętam także, że będąc uczniem gimnazjum spotykałem powstańców styczniowych zapraszanych na uroczystości szkolne. Gdy zaczynałem edukację przychodziło ich czterech, gdy kończyłem – żył jeszcze tylko jeden. Nie sposób nie wspomnieć o Aleksandrze Świętochowskim, którego poznałem w Gołotczyźnie podczas lekcji języka polskiego, czy gen. Władysława Sikorskiego, obecnego na pogrzebie Świętochowskiego. Poznałem też gen.

Kazimierza Sosnkowskiego, kiedy był ministrem spraw wojskowych, ja starałem się o przyjęcie do Szkoły Podchorążych w Zambrowie. Ciekawą postacią, którą spotkałem z życia był też Leopold Skulski – premier rządu w latach 1919-1920, który przyjeżdżał do majątku naszych sąsiadów i często bywał u nas, w Rykaczewie. Ze współczesnych postaci w mojej pamięci zapadło natomiast spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, na prywatnej audiencji w Castel Gandolfo.

– **Upamiętnianiem ważnych wydarzeń i postaci związanych z miastem i regionem, w tym Marii Konopnickiej i Jana Konopnickiego, zajmuje się Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Jest Pan aktywnym jego działaczem. Czym jest dla Pana to stowarzyszenie?**

– Należę do TMZC od samego początku. W 1957 roku, wyjechałem po raz pierwszy do siostry, mieszkającej w Anglii, która została tam po wojnie. Czekala na mnie praca w angielskim szpitalu, Anna bardzo nalegała, abym został na wyspach. Ale ja dowiedziałem się z listu od przyjaciela Romana Wodzińskiego, że w Ciechanowie powstaje TMZC, ponadto zbliżał się zjazd absolwentów „Krasiniaka” – mojego gimnazjum. Wróciłem więc i wybrałem życie w Polsce. W 1997 roku zostałem laureatem nagrody im. Franciszka Rajkowskiego i otrzymałem od TMZC tytuł Ciechanowianina Roku. To dla mnie zaszczyt i wielkie wyróżnienie.

• **Barbara Tokarska-Wójciak** – dziennikarka radiowa i prasowa. Obecnie jest rzecznikiem prasowym Starosty Ciechanowskiego i redaktorem czasopisma „Samorządowiec Powiatu Ciechanowskiego”. Przez 13 lat była dziennikarką Katolickiego Radia Ciechanów, gdzie stworzyła wiele autorskich audycji, m.in. „Gość Dnia”.

Ciechanów Konopnickiej

w 100. rocznicę Jej śmierci

To dopiero początek XX wieku
Syn Jan dzierzawi młyn
I miełe kolejne dni
Schodzące z Fary
Dzwonami.

Śmieszna i wytarta ta moja suknia
Od dołu z wyraźnym szlakiem kurzu z targowiska
A z boku wyciśnięta mącznymi zakupami
Dla mieszkańców Nadrzeczej
Tylko kapelusz ptasi się wśród Ciechanowian.

Wczoraj zakreśliło mi się w głowie
Wraz z młyńskim kołem
Łydynia zapraszała do tańca
Po rozmokłych łąkach, gdzie w krasnoludków świecie
Jest tak harmonijnie i beztrosko.

Moja, podmokłością wyrosła, Polskość
Podnieś spracowaną dłoń
I dzwoń, dzwoń na każdy wolny dzień.
To dopiero początek XXI wieku
Syn...

• **Stanisław Kęsik** – urodził się w 1958 r. w Ościśławie koło Ciechanowa. Poeta, społecznik i animator artystycznego ruchu twórczego w Ciechanowskim. Autor czterech tomików poezji: *Schody* (1986), *Witraże* (1991), *Pod stopami tęczy* (1994) i *Wysokie trawy* (2001). Współautor i członek kolegium redakcyjnego kilkunastu książek poetyckich wydanych w regionie ciechanowskim, m.in. ciechanowskich almanachów poezji, reminiscencji z podróży, „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. Członek Zarządu Związku Literatów na Mazowszu. Od 2000 r. dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie.

JÓZEFA DROZDOWSKA (AUGUSTÓW)

Maria przy ławce

suwalskim licealistkom

Kapelusz ozdobiony kwiatami
zawiesiła na oparciu ławki
Lekko muska go długimi palcami
jakby dotykała klawiszy fortepianu
Z burzą włosów na głowie
i zdecydowaniem w oczach
w krynolinowej sukni ufałdowanej do samej ziemi
stoi patrząc w bok za czymś tylko jej widzialnym
Jeszcze przed nią uroki Italii,
nieudane małżeństwo, romanse, wiersze ...
smak i ciężar sławy
Co wyniosła z tamtych Suwałk
siedmioletnia dziewczynka?
Głębię wody Czarnej Hańczy
przepaść życia
cierń cmentarnych krzyży w oknach
powstańcze powidoki
z cerkiewną banią przed oczyma?
Ponad sto lat potem suwalska licealistka
zerka na jej fotografię i ...
Głębia życia jak czarna rzeka
łasi się do jej stóp

Augustów, 2010

Marysia i jej rymy

pamięci Marii Konopnickiej

Warkocze dwa
rozplata wiatr
i szepcze w ucho
rymy

Co zrobić mam?
taki brzęk to jak trzmiela
wciąż przy uchu
mieć

Sandałki w takt
i raz i dwa
i rzeka ucieka
w rym

O Czarna Hańczo
co to za głos
i gdzie prowadzi
mnie?

Dumając na ruinach dworu w Starej Hańczy

*Ani i Darkowi Bugalskim
Andrzejowi Morka i pozostałym*

Nie spieszmy się, niech nasze słowa
i wiersze nabiorą mocy mijanych kamieni
Omszone głązy powiedzą nam o wiele
więcej o nas niżli myślimy
Nasze ręce, nasze włosy i ubrania
pachną rozmarynem, dziurawcem
i leszczyną wplecione w nie niczym

w sen – śnijmy go jak najdłużej
Pozwólmy naszym słowom
nasycić się szumem starych wiązków
pamiętających zapach dłoni
sadzącego je w ubiegłym stuleciu ogrodnika
Czym jesteśmy bez westchnienia
– ruiną niczym ten dwór
splądrowany przez wichry historii
Pamięć pozwala nam ożywiać resztki schodów
a z piwnic dobywać doborowe wina i śnić, śnić
Przez moment wzniesmy ramiona
do orła lecącego nad naszymi głowami
hen, gdzieś za bystrym nurtem Czarnej Hańczy
Słowom naszym i wierszom
pomóżmy pofrunąć za nim
A oczom dajmy nacieszyć się
do syta jeziorem, w którym
zechciał się przejrzeć sam Bóg

Stara Hańcza, lipiec 1997 r.

• **Józefa Drozdowska** (ur. w 1954 r., w Jeziorkach k. Augustowa) – poetka, bibliotekarka, autorka książek dla dzieci, bibliografii, małych form prozatorskich i dziennikarskich, regionoznawca, animatorka życia literackiego. Debiutowała w 1978 r. w „Prometeju” i „Gazecie Współczesnej”. Od dziesięciu lat współorganizuje i prowadzi w MDK w Augustowie czwartki literackie. Współpracuje z miesięcznikiem „Przegląd Augustowski”. Wydała książki: *Dolina mojej rzeki* [wiersze], 1988; *Miejsce zamieszkania* [wiersze], 1992; *Rozmowy z Izabelką* [wiersze dla dzieci], 1996; *Rzeka Siloe* [wiersze], 1998; *Szpaki dziwaki* [wiersze dla dzieci], 1998; *Stowarzyszenie Literackie w Suwałkach* [biobibliografia], 2001; *Jeżyk* [proza dla dzieci], 2003; *Wyjaśniając siebie* [wiersze w serii Kajety Starobojarskie] wspólnie z Eugeniuszem Szulborskim i Reginą Świtoń, Białystok 2010. Opracowała: *Wiersze: wybór* /Maria Rakowska (1920-1943)/ [wybór i posłowie Józefa Drozdowska; przygot. do druku Eugeniusz Szulborski], 1995; *Sanktuarium w Studzienicznej* [mała monografia]/ oprac. Józefa Drozdowska, 1997; *Miesiące: etymologia, przysłowia, święta*/ oprac. Józefa Drozdowska, 2001. Współredagowała: *Tam prosto do Augustowa: antologia wierszy*, 2007 i *Opowieść o ziemi augustowskiej: antologia*, 2008. Oczekuje na druk tomiku wierszy *Do cykorii podróżnika*.

Dar Narodowy dla autorki *Roty*

Dzieje Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu sięgają 1902 roku, kiedy Maria Konopnicka obchodziła jubileusz 25-lecia pracy pisarskiej oraz ukończyła sześćdziesiąt lat. Poetka, podróżująca od dwudziestu lat po Europie, marzyła o własnym domu i wyrażała tęsknotę „za choćby jednym własnym drzewem”. Dlatego podjęto myśl zakupu dla niej, w darze od narodu, małej posiadłości złożonej z kawałka ziemi i domu. Dar narodowy był najwyższym wyróżnieniem dla pisarza w czasach zaborów. W historii Polski tylko Henryka Sienkiewicza i Marię Konopnicką spotkał taki zaszczyt. Z pomocą dla poetki przyszły komitety jubileuszowe w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Warszawie – zadaniem ich było wybranie odpowiedniego miejsca oraz zbieranie datków na ten szlachetny cel. W związku z sankcjami ze strony władz zaboru pruskiego i rosyjskiego w stosunku do Konopnickiej, szukano właściwego obiektu w Galicji, gdzie panowały łagodniejsze restrykcje. Na dar dla pisarki wybrano, spośród trzydziestu sześciu miejscowości, pochodzący z XVIII wieku dworek w Żarnowcu, który wraz z parkiem zakupiono od Jadwigi z Czechelów Biechońskiej.

Konopnicka przyjechała na Podkarpacie 8 września 1903 roku, gdzie została uroczystie powitana przez tłumy ludzi z kilku powiatów. W Żarnowcu poetka, wraz z przyjaciółką – malarką Marią Dulebianką, spędzała wiosenno-lętnie miesiące, prowadziła szeroką działalność pisarską, przekładową i społeczną oraz utrzymywała rozległe kontakty z wieloma wybitnymi pisarzami i osobistościami. Podczas pobytu w dworku pomagała żarnowieckiej młodzieży w zdobyciu wykształcenia, zachowując w ich sercach głęboką wdzięczność. W Żarnowcu powstało szereg utworów poetyckich i pisanych prozą. Do najważniej-

szych należy *Rota* (1908), której pierwodruk ukazał się w listopadowym numerze krakowskiego czasopisma „Przodownica”. Konopnicka pisząc *Rotę*, nie sądziła, że wiersz ten zrobi tak błyskotliwą karierę i odegra znaczącą rolę w dziejach narodu polskiego. W 1926 roku władze niepodległej Rzeczypospolitej rozważały, którą z polskich pieśni patriotycznych wynieść do godności hymnu narodowego. Spośród czterech zaproponowanych pieśni *Rota* stanowiła największą konkurencję dla *Mazurek Dąbrowskiego*. W świadomości pokolenia, które uczestniczyło w czasie I i II wojny światowej, *Rota* była hymnem na-



Dworek Marii Konopnickiej w Żarnowcu.
(ze zbiorów Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu)

rodowym. Kazimierz Tetmajer istotę jej oddziaływania wyraził w słowach, które wypowiedział w 1918 roku: „*Rotę* Konopnickiej zmartwychwstawa Polska dzisiejsza. Należy się jej za to od Narodu pomnik [...]”. Poszczególne wersy pieśni przez długie lata oddziaływały na wyobraźnię narodową, konsolidowały i podtrzymywały społeczeństwo w dramatycznych momentach historycznych, od lat przed odzyskaniem niepodległości, aż po czasy współczesne. Aktualnie występuje ponad sto adaptacji *Roty*.

Okres pobytu Konopnickiej w Żarnowcu skończył się 15 września 1910 roku. Poetka udała się wtedy do sanatorium „Kisielki” we Lwowie, gdzie wkrótce, 8 października, umarła. Została pochowana na cmentarzu Łyczakowskim.

Po śmierci Konopnickiej, dworek i park pozostawał do 1956 roku w posiadaniu jej rodziny. Przez długie lata w Żarnowcu zamieszkiwały córki poetki: Laura Pytlińska i Zofia Mickiewiczowa, które wówczas nie przewidywały, że w dworku zostanie utworzone Muzeum. Dlatego Mickiewiczowa już w 1912 roku nawiązała kontakt z prof. Feliksem Koperą, dyrektorem Muzeum Narodowego w Krakowie, celem przekazania pamiątek i zbiorów po matce do tej instytucji. W okresie międzywojennym drobne dary trafiały do innych placówek naukowych w kraju, wiele też wartościowych pamiątek zatrzymywała rodzina poetki. Gdy w 1935 roku zmarła Laura Pytlińska, aktorka, jedyną właścicielką żarnowieckiej posiadłości pozostała Zofia. Jednak pięć lat wcześniej Laura zapisała wszystko siostrze w testamencie, który oddaje najistotniejszy sens i istotę daru narodowego:

Testamentem tym zapisuję wszystko co posiadam Siostrze mej Zofii Mickiewiczowej [...], prosząc o uwzględnienie interesu narodowego, życzeniem moim byłoby działanie wspólnie z instytucją, która zabezpieczyła przetrwanie Żarnowca na długie lata, jako pamiątkę po śp. Marii Konopnickiej, której Naród ofiarował tę Ziemię, jako tej, która wyśpiewała wszystkie Jej cuda, bóle, nadzieje i spełnienia wieszczki [...]. Żarnowiec nie jest rzeczą spadku pieniężnego i nie może być sprzedany – bo jest to raczej depozyt ogólny, który powinien zwróconym być, jako cenny dar, i za żadne pieniądze sprzedany być nie może [...]. Drodzy moi – proszę, wniknijcie w myśl moją a z pewnością zgodzicie się, że Żarnowiec wysoki cel związany z intereseм wiecznym Narodu Naszego to nie frazes, to wielki nasz obowiązek.

Od 1943 roku dworek pozostał na łasce losu, mieścił się w nim szpital wojskowy. W maju 1945 roku wróciła do Żarnowca Zofia Mickiewiczowa. Jak wspominał Andrzej Piątek: „Zaśtała dworek z rozbitym dachem, przez który lały się strugi desz-

czu, zimny, obcy i odstrasający. Tylko jeden pokój nadawał się do zamieszkania”. Mickiewiczowa nawiązała szerokie kontakty ze środowiskiem artystycznym, m.in. z wybitną aktorką Wandą Siemaszkową, która często bywała w Żarnowcu. Wędrując po okolicznych domach Zofia odnajdywała pamiątki po matce, na nowo odzyskiwała przedmioty, które przed wojną znajdowały się w dworku. Gromadziła je i coraz bliższa była decyzji, by dar narodowy po matce ponownie oddać pod opiekę państwu. W 1955 roku Mickiewiczowa z wnuczkami poetki (córkami Jana i Jadwigi Konopnickich) Zofią Grankowską i Krystyną Roykiewicz napisały list do Prezesa Rady Ministrów z propozycją przekazania państwu posiadłości, pod warunkiem urządzenia w dworku Muzeum. Wkrótce do Żarnowca przyjechał Jan Wilczek – wiceminister kultury i sztuki, co zaowocowało sporządzeniem przez Zofię, w marcu 1956 roku, oferty darowizny państwu polskiemu swego udziału w posiadłości w Żarnowcu. Dwa miesiące później, w Warszawie, pozostali spadkobiercy poetki, następnym dokumentem przekazali na rzecz państwa pozostałe części. Wkrótce Ministerstwo Kultury i Sztuki Zarządzeniem nr 20 z 11 lutego 1957 roku powołało do życia Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu.

W pierwszych latach działalności nie rokowano pomyślnego rozwoju Muzeum. Bez eksponatów i nikłych możliwości ich zgromadzenia, nie spełniłoby podstawowego zadania, jakim jest ciągłe poszerzanie zbiorów. W księgach inwentarzowych z 1958 roku zarejestrowano 51 eksponatów, wśród nich znalazły się testamentowe dary od córki poetki, Zofii Mickiewiczowej. W posiadaniu Muzeum znajdowały się też trzy cenne portrety Laury z Konopnickich Pytlińskiej, autorstwa Jana Rembowskiego, Kazimierza Stabrowskiego i Leona Wyczółkowskiego. Przystąpiono zatem do poszerzania zbiorów. Pomocna w gromadzeniu eksponatów okazała się głównie kwerenda. Wkrótce ustalono, że najcenniejsze muzealia oraz archiwalia, które byłyby przydatne w Żarnowcu, znajdują się w zbiorach publicznych Krakowa, Warszawy, Wrocławia i Bydgoszczy. Także rodzina Konopnickiej posiadała kilkadziesiąt autentycznych eksponatów, w tym

meble i obrazy, które dawniej znajdowały się w dworku. Należy dodać, że znacznym utrudnieniem w początkach działalności było położenie Żarnowca – na peryferiach województwa, które nie posiadało wówczas nowoczesnych dróg i stałej komunikacji. Pomimo tego wzbogacono oraz wyposażono wnętrza prawie całkowicie. Wykupiono od rodziny większość mebli, wyszukano wiele innych przedmiotów użytkowych (dominowała secesja).



Gabinet w dworku poetki.
(ze zbiorów Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu)

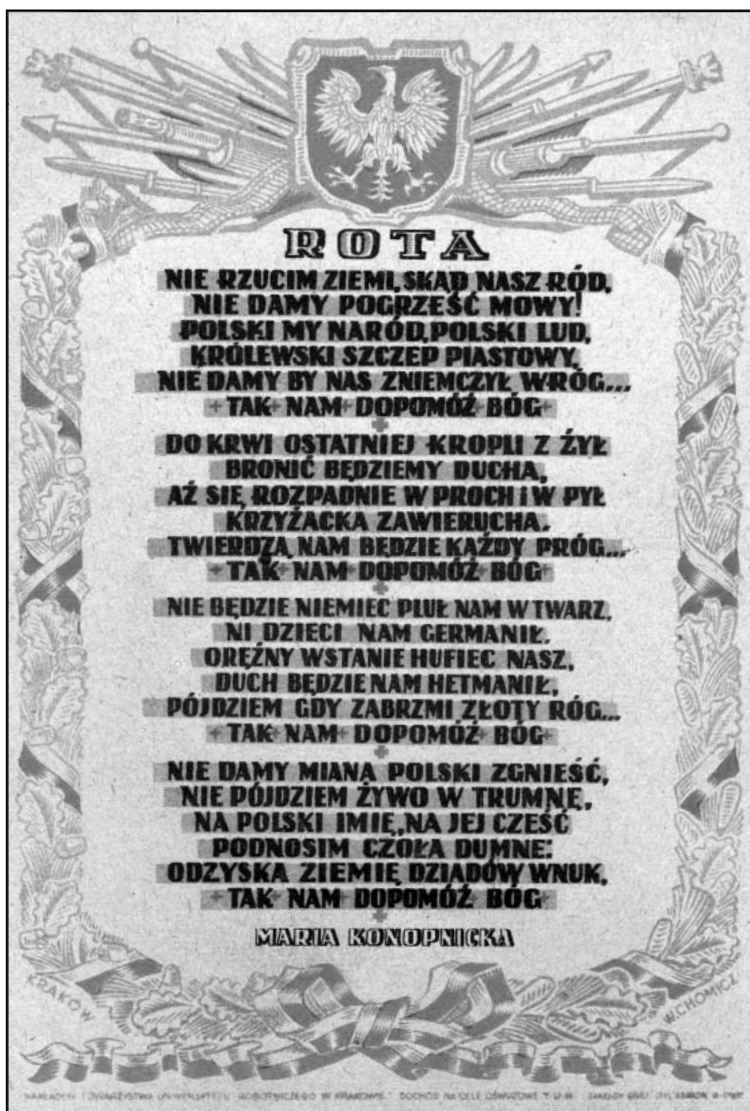
Starano się bowiem oddać autentyzm przestrzeni. To wszystko spowodowało, że na koniec 1959 roku Muzeum posiadało zapisanych w inwentarzach 205 eksponatów. Otwarcia ekspozycji dokonano dopiero 15 września 1960 roku, po przeprowadzeniu prac remontowych i konserwatorskich. Jak pisał dr Franciszek Błoński: „Tak po latach starań i trudów zostało otwarte Muzeum biograficzne Marii Konopnickiej, które pamięć o jej życiu i twórczości przekazywać będzie następnym pokoleniom”.

Placówka nie tkwiła w stagnacji, doszukiwała się nowych perspektyw i stale wzbogacała kolekcje. W latach 1985-1991 wybudowano, na fundamentach dawnego spichlerza dworskiego, budynek „Lamusa”, w którym mieszczą się ekspozycje, bo-

gata w zbiory biblioteka, administracja Muzeum oraz pracowni i magazyny zbiorów. Prężny i wszechstronny rozwój otworzył możliwości organizowania nie tylko wystaw. Postanowiono także prezentować gromadzoną wiedzę na konferencjach naukowych, urządzać koncerty, wieczory autorskie oraz wiele innych imprez kulturalnych.

Muzeum w Żarnowcu gromadzi autentyczne obiekty z zakresu literatury polskiej XIX i XX wieku, historii sztuki, rzemiosła artystycznego, historii oraz niezbędne obiekty z epoki do wyposażenia pomieszczeń dworku, w którym w latach 1903-1910 mieszkały Maria Konopnicka oraz malarka Maria Dulębianka. Zbiory literackie Muzeum tworzą głównie książki i czasopisma: duża kolekcja dzieł Konopnickiej, od pierwodruków po wznowienia współczesne; antologie zawierające utwory poetki; naukowe i popularnonaukowe opracowania twórczości Marii Konopnickiej, od XIX stulecia po czasy współczesne; humanistyczne czasopisma z XIX i początku XX wieku, zawierające pierwodruki oraz recenzje utworów Konopnickiej i innych pisarzy; bogaty zbiór współczesnych czasopism literackich i humanistycznych – zawierających artykuły nierzadko odkrywcze i reinterpretujące twórczość pisarki oraz działalność Muzeum w Żarnowcu. Uzupełnieniem zbiorów literackich jest kolekcja książek z dedykacjami autorskimi i ekslibrisami oraz duży zespół wycinków prasowych od początku XX wieku po czasy współczesne.

Do najcenniejszych zbiorów Muzeum należą rękopisy utworów Marii Konopnickiej *Z włamaniem* (1892) oraz trzy obrazki sceniczne z 1879 roku (*Hypatia*, *Vesalius* i *Galileusz*) wydane pod wspólnym tytułem *Z przeszłości. Fragmenty dramatyczne*. Cenną grupę eksponatów stanowią autografy i listy poetki oraz innych pisarzy polskich XIX i XX wieku: Elizy Orzeszkowej, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Stefana i Oktawii Żeromskich, Stanisława Przybyszewskiego. Muzeum posiada również zbiory związane z historią osób mieszkających w dworku, przed Konopnicką, m.in.: *Modlitewnik* Jana Rogoyskiego z autografem syna Jędrzeja z 1780 roku oraz *Pamiętnik* Jędrzeja Rogoyskiego z 1850 roku i rękopis *Raptularza* pisany przez Jędrzeja i Tadeusza Rogoyskich z lat 1827-1858 – oba zachowane na papierze czerpanym. Znajdu-



Pełny tekst *Roty* w opracowaniu graficznym W. Chamicza (1942-1944).
(ze zbiorów Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu)

ją się również dokumenty dotyczące córek Konopnickiej – Laury Pytlńskiej i Zofii Mickiewiczowej.

Unikatową kolekcję w Muzeum tworzą dary, które otrzymała Konopnicka w 1902 roku z okazji jubileuszu 25-lecia pracy literackiej – od różnych towarzystw, instytucji i osób z trzech zaborów, a także z innych krajów europejskich oraz Ameryki. Dary jubileuszowe stanowią przegląd hołdu złożonego poetce i pisarce nie tylko przez Polaków. Są wśród nich adresy hołdownicze, dyplomy członka honorowego, albumy, wydawnictwa z dedykacjami oraz pamiątki i materiały związane z jubileuszem poetki. Ekspozyty te charakteryzują się dużą wartością poznawczą i artystyczną, niektóre z nich wykonane zostały z cennych materiałów, są pięknie ilustrowane, posiadają ozdobne oprawy oraz stanowią przegląd sztuki kaligrafii i poetyki słowa stosowanej na początku XX wieku.

Wśród kolekcji jubileuszowej (ponad 250 jednostek) najliczniejszą grupę tworzą adresy hołdownicze, z których do najbardziej reprezentatywnych można zaliczyć: *Adres od Uniwersytetu Jagiellońskiego* – zawiera drukowany tekst na papierze czerpanym ze znakiem wodnym „Anno D-ni 1315” w okładce z granatowego jedwabiu, na której jest wytłoczony złoty napis: „Marii Konopnickiej Uniwersytet Jagielloński”, a poniżej „godło” uczelni i rok „1902”; *Adres od Komitetu Lwowskiego* – w okładce z jaworowego drewna w stylu zakopiańskim, posiada 22 karty z 2105 podpisami; *Adres od Warszawskiego Komitetu Jubileuszowego* – na kartonie kredowym tekst wykonany pismem gotyckim, podpisany przez 12 znanych literatów i intelektualistów (m.in. Henryka Sienkiewicza); *Adres od Górnoślązaków z Opola* – w tece oprawionej w biały aksamit przepasanej żółtą wstążką, zawiera 30 kart z 1832 podpisami; *Adres od sześciu Towarzystw Kobiet Polskich w Berlinie* – z ornamentem arabskim i 63 podpisami; *Adres od Towarzystw Polskich ze St. Louis w Ameryce Północnej* – zwinięty w rulon groszkowanego kartonu, z symboliczną winietą; *Adres od Polskiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy w Brukseli* – na papierze prążkowanym ze znakami wodnymi; *Adres od kobiet czeskich* – w drewnianych okładkach z tłoczonym ornamentem roślinnym oraz z monogramem „MK” wyłożonym 235 szlifowanymi granatami.

Kolejną grupę darów jubileuszowych stanowią dyplomy członka honorowego przyznane poetce przez różne stowarzyszenia i instytucje, m.in.: *Dyplom od Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie* – na kredowym pergaminie z symboliczno-figuralną winietą, panoramą Lwowa; *Dyplom od Stowarzyszenia „Czytelnia dla Kobiet” w Krakowie* – zwinięty w rulon z 80 podpisami działaczek, w srebrnym futerale zdobionym ornamentem geometrycznym z godłem Polski i Litwy oraz półplastycznym herbem Krakowa; *Dyplom od Związku Polek w Ameryce* – posiada laurowy wieniec malowany akwarelą oraz tekst kaligraflowany złotem; *Dyplom od Zarządu Muzeum w Rapperswilu* – z widokiem fasady zamku i drukowaną pieczęcią lakową, a na niej trójpłowa tarcza herbowa w koronie z godłem Polski i Litwy.

Spośród albumów warto wymienić, m.in.: *Album od dziatwy polskiej z Warszawy* – w oprawie skórzanej, zdobionej srebrem i kością słoniową, zamykany srebrną klamrą, posiada 44 karty z podpisami 658 dzieci; *Album od dzieci polskich z Górnego Śląska* – oprawiony w żółty aksamit, ozdobiony stylizowanym krzyżem z tabliczką ze skóry białej i brązowej, w środku 122 karty z 613 podpisami dzieci z Zabrze; *Album od dzieci z Poznania* – w okładkach obłożonych w czerwone płótno, zawiera 27 kart z barwnymi winietami, na których jest 436 podpisów dzieci uczących się języka polskiego.

Kolekcję z jubileuszu Konopnickiej uzupełniają różne pamiątki, wśród nich wyróżnia się *Skrzynia na strój krakowski* – barwnie malowana z intarsjowanym motywem alegorycznym na wieku wg projektu Wincentego Wodzinowskiego oraz piękny kobiecy strój bronowicki, który znajdował się w tej skrzyni. Wspomniane dary otrzymała poetka od Włodzimierza Tetmajera i Lucjana Rydla – reprezentujących Komitet Włościański w Krakowie.

Muzeum może się również poszczycić największym w Polsce zbiorem obrazów Marii Dulębianki, znakomitej malarki przełomu XIX i XX wieku, mieszkającej w latach 1903-1910 w dworku wraz z Konopnicką. Z uwagi na biograficzno-literacki charakter Muzeum, w latach 70. XX wieku utworzono, łączące się z literaturą i epistolografią, dwie kolekcje: medali autorskich z wizerunkami pisarzy i sławnych Polek oraz kałamarzy i przyborów na biurko z XIX i początku XX wieku. Cenną kolekcję tworzą oryginalne komplety ilustracji do utworów Marii Konopnickiej zna-

nych polskich artystów, jak Jan Marcin Szancer (*O krasnoludkach i o sierotce Marysi*); Bogdan Zieleniec (*Co słonko widziało i Jak to ze Inem było*); Józef Czerwiński (*Szkolne przygody Pimpusia Sadełko*); Leonia Janecka (*Nowele* oraz *Serce* Edmundo Amicisa w przekładzie Marii Konopnickiej); Zofia Fijałkowska (*Na jagody*); Danuta Imielska (*O Janku Wędrowniczu*); Wanda Burzyńska-Pazdowa (*Nowele*) oraz Stanisław Kaczor Batowski (*Lirnik, Noce letnie, Pieśń o Stachu i Sielanka*).

Do ciekawej kolekcji można zaliczyć płaskorzeźby w drewnie autorstwa Wiktora Śliwy, przedstawiające rozmaite kształty plastyczne orla z różnych okresów historycznych państwa i narodu. Zwracają również uwagę zbiory po prof. Eligiuszu Kozłowskim, wybitnym krakowskim historyku, badaczu powstań narodowych.

Ekspozycje Muzeum mieszczą się w zabytkowym dworku oraz w budynku „Lamusa”. W dworku udostępnia się wnętrza historyczne domu poetki. W trzech pomieszczeniach („Spizarnia, „Pokój Ciemny”, „Dawny Gabinet”) znajduje się stała wystawa *Kolekcja darów jubileuszowych* – na której prezentowane są pamiątki ofiarowane Konopnickiej w 1902 roku z okazji jubileuszu 25-lecia pracy pisarskiej. Zasadniczą część ekspozycji dworku stanowią pokoje mieszkalne („Gabinet”, „Sień” i „Jadalnia”), urządzone zgodnie z duchem epoki. W podobnym charakterze zaaranżowano pozostałe pokoje, które udostępnia się poza frekwencją ciągłą: na parterze – „Pokój Kredensowy” i „Kuchnię” oraz na piętrze – „Pokój” i „Pracownię”, gdzie mieszkała i tworzyła przyjaciółka poetki – malarka Maria Dulębianka.

W budynku „Lamusa” urządzona jest stała ekspozycja biograficzno-literacka poświęcona życiu i twórczości Marii Konopnickiej *Poleciały pieśni moje*. Znajdują się na niej oryginalne wydania dzieł poetki z XIX i początku XX wieku, wznowienia w kolejnych okresach literackich oraz wydania współczesne. Wystawa ta informuje zwiedzających o wielokierunkowym pisarstwie Konopnickiej, które obejmuje: poezję, utwory dla dzieci, krytykę literacką, nowele oraz działalność przekładową pisarki z pięciu języków: angielskiego, niemieckiego, francuskiego (m.in. *Cyrano de Bergerac* – Edmonda Rostanda), włoskiego (*Serce* – Edmundo de Amicisa) i czeskiego. Ekspozycję uzupełniają, dokumenty związane z życiem i działalnością Konopnickiej, a także portrety poetki oraz

prace do jej utworów – wykonane przez współczesnych polskich artystów plastyków.

Otoczający Muzeum park zabytkowy o powierzchni 3,6 hektara jest integralną częścią instytucji, ponieważ w 1903 roku przekazany został Marii Konopnickiej wraz z dworkiem w darze narodowym. Park jest przedłużeniem ekspozycji muzealnych, posiada dużo walorów przyrodniczych i krajobrazowych oraz spełnia rolę edukacyjną. Do dzisiaj zachowały się nazwy alejek, po których spacerowała poetka mieszkając w Żarnowcu, są to „Aleja Kasztanowa” i „Aleja Spacerowa”. Piękne położenie, bogata roślinność, wartościowe okazy starodrzewu oraz zasób nowych gatunków drzew sprawiają, że park stał się atrakcyjnym miejscem dla turystów i jest chętnie odwiedzany w celach rekreacyjnych. Z uwagi na duże wartości przyrodnicze i historyczno-przestrzenne parku, wyznaczono ścieżkę edukacyjną, która wije się po całym jego terenie. W parku wyeksponowano również pamiątki i miejsca, które związane są z ważnymi rocznicami poetki, jak: „Popiersie M. Konopnickiej”, „Głaz Suwalski”, „Medalion” oraz „Kopiec” – przy którym pisarka wygłosiła w 1903 roku jedną z pamiętnych mów podczas jej powitania w Żarnowcu.

Maria Konopnicka (1842-1910), w świadomości każdego Polaka, zajmuje poczesne miejsce jako wybitna poetka. Twórczość Jej, zbudowana na tradycji narodowej i patriotycznej, zawiera ponadczasowe przesłanie i idee, które nadal wzruszają czytelników oraz oddziałują na umysły młodego pokolenia. Aktualnie utwory poetki przetłumaczone zostały na 40 języków, a jej miejsca pamięci są uwiecznione w wielu miastach Polski, Europy i Ameryki. Zwiększa się również liczba szkół i różnych placówek im. Marii Konopnickiej – jest ich obecnie prawie 400, w Polsce i za granicą. W 2005 roku władze włoskiej stolicy przyznały autorce *Roty* zaszczytny tytuł „Ambasadora kultury Rzymu” – za kultywowanie w swojej twórczości Wiecznego Miasta.

• **Paweł Bukowski** – bibliotekoznawca, muzeolog, starszy kustosz-dyrektor Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu (od 1998 r.).

Fragment cyklu: *Znaki miłości*

Wieczory w Burniszkach

Byłam dziewczynką.
Dreptałam przez skute
Lodem Wiżajny.
Byłam punktem ruchomym,
Wypatrywanym przez ojca,
Który zawsze zdąży przed nocą.

Wieczorem czyściłam zadymione szkło.
Dolewałam naftę przycinałam knot.
Budziłam ze snu lampy
I słuchałam głosu matki gdy czytała.
Wpatrywałam się w kwiaty na szybie.
Słowa mieszały się z jękiem wiatru.
Pod dłonią czułam ciepło piecowych kafli.

Burniszki-Warszawa
Styczeń 1994 – grudzień 2002

Jezioro Hańcza

Powrót w to miejsce,
Które się nie porusza,
nie przebiega świata.
Zanurzone w trwaniu, marszczy się.
Niezmienne i ciepłe.
Pofalowana linia, z której
Widać całą ziemię.

Przywołuję ciebie

Znaki miłości zamykam w oknie
Między ciszą i motylami
W obłokach w zapachu dróg

A one krzepną na kamieniu
Na ręce na ubiegłym roku

Przywołuję ciebie

Na czerwonym niebie znów gazele
Przebiegają jak we śnie

Wielkie skrzydła przy drodze
Ich biel w przeblasku znika
Tylko rozpacz ta
Bezwonna madonna – mknij przed siebie
Krąży i dopada

Przywołuję ciebie

Suwałki 1993

Suwańskie cienie

Ks. Jerzemu Zawadzkiemu

Płynę na ocalonym skrawku
wsuwam się jak liść
w rwące koryto rzeki
przypominam tych co
przeszli niemi
dobre cienie
ich twarze i ręce wołają do mnie
została pamięć i wiara
że ja mam jeszcze czas

Tatarak

Jeziora z pewnością zostaną,
One szczęśliwe – odetchną.
Zanurzą w ciszę zapomnianego skrawka nieba.
Tam, gdzie prostowałam swoje skrzydła.

Nad wodą zapach tataraku
odurzał mocniej niż wieczór.
Jeziołem pachniały włosy.
Dzwoniły gwizdki wycięte z jarzębiny.
Dzikie sady kręciły się w przeskokach przez płot –
Głową w dół.

Zmęczona zasypiałam w górze siana.
Fruwałam nad swoją łąką.

Suwałki 1990-1995

• **Hanna Karp** – poetka urodzona w Suwałkach, z zawodu medioznawca i religioznawca. Publikowała wiersze w wielu krajowych pismach i periodykach. Pracuje jako wykładowca akademicki, zajmuje się także publicystyką.

Oprócz wierszy opublikowała książki: *Quo vadis Nowa Ero. New Age w Polsce* (1999) – wydana pod nazwiskiem rodzowym: Karaś, *Cuda na sprzedaż. Oblicza polskiej transformacji* (2008). Mieszka w Warszawie.

Spacer po Lwowie Marii Konopnickiej

*„Duch twój zostanie z nami, dopóki żywi będziemy,
gdyż nie umiera naród, który wydał ze swego łona
takich, jak ty bojowników.”*

(Jan Kasprówic o Marii Konopnickiej)

Moje tegoroczne urodziny były niezwykle. Po pierwsze, obchodziłam je we Lwowie, w rodzinnym mieście mojego Ojca. Po drugie, dostałam niezwykle prezent – wycieczkę śladami ulubionej Poetki mojego dzieciństwa, Marii Konopnickiej. Po trzecie, w tej wyprawie towarzyszyła mi bardzo sympatyczna Switłana Rożyk – młoda nauczycielka historii i języka angielskiego w lwowskiej Szkole Średniej nr 65, znakomita przewodniczka po Lwowie, Podolu, Huculszczyźnie i Krymie. Świetnie znała też język polski, więc miałam tego dnia okazję przez kilka godzin rozmawiać w języku ojczystym.

U zbiegu ulic I. Franki i K. Lewickiego stoi stara, lwowska kamienica. Wejście do niej zdobią kręcone kolumny. To tutaj zatrzymywała się często Maria Konopnicka w czasie swoich wizyt w Mieście Lwa. A wizyt tych było niemało. Warto wspomnieć o niektórych z nich.

Na pewno Maria Konopnicka gościła we Lwowie jesienią 1890 roku, mieszkając u Marii Dulębianki. Obie panie poznały się w środowisku warszawskim ok. 1884 roku. Spotkanie to przerodziło się w długoletnią przyjaźń. Maria Dulębianka – malarzka, publicystka, patriotyczna działaczka społeczna – zajmowała się też muzyką (grała na skrzypcach). Po śmierci Konopnickiej związała się z ruchem kobiecym we Lwowie, działając na rzecz włączenia kobiet do walki o odzyskanie niepodległo-

ści. Od 1915 roku pracowała jako zastępca kustosa Miejskiego Muzeum Przemysłowego we Lwowie, od 1917 jako inspektorka Opieki nad Matką i Dzieckiem. W mieście tym zachorowała na tyfus i zmarła 7 marca 1919 roku. Pochowano ją na cmentarzu Łyczakowskim, obok Konopnickiej.

Po raz kolejny Maria Konopnicka przebywała we Lwowie od października do 1 grudnia 1896. Zawitała też rok później, w lutym 1897, w drodze z Nicei i Monachium, kiedy doznała ataku serca. Powtórzył się on w czasie pobytu we Lwowie i kroniki odnotowują, że troszczyło się wówczas o jej zdrowie dwóch lwowskich lekarzy: dr Gluźniński i dr Wilczkowski.

W 1902 roku, z okazji 25-lecia jej twórczości literackiej, kiedy na terenie zaborów rosyjskiego i pruskiego nie pozwolono zorganizować ogólnonarodowych uroczystości jubileuszowych, odbyły się one w Galicji: 18-19 października 1902 roku w Krakowie i 25-26 października we Lwowie, na których poetka była obecna. Ponownie do Lwowa zamierzała Maria Konopnicka zawitać w maju 1903 roku, bezpośrednio po dwumiesięcznej kuracji w Bad Nauheim. Plany pokrzyżowała w Pasawie jej choroba, nie dotarła więc na narodowy wiec. Niezwykły, bardzo osobisty był natomiast powód wizyty Marii Konopnickiej w tym mieście w listopadzie 1905 roku. Otóż 21 września córka poetki, Laura Pytlińska, tutaj właśnie debiutowała jako aktorka pod pseudonimem Marii Zawiejskiej. Trzy lata później, w październiku 1908 roku Maria Konopnicka ponownie odwiedziła Lwów i wystąpiła na zorganizowanym wiecu.

Ostatni raz, już ciężko chora, przyjechała 15 września 1910 roku, do sanatorium dr. Kisielki we Lwowie. Czym było owo sanatorium? Otóż Zakład Wodolecznicy „Kisielki” to sanatorium dietetyczne i fizjoterapeutyczne, na terenie dawnej Papiarówki, w północno-wschodniej części miasta. Zakład leczniczy utworzono w 1884 roku, ale gorące kąpiele lecznicze czynne już były w tym miejscu pod koniec XVIII wieku, razem ze znanym browarem Kisielków. Browar stał przy stawie, obok tzw. „Ogrodu Zdrowia”. Wielkie ilości gorącej wody, będące ubocznym produktem warzenia piwa, sprzyjały urządzeniu tanich kąpiel – „wanien ludowych” (w tej dzielnicy Lwowa było ich bardzo

dużo), z czego skorzystał właściciel browaru Karol Kisielka. Jeszcze przed założeniem hydropatycznego zakładu, w *Przewodniku po Lwowie* Stanisława Kunasiewicza (1878), podano cenę: 60 centów za miejsce w parokonnym fiakrze „...do kąpieli Kisielki koło ogrodu dla zabaw”. Całkiem możliwe, iż powstaniu zakładu leczniczego sprzyjała wspólna praca w radzie miejskiej Karola Kisielki oraz doktora Edwarda Strojnowskiego, doświadczonego lekarza, założyciela lwowskiej Stacji Ratunkowej (pogotowia) i jej pierwszego dyrektora, przyszłego zięcia Kisielki. Zakład hydropatyczny mieścił się w dwóch jednopiętrowych budynkach koło stawu u podnóża Wysokiego Zamku. Co roku przechodziło tu kurację 120-150 pacjentów. Obecnie na terenie Zakładu Hydropatycznego Kisielki znajduje się Fabryka Leków „Hałyczfarm” (ul. Opryszkowska 6/8). To właśnie w tym sanatorium, 8 października 1910 roku, poetka zmarła na zapalenie płuc.



Budynek Sanatorium Kisielki we Lwowie, w którym zmarła Maria Konopnicka. (fot. Dorota Jaworska)

Pogrzeb Marii Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim odbył się 11 października. Zorganizowała go jej przyjaciółka Maria Dulębianka. Stał się on wielką manifestacją patriotyczną. Niezliczone tłumy, blisko 50 tysięcy osób, kroczyło w kondukcie żałobnym, w mieście wstrzymano pracę, zamknięto szkoły. Hołd szanowanej pisarce oddały też liczne delegacje z zaborów rosyjskiego i pruskiego.

Moja miła przewodniczką, Switłana Rożyk, opowiedziała mi jednak mało znaną historię związaną z pogrzebem poetki. Otóż jej śmierć była niespodziewana i nie zdążono przygotować grobowca. Dlatego trumnę z ciałem poetki złożono w grobowcu Michała Michalskiego, a dopiero potem w osobnym grobie. Kim był Michał Michalski? Kowalem, radnym miejskim, posłem na Sejm Krajowy i... prezydentem królewskiego stołecznego miasta Lwowa w latach 1905-1907.

Dziś grób poetki znajduje się w Panteonie Wielkich Lwowian (II rondo, 5 aleja). Popiersie nagrobne wykonała Luna Drexlerówna. Zniszczone podczas II wojny światowej – zostało odtworzone w okresie powojennym. Zapalam znicz na grobie Tej, która podarowała mi w dzieciństwie piękny świat Janka Wędrawniczka. „Idą sobie dzieci drogą, siostrzyczka i brat i nadziwić się nie mogą, jaki piękny świat”. Mimo upływu lat, wciąż jeszcze pamiętam te strofy... Stoję wraz z moją miłą przewodniczką i czytam wyryte na cokole grobu Poetki słowa, pochodzące z jej wiersza *Na cmentarzu*: „Proście wy Boga o takie mogiły, / Które leż nie chcą, ni skarg, ni żalości, / Lecz dają sercom moc czynu, zdroj siły / Na dzień przyszłości...”.

„Twoje – dają”, myślę żegnając się z grobem Poetki, na którym zawsze, jak twierdzi pani Switłana, płoną znicze i leżą kwiaty...

Tego dnia jeszcze dwukrotnie spotkałam się z Marią Konopnicką. Moja towarzyszą Switłana pokazała mi bowiem lwowską ulicę i szkołę noszącą jej imię.

Przy ulicy Konopnickiej stoją piękne, stare domy. Rozglądam się wokół, aby nie przegapić nic z uroków tej ulicy, przy której drzewa właśnie zaczęły się zdobić w wiosenną zielen.



Grób Marii Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim
we Lwowie. Obok Dorota Jaworska z Kijowa.
(fot. Dorota Jaworska)

Szkoła Średnia nr 24 im. Marii Konopnickiej z polskim językiem nauczania znajduje się przy ul. O. Konyskiego 4. Istnieje od ponad pół wieku i potocznie zwana jest „szkołą polską”. W latach 1961-1999 była jedyną placówką oświatową, która młodzieży polskiego pochodzenia dawała maturę. Przez cały okres istnienia szkoły, jej rzetelnej i pilnej pracy, towarzyszyły polskie piosenki, tańce, poezja. Koniec lat 80. XX wieku pozytywnie wpłynął na całokształt pracy szkoły. Wszystkie przedmioty są nauczane w języku polskim. Szkoła gromadzi sprzęt, uzupełnia bibliotekę literaturą polską, powstaje zbiór filmów video. W szkole jest trzystu uczniów, trzydziestu nauczycieli, większość z nich, to absolwenci szkoły.



Ulica Konyskiego oraz budynek Szkoły Średniej nr 24
im. Marii Konopnickiej we Lwowie.
(fot. Dorota Jaworska)

Każda placówka oświatowa ma swoją specyfikę. Ma ją także Lwowska Szkoła nr 24. Tworzyło ją wiele pokoleń: uczęszczali tu dziadkowie, rodzice, a teraz ich dzieci. W 150. rocznicę urodzin Marii Konopnickiej szkoła otrzymała jej imię, a słynna *Rota* jest od 2000. roku hymnem szkoły. Od 1994 rokrocznie odbywa się tu konkurs recytatorski „Maria Konopnicka dzieciom i młodzieży”. Udział w nim biorą młodzi polskiego pochodzenia, nie tylko z dwóch polskich szkół we Lwowie (w mieście jest jeszcze jedna szkoła z polskim językiem nauczania – Szkoła Średnia nr 10), ale z całego obwodu lwowskiego: Drohobycza, Borysławia, Szczerbca, Złoczowa i innych miejscowości.

Kończy się ciepły, kwietniowy dzień. Dzień moich urodzin. Niezwykły dzień, bo tego właśnie dnia miałam szczęście dotknąć okrucichów losu Niezwykłej Kobiety, której *„duch pozostał z nami”*...

Niezwykły był ten dzień też z innego powodu. Otóż przyjechałam do Lwowa 12 kwietnia, w dzień żałoby narodowej na Ukrainie, po tragedii polskiego samolotu pod Smoleńskiem. Dosłownie na każdym domu widziałam flagi narodowe przewiązaną czarną wstążką. Ktokolwiek dowiadywał się, że jestem Polką, spieszył, by złożyć mi kondolencje. Po raz kolejny w tych bolesnych dniach poczułam, jak wielka, jak ponadnarodowa jest ludzka solidarność. Tego dnia miałam także okazję przekonać się, jak niezwykle uprzejmi dla gości są Lwowianie.

Powodem mojej wizyty w Mieście Lwa był przede wszystkim pewien wiersz poetki. Redaktor tego pisma, dr Teresa Kaczorowska, poinformowała mnie, w którym dokładnie numerze „Kuriera Lwowskiego” z 1907 roku został opublikowany. Ale, aby ów wiekowy egzemplarz pisma mógł trafić do moich rąk, musiałam najpierw zostać czytelniczką Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka. Młoda pracowniczka biblioteki pomogła wypełnić mi stosowny formularz. Inna pobrała opłatę w wysokości 15 hrywien (ok. 5 złotych), błyskawicznie zrobiła mi zdjęcie (przy czym zapytała, czy jestem z niego zadowolona) i oto stałam

się właścicielką pięknej, plastikowej Legitymacji Czytelniczej (nr 6-62-63774-F). Udałam się z nią do Oddziału Wydawnictw Periodycznych im. Iwanny i Mariana Kociw. Znowu przy pomocy miłej pracowniczki oddziału wypełniłam odpowiedni formularz i po godzinie dostałam do rąk opasły tom formatu A3, który zawierał wszystkie egzemplarze „Kuriera Lwowskiego” z roku 1907.

Warto powiedzieć słów kilka o tym niezwykłym piśmie. Otóż „Kurier Lwowski” był dziennikiem o charakterze informacyjno-politycznym, związanym z ruchem ludowym, wydawanym we Lwowie w latach 1883-1926, czyli przez 43 lata! Od 1887 roku jego redaktorem naczelnym był publicysta i współorganizator ruchu ludowego w Galicji Bolesław Wyslouch. Z piśmie współpracowały osobistości życia kulturalnego i społecznego owych czasów, jak ukraiński pisarz i działacz społeczny Iwan Franko, Jan Kasproicz, Bolesław Limanowski, Eliza Orzeszkowa, Władysław Orkan, Henryk Rewakowicz, Maria Konopnicka. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, pismo było organem demokratycznej inteligencji zbliżonej politycznie do ugrupowania PSL Piast oraz kręgu polskiego działacza politycznego i społecznego Jana Dąbskiego. „Kurier Lwowski” ukazywał się dwukrotnie w ciągu dnia. Miał wydanie poranne i popołudniowe. We Lwowie za miesięczną prenumeratę obu wydań należało zapłacić 2 korony, zaś za codzienną dwukrotną dostawę do domu lwowianin musiał dopłacić jeszcze 60 halerzy.

Muszę się przyznać, że drżały mi ręce, kiedy otworzyłam wspomniany wyżej tom na stronie, na której znajdowało się poranne wydanie „Kuriera Lwowskiego” nr 468, rok XXV, z wtorku 8 października 1907 roku (nomen omen, dokładnie w tym dniu, trzy lata później, zmarła autorka poszukiwanego przeze mnie wiersza). I oto w dolnej części strony tytułowej, rozmieszczony w trzech szpaltach, ujrzałam ów wiersz – obiekt moich kilkugodzinnych starań. Nosił tytuł *Na otwarcie Domu Ludowego w Ciechanowie*, jego autorką była Maria Konopnicka. Obok tytułu widniała gwiazdka, zaś odpowiedni przypis oznaczony także gwiazdką na dole pierwszej szpalty informował: „Wiersz ten znakomitej poetki został odczytany w Ciechanowie podczas

Redakcja i Administracja ul. Chęcińskiego 10. Telefon Nr. 584. Drugi telefon redakcyjny nr. 116 w Drukarni Powszechnej ul. Akademicka 3.

większyć zakładowy kapitał Banku krajowego
wysokości 15.000.000 koron i spowadzić Wydz.

Marja Konopnicka.
Zarnowiec, 8. sierpnia 1907 r.

„Kurier Lwowski”, 8 października 1907, na pierwszej stronie
opublikował wiersz Marii Konopnickiej
pt. *Na otwarcie Domu Ludowego w Ciechanowie.*
(fot. Dorota Jaworska)

uroczystości otwarcia Domu Ludowego”. Pod wierszem podpis: „Marja Konopnicka Żarnowiec, 8. sierpnia 1907 r.”

Za zupełnie symboliczną cenę pracownica biblioteki pozwoliła mi sfotografować ów numer „Kuriera Lwowskiego”. A na pożegnanie uściśnęła mi rękę i cicho powiedziała: „Tak bardzo współczujemy wszystkim Polakom”...

„W jeden się naród musimy zrość / Nim spełnim swe nadzieje!” Ileż razy tego i każdego następnego dnia po naszej wielkiej narodowej tragedii wracam myślą do tych proroczych słów poetki. Mądrych słów. Ważnych słów. Słów, które nie przez przypadek odnalazłam właśnie w dniu ukraińskiej żałoby narodowej po smoleńskiej katastrofie. We Lwowie. W mieście, w którym Maria Konopnicka jest wciąż obecna...

Gdyby któregośkolwiek Polaka na Ukrainie zapytano, kogo uważa za najbardziej popularną polską poetkę, to z całą pewnością usłyszeliśmyby: Marię Konopnicką. To zapewne z tego powodu każdego roku tak liczna grupa ukraińskich Polonusów przyjeżdża do Przedborza i Gór Mokrych na Światowy Festiwal Poezji Marii Konopnickiej (w tym roku będzie już XIX). Uczestnicy konkursu recytują i śpiewają utwory tej wybitnej polskiej poetki i nowelistki, autorki książek dla dzieci.

Festiwal skierowany jest przede wszystkim do Polaków mieszkających za granicą. Główny cel to popularyzacja twórczości pisarki na całym świecie oraz integracja środowiska polonijnego. W wielu krajach świata działają komitety organizacyjne, których zadaniem jest przygotowanie uczestników do festiwalu oraz propagowanie jego idei w różnych środowiskach. Przypominają również, że twórczość Konopnickiej to nie tylko wiersze dla dzieci, ale także poezja urzekająca prostotą i żarliwą miłością ziemi ojczystej. Dzięki temu każdego roku na festiwal przybywają miłośnicy poezji Marii Konopnickiej z Litwy, Łotwy, Estonii, Rosji, Kazachstanu i Azerbejdżanu. Tradycyjnie najliczniej reprezentowane są środowiska polonijne ze Wschodu, głównie z Ukrainy, Białorusi i Rosji. Jury festiwalu od wielu już lat tradycyjnie przewodniczył nieodżałowany prof. Wojciech Siemion – znakomity aktor, pedagog, pisarz,

wielki znawca, miłośnik i propagator poezji, który odszedł od nas na zawsze 24 kwietnia 2010.

Każdego roku na Światowym Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej nasi Rodacy z Ukrainy potwierdzają, że nie tylko cenią i lubią utwory tej znakomitej Poetki, ale że są ich doskonałymi interpretatorami. Nic też dziwnego, że to właśnie Polacy z Kraju nad Dnieprem zdobywają prawie wszystkie nagrody główne festiwalu. Z tego też powodu zupełnie nie mogę zrozumieć, dlaczego właśnie w „Kurierze Galicyjskim” – piśmie Polaków Ukrainy, które ukazuje się w Iwano-Frankowsku, na początku bieżącego roku zamieszczono artykuł o Marii Konopnickiej, który można określić jednym słowem: oburzający. I mimo iż rzetelność dziennikarska nakazuje mi podanie numeru tego pisma i jego autora, to nie uczynię tego. Uważam bowiem, że owe dane mogłyby posłużyć jako reklama danego artykułu, a to jest ostatnia rzecz, której bym chciała.

„Są miasta, które słyną z tego, że ktoś wybitny tam się urodził, inne szczycą się, że dokonało się tam wybitne wydarzenie. A Lwów jest związany na stałe z Marią Konopnicką, bo jej prochy spoczywają na Cmentarzu Łyczakowskim.” Tak, zupełnie niewinnie zaczyna się ów artykuł. Potem jest jeszcze informacja na temat 100. rocznicy urodzin poetki i 100. rocznicy napisania przez Feliksa Nowowiejskiego muzyki do słów *Roty*. A potem? A potem już tylko obrzydliwe opowieści o życiu prywatnym poetki. O jej rzekomych preferencjach seksualnych i licznych romansach. Z imionami i nazwiskami. A wszystko to w polonijnym piśmie, w Roku Jubileuszowym... Na Ukrainie, gdzie nawet na uniwersytetach prowadzi się wykłady na temat jej twórczości! Na tejże Ukraińskiej Ziemi gdzie przebywała, działała, spoczęła. Na Ukrainie, gdzie rodacy z taką czcią uczą się i recytują Jej wiersze...

Gdyby podobny artykuł dotyczył osób współcześnie żyjących, jego autor otrzymałby tyle pozwów do sądu o zniesławienie, ile w nim wymienił nazwisk. Ale skorzystał z faktu, że napisał o osobach nieżyjących, które same już bronić się nie mogą. I ten fakt już sam w sobie jest odrażający. Ale najbardziej odrażające jest to, że są Polacy, którzy nie mają ani krzty szacunku

dla wybitnych rodaków, dla własnej historii, a więc dla samych siebie. Że z taką łatwością gotowi są zaglądać do cudzych okien i przez dziurkę od klucza w poszukiwaniu... No, właśnie czego? Sensacji? Że nie potrafią po prostu cieszyć się piękną i mądrą poezją Marii Konopnickiej, na której wyrosły całe pokolenia Polaków. Równie pięknych i mądrych, jak ta poezja. Że zasłużyła ona na „wieczne odpoczywanie w pokoju” chociażby z jednego powodu – że jest autorką *Roty*. Najwspanialszego hymnu na cześć wolności. Wolności Polski, o której to wolności jej pokolenie mogło jedynie marzyć. I marzyło. Pięknie. Jak piękne są strofy Jej wiekopomnego wiersza...

• **Dorota Jaworska** – rzeszowianka, absolwentka Wydziału Elektroniki Politechniki Kijowskiej. Od 26 lat mieszka na stałe w Kijowie. Redaktor naczelna polonijnego kwartalnika „Krynica”. Współpracownik polskojęzycznego „Dziennika Kijowskiego” oraz katolickiego pisma „Gazeta Parafialna”. Animatorka polonijnego życia kulturalnego, tłumaczka. Autorka książki *Blisko do Nieba* oraz dwóch tomików wierszy: *Spójrz, to ja i Kiedy jestem sobą*, które zostały wydane w dwujęzycznej, polsko-ukraińskiej wersji. Z jej inicjatywy wiosną 2008 r. została w Kijowie wydana, po polsku i ukraińsku, książka-album *Lamentacje*, zawierająca wiersze przemyskiego poety Mateusza Pieniązka.

Konopnicka

Zapytaj orła
a on ci odpowie
Jakaż to ojczyznę wybrali nasi przodkowie
Ziemia ta Olimpem boskim ciałem była
Jej to hołd składano
Ofiary ponoszono
Jest zegarem bez czasu
Kodem ciągu, regułą obwieszczeniem
Brzmieniem pożarem, tarczą nadzieją
W jej siwe włosy
maki czerwone wpinano
Ona najwspanialszym echem odzewem
sercem
rotą się odwzajemniała
Ileż ciosów blizn
Kazano jej dzierżyć
Znosiła je ze stoickim spokojem
Kwitła jak lilia
Coraz upadała
Choć serce pękało
Kir żałoby nosiła godnie
Lecz z trudem wychodziła z zakrętów
Nader zwycięsko

- **Zenona Cieślak-Szymanik** – z zawodu urzędniczka, z urodzenia łódzianka mieszkająca w Ciechanowie. Wydała osiem tomów poezji, laureatka licznych nagród, uczestniczka wielu imprez literackich. Należy do Związku Literatów na Mazowszu.

Maria Konopnicka w przedwojennym „Płomyku” (1917-1939)

W okresie dwudziestolecia międzywojennego miano najpopularniejszego czasopisma, adresowanego głównie do dzieci ludu i proletariatu miejskiego oraz części mieszczaństwa, zyskał „Płomyk”¹. Jego redakcja starała się zaspokajać wszechstronne zainteresowania czytelników, wyznaczając mu rolę magazynu literackiego, którego założenia programowe kształtowały się w ścisłym związku z ówczesnymi tendencjami w literaturze oraz oświacie i kulturze, dlatego nie mogło w nim zabraknąć tekstów poświęconych twórczości Marii Konopnickiej.

W roku 1918 wiele numerów „Płomyka” otwierano wierszami poetki. W latach kolejnych zamieszczano drobne notki biograficzne, dokonywano recenzji znanych utworów artystki. Informacje na temat jej życia i dokonań twórczych przenikały do szeroko rozumianej publicystyki, bądź stawały się cennym materiałem inspirującym autorów audycji i słuchowisk radiowych. Wiedzę na temat Konopnickiej umiejętnie wtapiano również w „Płomykową” beletrystykę i dzielono się nią w rubrykach obejmujących korespondencję.

Strategia programowa redakcji „Płomyka” zdaje się potwierdzać tezę, iż w chwili odzyskania przez Polskę niepodległości nadal żywe i bliskie były czytelnikom i współpracownikom pisma wzorce poezji Marii Konopnickiej. Zdanie to zdaje się potwierdzać Józef Zbigniew Białek, według którego na łamach czasopism lat dwudziestych nazwisko autorki *O krasnoludkach i sierotce Marysi* spotyka się bardzo często, bowiem to pod jej

¹ Por. J. Z. Białek, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918-1939*, Warszawa 1987, s. 194.

wpływem kształtuje się najbardziej ekspansywny nurt poezji, pozostający w kręgu inspiracji folklorem².

Dowodem szerszego zainteresowania twórczością Konopnickiej był przede wszystkim monograficzny numer czasopisma, wydrukowany w 15. rocznicę śmierci poetki. Zamieszczono w nim propozycje repertuarowe mające służyć zorganizowaniu obchodów ku czci „wielkiej pieśniarki”. Wiele uwagi poświęcono jej biografii, szczególnie dzieciństwu, prezentując Marię jako zdolną, wrażliwą dziewczynkę, wcześniej przejmującą się czynami wielkich ludzi, z zapartym tchem słuchającą opowiadań o rycerzach oraz Józefie Poniatowskim³. Zofia Szmydtowa przypomina kluczowe momenty życia osobistego artystki. Píše o jej podróżach. Akcentuje okres naznaczony poświęceniem się pracy pisarskiej i włączeniem się w walkę o lepszą przyszłość Polski, kiedy w poczuciu głębokiej potrzeby działania Konopnicka budziła ducha jedności i zgody w narodzie, potwierdzając to poetyckim wołaniem: „ – *O bracia! Jeśli sobie przebaczyć co mamy,/ Zróbmy to zaraz, dzisiaj, dość żalów, dość kłótni*”⁴. Nakłaniała do pracy nad ludem, żądając poświęcenia od wszystkich, którzy mogą się dzielić słowem lub chlebem. Wzywała do budowania trwałego przymierza wszystkich warstw społecznych, pokonania ciemnoty i nędzy, co słusznie egzemplifikuje według Szmydtowej opinia Sienkiewicza, zdaniem którego: „*Ona mówi i śpiewa... za istoty nieme... za tych, co wydziedziczeni, a więc za starce, wdowy, sieroty, którym głodno, chłodno, pusto i źle na świecie. Ona jest ich skargą wobec nieba i orędowniczką wobec sytych*”⁵.

Publicystka przekonuje, iż prześladowania moskiewskie, gwałty pruskie zrodziły w artystce bunt i skargę, dlatego poezją swą kształtowała ona w wątpliwych postawie niezłomnej wia-

² Ibidem, s. 54.

³ Z. Szmydtowa, *Maria Konopnicka*, „Płomyk” 1925, nr 3, s. 34-37.

⁴ Ibidem, s. 34.

⁵ Ibidem.

ry w istnienie ojczyzny. Przywiązanie ludu do ziemi ojczystej i zwyczajów oddała w wierszu o chłopie, który nie chciał sprzedać swej roli Niemcom, a jeszcze silniej w obszernym poemacie o doli emigrantów polskich (*Pan Balcer w Brazylii*), którzy w chwilach próby nie tracili otuchy i zachęcali innych do wytrwania słowami: „Człowiek nie plewa, wiatr go nie wydymucha”. Umiejętnie wniknęła w dolę zesłańców sybirskich (Z 1835 roku), dla których *Pan Tadeusz* stał się „chlebem i wodą żywą”⁶, wyrywając ich z mroków rozpacz i obłędu. W opowiadaniu *Jak Suzin zginął* żywo i prosto odmalowała walki powstańców, w tym męstwo ginącego w boju chłopczyzny-arystokraty. Wspomniała dni chwały (*Kartka z raptularza*), a „zrodzonym w niewoli” dzieciom poświęciła *Śpiewnik historyczny*.

Małym czytelnikom śpiewała też piosenki o urokach pór roku (*Śpiewnik dla dzieci*) i opowiadała o przygodach Janka Wędrowniczka. Wartościując wybrane utwory Konopnickiej, Szmydtowa przypomina kreację Sierotki Marysi (sprawczyni szczęścia biednego gospodarza), uczonego krasnoludka Koszałka-Opałka i Felka, syna piaskarza z Powiśla (*Nasza szkapa*). Swe krótkie wspomnienie o zmarłej poetce nazywa formą odnowienia związku z artystką, która cierpiąc, kochając i wierząc, poprzez literaturę dzieliła się „(...) bogactwami swej duszy”⁷. Wspomniany numer pisma wzbogacono *Pieśnią o domu* Konopnickiej oraz zapisem nutowym do tego utworu⁸.

Postaci z utworów Konopnickiej uczyniła Ewa Szelburg-Zarembina bohaterami obrazka scenicznego *Hołd Pieśniarce*. Zaprezentowane w niej postaci niosą swej „matce” charakterystyczne dla jej utworów dary (dzbanek jagód, wianek jodłowy, snop pachnącego ziela). Przynoszą też podziękowania, dobre słowo, błogosławieństwo i piosnkę, np. Felek przychodzi z po-

⁶ Ibidem, s. 36.

⁷ Ibidem, s. 37.

⁸ M. Konopnicka, *Pieśń o domu*, „Płomyk” 1925, nr 3, s. 39. Anonimowy zapis nutowy, s. 38.

kłonami od dzieci miejskich, a Balcer deklaruje, że ziarno zasiane w duszy przez artystkę nie zginie⁹.

Redakcja zamieściła też wybrane utwory Konopnickiej (*Śpiew krasnoludków* z muzyką i zapisem nutowym W. Siewierskiego, *Żórawie*, nuty do *Piosenki dzieci*)¹⁰, uwagi dotyczące sposobu ich deklamacji, wykonania wokalnego, opracowania scenicznego, przygotowania dekoracji, scenografii oraz wykorzystania charakterystycznych rekwizytów.

Twórczość i biografia Konopnickiej stawały się niejednokrotnie tworzywem literackim dla autorów drobnych utworów beletrystycznych. Genezę *Pana Balcera w Brazylii* oraz baśni *O krasnoludkach i sierotce Marysi* zamknęto, np. w przystępnej dla młodego odbiorcy formie opowiadania odtwarzającego przebieg pobytu artystki nad Morzem Śródziemnym. Oto spotkanie z małym Giovannim oraz biedną Marią inspirują autorkę do wykreowania postaci wzorowanych na portretach poznanych dzieci. Okazuje się bowiem, iż poetka przez długi czas pełniła rolę opiekunki dziewczynki, a później „(...) stała się jej matką niemal naprawdę... Opisała ją we wspaniałej powieści dla dzieci, której dała tytuł *O krasnoludkach i sierotce Marysi*. I Giovanni o mądrej buzi znalazł się w tej rodzinie stworzonej przez Marię Konopnicką, bo przetworzył się następnie w Janka, tego, co to wyruszył na wędrowkę”¹¹. Pod tekstem utworu zamieszczono notę biograficzną, podkreślając charakter prostych, rzewnych wierszy Konopnickiej, dotyczących doli i niedoli ludzi i będących wyrazem gorącej miłości do dzieci.

Kolejne opowiadanie stanowi potwierdzenie szkolnej przyjaźni Marii Wasiłowskiej (później Konopnickiej) z Elizą Pawłowską (później Orzeszkową). Jej motywem przewodnim jest zbliżający się moment rozstania dziewcząt, co stwarza okazję do

⁹ E. Szelburg-Zarembina, *Hołd Pieśniarce*, „Płomyk” 1925, nr 3, s. 39-42. Z ilustracjami autora podpisującego się jako B.

¹⁰ M. Konopnicka, *Śpiew krasnoludków*, „Płomyk” 1925, nr 3, s. 44. Nuty W. Siewierskiego, s. 43.

¹¹ Por. J. R. G., *Nad morzem*, „Płomyk” 1935, nr 36, s. 260.



Maria Konopnicka, „Płomyk” 1925 (nr 3, s. 35).

rozmowy na temat ich planów życiowych i zawodowych. Maria zawiera je w słowach na temat marzeń, które, jak się później okaże, udało się zrealizować: *„Tak. Chciałabym bardzo... Tyle jest smutku na świecie, tyle bólu... Chciałabym pisać tak, żeby rozjaśnić jakąś smutną godzinę”*¹².

W numerze 7 z 1931 roku zamieszczono portret Konopnickiej oraz artykuł Marii Przyborowskiej, która przekonuje, że artystka przemawia do swych czytelników czarodziejską mową,

¹² [Anonim], *Przy klasztorным oknie*, „Płomyk” 1935, nr 36, s. 256.

gdyż potrafi opowiadać o urwisach tak, iż każdy umie ich zrozumieć i polubić. Dowodzi tego kreacja Franka-stróżaka, nieznośnego chłopca, będącego plagą całego podwórka. Przyborowska przypomina też losy starego Mendla, dzięki któremu pisarka w umiejętny sposób zwraca uwagę na „inszość” ludzi, co więcej „*Nawet, gdy człowiek popełni coś złego, jeszcze i wtedy rozumie go Konopnicka i my z nią razem coraz lepiej rozumiemy*” – przekonuje publicystka¹³. Zachęca do lektury jej utworów, w cieple których topnieją tak twarde powiedzenia, jak „nie rozumiem”. Tekst artykułu uzupełnia interpretacją wiersza *Przed sędem* oraz informacją, iż wkrótce w „Płomyku” znajdziemy spis utworów odpowiednich do przygotowania wieczornicy na cześć artystki. Wspomniane przez nas, pełne dynamiki opowiadanie o lubiącym płać figle stróżaku, który potrafił zmienić się nie do poznania, zamieszczono w jednym z „Płomyków” z 1918 roku¹⁴.

Informacje biograficzne na temat życia i twórczości Konopnickiej odnotowano w dziale poświęconym ważnym rocznicom, przekonując, iż „Pisała o wsi polskiej, chłopskiej doli i biednych dzieciach” i wymieniając tytuły jej utworów¹⁵.

Istotną rolę w upowszechnianiu wiedzy na temat twórczości Konopnickiej pełniły drukowane w pierwszych latach istnienia czasopisma wiersze artystki. Kryterium doboru tego materiału literackiego do magazynu był nie tylko wiek czytelników, ale i porządek wyznaczony przez kalendarz świąt kościelnych oraz szkolnych.

Atmosfera wiosny stała się osnową takich wierszy, jak *Obiełił nam...*¹⁶ czy *Rankiem w polu*¹⁷. Radość podmiotu zbiorowego pierwszego z nich wynika z tego, iż nowy złoty dzionek rozświetlając chaty, uświadamia ludziom, jaka czeka ich praca

¹³ M. Przyborowska, *Nie rozumiem*, „Płomyk” 1931, nr 7, s. 152.

¹⁴ M. Konopnicka, *Stróżak*, „Płomyk” 1918, nr 13, s. 287-292.

¹⁵ Por. *Nasz kalendarzyk*, „Płomyk” 1937, nr 6, s. 190.

¹⁶ M. Konopnicka, *Obiełił nam...*, „Płomyk” 1925, nr 3, s. 47.

¹⁷ M. Konopnicka, *Rankiem w polu*, „Płomyk” 1935, nr 36, s. 259.

(wymiecenie podług, wyrywanie chwastów i cierni, grodzenie pól, okopywanie rowów oraz lepienie ścian chaty, która pamięta jeszcze czasy pradziada). Drugi utwór stanowi nie tylko personifikacja zorzy, która bosą stópką przemierza miedzę i pola, ale uosobienie całej natury (m.in. pijących wodę wierzby, wijących przędzę mgieł, mówiących pacierze gajów, strojącej się w suknię ślubną brzozy, wstających spod ziemi niezabudek i przebudzenia się zajęczego maczku). Zwiastuny wiosny (pękająca wierzba, szum skrzydeł, granie na fletni, ziarno – symbol wegetacji, ale i zmartwychwstania narodu po wiekowej niewoli) komponują się w *Pieśń o zmartwychwstaniu*¹⁸. Natomiast w innym utworze Polska budzi się z niewoli niczym Łazarz, a zwiastunem zmartwychwstania narodu staje się Anioł, daremnie szukający we wsi umarłego¹⁹. Dziękczynny charakter przybiera *Modlitwa wiosenna*, ujęta w formę apostrofy, skierowana do Pana (sprawcy piękna budzącej się do życia natury), a wyrażająca tęsknotę za słońcem i kwiatami, tęsknotę splecioną z radością zmartwychwstania, symbolizowanego przez wiejącą nad polami „szatę Chrystusa”²⁰.

O umiejętności nawiązywania dialogu z naturą świadczą wiersze wyróżniające się rozbudowanymi apostrofami, skierowanymi m.in. do maja czy świeżego gaju, którego zapach roznosi się po całej ojczyźnie (*Zielone Świątki*²¹), a nawet poetyckie wołanie skierowane do siewców, pełniących podwójną rolę – gdyż sami siejąc ziarno, ziarnem staną się w przyszłości²². Na ludową nutę rozbrzmiewają też strofki wiersza głoszącego apoteozę budzącej się do życia wiosny, a szczególnie jej zwiastunów (kwiatów, chórów ptasząt, kwitnącej jabłoni,

¹⁸ M. Konopnicka, *Pieśń o zmartwychwstaniu*, „Płomyk” 1924, nr 24, s. 377.

¹⁹ M. Konopnicka, *Zmartwychwstanie*, „Płomyk” 1918, nr 17, s. 373-375.

²⁰ M. Konopnicka, *Modlitwa wiosenna*, „Płomyk” 1918, nr 8, s. 169.

²¹ M. Konopnicka, *Zielone Świątki*, „Płomyk” 1918, nr 10, s. 217.

²² M. Konopnicka, *Zorana niwa*, „Płomyk” 1918, nr 14, s. 315.

lotu posłów wiosnianych dni: skowronka, jaskółki, słowika i boćka)²³.

Melodyjny charakter odzwierciedlają wiersze *Grajek*²⁴ i *Na fujarce*²⁵. Pierwszy z nich prezentuje metamorfozę chłopca, który zmienia się pod wpływem jutrzejnej pieśni. Kolejny jest zapisem poetyckiej rozmowy z wychowaną przez ciemny las, a wykarmioną przez matkę ziemię wierzbina, sąsiadką płaczącej wraz z nią brzozy. Ludową piosnkę nazywa Konopnicka pokar-



Okładka do wiersza *Grajek*, „Płomyk” 1926 (nr 34).

²³ M. Konopnicka, *[A kiedy z śniegów taje kraj...]*, „Płomyk” 1920, nr 6, s. 41-42.

²⁴ M. Konopnicka, *Grajek*, „Płomyk” 1926, nr 34, s. 513.

²⁵ M. Konopnicka, *Na fujarce*, „Płomyk” 1927, nr 35, s. 537.

mem dla pracujących²⁶, a dźwięki organów i dzwonów wiejskiego kościółka, upersonifikowany las, który klęka przed ołtarzem pośród ludzi oraz śpiew boru („Hosanna!”) tworzą dzięki jej talentowi atmosferę Niedzieli Palmowej²⁷. Natomiast mówiące ludzkim głosem dzwonki uchylając rąbka tajemnicy, odkrywają, iż każdej wiosny i lata za ich sprawą, serca dzieci biją żywiej „Dla tej całej matki ziemi!”²⁸.

Jesienne numery „Płomyka” rozpoczynano wielokrotnie strofami, w których poetka opiewała uroki tej pory roku, wręcz alegoryzując jej postać i opisując charakterystyczne zwiastuny (wolniej płynącą rzekę, krótszy dzionek, królewskie dary jesieni, mgły). Odmalowuje jej wizerunek jako zadumanej, tonącej po kolana w leśnych wrzosach, znającej chłodne rosy, brylantowe szrony, grzejącej się u pastuszego ogniska, płaczącej i śmiejącej się jednocześnie, szukającej żalosnym wzrokiem przekwitłych róż i minionej wiosny²⁹.

Jej wiersze są apostrofami skierowanymi to do opuszczającego wioskę siwego sokoła, który zatęskni za znajomą niwą³⁰, to do odlatujących za sine morze szarych ptaszyn³¹, a nawet ćwierkającego za kominem stróża naszej chatki – świerszczyka³². Nie zapomniała Konopnicka o tradycjach Bożego Narodzenia, przychodząc do czytelników *Z kolędą*³³, ożywiając młode świerki, idące świąteczną porą w gościnę do dzieci³⁴, a nawet chwalać wyśmienitą sannę³⁵, w trakcie której przyroda słucha bajek króla niedźwiedzi³⁶.

²⁶ M. Konopnicka, *Kosiarze*, „Płomyk” 1918, nr 11-12, s. 252-253.

²⁷ M. Konopnicka, *W Palmową Niedzielę*, „Płomyk” 1919, nr 8, s. 145-146.

²⁸ M. Konopnicka, *Na co dzwonki dzwonią*, „Płomyk” 1919, nr 14, s. 256.

²⁹ M. Konopnicka, *Jesień*, „Płomyk” 1922, nr 16, s. 171-172.

³⁰ M. Konopnicka, *Sokół*, „Płomyk” 1926, nr 7, s. 107.

³¹ M. Konopnicka, *Jesienią*, „Płomyk” 1918, nr 15, s. 329-330.

³² M. Konopnicka, *Świerszczyk*, „Płomyk” 1926, nr 7, s. 108.

³³ M. Konopnicka, *Z kolędą*, „Płomyk” 1918, nr 20, s. 433.

³⁴ M. Konopnicka, *Choinka*, „Płomyk” 1919, nr 1, s. 11-12.

³⁵ M. Konopnicka, *Sanna*, „Płomyk” 1919, nr 2, s. 21.

³⁶ M. Konopnicka, *Choinka*, „Płomyk” 1919, nr 1, s. 11-12.

Reminiscencje historyczne powracają w strofach przypominających zwycięstwo pod Racławicami, m.in. modlitwę przed bitwą, w czasie której wśród walczących wyróżniają się bohaterstwem: Tadeusz Kościuszko, Bartosz Głowacki i Stach Świszacki³⁷. W następnych utworach podnoszono dokonania Kościuszki, głoszono apoteozę postawy polskiego ludu i tłumaczono symbolikę narodowych chorągwi³⁸, rekonstruowano sceny batalistyczne Maciejowickiej klęski³⁹, akcentowano zasługi Kilińskiego⁴⁰ i Langiewicza⁴¹.

Malarskie wyobrażenie Madonny Sykstyńskiej młodzianka z Urbino oraz zwykłego pątnika odmalowała Konopnicka



Maria Konopnicka, „Płomyk” 1935 (nr 36, s. 260).

³⁷ M. Konopnicka, *Racławice*, „Płomyk” 1922, nr 7, s. 69-70.

³⁸ J. Sawa, *O chorągwi kosynierów*, „Płomyk” 1917, nr 22, s. 365.

³⁹ J. Sawa, *O Maciejowickiej klęsce*, „Płomyk” 1918, nr 16, s. 353-354.

⁴⁰ J. Sawa, *O Kilińskim*, „Płomyk” 1919, nr 4, s. 64-65.

⁴¹ J. Sawa, *O Marianie Langiewiczu*, „Płomyk” 1919, nr 2, s. 32.

w wierszu „*Sistina*”⁴². Modlitewny charakter nadała utworowi *W skrusze*, stanowiącemu zarówno przeprosiny słabego dziecka-ziemskiego anioła, jak i prośbę skierowaną o obmycie duszy z grzechów⁴³. Deklaracją tożsamości narodowej, Piastowskiego rodowodu, proveniencji z ziemi słynącej łąnami żyta i pachnącej miodem łąk, stał się utwór *A jak ciebie...*⁴⁴, natomiast apostrofa do mowy, mającej siłę pioruna i pachnącej kwieciem trześni, rozbrzmiewa w wierszu *Hej ty, mowo!*⁴⁵.

Utwory Konopnickiej na różne sposoby włączano w powszechny obieg czytelniczy, o czym świadczą zamieszczane na łamach czasopisma spisy wartościowych książek czy drobne recenzje drukowane w rubrykach *O książkach* czy *Poczytajmy sobie*⁴⁶. I tak zachęcając do lektury *Baśni o krasnoludkach i sierotce Marysi*, informowano o pojawieniu się jej tłumaczenia na język angielski. W okresie postu redakcja doceniała wartość literacką i emocjonalną *Psalterza Dziecka*, zalecała lekturę *Śpiewnika dla dzieci* oraz książki *W domu i świecie*, która „Zdaje się, że sama śpiewa o tem, jak to Śliczna Wisła na Śląsku wytryśła”, jak to „od granicy do granicy chodzi stary Piast z Kruszwicy”). Henryk Ładosz uznał *Kolorowe obrazki i Paziów Pani Wiosny* z melodiami W. Siewierskiego za cenny prezent gwiazdkowy⁴⁷.

⁴² M. Konopnicka, „*Sistina*”, „*Płomyk*” 1926, nr 19, s. 290.

⁴³ M. Konopnicka, *W skrusze*, „*Płomyk*” 1919, nr 11, s. 202.

⁴⁴ M. Konopnicka, *A jak ciebie...*, „*Płomyk*” 1919, nr 15, s. 281.

⁴⁵ M. Konopnicka, *Hej ty, mowo!*, „*Płomyk*” 1920, nr 5, s. 33.

⁴⁶ Por. „*Płomyk*” 1925, nr 3, s. 48. Wybór najlepszych książek dla dzieci i młodzieży w wieku lat 7-15, „*Płomyk*” 1933, nr 12, wewnętrzna strona przedniej okładki; Wybór najlepszych książek dla dzieci i młodzieży w wieku lat 7-15, „*Płomyk*” 1933, nr 15, wewnętrzna strona przedniej okładki; *O książkach. Spis najpiękniejszych książek dla dzieci*, „*Płomyk*” 1931, nr 23, s. 530.

⁴⁷ [Anonim], *O książkach*, „*Płomyk*” 1929, nr 2, s. 42; 1930, nr 19, s. 438; 1931, nr 32, s. 748; E. Korzeniewska, *A my?*, „*Płomyk*” 1936, nr 15, s. 421; H. Ładosz, *Poczytajmy sobie*, „*Płomyk*” 1934, nr 18, s. 136-138.

Utwory Konopnickiej uświetniły wystawę książek zorganizowaną w lipcu 1929 roku w Chełmie Lubelskim⁴⁸. O żywym zainteresowaniu jej twórczością świadczy też korespondencja z czytelnikami „Płomyka”, dzięki której redakcja świetnie orientowała się w zainteresowaniach swych odbiorców, bowiem i w tej rubryce zamieszczano notki biograficzne, drobne recenzje i tytuły dzieł poetki⁴⁹.

Wspominano o artystce zarówno w publicystyce „Płomyka”, jak i drobnych utworach literackich. I tak znana pisarka, malarka, rzeźbiarka i nauczycielka rysunków w warszawskich szkołach dla dziewcząt Maria Gerson-Dąbrowska w malarstwie Artura Grottgera dostrzegała ważne dla Konopnickiej źródło inspiracji poetyckiej⁵⁰, a ukryty pod trudnym do rozszyfrowania kryptonimem publicysta doceniał społeczny charakter jej twórczości. To ona w odpowiedzi na gest doktora Markiewicza, organizatora Towarzystwa Kolonii Letnich dla miejskich dzieci, napisała wiersz opowiadający o losie wychowanego w suterenie chłopca, który nigdy nie widział wsi. Zamieszczony w „Płomyku” fragment wiersza akcentuje jego wyraźnie apelatywny charakter:

*„Któż dziecku temu da trochę słońca,/ pokaże lasy, pola?”*⁵¹. Słowa Konopnickiej posłużyły Marii Kownackiej jako motto artykułu poświęconego popularnym na Mazowszu oraz kresach litewskich krzyżom i kapliczkom przydrożnym⁵², a o tym, że Konopnicka przekonywała w swej poezji, iż lud podlaski krwią

⁴⁸ St. Kossuthówna, *„Proszę o ładną książkę do czytania”*, „Płomyk” 1929, nr 12, s. 277-279.

⁴⁹ Por. *Listy od redakcji*, „Płomyk” 1929, nr 5, wewnętrzna strona przedniej okładki.

⁵⁰ M. Gerson-Dąbrowska, *Malarz powstania*, „Płomyk” 1930, nr 21, s. 466-468.

⁵¹ K. B., *Któż dziecku temu da trochę słońca? ... Pięćdziesiąt lat kolonii letnich*, „Płomyk” 1932, nr 42, s. 969-971.

⁵² M. Kownacka, *Nasze krzyże i kapliczki przydrożne*, „Płomyk” 1924, nr 30, s. 482-483.

pieczętował miłość do Ojczyzny, walcząc w powstaniu listopadowym i styczniowym, donosiła sama Maria Wysznacka⁵³.

Wielokrotnie podkreślano w „Płomyku” znaczenie *Roty*. Jej autorkę zaliczono do grona patriotek walczących z wrogami o polską duszę, wiarę i wolność⁵⁴. Utwór towarzyszył też uczestnikom IV Jamboree Skautowego, zorganizowanego w 1933 roku w Gödöllő⁵⁵. Pisano o jego znaczeniu z okazji obchodów dwudziestej piątej rocznicy wydarzeń we Wrześni⁵⁶. W innych artykułach przypominano, że Konopnicka przekonywała w swej twórczości o miłości do pieśni, twierdząc, iż decyduje ona o urodzaju: „O wiosnie nic nie wzrośnie / Bez pługa i śpiewu!”⁵⁷.

Drobne informacje na temat biografii czy twórczości Konopnickiej przeniknęły m.in. do opowiadania Haliny Radwanowej,



Historyczny budynek we Wrześni, „Płomyk” (nr 19).

⁵³ M. Wysznacka, *Ziemia Podlaska*, „Płomyk” 1918, nr 5, s. 97-100.

⁵⁴ Z. Zaleska, *Polki*, „Płomyk” 1928, nr 7, s. 147-150.

⁵⁵ H. Kawecka, *IV Jamboree Skautowe w Gödöllő*, „Płomyk” 1933, nr 2, s. 44-45.

⁵⁶ A. Pawłowska, *Dzieci Wrześni*, „Płomyk” 1926, nr 18, s. 268-269.

⁵⁷ Cyt. za M. Konopnicką I. Rozmarynowicz, *Miłość pieśni*, „Płomyk” 1927, nr 41, s. 634.

autorki literackiej interpretacji obrazu Bronisława Wiśniewskiego. Bohaterka tekstu po długich podróżach wraca do skromnego dworku w Olszynie, gdzie pochłania ją lektura utożsamianych z polskością książek Konopnickiej⁵⁸. Piosenka o śmiesznym „zmarzlaku” stała się motywem przewodnim obrazka, którego bohaterowie dzięki zabawie zdobywają zapal do pracy, rozgrzewają serca i zmarznęte dłonie⁵⁹. Na uwagę zasługuje też pisane rymowaną prozą opowiadanie Konopnickiej *Bociany*, dotyczące powrotu „białych pielgrzymów”, „wędrowników Bożych”, jak je nazywa pisarka, zza siniego morza. A to z kolei staje się pretekstem do pochwały walorów rodzimego krajobrazu⁶⁰.

Biografię i twórczość Konopnickiej popularyzowano również dzięki programom radiowym, m.in. audycjom poświęconym artystce (wzbogaconym przemówieniem Ewy Szelburg-Zarembiny, fragmentem baśni *O krasnoludkach i sierotce Marysi* oraz występem uczniów 89 Warszawskiej Szkoły Powszechnej opracowanym przez Czesławę Rączaszkową). Do najczęściej nadawanych programów należały słuchowiska inspirowane baśnią *O krasnoludkach i sierotce Marysi*, opracowane przez Jadwigę Miecznikowską, z ilustracją muzyczną Macury oraz wygłoszone przez Benedykta Hertza, ponadto *Jasełka* z muzyką Piotra Maszyńskiego, program *Co Kurta robił w podwórzu*, *Jak to ze lnem było*, baśń *O Jasiu-Wędrowniczu* oraz *Zajączek* z muzyką Zygmunta Noskowskiego⁶¹.

⁵⁸ H. Radwanowa, *W domu*, „Płomyk” 1928, nr 3, s. 52, 54. Ilustracja na s. 53.

⁵⁹ M. K., *Na rozgrzewkę*, „Płomyk” 1923, nr 8, s. 119, 121. Reprodukacja *Na rozgrzewkę*, brak autora, s. 120.

⁶⁰ M. Konopnicka, *Bociany*, „Płomyk” 1919, nr 8, s. 149-150.

⁶¹ Por. *Nasze radio*, „Płomyk” 1938, nr 25, s. 792; nr 37, s. 1152; nr 38, s. 1176; nr 12, wewnętrzna strona tylnej okładki; nr 15, wewnętrzna strona tylnej okładki; 1937, nr 35, s. 954; nr 7, s. 222; *Hallo! Tu radio do was mówi!*, „Płomyk” 1933, nr 4, s. 94; nr 10, s. 230; nr 6, wewnętrzna strona przedniej okładki; *Co będzie dla was w radio?*, „Płomyk” 1932, nr 41, s. 968; 1927, nr 9, s. 216; 1931, nr 2, s. 48; *Radio*, „Płomyk” 1938, nr 16/17, wewnętrzna strona tylnej okładki.

Dokładna analiza materiału rzeczowego „Płomyka” pozwala wysnuć wniosek, iż twórczość Marii Konopnickiej była w nim eksponowana stale. W pierwszych latach istnienia pisma nader często drukowano jej wiersze, ukazując bogactwo ich tematyki i formy. W kolejnych latach wartościowano dorobek artystki, zachęcając do lektury jej utworów i drukując teksty czy artykuły inspirowane jej życiem czy twórczością. Dokonania autorki *Baśni o krasnoludkach i sierotce Marysi* nie mogły być obojętne redakcji pisma skierowanego do czytelników w wieku od lat dziesięciu do czternastu, tym bardziej, że znalazła ona w „Płomyku” swych naśladowców, ale jest to już temat na odrębne rozważania. Wydaje się zasadnym zacytować wpisujące się w formułę „Płomyka” słowa Konopnickiej „*Nie przychodzę ani uczyć dzieci, ani też ich bawić. Przychodzę śpiewać z nimi*”⁶², o czym artystka przekonywała w swej twórczości, a redakcja „Płomyka” w bogatym programie swego magazynu.

⁶² Por. K. Kuliczowska, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1864-1918*, Warszawa 1981, s. 72.

• **Małgorzata Kucharska** – filolog, filozof, etyk, kulturoznawca. Studiowała na Uniwersytecie Opolskim, Wrocławskim i Jagiellońskim. Autorka licznych artykułów, uczestniczka wielu konferencji, również międzynarodowych. Publikowała m.in. w „Kwartalniku Opolskim”, „Roczniku Mazowieckim”, „Guliwerze”. Interesuje się prasą, literaturą (przede wszystkim literaturą dla dzieci i młodzieży oraz międzywojenną), regionalizmem. Pracuje jako nauczycielka języka polskiego i etyki w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Strzegomiu na Dolnym Śląsku. Doktorantka na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Opolskiego z zakresu literaturoznawstwa.



Maria Konopnicka

1842-1910

Wybitna poetka,
pisarka i publicystka,
autorka słynnej „*Roty*”,
także patronka kultury miasta.

W 1907 roku napisała wiersz
„*Na otwarcie Domu Ludowego w Ciechanowie*”.

W latach 1904-1909 przebywała
wielokrotnie na Ziemi Ciechanowskiej,
odwiedzając swego syna Jana,
dzierżawcę młyna nad Łydynią,
właściciela majątku Przedwojewo.

*Tablicą umieszczoną na jednym
z budynków mieszkalnych nieopodal młyna,
upamiętniamy
serdeczne związki poetki z Ziemią Ciechanowską
w 100-lecie Jej śmierci.*

Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej,
Związek Literatów na Mazowszu.

Ciechanów, 8 październik 2010 r.

W stulecie śmierci Marii Konopnickiej Towarzystwo Miłośników
Ziemi Ciechanowskiej oraz Związek Literatów na Mazowszu
ufundowały na dawnej oficynie młyńskiej pamiątkową tablicę.

(autor Bernard Grzankowski)

**STRONY
NASZE**



W 70. rocznicę zbrodni katyńskiej wydawnictwo Bellona SA w Warszawie wydało książkę Teresy Kaczorowskiej *Dzieci Katynia*. Na zdjęciu jedno ze spotkań promocyjnych w Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie, 22 kwietnia 2010 r., kiedy w Polsce trwała akurat żałoba narodowa po tragedii smoleńskiej, w której 10 kwietnia zginęło 96 najważniejszych osób w Polsce, z parą prezydencką Marią i Lechem Kaczyńskimi.
(fot. ze zbiorów tygodnika „Ekstra Ciechanów”)

Moje przemyślenia

Słowa wyslizgnęły się nieoczekiwanie
z ręki
Rozsypały się bezładnie po blacie stołu
Wiatr wiosenny wyskoczył z chaosu
rozedrganych dłoni
Czarny scenariusz napisany ręką biesa
Tragedie, klęski wpisane są w nasze istnienie
Dotykają kraje ludzi bliskich
Dlaczego Bóg tak nas ciężko doświadcza?
Kiedy podnosimy się jak feniks z popiołów
To przychodzą następne
Dlaczego!
Tyle nasza ojczyzna wycierpiała
Tyle złego doświadczyła
Dlaczego w naszym narodzie jest tyle
zawiści swarliwości podłości
Może winniśmy się nad tym zastanowić
przemyśleć
Może serca nasze zmieniają rytm bicia
może

Laur

Drzewo – zwycięstw
Zapachu
oraz poprawiania smaku
Dumnie brzmiące
Niepozorne
Lecz wytworne

W panteonie znakomitości
Utrwalone przez historię
I miłość wielką
Z szaleństwem do gwiazd
Nieziszczalnych pragnień
Zrodzonych z opętańczego
zauroczenia
Fosforyzowało i migotało
Godnością Greków i Rzymian

Przeklęta ziemia

Cóż poczyć ze słowami gestami niewidzialnie
zatrzymani wpół drogi
Nie pomoże krzyk ból
Koszmar snów popełnionych zbrodni dokonanych
w Katyniu przez NKWD na polskich oficerach
i ludziach wysokich lotów
będzie tkwił jak rana trudno zablizniająca się
Chcieliśmy uczcić rocznicę i oddać hołd
pomorodowanym
Los pokierował statkiem inaczej
Przygotował scenariusz nie śniący się nawet
filozofom
Pamiętliwa data dla nas Polaków
Katyń, śmierć Papieża
Zapisana będzie potomnym
Lot tragedią elity rządowej na czele
z parą prezydencką
Zginęli ludzie, matki, ojcowie, dziadkowie
Straciliśmy – i opłakujemy – żałoba kraju
Smoleńsk będzie dla nas Polaków takim drugim
„Katyniem” tylko że ich nie pomorodowano
Zginęli w imię dobra ojczyzny
Cześć ich pamięci

Mazurki w Sannikach

kiedy zbierałam złote liście
zagrała kapela z pobliskiej karczmy
sprzed dwustu lat

jej dźwięki słyszał pewnie w 1828
Fryderyk młody
ukryty w parku Pruszków

słuchał wzruszał się delectował
przetwarzał w nuty mazurków
nie czując w zaaferowaniu chłodu ani wilgoci

dopiero po dwustu latach
odział go artysta w płaszcz miękki i długi
stąd Chopin tu wciąż stoi i słucha...

choć nie ma już karczmy
nie ma altanki
nie ma Pruszków...

są mazurki
i filigranowy kompozytor w opończy

Sanniki, 17 października 2004

DO FRYDERYKA NA MAJORCE

Palmą olśniony

Fryderyku,
kiedy w listopadzie 1838, przybijałeś tutaj
witało Cię *niebo jak turkus,*
morze jak lazur, góry
jak szmaragd, powietrze
jak w niebie, a w nocy
gitary i śpiewy po całych godzinach.
Chroniąc się od oczu Paryża znalazłeś
w mauretańskich murach romantyczną miłość,
przecudne życie, a z balkonu
z winogronami nad głową upajałeś się
zielono-niebieskim pejzażem rajskiej wyspy.

Cisza była wielka, nie zakłócała jej ani obfitość palm,
cedrów, oliwek, pomarańcz, fig, granatów,
ani kwiatów niewiędnących, ani łodzi wtedy nielicznych.
Dziś *Mallorca* już nie dzika, maszty
w tym samym porcie trudno policzyć, a wszystkie
prześcigają się w swojej wyniosłości.
Romantycznych kochanków nie ubyło,
tak samo kwitną oleandry
i zachwyt złotymi murami katedry też nie mniejszy.
Niezmienione stoją też wąskie uliczki Palmy, a długowieczne
drzewo oliwne nieopodal królewskiego pałacu Almudaina,
o poskręcanej figurze,
liczy dziś nie osiemset, a prawie tysiąc lat...

Palma, 16 czerwca 2009

Kochający i chory w Valdemosie

Wkrótce jednak opadły wszystkie kwiaty,
nadeszły zimne deszcze, wiatry i choroba Twoja
i nawet orzeźwiający klimat malowniczej kotliny –
okolonej wieńcem gór *Serra de la Tramuntana*, po których
zdzieraleś eleganckie paryskie buciki
nie pomógł, choć miałeś zawdzięczać mu życie.

Mimo iż przybyłeś do Valdemosy z otwartymi po słowiańsku
ramionami, radosny w podziwie dla pustelni
zawieszanej pomiędzy morzem a głazami
podziwu dla skalnych dębów,
dla gajów oliwnych, migdałowych, chlebowych...
Wszystko oddychało poezją.

Wytnienia nie przyniosły Ci kamienne mury
kartuskich mnichów
(w 1399 подарowanych im przez majorkańskiego króla
Marcina I Ludzkiego, aż musieli je porzucić w 1836),
ani magiczne wiktuały z ich starej apteki,
ani ołtarz żarliwie czczący św. Katarzynę
(miejscową *la beatatą*),
ani czule adorująca Twój geniusz ukochana Aurora
i jej dzieci, którym ojcowaleś.

A może *kruchy biedny Aniele* przez tych dni
dziewięćdziesiąt osiem
zbyt mało tutaj, po salonach, oddychałeś?
Relaksowałeś? Za mało tuliłeś miłość dopiero co zrodzoną?
I raniło Cię nawet róży dotknięcie?
Zaczęły nawiedzać Cię widma i mary...
Osaczony wśród niewygód i wiatrów wycia, musiałeś
– o zgrozo!
– walczyć w ciemnościach z upiorami, znajdując rozkosz
jedynie
w swojej sztuce boskiej, w *tonach błękitnych*, płynących
spod Twoich długich palców, kiedy tylko otwierałeś
wieko fortepianu.

Muzyka była dla Ciebie jedynym światłem, ale zbyt zachłanna dla Twojej wątpliwości.

Nie mogły tego pojąć czarne piękne oczy

Jutrzenki kochającej, a Ty

najbardziej skryty z geniuszów – zamykałeś się w zimnej

celi i samotny, w cierpieniu śmiertelnym,

opędzając się nocnym koszmarom,

łamałeś pióra i doskonaliłeś deszczowe, pełne żalu

preludia i ballady, mazurki i polonezy

(bo zakazaną polskość też tu przywiozłeś).

Ale tworząc swoje arcydzieła w płaczu, nadludzko znużony

omal nie wypłułeś duszy...

Dziś Twoja najczystsza muzyka, choć smutna i deszczowa,

wypełnia szczelnie niewilgotne już i przyjazne mury

klasztoru pod bluszczem.

Unosi się lotem jaskółki po całej dolinie, która zaraz w marcu

zakwitła biało-różowym zapachem magnolii

(czego już nie doczekałeś...)

i słyszy jak niegdyś krzyk orła na skale.

W Twojej celi pielęgnuje się niemal każdy oddech

i kosmyk włosów *poety fortepianu*,

a Ty pewnie bywasz wśród tamtych widziadeł

(*espaces imaginaires*)

– błady, kapryśny, z błędnym spojrzeniem –

z tymi duchami choroby przeklętej, która sprawiła Twoje stąd

wygnanie na dwukołowym wózku *briloch*,

po dzikich bezdrożach z wyspy bezdusznej.

Aż kończąc najsmutniejszą podróż miłosną epoki

znalazłeś w Nohant świat bardziej Ci przyjazny,

choć już nie przy boku sławnej baronowej ...

Za to pozostałeś *Solus et Unicus*

(*Jedyny i niepowtarzalny*).

Fenomen Chopin.

Valdemosa, 17 czerwca 2009

Tryptyk katyński

biały

stanęli na wezwanie ojczyzny
bo z jej tradycji kształtowali swój honor
nie wszyscy byli żołnierzami znającymi tajniki wojny
wielu odeszło od dnia codziennego
nie zdążywszy dobrze dopasować mundurów
mieli bić się tylko z czarnym wojskiem
zagnani na wschód zwarli szeregi do ponownego
marszu kiedy usłyszeli złowrogie głosy
że u siebie są już nieproszonymi przybyszami
pognani w głąb olbrzymiego kraju niczym dekabryści
którzy znowu nie podobali się wodzowi
który zastąpił carów zastygli w zagubieniu
na swoich drewnianych pryczach
nie odrzucając wiary i nadziei
że jeszcze będą potrzebni ojczyźnie
która przecież nigdy nie zginęła
byli dziećmi w wielkim sierocińcu niezawinionej klęski
jeszcze zdołali podzielić się wigilijnym opłatkiem
wysłać życzenia bożonarodzeniowe pocerować rękawiczki
czekając na wiosnę która przyniesie wyjście z domu niewoli
do ojczyzny ciągle żywej
cieszyli się widząc topniejące śniegi
bo droga powrotu choć błotnista ale już znaczona
topołami jak te po drugiej stronie Bugu
jeszcze mieli nadzieję tę zdjętą z flagi
białą jak welon w którym panna idzie przywitać
powracającego żołnierza który najpierw ojczyźnie
musiał złożyć śluby przed ołtarzem wzywającej ojczyzny

czerwony

w pociągu można było przede wszystkim
zapadać się w modlitwę
nadzieja ulatywała przez zakratowane okna
stacja Gniazdowo nie należała do tego świata
została przeniesiona prosto z piekła
przerażało milczenie katów jakby bali się słów
zabrakło nawet kłamstw które mogłyby przywrócić
namiastkę nadziei tym którym bezczeszczono mundury
odsłaniając w pełni ich bezradność
jeszcze trzeba było pędzić przez drogi
na których zamazywały się ślady
potem już tylko strzał w tył głowy
nieczuły zapach ziemi co przywykła do krwi
niebo było jak zwykle w kwietniu zasnuwane chmurami
przez które z niedowierzaniem wyglądał anioł zagłady
ten który podsunął czarne pióro do podpisu
wąsatemu lucyferowi co wyrównywał rachunki
z tymi co go dwadzieścia lat temu przegonili
w imię Boga, Honoru i Ojczyzny
w katyńskim lesie miała nie ująć się za nimi
nawet historia którą sfalszowano na potrzebę
dbałości o sojusznicze zobowiązania z wojny
te które polskiemu orłowi zrzuciły koronę
aby pokornie służył wyzwolicielem
miał rację poeta że po katyńskich oficerach
„zostaną tylko guziki” z nich nigdy jednak nie zrzuciono
korony orłowi były jak blaszane kłosa z których
musiała wyrosnąć prawda choć przez wiele lat skrywana
w czerwonych szufladach kremla
maki pod Monte Casino mają wyjątkową czerwień
brzozy w lesie katyńskim mają wyjątkową biel
nawet przyroda przyjęła daninę polskiej krwi

czarny

to miał być lot upominający się o prawdę
a stał się dramatem kruszącym kłamstwo
niebo zasłało się mgłą
a rozrzucone szczątki samolotu najwyraźniej pozwalały
dojrzeć tylko białą czerwoną szachownicę na ogonie
wraku z którego trzeba było wyłuskiwać ciała tych
którzy prawdę o Katyniu zaświadczyli własną śmiercią

to miał być lot jak uspokojona pamięć
o tych którzy w Lesie Katyńskim czekali przez 70 lat
10 kwietnia 2010 roku w godzinach rannych
Polska zamilkła przed okrutnym obrazem
z małego ekranu i nikt nie chciał wierzyć
a jeśli już to każdy chciał tę prawdę
odrzuć budząc się ze snu
ale dzień był prawdziwy i wszystko widziane też
puste krzesła przed katyńskim ołtarzem
były niczym wykrzykniki na końcu niewypowiedzianego zdania

to miał być lot powrotny zabierający na pokład samolotu
przekonanie że nic nie poszło w zapomnienie
a krzyże katyńskie jeszcze bardziej świadczyły
o przynależności do rodu znad Wisły i Bugu

Panie Prezydencie larum grają a Pan nie uspakajasz
narodu że zawsze będziemy i nikt tego nie zmieni
Panie Prezydencie pewnie nie taką podróż obiecywałeś
swojej Marii i tym co usiedli obok ciebie lecąc
do sanktuarium polskiego żołnierza

Panie Prezydencie teraz z Wawelu współ z królami
służyć będziesz ojczyźnie jak powracająca pamięć
tego co było i być nie przestanie

tęcza

strach to mówić głośno ale może trzeba było
tych śmierci w Smoleńskim lesie aby ci
którzy nie chcieli wierzyć wreszcie dali przyzwolenie
prawdzie odrzucając zakaz milczenia co niczym
grzmot historii rozdzielał dwa narody
„do przyjaciół Moskali” pisał wieszcz przed laty
zostawiając słowa które niczym proroctwo spełniło się
w kwietniowy poranek nie bacząc na łzy tych
co pozostali szukając odpowiedzi na proste pytanie
dlaczego
choć przecież bywa że aby dać świadectwo prawdzie
trzeba krzyż narodowy ponieść patrząc w górę
na wschodzącą tęczę zwiastunkę pojednania

• **Igor Kantorowski** (ur. 1956) – filolog, publicysta, poeta, autor dziewięciu tomików autorskich. Należy do Związku Literatów na Mazowszu. Mieszka w Płońsku, gdzie pracuje jako dziennikarz „Życia Płońska” i polonista.

Mały rycerz

Mord niekarany sprzed wielu laty
Zabrzmiął jak refren dzwonem ciężkim.
Nie powróciły przelotne ptaki.
Znowu mgłą dymił las smoleński.

Polscy żołnierze powstałi w ciszy
Na rozkaz Twój, Wszechmocny Panie.
Z przestrzelonymi czaszkami wyszli
Prezydentowi na spotkanie.

Łzy krokodyle – te gry nieczyste
Nie spiorą plamy na honorze.
Gdzie ta wataha, panie ministrze?
Kto karłem dziś jest, „profesorze”?

Panie marszałku, ma pan wizytę
I może zamach godny pana.
A tamten poseł niech sobie przy tem
Otworzy małąkę lub szampana.

Płynie legenda dziś nurtem głównym,
Na nic łobuzów głośnie wycie.
Wśród królów spocznie, bo królom równy
Na zawsze wielki Mały Rycerz.

• **Piotr Marcin Kaszubowski** (ur. 1969 w Warszawie) – historyk, etnograf, regionalista, publicysta, poeta. Absolwent LO im. KEN w Przasnyszu oraz UW. Kierownik Muzeum Historycznego w Przasnyszu (2000-2010). Członek zarządu TPZ, kapituły Medalu S. Ostoja-Kotkowskiego, wiceprezes Oddziału Północno-Mazowieckiego PTL, członek zarządu Oddziału Ciechanowskiego PTH, członek zarządu Związku Literatów na Mazowszu (2009) oraz Mazowiecko-Podlaskiego Towarzystwa Naukowego (2009). Członek Klubu Literackiego Przasznik i Klubu „Gazety Polskiej” w Przasnyszu. Współorganizator życia literackiego w rejonie Przasnysza, sesji popularno-naukowych, wystaw historycznych, Galerii Św. S. Kostki w Rostkowie. Autor ponad 100 artykułów naukowych i popularnonaukowych w prasie lokalnej, regionalnej i ogólnopolskiej, periodykach naukowych i literackich oraz pracach zbiorowych. W latach 1995-1996 red. nacz. miesięcznika samorządowego „Ziemia Przasnyska”. Wydał tomik poezji *Pisane nocą* (Przasnysz 2005). Wiersze w licznych almanachach.

Wiersz o mojej wiosce

Przyszedł do mnie wiersz
we śnie
błądziliśmy piaszczystą drogą
mijając rolnika co liczył kroki
na pulchnej glebie
rozrzucając garścią
ze zgrzebnej płachty
pszeniczne złote ziarno
niczym wiśnia białe płatki na wietrze
Weszliśmy na perlisty dywan łąk
żółty od kaczeńców
na którym kłaniały się trawie
śnieżne stada owiec
umykał strachliwy zając
i wierzgały żrebaki
pod troskliwą opieką
swych matek

A gdy minął błogi sen
Świętego Jana
odszedł wiersz o mojej wiosce
której już nie ma
odleciała hen...
wraz z moją młodością

W Janowcu Kościelnym

Asfaltowym dywanem
wśród drzew czerwcowych
idę samotnie
w zamyśleniu

Wstępuję do kościoła
Jana Chrzciciela
czynię znak krzyża
mówię „Ojcze nasz”

W domu kultury widzę
twarze znajome z dalekich miast
i bliskich wsi
słyszę słowa
odkrywające tajemnice
naszych pobożańskich okolic
rozmowy ogrzewają serca
płyną aż pod słońce
i gwiazdy w noc
świętego Jana

*Janowiec Kościelny, czerwiec 2009 r. – VIII Obchody Dnia Jana
Seminarium Historyczne „Rodowód – Tożsamość – Tradycja”*

Nauczycielce Janinie Sadowskiej

Niczym malwa z ziemią
Nauczycielka Janina Sadowska
urośła w szkole w Janowie
Karmiła swoich uczniów
ciepłym słowem
była źródłem wiedzy
zaspokajającym pragnienia
pokoleń

Wszędzie obecna
wszędzie gotowa pracować
dla ludzi
czy to w sądzie jako ławnik
czy w Domu Kultury
gdzie przypomina
ludowe tradycje ziemi janowskiej

Wszędzie jest gościem miłym
w domu porucznika
Stefana Gratunika
jak członek rodziny
słucha historii
naszej małej ojczyzny
i tej wielkiej – Polski
Swoim uczniom
wpaja do niej miłość
i gotowość do poświęceń

• **Barbara Krajewska** (urodzona w 1928 r. we wsi Trzaski pod Mławą. Rolniczka, poetka ludowa, laureatka wielu nagród, m.in. kilku w konkursie im. Jana Pocka w Kazimierzu Dolnym. Autorka siedmiu zbiorów poezji. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i do Związku Literatów na Mazowszu.

STRONY GOŚCINNE



Uczestnicy VI Międzynarodowych Dni Macieja Kazimierza Sarbiewskiego odwiedzili Zamek Królewski w Warszawie, gdzie Maciej Kazimierz Sarbiewski bywał i mieszkał w latach 1635-1640, jako kaznodzieja króla Władysława IV Wazy. Oprowadza kustosz

Daniel Artymowski (pierwszy z prawej).

(fot. Bogumiła Umińska)

Inspiracje *Pieśnią nad Pieśniami* w liryce Macieja Kazimierza Sarbiewskiego

Bardzo duże uznanie w Europie epoki baroku zyskał, jak go wtedy nazywano, „Horacy sarmacki”, pochodzący z Mazowsza jezuita, Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595-1640). O randze jego poezji świadczy fakt, że utwory te przedrukowywano za granicą jeszcze w XIX wieku. Ten „poeta uwieńczony” w 1623 roku przez Urbana VIII laurem poetyckim i złotym łańcuchem z medalem papieża tworzył wyłącznie w języku łacińskim. Był głęboko wykształconym wykładowcą poetyki, filozofii i teologii, a wsławił się nie tylko jako liryk, ale i teoretyk nowej poezji.

Pod względem formy był Sarbiewski naśladowcą Horacego. Przejmował od niego nie tylko miary wierszowe, nie tylko wyrażenia i zwroty, ale nawet plany pieśni. I gdy miał pisać na cześć Boga oraz świętych, podstawiał zamiast wyobrażeń politeistycznych i filozoficznych pojęcia chrześcijańskie. Twórczym co do formy (języka, stylu, wiersza) nie był i być nie mógł, ale tak znakomicie opanował te środki artystyczne, że wzbudził szczerzy i trwały podziw wśród współczesnych i potomnych¹.

Początkowo dał się poznać jako autor panegiryków, pisanych to na cześć biskupa Kiszki, to ku chwale dobrodzieja jezuitów, Jana Karola Chodkiewicza. Ciekawe, że nagrodzony panegiryk ku czci nowo obranego papieża (pt. *Wiek złoty*) jest przeróbką owej pieśni dla biskupa Kiszki². Nie należy jednak potępiać młodego poety za interesowność w pisaniu tych „laurek”. Tam-

¹ P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, t. II, Warszawa 1899, s. 44.

² Ibidem, s. 40-41.

ta epoka, zwana do niedawna wiekiem panegiryków, po prostu lubowała się w tego rodzaju twórczości literackiej, której głównym celem było zrobienie przyjemności adresatowi³.

Pisał też Sarbiewski ody i epigramaty o tematyce antytureckiej, religijnej, refleksyjnej. Obok dotychczasowych dociekań twórczych wokół dylematu: pogaństwo – chrześcijaństwo większego znaczenia nabiera inny dylemat: poezji chrześcijańskiej i poezji sarmackiej, a więc narodowej. Poeta-Europejczyk, którego tom wydany w Antwerpii (1632) zdobiła winieta tytułowa zaprojektowana przez Rubensa, wysłuchać musiał krytycznych uwag przyjaciela, biskupa Stanisława Łubieńskiego, o zachwianiu w swojej poezji proporcji treści narodowych do ogólnochrześcijańskich (na korzyść tych ostatnich)⁴.

Jednym z tematów biblijnych, którymi interesował się i twórczo wykorzystywał Sarbiewski, była *Pieśń nad Pieśniami*. Ta „najpiękniejsza pieśń miłości”, wywodząca się z czasów niewoli babilońskiej (IV-III w. przed Chr.), jest jedyną księgą w całym Piśmie Świętym, w której nie mówi się bezpośrednio o Bogu ani o narodzie wybranym i która pozornie nie zawiera żadnej myśli religijnej. Dosłownie rozumiana jest poematem lirycznym o tematyce miłosnej. Interpretowana w sposób alegoryczny i mistyczny mówi o oblubieńczym stosunku Boga do Izraela; można w niej również odczytać sens maryjny, ukazujący relację Bóg-Maryja; może być też alegorią zaślubin Oblubieńca (Boga) i Oblubienicy (duszy ludzkiej). Poemat ten opiewa szczęście odkrycia Boga przez Jego lud, radość i siłę odnalezionej miłości⁵.

„Horacy sarmacki” usiłował być jednocześnie „Horacym chrześcijańskim”, a więc dążył wzorem upowszechnianej

³ M. Korolko, *Sarbiewski i jego liryki* [w:] M. K. Sarbiewski, *Liryki oraz Droga rzymska i fragment Lechiady*, Warszawa 1980, s. XXX.

⁴ C. Hernas, *Barok*, Warszawa 1999, s. 252.

⁵ Ks. K. Bukowski, *Biblia a literatura polska. Antologia*, Poznań 1988, s. 147-148.

w czasach potrydenckich (kontrreformacja) liryki jezuickiej do wprowadzenia całkiem nowych treści do starych, sięgających antyku form poetyckich czy gatunków. Dobrze to obrazuje oda 19 z II księgi *Liryków*, opatrzona tytułem: *Z Pieśni nad Pieśniami. Podobny jest miły mój sarnie i jelenkowi*. Jej budowa wersyfikacyjna i sam incipit tego utworu nawiązuje wyraźnie do Horacjuszowego początku 23 pieśni z księgi I: *Umykasz, Chloe, jak sarenka*. Nietrudno zauważyć, że poeta z Sarbiewa dąży tu nawet do frazeologicznego utrzymania więzi między tradycją antyczną i biblijną. Porównajmy więc dwie pierwsze zwrotki obu utworów:

*Stronisz przede mną, Neto nietykana,
By więc sarneczka, kiedy obłąkana
Macierze szuka po górach ustronnych,
Nie bez bojaźni i postrachów płonnych.*

*Bo, by się najmniej na drzewie wjeżyły
Powiewne listki, by najmniej ruszyły
Jaszczurki krzakiem, ta się dusza złąknie,
Aż od bojaźni na ziemi przykłąknie.⁶*

[Jan Kochanowski, *Pieśni*, I 11; wierny przekład ody Horacego I 23, tylko ze zmianą imienia dziewczyny]

*Pierzchasz przede mną, podobny do sarny,
Którą Afryka zawieja burzliwa
Lub z nagła wicher Etearów mocarny
W dalekie stepy porywa.*

*Czy bowiem oddech zimy drżące liście
Napętnia grozą, czy Jowisz z daleka
Ceraunię gromem rozświeca ognisćcie,
Trwożliwie ona ucieka.⁷*

[M. K. Sarbiewski, oda 19 z księgi II; przeł. Tadeusz Karyłowski]

⁶ Horacy, *Wybór poezji*, Wrocław – Kraków 1975, s. 331.

⁷ M. K. Sarbiewski, op. cit., s. 157.

Podobieństwa między tymi utworami są wyraźne, choć pojawiająca się zarówno w odzie Horacego, jak i w przekładzie *Pieśni nad Pieśniami* Jakuba Wujka sarna – we współczesnym tłumaczeniu staje się gazelą (*Biblia Tysiąclecia*)⁸. Różni jednak te fragmenty rodzaj gramatyczny adresata, do którego zwraca się podmiot liryczny: żeński u Horacego i męski u Sarbiewskiego. Nie mogło przecież być inaczej, gdyż w pierwszym przypadku mamy do czynienia z pieśnią miłosną, a w drugim – religijną (choć również o tle miłosnym), w której podmiot zwraca się bezpośrednio do Chrystusa (wyjaśnia się to już w trzeciej zwrotce).

Tego rodzaju chrystianizacja motywów horacjańskich, a szerzej – antycznych jest bardzo znamienna dla świata baroku, w którym – jak napisał jeden z historyków literatury – *wszystko płynie, lata i zmienia się*; przeżycia duchowe i gorliwa religijność mieszają się z wybujałym erotyzmem, pięknu towarzyszy brzydota, a napięcia między sprzecznościami równoważone są kunsztownymi formami⁹.

W czwartej zwrotce mamy nagromadzenie znanych z Biblii nazw geograficznych: Liban, Betulia, Solima (czyli Jerozolim), Kafarnaum. Góry Libanu stanowią scenerię *Pieśni nad Pieśniami*. To tu Oblubieniec idzie skacząc po górach, przeskakując pagórki (Pnp 2, 8) i dalej Oblubienica mówi: *Podobny jest miły mój sarnie i jelonkowi* (Pnp 2, 9), skąd Sarbiewski zaczerpnął swój podtytuł. Sarmacki poeta zinterpretował jednak biblijne alegorie po swojemu – Oblubienicą jest tu podmiot liryczny (sam Sarbiewski?, człowiek wierzący?), a Oblubieńcem – Chrystus, który umyka przed nim jak sarna, jak Horacjańska Chloe (w tłumaczeniu Włodzimierza Tetmajera wygląda to następująco: *Jako sarenka za matką trwożną / Uciekasz, Chloe, przede mną w bór*¹⁰).

⁸ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań – Warszawa 1990, s. 749.

⁹ K. Mrowcewicz, *Starożytność – Oświecenie*, Warszawa 1999, s. 111.

¹⁰ Horacy, op. cit., s. 37.

Zastanawia motyw powiewu wiatru, pojawiający się zarówno u Horacego, jak i w *Pieśni nad Pieśniami*, a także u Sarbiewskiego:

*Nim wiatr wieczorny powieje
i znikną cienie,
wróć, bądź podobny, mój miły,
do gazeli, do młodego jelenia
na górach Beter!*

(Pnp 2, 17, *Biblia Tysiąclecia*)¹¹.

*Za Tobą płacze brzeg pusty i wzdycha
Łagodny wietrzyk w przestworów bezmiarze*

(Sarbiewski)¹².

Szelest lekkiego wiatru albo potężny szum groźnej wichury skłaniały zawsze człowieka żyjącego na łonie natury do personifikowania tych zjawisk przyrody. Wiatr uważano za oddech ziemi, liczne ludy miały własnych bożków burz i wiatrów. W Starym Testamencie gwałtowny porywisty wiatr towarzyszy zazwyczaj pojawieniom się Boga. W Nowym Testamencie wiatr kojarzy się często z Duchem Świętym¹³.

Dwóm ostatnim zwrotkom (piątej i szóstej) ody II 19 nadał Sarbiewski już cechy oryginalne, właściwe swojej poetyce. Pojawiają się tu motywy nieba (niebios), nocy, księżyca i gwiazd, a także pustego brzegu i łagodnego wietrzyku. Elementy te podkreślają klimat tęsknoty za stale uciekającym, a więc nieosiągalnym Chrystusem-Oblubieńcem.

Najbardziej interesującym dla poety fragmentem hymnu miłości był rozdział 2. Wyraźnie do niego nawiązał nie tylko w omawianej tu odzie II 19, ale i w innych: II 25 oraz IV 21. Nie ma w tym nic dziwnego, albowiem ta część biblijnej pieśni jest jedną z najpiękniejszych i najczęściej interpretowanych, a także wykorzystywanych literacko aż po dzisiejsze czasy.

¹¹ *Pismo Święte...*, op. cit., s. 749.

¹² M. K. Sarbiewski, op. cit., s. 157.

¹³ M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, Poznań 1989, s. 259-260.

Oda 25 z księgi II nosi tytuł *Z Pieśni nad Pieśniami* oraz podtytuł, będący cytatem z Pnp 2, 5, 7-9: *Oblóście mnie kwieciami, osypcie mnie jabłkami, bo mdleję od miłości. Poprzysięgam was, córki jerozolimskie, abyście nie budziły ani ocucić się dawały miłej mojej, dokąd sama nie zechce. Oto ten idzie skacząc po górach, przeskakując pagórki. Podobny jest miły mój sarnie i jelonkowi* (przeł. Jakub Wujek).

Utwór ten ma charakter maryjny – Oblubienicą jest Maryja Dziewica, która oczekuje Oblubieńca – swojego Syna. I tu pojawia się sceneria jakby rodem z *Pieśni nad Pieśniami* (*Libanu rozrośnięte lasy; Jarach i Karmel zielony; uśpione gaje; jary, strome urwiska*) oraz sporo elementów podobnych do występujących w tejże księdze: róże, fiołki, szafrany, kwiat pigwy, lilie, kózki, jelonki, sarna, lwy.

I tu, i tu mowa o córkach Jeruzalem, a plemię Izajasza (u Sarbiewskiego) to biblijny naród wybrany. Oblubienica – Dziewica śpi, a tymczasem *nadchodzi (...) / Syn jedyny / Wdzięcznego Ojca (...) / Bieży, wzgórz grzbiety przesadza poskokiem (...) / podobny do pierzchliwej sarny...*¹⁴

Utwór „chrześcijańskiego Horacego” jest tzw. parodią, czyli jakbyśmy to dziś powiedzieli – naśladowaniem albo parafrazą starotestamentowego pierwowzoru. Mimo pewnej wierności wobec oryginału, Sarbiewski wykazuje się sporymi umiejętnościami i samodzielnością jako ten liryk, który *stare bukłaki napęlnia nowym winem*. Taka postawa twórcza (*imitatio*) nie stanowiła w tamtych czasach jakiegoś ewenementu, gdyż było to postępowanie, a nawet reguła powszechna. Najważniejszy był indywidualny sposób przetwarzania tworzywa (klasycznego bądź biblijnego), spożytkowanego do odmiennych od pierwowzoru tematów czy celów poetyckich¹⁵. Można powiedzieć, że poeta – w tym konkretnym utworze – opowiedział się za maryjną interpretacją *Pieśni nad Pieśniami*. Takie podejście da się również odnieść do wcześniej omawianej ody (II 19) – jako jedno z możliwych odczytań.

¹⁴ M. K. Sarbiewski, op. cit., s. 179.

¹⁵ M. Korolko, op. cit., s. XLI.

Kolejna oda bezpośrednio nawiązująca do biblijnego hymnu miłości (IV 21) nosi tytuł *Z pieśni godowej Salomona*, a jej podtytuł jest cytatem z Pnp 2, 10-13: *Oto miły mój mówi do mnie: „Wstań, spiesz się, Przyjaciółko moja, gołębico moja, piękna moja, a przyjdź. Bo już zima minęła, deszcz przeszedł i przestał. Ukazały się kwiaty w ziemi naszej, przyszedł czas winobrania, głos synogarlicy słyszany jest w ziemi naszej, figa wypuściła niedojrzałe figi swoje: Wstań, Przyjaciółko moja, piękna moja, a przyjdź”*. Imię Salomona w tytule *Pieśni nad Pieśniami* uważa się dziś za fikcję literacką, choć niegdyś przypisywano jej autorstwo właśnie temu władcy¹⁶.

W swoim utworze Sarbiewski rozwija twórczo cytowany w podtytule fragment. W sześćdziesięciu wersach kreśli barwny i bogaty obraz biblijnej krainy, pełen opisów przyrody, które stanowią tło dla nawoływań Oblubieńca do Oblubienicy (*Wstań, siostrzo; Wyskocz na rydwan; Powstań*). W tym przypadku poeta jest w miarę wierny oryginalnemu obrazowaniu i nasza interpretacja tej ody nie powinna wykraczać poza to, co odczytaliśmy z *Pieśni nad Pieśniami*.

Porównajmy elementy świata roślin i zwierząt występujące w obu utworach. Sarbiewski przywołuje: gołębie, synogarlicę, kozice, koziołki, koźlątko, baranka, lwisko, rybki, ptaszęta, fiołki, hiacynty, mchy, winograd i winnice, kwiaty ligustru, jabłka, figi, zboża, jawor, balsam drzew. W *Pieśni nad Pieśniami* także pojawiają się: gołębica, synogarlica, kozy, koźlęta, owce, lwy, lilie, winnice i winne krzewy, jabłka, drzewo figowe, pszeniczne ziarna, balsamowe drzewa. Podobieństwa uderzające! Mamy przecież znowu do czynienia z *imitatio*, której to postawy twórczej mistrzem był Sarbiewski.

Następna oda, w której odwołano się bezpośrednio do „najdoskonalszej pieśni”, to IV 25. *Rozmowa Dzieciątka Jezus z Najświętszą Panną. Wiersz ślubowany. Z Pieśni nad Pieśniami rozdz. I, IV, V, VI i VII*. Utwór ten wyraźnie różni się od pozo-

¹⁶ *Pismo Święte...*, op. cit., s. 746.

stałych tu omawianych. Po pierwsze: nawiązuje do innych rozdziałów pierwowzoru, po drugie: rozpisano go na dialog Dziecięcia (Jezusa) z Dziewicą (Maryją), w którym mamy siedem naprzemiennych par czterowersowych, równoległych wypowiedzi. Kolejno mowa o ogólnej urodzie Oblubieńca i Oblubienicy, następnie o ich oczach, włosach, głosach, piersiach, twarzach, a na koniec – o tym, jacy są źli ci, którzy nie kochają takich pięknych Osób.

W Pieśni pierwszej *Pieśni nad Pieśniami* po raz pierwszy mowa o urodzie Oblubienicy. Mówi o tym ona sama (Pnp 1, 5) oraz Oblubieniec (Pnp 1, 9-11, 15). W Pieśni trzeciej (Pnp 4, 1-7) Oblubieniec opisuje piękno Oblubienicy przy pomocy wyszukanych porównań. Mówi kolejno o jej oczach, włosach, zębach, wargach i ustach, skroni, szyi, piersiach. W Pieśni czwartej (Pnp 5, 10-16) Oblubienica w podobny sposób kreśli obraz Oblubieńca, jego głowy i włosów, oczu, zębów, policzków i warg, rąk, torsu, nóg, całej postaci oraz ust. Dalej znowu wychwalana jest uroda Oblubienicy: przez Oblubieńca (Pnp 6, 4-9), Obydwa Chóry (Pnp 7, 2-6) i ponownie przez Oblubieńca (Pnp 7, 7-10).

Bogata metaforyka ody Sarbiewskiego wzięta jest prosto z Biblii, występuje tu obfitość zaczerpniętych z oryginału porównań, jak choćby to: *Twe piersi sarnom podobne są w borze, / Co skubią lilie pyszczkami drobnymi...*¹⁷ W *Pieśni nad Pieśniami* obrazowanie jest bardzo zbliżone: *Piersi twe jak dwoje koźląt, / bliźniąt gazeli, / co pasą się pośród lilii* (Pnp 4, 5)¹⁸. Także ten utwór jest „parodią” biblijnej *Pieśni*, przy czym naśladownictwo poety z Sarbiewa można by ocenić jako kongenialne. Formalna maestria, pewien wdzięk i „jędrność” stylu – to cechy, które zapewniły tej poezji popularność i uznanie, a poecie – miejsce na ówczesnym Parnasie.

Poezję refleksyjną Sarbiewskiego cechuje żywe poczucie piękna natury, zachwyt nad urodą: lasów i wód, łąk i kwiatów, jasnych dni i nocy księżycowych, światła i cieni, ziemi i nieba; a jest to zachwyt nie tylko estetyczny, ale i religijny, mistyczny.

¹⁷ M. K. Sarbiewski, op. cit., s. 387.

I choć nie ustrzegł się także ujemnych cech stylu barokowego, to przeważa w jego poezji to, co jest pięknym i trwałym nabytkiem tej epoki, a więc muzykalność wiersza, różnorodność strof lirycznych, a nade wszystko nieznana przedtem poezji polskiej malowniczość: bogactwo barw, gra światła i cieni; a i ruchu jest dużo więcej niż w poezji wieku XVI¹⁹.

Tylko w XVII wieku w różnych miastach Europy ukazało się ponad trzydzieści wydań liryków Sarbiewskiego, dalsze wydania pojawiały się w XVIII wieku i później. Czytywali go katolicy i protestanci, tłumaczony był z łaciny na język polski, niemiecki, francuski, angielski, włoski, flamandzki, litewski, czeski. Naśladowano go, dyskutowano, wykładano na akademiach. Ale był poetą łacińskim. Upadek literatury łacińskiej i postępujący upadek łaciny – to czynniki, jakie zaważyły na losie pośmiertnym poety. Kiedy nowożytnicy zwyciężyli starożytników, francuszczyzna zastąpiła łacinę, a poeci romantyczni ostatecznie przesłoniли mistrzów antyku, czytelnik nowoczesny stracił z oczu kunsztowną sztukę parafrazy barokowych horacjanistów²⁰.

Bibliografia podmiotowa:

1. Maciej Kazimierz Sarbiewski, *Liryki oraz Droga rzymska i fragment Lechiady*, przeł. Tadeusz Karyłowski TJ, opr. Mirosław Korołko, Warszawa 1980.
2. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, opr. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, Poznań – Warszawa 1990.
3. Horacy, *Wybór poezji*, opr. Jerzy Krókowski, Wrocław – Kraków 1975.

¹⁸ *Pismo Święte...*, op. cit., s. 751.

¹⁹ I. Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski*, Warszawa 1975, s. 314-315.

²⁰ C. Hernas, op. cit., s. 261.

Bibliografia przedmiotowa:

1. Czesław Hernas, *Barok*, Warszawa 1999.
2. Czesław Hernas, *Literatura baroku*, Warszawa 1987.
3. Piotr Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, t. II, Warszawa 1899.
4. Ignacy Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski*, Warszawa 1975.
5. *Mały słownik pisarzy polskich*, cz. I, Warszawa 1975.
6. Ks. Kazimierz Bukowski, *Biblia a literatura polska. Antologia*, Poznań 1988.
7. Manfred Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, przeł. bp Kazimierz Romaniuk, Poznań 1989.

• **Marek Czuku** (rocznik 1960) – poeta, krytyk literacki, publicysta z wykształcenia fizyk. Absolwent Uniwersytetu Łódzkiego (fizyka, nauczanie na odległość), obecnie studiuje filologię polską. Autor ośmiu zbiorów poetyckich: *W naszym azylu* (1989), *Księżę Albański* (1991), *Jak kropla deszczu* (1998), *Ziemia otwarta do połowy* (2000), *Przechodzimy do historii. 44 wiersze z lat 1998-1999* (2001), *Którego nie napiszę* (2003), *Ars poetica* (2006), *Inny wybór wierszy* (2007). Debiutował w 1985 r. („Odgłosy”). Wiersze, małą prozę, szkice i recenzje publikował m.in. na łamach „Więzi”, „Odry”, „Kwartalnika Artystycznego”, „Akcentu”, „Toposu”, „Frazy”, „Nowej Okolicy Poetów”, „Kresów”, „Frondy”, „Opcji”, „Tygła Kultury”, „Pograniczy”, „Zeszytów Poetyckich”, „Śląska”, „Migotań”, „przejaśnień”, „Przeglądu Powszechnego”, „Gościa Niedzielnego”, „Czasu Kultury”, „Latarni Morskiej”, „Akantu” oraz w innych pismach, także w nieistniejących już: „Tytule”, „Wyrazach”, „Radarze”, „Non Stop”, „Kierunkach”, „Słowie Powszechnym”, „Sztandarze Młodych”, również w radiu i telewizji. Publikował także za granicą – w Szwecji, Irlandii, USA, Serbii, Francji oraz na Litwie. W latach 1990-1997 pracował jako redaktor w „Dzienniku Łódzkim”, tygodniku „Solidarność Ziemi Łódzkiej”, „Gazecie Wyborczej”, „Ilustrowanym Tygodniku Zgierskim” i „Brzezińskim Informatorze Tygodniowym”. W latach 1998-2006 prowadził młodzieżowe koła i grupy literackie (w Łodzi i Aleksandrowie Łódzkim). Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od 1992). Mieszka w Łodzi.

Recepcja dzieła Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w Czechach i na Słowacji

*pamięci prof. PhDr. Ludvíka Štěpána,
(2. 2. 1943 – 29. 12. 2009)*

Do literatury czeskiej wprowadził ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego Bohuslav Balbín (1621, Hradec Králové – 1688 Praha)¹ w łacińskim dziele *Versimilia humaniorum disciplina-*

¹ Bohuslav Balbín, największy czeski, barokowy historyk, jezuita i patriota. Pochodził z niezamożnej ziemiańsko-mieszczańskiej rodziny katolickiej. Już w dzieciństwie przejawiał zainteresowanie historią (podobno, zanim ukończył siedem lat przeczytał kilka razy kronikę Hájka) i przyrodą. Był wychowywany w środowisku katolickim, które z entuzjazmem postrzegało wiarę i zabobony. Dostrzegalny był tam silny kult mariański, który wpłynął później na jego pracę historyczną. Do szkół, przeważnie jezuickich, uczęszczał od roku 1631, a w wieku piętnastu lat wstąpił do zakonu jezuickiego. W 1639 roku rozpoczął studia filozoficzne w praskiej uczelni jezuickiej Klementinum, które ukończył doktoratem. Latem 1642 roku towarzyszył w podróżach po ziemiach czeskich hiszpańskiemu jezuitcie Rodrigo Arriagowi, który przybył do Pragi, aby wykładać teologię. Podczas tych podróży Balbín poznawał nieznaną dotąd miejsca i zabytki, a z bibliotek i archiwów zdobywał liczne materiały, które stały się podstawą jego późniejszej pracy historycznej. W latach 1642-1645 nauczał w szkołach jezuickich w Pradze i Třeboni. Od 1646 studiował teologię w Pradze, kontynuował zbieranie źródeł historycznych i pisał łacińskie wiersze. W 1649 roku przyjął święcenia kapłańskie, a następnie, na własne żądanie został misjonarzem w różnych czeskich prowincjach. W roku 1653 zakon wysłał go, aby dalej wykładał. Kłodzko, Praha, Český Krumlov, Brno, Jičín i Jindřichův Hradec to były miasta, w których uczył. Praktyka nauczycielska doprowadziła go w późniejszych latach do napisania kilku podręczników z teorii retoryki (*Otázky řečnické*, 1677; *Traktát o zvelebení řečnictví*, 1688).

rum (*Zarys humanistycznych dyscyplin*, 1666). Balbín nawet w swojej *Rozpravě krátké, ale pravdivé*² (w 14 Rdz.³) cytuje

Napisał także kilka sztuk teatralnych, co należało do obowiązków profesora retoryki. Jednakże, trudniąc się szkolnymi i kapłańskimi powinnościami, znalazł również czas na pracę historyczną. W 1661 roku musiał zakończyć swą działalność pedagogiczną na zlecenie przełożonych zakonu. Nigdy nie dokończył pracy nad historią prowincji, ale ciągle pilnie badał biblioteki, archiwa i różne zabytki. W roku 1679 zaczął wydawać swoją najobszerniejszą pracę, wielkie dzieło krajoznawcze *Miscellanea historica Regni Bohemiae* (Rozmaitości z historii Królestwa Czeskiego). Zrozumiał, że pierwotne zamierzenie napisania obszernych syntetycznych dziejów, pozostanie tylko snem, dlatego zaczął wydawać ogromny, zgromadzony materiał w grupach tematycznych. Praca była rozłożona na dwa cykle dziesięciu książek. Za jego życia wyszło osiem książek pierwszego cyklu i dwie książki drugiego. Zawierały przyrodnicze i geograficzne położenie, zaludnienie, topografię Czech, obyczaje i język, rozważania o pochodzeniu Czechów, życiorysy czeskich świętych, dzieje parafii, praskich biskupów i czeskich monarchów i rodowody czeskiej szlachty. W formie rękopisu pozostały dwie ostatnie książki pierwszego cyklu, wydane dopiero w latach 1776-80. Z nich *Bohemia docta* (Czechy Uczone) były właściwie pierwszą czeską historią literatury. Od roku 1687 Balbín swoje najobszerniejsze dzieło mógł tylko dyktować, ponieważ był po raz drugi rażony apopleksją i obłożnie chory, ale aż do śmierci nie zwalniał tempa pracy. Historyczne i krajoznawcze dzieło Balbína jest napisane w katolickim, kontrreformacyjnym duchu, jest w nim również wiara w cuda i siły nadprzyrodzone. Było to charakterystyczne dla okresu, w którym żył Balbín i dla jego osobistych przekonań i wychowania. Dzieło to jest jednocześnie przeniknięte gorącą miłością do ojczyzny, jej sławnej przeszłości i do języka czeskiego, co w ciężkich chwilach pomogło w utrzymaniu i zachowaniu wiedzy o historii narodu czeskiego, która stała się jednym ze źródeł jego odrodzenia. (por. Kučera J., Rak J., *Bohuslav Balbín a jeho místo v české kultuře*, Praha 1983; Z. Tichá, *Bohuslav Balbín. Krásy a bohatství české země*, Praha 1986).

² B. Balbín, *Rozprava na obranu jazyka slovanského, zvláště českého. Krátká, ale pravdivá rozprava o kdysi šťastném, nyní však přeubohém stavu Českého království, zvláště pak o vážnosti českého neboli slovanského jazyka v Čechách, také o trestuhodných úmyslech na jeho vyhlazení a jiných záležitostech s tím souvisejících*.

³ *Celková oslava slovanského jazyka lidmi vynikajícími nadáním i čistotou mravů, kteří v něm byli vychováni* w: B. Balbín, *Rozprava krátká, ale pravdivá*, red. Milan Kopecký, Odeon, Praha 1988, s. 92-97.

wprost i chwali Sarbiewskiego, jako przedstawiciela nauki i łaciny, które „bogato kwitną w narodach słowiańskich”:

Ileż można z narodu słowiańskiego podać bardzo honorowych i uczonych przedstawicieli duchowych! Nikt na pewno nie będzie Słowianom odmawiać wymowy i mądrości, tylko zazdrośnik, także słusznie, bodajże, przewidywał Justus Lipsius⁴, który w jednym z listów przepowiada, że łacińskie Muzy szybko opuszczą uroczne i ciepłe kraje i odejdą na północ. Polacy, naród nam braterski i przyjacielski, chcieli przodować szczególnie w liryce naszych czasów; nikt bardziej nie zbliżył się do Horacego niż Sarbiewski. Co o naszym panu Bohuslavovi z Lobkovic⁵ sądził Trithemius⁶, to wyraził w dziele „Seznam proslulých mužů”: w tym czasie, w całej Europie Środkowej, nie istniała rzekomo osobistość z bardziej wyszukany gustem.⁷

Autorzy barokowi, zwłaszcza jezuickcy literaci w Czechach, znali również dzieło Sarbiewskiego *De perfecta poesi*, w którym autor uznawał twórczość za wyłączny przywilej poezji i za jej specyficzną wartość, ale badacze tego okresu musieliby przeczytać wiele dokumentów i przeprowadzić liczne analizy, aby odnaleźć w nich konkretny wpływ dzieła Sarbiewskiego. Nikt w tym czasie nie studiował poetów i retorów powstałych na ziemiach czeskich. Znamy dzieło naszego Bohuslava Bal-

⁴ Justus Lipsius (Joest Lips), 1547 – 1606, holenderski humanista, przeszedł złożony religijny i polityczny rozwój; napisał m.in. *Politicorum ... libri sex* (Sześć ksiąg pytań politycznych), które wyszły w 1589 r. (zob. B. Balbín, *Rozprava krátká, ale pravdivá*, op. cit., s. 172).

⁵ Bohuslav Hasištejnský z Lobkovic (około 1460-1510), wybitny czeski humanista, piszący w języku łacińskim poezję, rozważania i listy (zob. B. Balbín, *Rozprava krátká, ale pravdivá*, op. cit., s. 172).

⁶ Jan Trothemius (Iohannes Trithemius), 1462-1516, niemiecki humanista; napisał m.in. *Catalogus illustrium virorum* (1465; Spis słynnych męż-czyzn) wspólnie z Iacobem Wimphelingem (zob. B. Balbín, *Rozprava krátká, ale pravdivá*, op. cit., s. 184).

⁷ B. Balbín, *Rozprava krátká, ale pravdivá*, op. cit., s. 92-93.

bina, ale jego komparatystycznymi związkami z Sarbiewskim nikt się dotąd nie zajmował. Oprócz tego, w tym czasie, Polacy mieli ściślejsze związki ze światem romańskim, w szczególności z włoskim. Świadczy o tym m.in. uwaga Janusza Tazbira (*1927), że Jan Żołczyński, który podobnie jak Sarbiewski pochodził z Ziemi Mazowieckiej, w 1566 roku pisał do swoich włoskich przyjaciół, że „cokolwiek cywilizacji i nauk mamy w Polsce, to wszystko naprawdę zawdzięczamy waszej ojczyźnie i wam, jej uczonym”⁸. Tazbir wspomina również Sarbiewskiego w tym sensie, że w Polsce przez całe stulecia, miarą wielkości żyjących w tym czasie pisarzy było porównanie ich do wybitnych przedstawicieli epoki antyku. Maciej Kazimierz Sarbiewski był nazywany „chrześcijańskim (lub sarmackim) Horacym”, a Klemens Janicki „połowicznym Owidiuszem”⁹.

Zdziwiającym jest fakt, że na ziemiach czeskich z cytataми Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640) stykamy się rzadziej niż z cytataми dzieła polskiego jezuita Jana Kwiatkowicza (1629-1703), który po studiach w Poznaniu (1654-1655) studiował teologię w Pradze. Sarbiewski nie dopasowywał się do barokowych retoryk i autorów poetyk, tkwił bardzo w humanizmie i wpływał na niego łaciński antyk.

Jeśli chodzi o historię literatury polskiej napisaną przez naszych polonistów, dopiero Karel Krejčí (1904-1979) w *Dějínách polské literatury* (1953) wspomina pokrótce o Sarbiewskim¹⁰. W tekście naukowym polonisty Jana Vitonia (*1954) *Stará polská literatura II, Baroko* (2001), w rozdziale *Básníci vrcholného baroka*¹¹, jest wzmianka o Macieju Kazimierz Sarbiewskim.

⁸ J. Tazbir, *Bez Shakespeara a Molièra*, „Souvislosti” 1998, nr 3-4, s. 29, (przeł. M. Nodl).

⁹ Ibidem, s. 30.

¹⁰ K. Krejčí, *Dějiny polské literatury*, Československý spisovatel, Praha, s. 106-107.

¹¹ J. Vitoň, *Stará polská literatura II, Baroko*, Univerzita Karlova – Karolinum, Praha 2001, s. 66-67.

O tym, jakie znaczenie miał „chrześcijański Horacy” dla polskiej i europejskiej literatury, świadczy fakt, że na Sarbiewskiego zwrócił uwagę Bohuslav Balbín, który był znawcą polskiego środowiska. Oprócz niego Vitoň nadmienia, że od XIX wieku o wpływie Sarbiewskiego na literaturę czeską mówi się w nawiązaniu do wiersza Františka Ladislava Čelakovskiego (1799-1852) *Amfion*¹², który jest przekładem ody Sarbiewskiego *Do Hebanów* (opracował ją K. Brodziński)¹³.

Nie jest wykluczone, że osoba Sarbiewskiego zaintrygowała również największego czeskiego poetę romantycznego Karela Hynka Máchę (1810-1836), który interesował się Polską i polską barokową (i inną) literaturą. Potwierdzenie tej tezy wymagałoby przede wszystkim bliższego badania dzieła Máchy, w którym inaczej przejawiają się liczne motta polskich, a zwłaszcza romantycznych poetów.

Oprócz Máchy dzieła Sarbiewskiego znał filolog, leksykoграф, pisarz czeskiego odrodzenia narodowego Josef Jungmann (1773-1847), autor przekładu z poezji Sarbiewskiego (też Juliana Ursyna Niemcewicza, jak i drobnych prac naukowych Kosakowskiego i Górnickiego), który później – w 1958 roku – wszedł do dwutomowej antologii jego przekładów z literatur europejskich, łaciny i greki *Překlady*¹⁴.

Na Sarbiewskiego zwrócił uwagę Słowak Timoteius Cochius¹⁵ (pseud. Ctiboch Zoch, 1815-1856), o czym przekonuje

¹² *Krok*, II, 1828, s. 323.

¹³ J. Vitoň, *Stará polská literatura II*, op. cit., s. 67.

¹⁴ J. Jungmann, *Překlady*. Praha, Státní nakladatelství krásné literatury, hudby a umění, 1958.

¹⁵ Timoteius Cochius, urodził się 15 marca 1815 roku w Veličnej jako piąte dziecko Pavla Cochiusa i jego drugiej żony Heleny Janovic. Pierwsze wykształcenie zdobył w szkole domowej ojca. W latach 1826-1829 studiował w liceum ewangelickim w Kežmaroku, gdzie przyswoił sobie podstawy łaciny i języka niemieckiego. W latach 1829-1831 przeszedł do Gimnazjum w Šajovskim Gemerze, żeby się nauczyć języka węgierskiego. Przez wakacje w lecie w 1830 roku był wychowawcą w rodzinie ziemianina Vlka (Far-

spuścizna tego wykształconego słowackiego patrioty, pisarza i wychowawcy. Znajdują się w niej wiersze Sarbiewskiego prze-

kaša) Paluggyaiho v Palúdzke, natomiast w pobliskim Liptovskim Mikulaši spotykał się z Gašparem Fejérpatakym-Belopotočkim, który go zaopatrywał w książki i dawał do czytania swoją bogatą korespondencję z wieloma twórcami kulturalnego odrodzenia, takimi jak Ján Kollár, Josef Jungmann i.in. Tu nabył Ctiboch Zoch intensywne zainteresowania krajową kulturą i literaturą i entuzjazm do pracy odrodzeniowej narodu. Lata 1831-1833 spędził potem w liceum ewangelickim Banskej Štiavnici, gdzie się jego patriotyzm jeszcze bardziej umocnił i gdzie wytworzyła się grupa słowackich studentów, liczących się zwolenników Štúra - štúrowców (Grossmann, Knúch, Frndák, Vanko, Bysterský), którzy się później spotykali. Tutaj zaczęły się również literackie próby Zocha. Jesienią 1833 przeszedł Zoch z grupą szkolnych kolegów do ewangelickiego liceum w Bratysławie, gdzie natychmiast wstąpił do samoszkolącej Ligi mowy i literatury czeskosłowackiej i stał się jednym z jej przewodniczących i najaktywniejszych członków. Od tego czasu zaczął się podpisywać jako „Ctiboh Cochius”. Natychmiast zaprzyjaźnił się z L'udovitem Štúrem, swoim rówieśnikiem i stał się jego prawą ręką. Uczestniczył aktywnie w życiu Ligi, wykładał i pisał językiem biblijnym (językiem czeskim użytym w czeskim przekładzie tzw. Biblii Kralickiej – język słowacki nie mógł być jeszcze wtedy używany w kościołach słowackich jako język liturgiczny czyli *lingua sacrum*), przekładał klasyków, oceniał prace innych i organizował życie w stowarzyszeniu. W roku 1836 wspólnie ze Štúrem wydał zbiór prac członków Stowarzyszenia „Plody sboru učenců řeči a literatury českoslovanské” (Owoce stowarzyszenia uczonych języka i literatury czeskosłowiańskiej). Po zakończeniu studiów był od 1836 do 1837 wychowawcą w rodzinie ziemianina Antona Paluuggyaiho w Palúdzkiej, gdzie kontynuował swoje językoznawcze, etnograficzne i literackie próby, utrzymywał stały kontakt z całym Stowarzyszeniem i innymi štúrowcami. Zarobione pieniądze chciał wykorzystać na pobyt w jednym z niemieckich uniwersytetów, zachorował jednak i musiał się leczyć. Skłoniło go to, aby jesienią 1837 roku przyjąć polecane probostwo w Jasenovej. Dnia 26 sierpnia 1837 roku złożył w Bratysławie egzamin kandydacki i pracował jako superintendent, później był wyświęcony na księdza przez Stromszkiego. Przy tej okazji złożył kilkudniową wizytę w bratysławskim štúrowskim stowarzyszeniu. W Jasenovej stworzył słowackie centrum kultury i był związany z wszystkimi štúrowskimi naukowcami na Słowacji. Był jednym z założycieli Tatrína, jednym z inicjatorów i stałym obrońcą języka słowackiego. Napisał obronne dzieło „Slovo za slovenčinu” (1846, Słowo

łożone na język czeski z łacińskiego oryginału i zwięzłe uwagi bibliograficzne o nim¹⁶.

Sarbiewski pojawia się sporadycznie w naukowych pracach zbiorowych przekładów. Květa Sgallová i Jiří K. Kroupa przyczynili się do wprowadzenia fragmentu z jego dzieła *O dokonalé poezii neboli Vergilius a Homér*¹⁷ do pracy zbiorowej *O umění*

w obronie słowackiego), które nie przeszło cenzury i zostało wydrukowane dopiero w 1858 roku. Wprowadził niedzielną szkołę na Orawie, pisał artykuły o charakterze powszechnym, filozoficznym i językoznawczym do słowackich gazet („Orol Tatránsky“, „Slovenské národné noviny“), był założycielem Orawskiego Bractwa Nauczycieli, które propagował oraz opiekował się w jej komisji całym słowiańskim archiwum i wieloma czeskimi dokumentami. Udzielał się praktycznie w każdym słowackim ruchu kulturalnym i politycznym jako pierwszorzędnny działacz. Od początku należał do założycieli i członków komitetu Matice Slovenskej (Macierz Słowacka), której poświęcił w latach 1863 – 1865 swoje najlepsze siły, chociaż przez całe życie był chorowity i warunki w probostwie na Jasenovej były niewyobrażalnie ubogie. Została po nim obszerna spuścizna publicystyczna roztrąpiona we współczesnych czasopismach, w których opublikował wiele wierszy, historycznych, językoznawczych i innych wystąpień. Wiele z jego prac zostało w rękopisach jako obszerna korespondencja. Ctiboh Zoch zmarł w wieku 50 lat, dnia 15 grudnia 1865 roku w Jasenovej po krótkiej chorobie. Na jego pogrzebie zgromadziła się orawska elita naukowa i mimo jesiennej pory wielu słowackich uczonych z okolicy. Pochował go Karol Kuzmány dnia 18 grudnia 1865 roku. Jego grób z pomnikiem znajduje się na jasenowskim cmentarzu. <http://www.zoch.szm.sk/Zivotopisy/zivotopisy.html>.

¹⁶ Praca Ctiboha Zocha, *Zobrané spisy I-IX: 101 D 1 Óda* (M. K. Sarbiewski), s. 4; *Na moudrost* (M. K. Sarbiewski), s. 1; *Na pominutelnost* (M. K. Sarbiewski), s. 1; 101 I 13 *Matège Kazimjra Sarbiewského Knihy II. Oda XVI.* przekład z łaciny, s. 5, rkp., *Na Maudrost*, s. 1, rkp.; *Na Pominutelnost*, s. 1, rkp., *Przekłady z Lyrických básní* (Wierszy lirycznych) Macieja K. Sarbiewskiego, 3 jd.; 101 Z 85 Sarbiewski, Maciej Kazimierz, biografia, 1 jd., s. 1, rkp. (Slovenská národná knižnica – inventariusz rękopisów).

www.snk.sk/swift_data/source/alu/Inventare/15/101.doc.

¹⁷ M. Sarbievius, *O dokonalé poezii neboli Vergilius a Homér*, w: *O umění básnickém a dramatickém*, red. K. Sgallová i Jiří K. Kroupa, Koniasch Latin Press, Praha 1997, s. 97-126.

básnickém a dramatickém (Praha 1997) w przekładzie Karela Mikuli¹⁸. Jak się dowiadujemy ze słowa wstępnego K. Sgallové, praca zbiorowa była przygotowywana z założeniem, aby „rozszerzyć naszą wiedzę o rozwoju estetycznym i teoretyczno-literackim w okresie od średniowiecza do końca XVII wieku”¹⁹. Publikacja nawiązuje do dawno przeanalizowanego skryptu *Literárně teoretické texty I. (Antika, středověk, renesance)* z roku 1972, przy czym autorem podanego tomu był František Svejkovský, którego nazwisko w tym czasie nie mogło być podane. Był on również autorem koncepcji nowego zbioru *O umění básnickém a dramatickém*.

Niełatwe jest pytanie, czy nazwisko Sarbiewskiego występuje w czeskich słownikach polskich pisarzy. Odpowiedź jest twierdząca. W *Slovníku spisovatelů – Polsko* (Praha 1974) w hasle „Sarbiewski” jest wskazane m.in., że „zwłaszcza w wydanej pośmiertnie sielankowej naturalnej liryce przekroczył ramy barokowych konwencji”²⁰. W nowszym *Slovníku polských spisovatelů* (Praha 2000) zawartość treściowa hasła „Sarbiewski” nie różni się zbytnio od swojego poprzednika, aż do wzmianki o tym, że Sarbiewski otrzymał od papieża Urbana VIII laur poetycki, i że jego zbiór wierszy *Lyricorum libri tres* (1625) „doczekał się więcej niż sześćdziesięciu (!) wydań”. Redaktor *Slovníku polských spisovatelů* Ludvík Štěpán wspomina Sarbiewskiego we wstępie, który nosi tytuł *Tisíc let polského písemnictví*. Pisze o nim jako o wartościowym założycielu pol-

¹⁸ Jak się dowiadujemy z zapisek bibliograficznych (s. 96), w których jest m.in. podane, że w swojej poetyckiej teorii nawiązywał do J. C. Scaligera i J. Pontana; skrócony przekład K. Mikulego był wydany jednocześnie z wersją w języku polskim.

¹⁹ K. Sgallová, Wstęp [do:] *O umění básnickém a dramatickém*, op. cit., s. 7.

²⁰ mkr [M. Krhoun], SARBIEWSKI, Maciej Kazimierz. w: *Slovník spisovatelů – Polsko*, red. O. Bartoš, Odeon, Praha 1974, s. 353-354.

skiej teorii literackiej „zejména díky jeho traktátu *O dokonalé poezii*“²¹. Sarbiewskiego przypomina również w swoim szkicu *Počátky idylických žánrů v polské literatuře*²². Štěpán przytacza opinię polskiej badaczki Ludwiki Ślękowej o *Roksolankach*²³ Szymona Zimorowica (1608-1629), które zainteresowały w swoim czasie Sarbiewskiego jako forma idylliczna okazjonalnej poezji pochwalnej²⁴.

Jeśli chodzi o recepcję polskich prac naukowych o Sarbiewskim²⁵, należy przypomnieć recenzję Antonína Měšťana²⁶ (1930-2004) w polskiej pracy naukowej *Nauka z poezji Macie-*

²¹ L. Štěpán, *Tisíc let polského písemnictví w: Slovník polských spisovatelů*, op. cit., s. 26.

²² L. Štěpán, *Počátky idylických žánrů v polské literatuře w: Sborník prací Filozofické fakulty brněnské univerzity, Studia minora Facultatis Philosophicae Universitatis Brunensis*, X 4, 2001, s. 59-68.

²³ *Roksolanki, to jest Ruskie Panny na wesele B. Z. z K. D., przez Simeona Zimorowica Leopoliensis, Roku Pańskiego MDCXXIX dnia XXVIII lutego we Lwowie wprowadzone a teraz światu świeżo pokazane, Roku Pańskiego 1654* (1654).

²⁴ Ludwika Ślękowa, Wstęp [do:] Szymon Zimorowic, *Roksolanki*, Wrocław 1983, s. VII-VIII.

²⁵ Trzeba również przypomnieć recenzję Jany Nechutowej *Thaleia – Humor w antyku. Księga pamiątkowa Janinie Ławińskiej-Tyszkowskiej w siedemdziesiątą rocznicę urodzin przez przyjaciół, kolegów, uczniów ofiarowana*. Red. G. Malinowski. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2004, *Classica Wratislaviensia XXIV* (Acta Universitatis Wratislaviensis). Znajduje się w niej bowiem szkic poświęcony Sarbiewskiemu. Recenzja ukazała się w tomie Uniwersytetu im. Masaryka w Brnie *Sborník prací Filozofické fakulty brněnské univerzity, Studia minora Facultatis Philosophicae Universitatis Brunensis*, 2005, nr 10, s. 142-143.

²⁶ Po absolutorium polonistyki i rusycystyki na wydziale Uniwersytetu Karola w Pradze Antonín Měšťan rozpoczął swoją drogę naukową w praskich placówkach akademickich. W latach 60. wyjechał na uniwersytet w północnoniemieckim Freiburgu, gdzie pracował jako lektor języka czeskiego i polskiego. W roku 1971 otrzymał tutaj tytuł docenta, a trzy lata później został profesorem slawistyki. Nie wrócił już w czasie tzw. normalizacji w Czechosłowacji lat 70. XX wieku do Pragi. Jako slawista gościł w USA, wykładał

ja Kazimierza Sarbiewskiego *SJ* (Warszawa 1995)²⁷, upublicznionej w slawistycznym czasopiśmie „Slavia”²⁸. Měšt’an notuje, że w dniach 24-25.02.1995 na wydziale teologii papieskiej w Warszawie miała miejsce konferencja naukowa z okazji 400. rocznicy narodzin M. K. Sarbiewskiego, której pokłosiem była kongresowa praca zbiorowa. W pracy zamieszczono piętnaście naukowych referatów o problematyce XVII wieku w Polsce, poświęconych zwłaszcza szkolnictwu jezuickiemu, poezji pisanej w języku łacińskim, teologicznej i filozoficznej problematyce dzieła Sarbiewskiego i innym tematom. Czytelnikom „Slavii” Měšt’an przybliży cztery referaty – Aliny Nowickiej-Jeżowej (*Poezja jezuicka po Sarbiewskim, Zarysy dróg twórczych*), Andrzeja Bobrowskiego (*Obecność Sarbiewskiego w literaturze europejskiej*; do tego Měšt’an nadmienia, że autor poświęca uwagę głównie Belgii i Holandii, podczas gdy ziemie słowiańskie w referacie nie występują), Józefa Budzińskiego (*Do recepcji M. K. Sarbiewskiego na Śląsku w XVIII w.*; do

w Europie zachodniej, angażował się w PEN Clubie, publikował w zagranicznych periodykach naukowych i w czeskich czasopismach, we Freiburgu uzyskał profesurę zwyczajną. W latach 80-tych podjął ryzykowną próbę – spisał dzieje literatury czeskiej XIX i XX wieku; podręcznik został wydany w języku niemieckim. Po jego przerobieniu powstała książka *Česká literatura 1785 – 1985*; wydała ją w roku 1987 wydawnictwo w Toronto Sixty-Eight Publishers małżonków Škvoreckých. Měšt’an próbował pociągnąć komentarz aż do teraźniejszości, do którego wypadało dołączyć rejestracyjny spis autorów, publikujących w kraju i za granicą. Po listopadzie 1989 roku pracował jednocześnie w Niemczech i w Czechach, został dyrektorem Słowackiego Instytutu Akademii Nauk Republiki Czeskiej, kierował czasopismem dla studiów słowiańsko-niemieckich *Germanoslavica*. Platforma dla publicystycznej części swojego pisania znalazł zwłaszcza w „Lidových novinách”. Otrzymał nagrody, na przykład prezydent Johannes Rau wręczył mu Związkowy Krzyż Zasług, natomiast Václav Havel – Medal Za Zasługi.

²⁷ *Nauka z poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego SJ*, red. J. Bolewski, J. Z. Lichański, P. Urbański, Warszawa 1995.

²⁸ A. Měšt’an, *Nauka z poezji Macieja Kazimierza Sarbiewského*, „Slavia” 1996, roč. 65, č. 3, s. 409.

tego referatu Měšťan dodaje, że Śląsk należał wtedy do ziem Korony Czeskiej i często tworzył pomost dla polskiej kultury, przenikającej do ziem czeskich, ale na tę oczywistość autor nie zwraca uwagi, aczkolwiek pisze o Kłodzku, który jeszcze w XX wieku należał do diecezji w Hradcu Kralove), i wzmiankuje ostatecznie o artykule Jerzego Starnawskiego (*O Sarbiewskim na łamach Classical Journal*). W zakończeniu recenzji Měšťan stwierdza:

„Praca zbiorowa świadczy o tym, jaką uwagę poświęcają dziś polscy badacze piśmiennictwu barokowemu. Podobne konferencje i prace zbiorowe zrealizowałyby pracę godną uznania również w zakresie innych literatur słowiańskich, zwłaszcza literatury czeskiej. Podczas gdy poza Polskę nie wykracza chęć zrozumienia barokowego piśmiennictwa jako wspólnego problemu dla teologów, uczonych literatów i historyków. Polska praca zbiorowa o dziele Sarbiewskiego mogłaby się stać wzorem dla podobnych dociekań o literaturach słowiańskich doby baroku”²⁹.

Opinia Měšťana jest wynikiem jego długotrwałego przekonania, wyrażonego już w roku 1991 w artykule, który nadawała Svobodná Europa: „Przesądny czeski historyzm, który był od czasu odrodzenia narodowego reakcją obronną na nierównoprawne stanowisko czeskiego narodu w okołodunajskim państwie związkowym, przetrwał dzięki niesprzyjającym warunkom politycznym aż do początku lat dziewięćdziesiątych naszego wieku. Dziś jest przeżytkiem polityczna walka pomiędzy entuzjastami dla doby husyckiej, a niekrytycznymi wielbicielami baroku – oba okresy czeskiej historii narodowej stały się wyłączną domeną ekspertów. Spodziewajmy się, że na zawsze”³⁰.

²⁹ Ibidem.

³⁰ A. Měšťan, *Historické vědomí Čechů a Němců začátkem 19. století v českých zemích: úloha beletrie při utváření názorů veřejnosti w: Česká literatura mezi Němci a Slovany*, Academia, Praha 2002, s. 76.

Tym życzeniem profesora slawistyki, wielkiego przyjaciela Polaków i znawcy ich kultury chciałbym zakończyć rozprawę nad recepcją dzieła Sarbiewskiego na ziemiach czeskich i Słowacji.

(tłumaczenie na język polski: *Adriana Wojciechowska*)

(Pierwodruk: *Do recepcji dzieła Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w Czechach i na Słowacji*, „Nawias” 2009, nr 8, s. 90-96. Dla „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” autor tekst uzupełnił i poszerzył).

• **Libor Martinek** (ur. 15 stycznia 1965 w Krnowie, Republika Czeska) – historyk literatury, krytyk literacki i muzyczny, dr hab. wykładowca historii literatury czeskiej na Slezské Univerzitě – „Uniwersytecie Śląskim” w Opawie, redaktor zbiorów poezji, tłumacz z języków polskiego, angielskiego i ukraińskiego, poeta. Jest autorem licznych artykułów, przekładów oraz książek: *Polská literatura českého Těšínska po roce 1945* (Opava 2004), *Polská poezie českého Těšínska po roce 1920* (Opava 2006), *Region, regionalismus a regionální literatura* (Opava 2007), *Žitie literackie na Zaolziu 1920-1989* (Kielce 2008), *Hledání kořenů. Literatura Krnovska a její představitelé. I. díl. Od středověku po interetnické vztahy v literatuře 20. století* (Opava 2009), *Identita v literatuře českého Těšínska. Vybrané problémy* (Opava 2009). Swoją twórczość poetycką prezentował podczas wielu imprez literackich w Europie, jego wiersze są w licznych almanach i były wyróżniane w ogólnopolskich konkursach poetyckich. Był uhonorowany również za działalność translatorską, m.in. laurem XXVI Warszawskiej Jesieni Poezji. Jako tłumacz poezji polskiej współpracuje z licznymi pismami literackimi, rozgłośniami, organizacjami. Mieszka w Opawie, centrum kulturowym czeskiego Śląska.

Ten chłopiec

Ten chłopiec wyszedł z polnej steczki
już kroczy asfaltówką trzyma się pobocza

w spoconej piąstce gniecie papier w kratkę
kaligraficznym pismem
cukier kostka masła
kilo soli kuchennej biały ser

W kieszeni kurtki na wyrost
banknot żeby tylko nie zgubić
i dwuzłotówka na cukierki

Patrzcie tego wisusa
chłopiec mija sklep
kończy się bity trakt
droga wiję się w lesie

Ten łobuz nie zawraca
idzie pod słońce
w kusej marynarce
w portkach powyżej kostek
coraz dalej na zachód

Szalony szalony
z kartką wyblakłym pismem
powrócił czarną nocą
gdy już czuwano przy Zmarłej

Okólnik

Więc tu nie azył?
darmo tak umykałem
nad nieruchomy czarny staw?

Tak krzyk udręki
krzyk sprawiedliwego
ponad kolczaste smreki
pod oko przepaści krzyk

coś tak
nieci stosinę w piórach zimorodka
jaskrawą kraskę
coś przemieni w łunę

och zgrzyta lustro stawu
rezonuje i żdźbło
i wiecheć mietlicy

w sobie wiadomej skrytce
szczęka klucz zgubiony
osypuje się lustro
drżą kruche brzegi filizanki

budzi się echo
studzien czynszowych kamienic
nieartykułowane słowo
drga w falach wiecznego eteru

nie mija
nic nie znaczy

że mija mimo słuchu

22 VIII 1984-2009

Tu jest Chinatown

(głosy elegijne)

Powinienem był wtedy już tej brudnej sprawie
plunąć w pysk

gdzieś tam nad wielką rzeką piszczały demony mgieł
z przepaści pod stopami huczało nie dasz rady

Lecz gra o najwyższą stawkę
to gra o najwyższą stawkę

lecz nadzieja matka nadziei chowała mi głowę w zapaskę
lecz przydrożne kapliczki mówiły mi ufaj

bo uciekały cyfry z kalendarza ruchem
jednostajnie śpieszniejszym okrucy

w złotej wodzie starczały za całe złoto świata
i coraz trudniej zerwać jak z nałogiem

Ta brudna sprawa była czystą sprawą
ta chora pasja była samym zdrowiem

jednak nie jednak nie żyje się z widmem
to majak majak w ten sztandar wycierają buty

twoim sztandarem krępują ci ręce
za plecami czy już nie umiesz się bronić?

od takich ludzi ucieka się z krzykiem
poradź się dziecka w sobie ty uciekaj z krzykiem

Albo otwórz szeroko oczy ciemniaku otwórz oczy
i powtórz jak szkolną mantrę Tu jest Chinatown

14 lutego 2010

• **Paweł Nowicki** – filolog. Wydał jeden tom poetycki. Wierszy nie publikował od 1982 r.

kobieta w sukience zapinanej z tyłu na guziki

dwie kobiety na peronie

pierwszej na oczach drugiej
rozpina się ostatni guzik sukienki w kolorze
pyłu z Hierapolis i zachodu słońca nad Efezem
jej pomarańczowo-złote brzegi
krok za krokiem odstaniają ciało
czarny żagiel bielizny
unoszą się i opada na falach słów –
rozpiął się pani guzik
proszę więc, niech pani...
i obce ręce łączą brzegi sukni jak dwa światy –

od kiedy odszedł ode mnie – mówi kobieta –
by zapinać suknie na przeźroczystych ciałach aniołów
zapinanie guzików boli
jak widok pustej o świcie poduszki
jak lęk przed zaproszeniem dla dwóch osób
i wtedy gdy ciało w objęciach własnych rąk
przybiera kształt niemocy

trzeba więc – mówi druga – pożegnać sukienki
zapinane z tyłu na guziki
i te z suwakami od lędźwi
po kark zacałowania
by – tak jak on – odeszły i tam pozostały

aż do czasu przyszłego

14 lipca 2006, Sajenek

zapach malin

przez uchylone okno wchodził zapach malin
a gdy słońce przysiadło na starym kufrze
dom wtulał się w ciszę południa
tylko chodzenie wina i płacz muchy
uwięzionej w szklanej pułapce sprawiały
że chwile jak kręgi odchodziły ku brzegom
wieczoru na kolanach dziadka Jana

czas jego młodości stawał się moim –
kwadraty okien pomiędzy sadem i nami
zamieniały się w dzielnice miasta
z gałązkami budowli listkami dachów
latarniami z mgły i rosy
płomień lampy wydobywał kolory twarzy
rzeki ulic – krzyże alei – srebro wież
w skrzydła mostów wplatał wiatr –
kiedy zmrok przykrywał kontury sadu
i po ścianach niepewnie pełgał płomień
przychodził czas powrotu z opowiadanego

teraz pod niebem zawieszonym
na srebrzystych pniach wieżowców
wyciągam dłonie pamięci do tamtego

deszcz

w jednej kropli
skupiły się wszystkie pragnienia
i zdawało się że ten nadmiar
stanie się górskim kryształem
biegnącym od dotyku do dotyku słowa
echem jednej myśli

brzemienną przeźroczystość
delikatnie strącam z twojego rękawa
uwalniam zamknięte w niej tęsknoty
które uskrzydłone pozorną wolnością
przysiadają na okruchach świata
i pachną deszczem i nami

• **Janina Osewska** – pedagog, poetka, animatorka życia literackiego, regionalistka. Ukończyła Politechnikę Białostocką oraz Podyplomowe Studia Pedagogiczne na Uniwersytecie Warszawskim i Podyplomowe Studium z zakresu informatyki na Politechnice Warszawskiej. Kieruje Szkołą Podstawową nr 6 im. Armii Krajowej w Augustowie. Prowadzi Szkolny Klub Turystyczny „Włóczyki” (od 1993) oraz Kawiarenkę Literacką (od 2004). Opublikowała tomiki wierszy: *W stronę ciszy* (2003) oraz *Do czasu przyszłego* (2007). Była koordynatorką projektów literackich *Augustów w poezji* (2007) oraz *Ziemia augustowska w prozie i poezji* (2008), które zakończyły się wydaniem antologii poezji *Tam prosto do Augustowa* oraz antologii prozy i poezji *Opowieść o Ziemi Augustowskiej*. Uprawia też fotografię. Urodziła się i mieszka w Augustowie. Więcej na www.osewska.pl.

...ARS MORIENDI –

alegoria na śmierć ptaka¹

*„...trzepoczące skrzydła przecięły
lekkie powietrze, uderzeniem piór smagane
i prute z gwałtownym szumem
– znaku przelotu potem w nim nie znajdziesz...”
„Księga Mądrości”(5/11)*

... stworzeni aby iść – idziemy w stronę śmierci
... butni komizmem władzy – idziemy w stronę śmierci
... skrwawieni nie zawsze krwią własną
– idziemy w stronę śmierci
... oszukani, idziemy, aby szerzyć nasze kłamstwa
– idziemy w stronę śmierci.

Sztuka umierania, pogardzona i zapomniana,
w akcie czwartym symfonii bez puenty,
jakby z innej partytury wyjęta, nie od tego maestro,
który był autorem spektaklu początku i końca.

Kilka eschatologicznych znaków za mroczną kurtyną,
zbyt późnych, aby osiąść mądrość wnikania
w losy pośmiertne.

¹ Ten wiersz, napisany już dawno, dziś dedykuję pamięci Arkadiusza Rybickiego. Arkadiusz współtworzył w latach siedemdziesiątych w Gdańsku organizację wolnej myśli, Ruch Młodej Polski, był przy tworzeniu i redagowaniu BRATNIAKA. To Arkadiusz przekazywał moje wiersze do konspiracyjnego „Wydawnictwa im. gen. Nila-Fieldorfa”. Zginął 10 kwietnia w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem.

Śmierć, dopiero ona zrzuci maskę z naszego ciała
skrywaną przed nią od dnia naszych narodzin,
nie powtórzy się akt Pigmaliona, nikt nie ożywi
spadających pomników; nie będzie dogrywki.

Ars moriendi – sztuka pogardzana...

Jeszcze tylko ptak dziki gra swoją rolę do końca,
gdy wyniesiony przez maestoso
spada jak coda symfonii
w białych piórach upadłego anioła.

Znaku przelotu potem w nim nie znajdziesz...

...refugium jesienne

...w wieczornym parku mgły skąpane w poświacie księżyca,
drzewa bezlistne, konary pokutne ginące w próżni nieba.

Wcześniej jest jeszcze i chciałbym ocalić te w pełni słońca
widziane,
pod niebem jasnym dla kruchej pamięci zostawione
twarze i sprawy,
te w niebie upalnym niegdyś wibrujące pasje i idee złudne.

Te dziś z barw wyzute obrazy w sercu utajone, te miraż
wzniosłe,
na nieba szarości niczym innym się stają jak kwiatem
przekwitłym
i niczym jak pyłem martwym rozniosą je jesienne,
niepogodne wiatry.

Marzenia moje ginące na krawędzi nocy, tak chciałbym
was przenieść
ku tej biblijnej chwili stworzenia, gdy światło się stało i jeszcze
nikt o tym nie wiedział, że nic nie zostanie prócz mroku

2008

• **Christian Medardus Manteuffel (właściwie Krystian Medard Czerwiński)**, urodził się na Kujawach, w Brześciu Kujawskim, 28 maja 1938 r. Do stanu wojennego pisał wiersze, felietony i artykuły do solidarnościowego czasopisma „Wolne Związki” w Bydgoszczy oraz publikował w drugim obiegu, m.in. w konspiracyjnym wydaniu *Almanachu Poezji Odnowy* (wraz z m.in. z Czesławem Miłoszem i Bertoltem Brechtem). W 1988 r. emigrował do Niemiec. Od 1988 r. publikuje w czasopismach literackich w Niemczech i w prasie polonijnej w Wiedniu, Paryżu, Wilnie i w Nowym Jorku (poezja, esej, proza, tłumaczenia z języka niemieckiego) pod nazwiskiem swojej matki – Manteuffel. W 2002 r., dzięki zaproszeniu do Warszawy na „Światowy Dzień Poezji”, powrócił na łamy polskiej prasy literackiej. Autor kilku zbiorów poezji, esejów i prozy.

Mieszka w Niemczech, ostatnio także w Polsce (Ciechocinek). Członek SAP.

Oduczam się Ciebie

Oduczam się Ciebie, ale tak zwyczajnie
i bez uniesień, jak potrafi to czynić
prawdziwy mężczyzna, który podobno
nigdy nie płacze nad rozlanym mlekiem ...

Oduczam się Ciebie, jak kret,
który tęskni do promieni słonecznych.
Oduczam się Ciebie, jak kruk białych piór,
jak rączy rumak braku przestrzeni.

Oduczam się Ciebie, nie oglądając się wstecz,
bo wspomnienia są rzeczą anachroniczną.
Oduczam się Ciebie każdego dnia, wiedząc,
że z godzin bez Ciebie będą się składać następne lata.

Jak oduczę się Ciebie dostatecznie udanie,
będę nad wyraz wykształcony i mądrzejszy o doświadczenie.
Nigdy nie popełnię podobnego błędu nauczania,
który miał początek w wierze, w wypowiedane
przez Ciebie słowa.

Będę odtąd rozumiał, że banał nie zdarza się
tylko w lirycznej poezji, lub w tandetnych romansach.
Będę na tyle nowoczesny, że nigdy nie dam się namówić
na podobne nauczanie z tematu miłości.

Oduczony Ciebie, odzwyczajony wszystkiego,
co związane jest z Tobą – dam sobie jakoś radę w życiu.
Przecież kret może żyć w blasku słońca,
kruk z białymi piórami, a rumak bez przestrzeni...

Żart Pana Boga

Nie wiedziałem Panie Boże, że masz poczucie humoru.
Umieściłeś w powłoce człowieka o posturze boksera
wagi ciężkiej,
serce zająca, czyli zwykłego tchórza, który przestraszył
się miłości
i uciekł od samego siebie w głąb leśnej głuszy.

Istotnie, klęcząc z twarzą zwróconą w kierunku rodzinnej fary,
prosiłem Cię o zdolność przetwarzania uczucia w liryczne
słowa.

Nie wiedziałem jednak, że modlitwa do Ciebie, to coś
na tyle poważnego,
iż obdarzysz mnie zdolnością cierpienia za każde słowo.

Ale dzięki Twojemu poczuciu humoru, zdarzyło się coś,
co bardzo rzadko napotyka ludzi pozbawionych odporności
na żart.

W czasie spokojnego zbioru owoców, napotkałem namiastkę
miłości.

Ten fakt świadczy, że nie doceniłem siły przeznaczenia.

Brak pewności, co do charakteru przeżytego uczucia
świadczy o tym,
że wszyscy, którzy nie doceniają Twojego poczucia humoru,
wcześniej, lub później płacą za posiadanie serca zająca
w posturze boksera wagi ciężkiej, walczącego
z własnym cieniem.

Ciągle jednak zastanawiam się o jaki znak chodziło,
gdy wskazałeś na mnie, jako na obiekt Twojego dowcipu?
Przecież wiem Panie, że dzięki Tobie wszystko się toczy.
Ja jestem tylko marnym pyłem, ukrywającym się
w niezgrabnej posturze.

Czuję się jednak wyróżniony, bo jest tylu pięknych
i odważnych ludzi,
którzy wznoszą do Ciebie prośby, abys zesał na nich
prawdziwą miłość.
Ty wykazałeś prawdziwie boskie poczucie humoru,
obdarzając uczuciem
tchórzliwego boksera wagi ciężkiej o jakże brzydkiej
i tchórzliwej posturze ...

• **Wiesław Zieliński** – (ur. 1949 r. w Rzeszowie) – poeta (debiut w 1972 r. w „Prometeju”), publicysta, autor tomików poezji: *Zabawa w dorosłych* (1979), *Bogowie moich czterech ścian* (1981), *Rok* (1984), *Niestaość wiatru* (1993), *Przemijanie* (1996), *Odmiany miłości* (2005). Jest autorem ksiązek prozatorskich: *Ze sztambucha dawnego Rzeszowa* (2000), za którą otrzymał Nagrodę Literacką Miasta Rzeszowa i Medal im. Franciszka Kotuli, *Magiczne miejsca magiczne lata* (2002). Mieszka w Rzeszowie.

**SPOTKANIA
Z LITERATURĄ
W OPINOGÓRZE**



Ernest Bryll w Opinogórze.
(fot. ze biorów Muzeum Romantyzmu w Opinogórze)

III Opinogórskie Spotkanie z Literaturą

Ernest Bryll – ambasador kodu narodowego

Ernest Bryll wywodzi się z Mazowsza, jak pisał: „takiego niemrawego, takiego zanego, gdzie zawsze jest nieszczęśliwie.” Jest jednak tej krainie wierny i nazywa swoją „ojczyzną-płasczyzną” (w 1967 roku wydał nawet tomik *Mazowsze*). Urodził się 1 marca 1935 roku w Warszawie i – jak zwierzył się prywatnie w Opinogórze – został ochrzczony w Róźnie (powiecie makowskim), całe życie wierzy w Boga i nawet kiedy lewicował, modlił się do Matki Boskiej oraz do swoich zmarłych. Dzieciństwo spędził w Komorowie Starym k. Ostrowi Mazowieckiej, a także w Gdyni, gdzie ukończył II Liceum Ogólnokształcące. Studiował w stolicy, w 1957 roku został absolwentem Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego; ukończył też Studium Filmowe. Do dziś mieszka w Warszawie, wraz z żoną i dwiema córkami oraz zwierzętami: suczką Golden Retriever i pięcioma kotami rasy dachowo-irlandzkiej.

Ernest Bryll, znany głównie jako poeta, nie jest wyłącznie poetą, lecz twórcą niezwykle wszechstronnym. Jak wyznał, lubi próbować różnych odmian literatury, którą uważa za rzemiosło jak każde inne, ale ma jednocześnie nadzieję, że choć trochę z jego „roboty stanie się rzemiosłem niezwykłym, czyli sztuką”. Pisze powieści, nowele, dramaty, śpiewogry (oratoria, musicale), teksty piosenek, uprawia publicystykę oraz krytykę (szczególnie filmową). Jednak kośćcem tego wszystkiego jest poezja. Nawet dramat u Brylla – według Piotra Kuncewicza – jest „poezji przedłużeniem”. Sam Ernest Bryll też uważa poezję za najważniejszą w swoim piśmarstwie i wierzy w siłę poetyckiego słowa. Twierdzi, że poeta ma nawet prawo być zarozumiały, gdyż pisze najważniejsze słowo na świecie.

Podczas spotkania w Opinogórze, 24 września 2009 roku powiedział – a przybyli tłumy, głównie młodzieży, nie tylko z Płn. Mazowsza – że obecnie, kiedy ponownie odbywa się zniewolenie

narodowe, rola poety powinna być podobna do tej z epoki romantyzmu. Bo poeci jako pierwsi muszą wyczuwać zbliżające się zagrożenia swojego narodu. I choć oczywiście nie jest ono obecnie tak jawnie widoczne jak za czasów rozbiorów kraju, czy wojen, to tym bardziej wynaradawianie staje się niebezpieczne. Niestety, wielu literatów odrzuciło w swojej twórczości podstawowe wartości, w tym narodowe i bardziej skłania się ku obcym niż rodakom.

– W Polsce kod narodowy jest dziś niezbędny. O dziwo, nie uczy go już polska szkoła, nie dba o to rząd, nawet w teatrach nie można obejrzeć *Dziadów*, *Beniowskiego*, ani innych podstawowych dzieł naszych romantyków. Mimo iż naród tego pragnie, lecz nikt go nie słucha. Ze społeczeństwem nie ma dziś dyskusji, która istniała nawet w PRL-u – mówił Bryll, podkreślając, że Polacy zaczynają się wreszcie budzić, o czym świadczy rosnąca pamięć historyczna, czy choćby spontaniczne śpiewanie pieśni z czasów Powstania Warszawskiego. Nie wolno bowiem gubić ani przeszłości, ani teraźniejszości, gdyż obie silnie są z sobą splecione i wzajemnie się oświetlają. Historia jest częścią naszego „teraz” i naród musi o niej pamiętać, bo na równi ze współczesnością historia tworzy tożsamość narodową.

Już podczas studiów Ernest Bryll czytał swoje wiersze na studenckich wieczorach poetyckich i drukował na łamach pism młodzieżowych. W czasach akademickich próbował też sił jako dziennikarz – w tygodniku „Po Prostu” (1955-1956), a po studiach we „Współczesności” (1957-1960) – której był współtwórcą i jednym z redaktorów. Jak wiadomo, pismo to dało później nazwę całemu Pokoleniu Współczesności, czyli pisarzy urodzonych tuż przed II wojną światową, debiutujących po 1956 r. Zaczęli oni kształtować nową jakość polskiej literatury.

Pierwszy tomik wierszy Ernesta Brylla, *Wigilie wariata*, został opublikowany przez Iskry w rok po ukończeniu studiów – w 1958 roku, drugi – *Autoportret z bykiem* – dwa lata później. Obydwa zbiory Bryll uznaje jednak za *juwenilia*, zaś za prawdziwy debiut, w którym udało mu się coś „własnym sposobem” powiedzieć, uważa tomy trzeci i czwarty: *Twarz nie odstępnieta* (1963) i *Sztuka stosowana* (1966). Bryll rzucił wtedy czytelników na kolana, wypowiedział się własnym głosem. Poezję wydaje do dziś, intensywnie, zdarza się, że po dwa tomy w roku – w sumie ma w dorobku około 40 zbiorów.

Poezja Ernesta Brylla miała różne nurty – od antyromantycznej do neoromantyczno-wieszczej; od obywatelskiej, po liryczną. Za-

wsze jednak, nawet w okresie jego lewicowania, ulubionym tematem poety była Polska, a w niej chłopskość, mazowieckość – opisana językiem mięsistym, dynamicznym, plastycznym i zmysłowym (stąd dla niektórych krytyków Bryll jest plebejski). Zawsze również była to poezja – jak całe pisarstwo Brylla – niebanalna, emocjonalna, zaangażowana etycznie, politycznie i moralnie, obywatelska, edukacyjna, odważna, konkretna, poszukująca prawdy, stawiająca pytania o losy narodu i jego miejsca w świecie. Twórczość Brylla bywała, i bywa, kontrowersyjna – przez jednych był chwalony, obwoływany wieszczem, przez innych – jak pisze Halina Binkowska w *Kanona-dzie* – spychany w gnojowisko. Bo Bryll jest często apodyktyczny i nie należy do rzeczników tolerancji. Jest wręcz napastliwy, gorzko ironizuje, wątpi, krytykuje, drażni, wręcz rozwściecza (choć z upływem lat złagodniał, stał się bardziej romantyczny).

Zdaniem Brylla literatura nie istnieje jednak bez dydaktyki społecznej i narodowej, zwłaszcza, że nasza polska literatura była zawsze edukacyjną, intelektualną i patriotyczną – a zarazem nie bałwochwalczą – bo łączyła zaangażowanie z krytycyzmem, bezkompromisowość z dyskusją o narodzie, współodpowiedzialność ze współwina. I u Brylla – szczególnie dramat – ma wyraz obywatelski. Jego zdaniem domaga się tego dramatyczna historia narodowa, tradycja literacka i nasza zawiślana współczesność. Napięte polskie dzieje każą ciągle zadawać pytania o los narodu, zmuszają do ciągłego dialogu ze społeczeństwem, co powinno stać się – szczególnie dzisiaj, znowu! – pierwszym obowiązkiem pisarza.

Wiersze Brylla były – i są – powszechnie czytane, krytykowane (choć przeważnie pochlebnie), naśladowane – stanowiąc ważny składnik rozwoju kultury polskiej w przeciągu 50 minionych lat. Ryszard Matuszewski nazywa poezję Brylla obywatelską, Piotr Kuncewicz uważa, że cała jego twórczość ma „charakter obsesyjno-wariacyjny”, zaś Tadeusz Nyczek – że to poezja teatralna. Na pewno poezja Brylla przeżyła niejedną przygodę. Przygodę z dniem dzisiejszym, ze światem, historią, Polską, własnym sumieniem, z Bogiem. Jest to ogromny „zwał pracy”, wielka ryza zapisanego przez lata papieru przez pisarza, który zawsze miał odwagę i „ładu świata szukał pod polskim niebem i w polskim czasie”¹.

¹ Sława Bardijewska, *Ernest Bryll – prawdy dramatu poetyckiego w: Własna przestrzeń*, PIW, Warszawa 1987, s. 79-110.

W drugiej połowie lat 60. zaczęły ukazywać się nowele i powieści Brylla: *Studium* (1963), *Ciotka* (1964), *Gorzko, Gorzko* (1965), *Jałowiec* (1965), *Drugi niedzielny autobus* (1969), *Betlejem* (1987); a także dramaty, oratoria, musicale i sztuki telewizyjne (w sumie ponad 30). Najbardziej znany dramat, a zarazem szczęśliwy debiut teatralny, który Bryllowi utorował drogę na sceny – to *Rzecz Li-stopadowa* (1968). Ten filozoficzno-moralny traktat o Polce i Polakach był w 1973 roku grany aż w jedenastu teatrach. Inne dramaty to: *Kurdesz* (1968) – ukazujący symboliczny polski kocioł dziejów; *Kto ty jesteś* (1970) – oratorium-dramat o polskiej historii i teraźniejszości. Następne sztuki Brylla nie są już tak dyskursywno-obywatelskie; to raczej dramaty stylizacyjne, zbudowane na zasadzie kamuflażu, wieloznaczności i maskarady, farsy ludowe, np. *Życie jawą* (1972), *Doświadczyński* (1977), gdzie szyderczo maluje obraz bezmyślnej zbiorowej uległości; *Słownik* (1977) – bajka przedstawiająca zastraszone społeczeństwo, brak sprawiedliwości i tolerancji, zafałszowaną przez politykę rzeczywistość; *Ballada łomżyńska* (1977) – sztuka apoteoza o najbardziej podstawowych prawdach i wartościach; *Kolęda-Nocka* (1980 – znany musical Brylla do muzyki Wojciecha Trzcińskiego ukazuje klimat lat 1970-1980, protest przeciw fałszowi (zdobył złotą płytę). *Kolęda-Nocka* kończy Bryllowy dyskurs teatralny, prowokacyjny, nasycony pasją i lamentem o Polsce i Polakach. Inne, w których pisarz uciekł już raczej w krainę emigracji wewnętrznej i zabawy, to znane: *Po górach, po chmurach* (1969); *Na szkle malowane* (1970, ponad 600 spektakli w 1973 roku i pół miliona widzów); *Wieczernik* (1984), *Wołał nas Pan* (1999) i wiele innych. Również znaczna część wierszy Brylla to miniatury dramatyczne, np. utwór *Cham*. Ale i jako dramaturg miał rzadkie szczęście. Jego sztuki były kochane przez teatry i widzów, stawały się szlagierami, wręcz zaistniał w Polsce specyficzny autorski Teatr Brylla. Były szeroko recenzowane i komentowane, podobnie zresztą jak cała twórczość Brylla, bo liczne jego tomy poezji to też bestsellery.

Jak już wspomniałam, Ernest Bryll jest też autorem tekstów piosenek. Pisze je od roku 1965, najważniejsze z nich to: *Góry, chmury, doliny*; *Hej, baby, baby*; *Hej, kurniawa, kolęda*; *Kolinajka*; *Kołyśanka matki*; *Miłości mojej mówię do widzenia*; *Na sianie*; *Nie zmo-gła go kula*; *Po górach, po chmurach*; *Psalm stojących w kolejce*; *Wołaniem wołam cię*; *Peggy Brown*; *Wszystkie koty w nocy czarne*;

A te skrzydła połamane. Wiele z nich wykonywały znane zespoły muzyczne jak: Dwa Plus Jeden, Partita, Myslovitz, Skaldowie oraz wokaliści: Stan Borys, Zofia i Zbigniew Framerowie, Halina Frąckowiak, Marek Grechuta, Jerzy Grunwald, Teresa Haremza, Edward Hulewicz, Halina Kunicka, Bernard Ładysz, Czesław Niemen, Daniel Olbrychski, Jerzy Połomski, Krystyna Prońko, Łucja Prus, Danuta Rinn, Maryla Rodowicz, Urszula Sipińska. Wiele tekstów Ernest Bryll napisał do muzyki Katarzyny Gaertner (np. *Na szkle malowane*). W roku 1968 wraz z Markiem Sarterem założyli zespół Drumlersi. Sart pisał dla niego muzykę, a Bryll teksty. Współpracował też z takimi kompozytorami, jak Antoni Kopff, Włodzimierz Korcz, Janusz Kruk, Czesław Niemen, Andrzej Zieliński.

Bryll znany jest również z TVP. Przez wiele lat był krytykiem filmowym, pracował jako kierownik literacki teatru TVP (1963-1967), szef lub kierownik literacki kilku zespołów filmowych (Kamera, Silesia, Oko), autor audycji telewizyjnych i radiowych na temat kultury. Był też kierownikiem literackim Teatru Polskiego w Warszawie (1970-1974), w latach 1995-1998 doradcą literackim TVP 2, a ostatnio konsultantem Telewizji Puls-Niepokalanów (2003-2006). Próbował też sił jako wykładowca, m.in. na wydziale filmu Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (1978-1979) oraz na uniwersytetach amerykańskich (m.in. Sunny University, Albany USA). Ponadto Ernest Bryll jest tłumaczem – z języka irlandzkiego, czeskiego, jidish.

Oprócz działalności na niwie literatury i mediów, Ernest Bryll był dyrektorem Polskiego Instytutu Kultury w Londynie (1974-1978) i pierwszym w stosunkach polsko-irlandzkich ambasadorem RP w Republice Irlandii (1991-1995). W czasie spotkania w Opinogórze nawiązywał niejednokrotnie do Irlandczyków. Wspominał, że tak mocno cenią to co własne, że nawet ich język angielski jest irlandzki, tylko dla nich zrozumiały. Na pytanie: jak to się działo, że w PRL Bryll nie dał się zastraszyć, skrepować swojej wyobraźni, ani władzy kupić – umiając jednocześnie w niej funkcjonować, nie gardząc zaszczytami – poeta odpowiedział, że nie było łatwo. Władza ludowa ceniła jednak artystów, wręcz się im podlizywała, stąd do wielu kwestii udawało się ją przekonać i starcie pomiędzy polityką a sztuką, konformizmem a niezależnością, nie raz dało się wygrać. W przeciwieństwie do obecnych czasów, kiedy liczy się tylko pieniądź i słupki popularności. Zapewne

dlatego Bryll nie stał się w PRL zniewolonym, smutnym słowikiem, jak w swojej sztuce i mógł „śpiewać” cały czas... Być może pomogła mu, jak pisał Andrzej Nowak, „chłopska przebiegłość”, ponadto ograniczone zaufanie, co wyraził w wierszu *Przesłanie drugie o przyjaźni*, w tomie pt. *Autoportret z bykiem* (1960): „Zaufaj tylko drzewu/ drzewo/ aż do pęknięcia słoju/ zachowa ci przyjaźń”. Pewnie w tej nauce „wytrzymania” w PRL jednymi z recept Brylla były też maksymy z innych jego wierszy, np.: „Masz się nauczyć milczenia – to znaczy dobrej gadatliwości” (***, *Sztuka stosowana*, 1966), czy najważniejsze to: „Mieć sztukę umykania. Żeby nie jak szarak/ gnać wywalając ślepią – jakby jeszcze oczy/ były od nas strachliwsze... /Tyle się postarać... /jak konie wiedzieć – galop to nie hańba/ jak konie umieć wyczekać w gromadzie i zrzucić szybko ziemię z kopyt” (***, *Sztuka stosowana*, 1966).

Za bogatą działalność Ernest Bryll otrzymał wiele nagród i odznaczeń, m.in. Nagrodę im. W. Broniewskiego w dziedzinie poezji (1964), Nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki (1965, 1973), Nagrodę im. S. Piętaka (1968), Order Irlandzkiego Rodu Królewskiego (Irlandia 1995), Medal Daniela Gabriela Richarda za krzewienie rozwoju ludowej kultury Słowacji, Nagrodę im. Norwida 2008 (wręczoną w przeddzień spotkania w Opinogórze, 23 września 2009). Należy do PEN Clubu (polskiego i irlandzkiego), SPP, ZAiKS, ZAKR.

Poetę, który towarzyszy nam już od 51 lat, o wyjątkowo szerokim dorobku (jak wyznał, pracuje szybko), żegnano w romantycznej Opinogórze owacjami. Spotkanie trwało ponad dwie godziny, gdyż długo jeszcze rozmawiał ze słuchaczami i podpisywał swoją najnowszą poetycką książkę *Chrabąszcze*. Ernest Bryll jest ceniony i popularny, gdyż przeszedł własną, niezależną i niepowtarzalną drogę literacką. To człowiek instytucja. No i wciąż Pan Ambasador, bo tytuł ten przysługuje do końca życia. W kraju jest obecnie także Ambasadorem kodu narodowego.

Rekonstrukcja chóru Sofoklesowego

Bóg, co cię strącił, dziś po ciebie sięga...
– Drżysz w jego palcach. Już klusem ruszają
poselstwa, już rozwarte bramy wszystkich rajów,
już opływasz w przyjaciół. Wielka jest potęga
bożego tknienia – ono nam przywraca
żrenice zbyt pośpiesznie niegdyś wyłupione,
myśli przekłete. Ono jednym gromem
objawia, coś przeczuwał.

Po cóż nasza praca,
po cóż bieg nieudolny, by pod boską dłonią
– ciągnącą cień jak burza – uniknąć złego gradu,
ocalić swoje. Po cóż było jadu
smakować tyle – aby dzisiaj lepiej
wierzyli twym żrenicom – właśnie kiedyś ślepy.
– Człowieku. Chociaż ziemię lemieszami orzesz,
konie ujarzmysz i okrutne morze,
starczy ledwie jednej myśli bożej
złego skinienia – byś tego dokonał,
co nawet senne nie zwiastują zmory...
Stąd twoja ręka – nie boża – skrwawiona
znieś teraz kary, przyucz się pokory
i bądź szczęśliwy, gdy w dymiące trzewie
świata, Bóg dłoń zanurzy – by sięgnąć po ciebie
– jak po Edypa sięgnął.

Nie wszystkim Ateny
na odrodzenie dano. Nie wszystkim gaj święty;
Bóg otrząsnął swe palce i schodzisz ze sceny,
mały jak resztką brudu. Nawet nie przekłety.

* * *

Wciąż o Ikarach głoszą – choć doleciał Dedal,
jakby to nikłe pierze skrzydłom uronione,
chuda chłopięca noga zadarta do nieba
– znaczyła wszystko. Jakby na obronę
dano nam tyle męstwa, co jeśmy gromadą
skwiercząc u lampy objawiają...

Jeśli

poznawszy miękkość wosku umiemy dopadać
wybranych brzegów – mijają nas w pieśni.
Tak jak mijają chłopca albo mu się dziwią,
że nie patrzy w Ikary...

Breughel, co osiwił
pojmując ludzi, oczy im odwracał
od podniebnych dramatów. Wiedział, że nie gapić
trzeba się nam w Ikary, nie upadkiem smucić
– choćby najwyższy...

A swoje ucaścić.

Czy Dedal, by ratować Ikara, powrócił?

Mazowsze

Przecież się wszystko utrże, wszystko się uściśle
przemyje wreszcie, sczyści, scedzi i przemiele
na kopny piasek. Podobno najzdrowsze
będzie to dla nas – gdy wkoło drzyma
szeroka, ciężka jak żarna równina.
Nasza ojczyzna-polszczyzna.
Mazowsze...

Chrabąszcze

Jeszcze gdzieś chrzesczą chrabąszcze – To
świetnie
Bo bez chrabąszczy jak się chłopcom modlić
Naprawdę prawdziwie, choć troszkę niegodnie

Ach, dziewczyny przed nami mają takie letnie
Takie wykrochmalone sukienki... Tak czule
Wyśpiewują Majowe, że choć najgoręcej
Też śpiewamy litanię – Aż się trzęsą ręce
Żeby im chyłkiem wrzucić za koszulę
Chrabąszcze pozłociste...
Niebo ziemi bliskie
Jest w dni pieśni majowej. Jakby z każdym
słowem
Frunęły w niebo chrzesczące anioły
I niepojęte chwyciwszy za poły
Ściągały na ziemię.
Bo Maj – czas wesoły
Pani polskich litanii lubi to zetknięcie

I tak to właśnie bywa na Jej Święcie

(z tomu *Chrabąszcze*, 2009)



Ryszard Krynicki i Teresa Kaczorowska podczas wystąpienia
dyrektora Muzeum Romantyzmu Romana Kochanowicza.
(ze zbiorów Muzeum Romantyzmu w Opinogórze)

IV Opinogórskie Spotkanie z Literaturą

Ryszard Krynicki – poeta milczenia

Ryszard Krynicki jest jednym z najważniejszych twórców współczesnej poezji polskiej, czołowym przedstawicielem tzw. Pokolenia 68 (bądź Nowej Fali). Należy do poetów debiutujących w drugiej połowie lat 60., dla których pokoleniowym przeżyciem stały się polityczne wydarzenia Marca'68 oraz Grudnia'70. Obok Stanisława Barańczaka, Adama Zagajewskiego oraz Juliana Kornhausera był czołowym twórcą tego Pokolenia, nazywanego też generacją poetów politycznych.

Ryszard Krynicki, choć kojarzony z Krakowem, większość życia spędził w Wielkopolsce. Urodził się – 28 czerwca 1943 roku – w Sankt Valentin w Austrii, ale w Opinogórze wyznał, że jego rodzinne korzenie to okolice Brzeżan na Ukrainie (nigdy tamtych stron nie odwiedził). Wykształcenie zdobył w Wielkopolsce - ukończył II Liceum Ogólnokształcące w Gorzowie Wielkopolskim oraz polonistykę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 60. był członkiem poznańskich grup poetyckich „Rokada”, „Próby”, działał też w klubie „Od nowa”. Debiutował na łamach „Nurtu” (1966), z którego redakcją był związany do 1968 roku. We wczesnych latach 70. pracował w redakcji dwutygodnika „Student”, pisma wokół którego w dużej mierze formowała się generacja Nowej Fali. W latach 1968-1970 pracował w Bibliotece Kórnickiej, później był członkiem redakcji podziemnego pisma literackiego „Zapis” (1978-1981). Pracował także w Bibliotece Raczyńskich oraz w bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Ryszard Krynicki nie pisze dużo. Mimo to trudno policzyć jego dorobek. W ostatniej swojej książce podał, że wydał dzie-

się zbiorów poezji, na spotkaniu w Opinogórze powiedział, że chyba pięć, tylko w różnych wariantach, zaś liczni krytycy podają, że ukazało się dwanaście jego tomów. Na pewno debiutancki tomik Ryszarda Krynickiego wydano 41 lat temu – nosił tytuł *Pęd pogoni, pęd ucieczki* (1968), choć za właściwy debiut sam poeta uważa późniejszy o rok tomik *Akt urodzenia* (1969). W latach 70. ukazały się jego zbiory: *Drugi projekt organizmu zbiorowego* (1973), *Organizm zbiorowy* (1975), *Nasze życie roślinie* (1978). Za to, że związał się z opozycją – m.in. w 1975 roku został sygnatariuszem „Memoriału 59” protestującego przeciwko projektowanym zmianom w Konstytucji PRL; a po sierpniu 1980 współredagował „Solidarność Wielkopolski” – Ryszard Krynicki objęty został w latach 1976-1980 oficjalnym zakazem druku. Najwięcej zbiorów wydał w latach 80, choć część w niezależnych oficynach; były to tytuły: *Niewiele więcej. Wiersze z notatnika 78-79* (1981), *Jeżeli w jakimś kraju* (1982), *Wiersze, głosy* (1985), *Niepodlegli nicości* (1989). W latach 90. ukazał się tylko jeden tom Ryszarda Krynickiego, ale za to obszerny, retrospektywny zbiór zatytułowany *Magnetyczny punkt Wybrane wiersze i przekłady* (1996). Potem poeta na długo zamilkł. W XXI wieku opublikował na łamach „Tygodnika Powszechnego” cykl dwunastu miniatur lirycznych *Nowe xenie (i elegie)* oraz wydał swój ostatni zbiór wierszy *Kamień, szron* (2004, wznowiony w 2005).

Rzadko się zdarza, aby któryś poeta tak radykalnie przekształcił swój warsztat, jak uczynił to Ryszard Krynicki. Ostatnie jego wiersze zdecydowanie różnią się od wcześniejszych, co można było usłyszeć w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, gdyż poeta zaprezentował przekrój swojej twórczości. W poezji przeszedł drogę od tzw. poematów rozkwitających w stylu Tadeusza Peipera i awangardy krakowskiej – do krótkich, kilkuwersowych wierszy, utrzymanych w poetyce aforyzmu i haiku (gatunku lirycznego o rodowodzie japońskim). Swoją poetykę zaczął upraszczać od połowy lat 70., unikając już nowofalowej metaforyki, a przechodząc do niemal ascetycznej formy wypowiedzi. Służyć to miało bezpośredniemu nazywaniu rzeczy po imieniu, głoszeniu przez poetę prawd wolnych od relatywizmu etycznego, a autentyczność tej wypowiedzi podkreślało dodatkowo wprowadzenie biografizującej konkretyzacji podmiotu. Słowo w jego utworach znaczy

dziś więcej. Najkrótszy wiersz Ryszarda Krynickiego składa się zaledwie z dwu słów i brzmi: „nic, Bóg”. Z poetyki haiku poeta przeszczepił na grunt własnej liryki niezwykłą wręcz zwięzłość, lapidarność, kondensację, oczyścił twórczość z barokowej nadmierności. Są to ślady myślenia kontemplacyjnego autora. Poeta wręcz mówi: „Tyle piszę wierszy, ile medytuję”. Ale to medytowanie doprowadzało go też do okresów długiego milczenia. Często mówi również prozą, bo jego zdaniem nie ma większej granicy pomiędzy prozą a poezją. W jednym z ostatnich swoich wierszy, zatytułowanym *Dwie linijki* – lecz wbrew tytułowi, składającemu się z trzech linijek – napisał: „Anioł Ślżak miał zaledwie 33 lata, gdy wydawał Pątnika, a jego dystychy zawierają nieraz więcej tajemnicy, niż niejedno Opus”.

Cała twórczość Ryszarda Krynickiego ma solidny kręgosłup moralny. Jego postawa nigdy nie była bierna. To poeta zdecydowanego wyboru, którego twórczość cechuje duch kontestatorski, czy może lepiej – etyczny. Etyka Ryszarda Krynickiego jest aktywna i heroiczna: cechuje ją sprzeciw wobec zła, wyzwalanie od kłamstwa, osobowa wolność, także współodczuwania i miłości, choć również – szczególnie ostatnio - wycofania z zewnętrznego świata, wygaszania swoich pragnień... To ucieczka przed nicością, niezgoda na system totalitarny, na zniewolenie, na odejście od klasycznych wartości. Julian Przyboś – przez którego Ryszard Krynicki został namaszczoney niemal zaraz po debiucie, stając się od razu w literaturze polskiej zjawiskiem ważnym – nazwał jego twórczość „poezją zaprzeczną” – tak silne są w niej zmiany i napięcia wewnętrzne. To również poezja osadzona głęboko w tradycji – i dalekiej, i bliskiej: barok, Norwid, Peiper, Przyboś, ostatnio Herbert, a jednocześnie śmiała, bezkompromisowa, poszukująca nowych własnych dróg. Krytycy podkreślają, że kiedyś głosił niepodległość wobec nicości, teraz zastanawia się – lakonicznie, ascetycznie – nad niepodległością od nicości.

Poezja Ryszarda Krynickiego ma wielu badaczy i krytyków. Jedną z bardziej znanych jest ostatnio Alina Świeściak i jej książka *Przemiana poetyki Ryszarda Krynickiego* (Kraków 2003). W 2008 roku na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza zorganizowano konferencję na temat jego twórczości, której pokłosiem

jest książka *Słowa? Tchnienia? O Poezji Ryszarda Krynickiego*. Badacze mają jednak kłopoty, o których wersjach jego poezji pisać, gdyż twórca ten uważa, że wiersz jest dziełem otwartym. Często wraca do swoich utworów, zmienia je, poprawia, i kolejne publikowane ich wersje różnią się. Poezja Ryszarda Krynickiego to dzieło w toku...

Ten wybitny poeta jest również tłumaczem poezji niemieckojęzycznej, szczególnie Bertolta Brechta, Rainera Kunzego (zakazanego w Niemieckiej Republice Demokratycznej), tłumaczył też utwory Gotfrieda Benn, Paula Celana. Niektórzy krytycy doszukują się wpływów poezji niemieckiej na jego twórczość.

Ryszard Krynicki jest też cenionym wydawcą. Współtworzył Wydawnictwo a5, które w latach 1989-1998 funkcjonowało w Poznaniu (gdzie poeta spędził większość życia). Od 1998 roku prowadzi je w Krakowie wraz z żoną, Krystyną Krynicką. Wydawnictwo a5, specjalizuje się w wydawaniu książek poetyckich. W redagowanej przez siebie Bibliotece Poetyckiej a5 Ryszard Krynicki wydał kilkadziesiąt tomów twórczości poetów polskich i zagranicznych, m.in. Wisławy Szymborskiej, Wiktora Woroszyńskiego, Bohdana Zadury, Zbigniewa Herberta, Adama Zagajewskiego, a także Jamesa Merrilla, Wystana Hugh Audena, Charlesa Simica.

Ryszard Krynicki jest laureatem ważnych nagród, m.in. Nagrody Fundacji im. Kościelskich (1976), Nagrody Fundacji Jurzykowskiego w Nowym Jorku (1989), Nagrody Polskiego PEN Clubu, Nagrody Friedricha Gundolfa (2000). Ceni też Nagrodę Pierścienia, którą w roku 1981 przyznał mu Klub Studentów Wybrzeża „Żak”.

W sali głównej Dworu Krasińskich, podczas IV Spotkań Literackich w Opinogórze (8 października 2009) padło wiele pytań. I choć Ryszard Krynicki należy raczej do osób małomównych i jak rzadko który pisarz waży słowa – ponadto śpieszył się i zaraz po spotkaniu w Muzeum Romantyzmu wyjechał – to na kilka zapytań interesująco odpowiedział. Co prawda bardzo zwięźle, wręcz ascetycznie, ale widział duże zainteresowanie swoją twórczością i odmówić nie mógł. Oto niektóre z pytań:

– **Dlaczego przeniósł się Pan z Wielkopolski do Krakowa?**

– Z prostego powodu: jestem człowiekiem upartym. Próbo-
wałem to uczynić już na początku lat 70., ale przeniósłem
wtedy w Krakowie tylko półtora roku, pracując w redakcji pi-
sma „Student”. Dopiero w 1998 roku postanowiłem zrealizo-
wać swój dawny zamiar i przenieść się na stałe do Krakowa.
W Poznaniu znalazłem się przypadkowo, jest to miasto moich
studiów, ale spędziłem w nim aż 37 lat.

– **Nazywa się Pana często „poetą milczenia”. Podobą się
Panu to miano?**

– Jest w nim pewna sprzeczność. Głosem poety jest jego
twórczość, milczący poeta nic by przecież nie napisał. Nato-
miast milczenie jest mi bliskie jako pewna postawa, kontempla-
cja. Uważam, że żyjemy w świecie nieustannej wrzawy, wśród
miliardów słów, przeważnie zbędnych.

– **Twierdzi Pan, że wiersz jest dziełem otwartym, że nie
ma początku i końca. Dlaczego zmienia Pan swoje utwory
wiele razy?**

– Nie wracam do swoich wierszy tak często, jak się twierdzi.
Mam wiele innych zajęć. Natomiast jestem wzrokowcem i nie
raz, kiedy je czytam po wydrukowaniu, wolę już w innej formie.
Przecież zawsze i wszystko można wykonać lepiej.

– **Czy tłumaczenie poezji może być dla poety inspirujące?**

– Tłumaczę wiersze wtedy, gdy mi się podobają. Inspirujące
dla poety jest przede wszystkim czytanie.

– **A czy inspiruje Pana tradycja?**

– Najbliższa jest mi tradycja polskiej Awangardy. Paradok-
salnie, bo czytam na przykład Przybosa poprzez poezję Rilke-
go, choć oczywiście świat przedstawiony przez Przybosa jest
diametralnie różny od świata Rilkego. W ogóle tradycja poetyc-
ka jest dla mnie bardzo żywa. Nie wyobrażam sobie, że współ-
czesny poeta może nie przeczytać dzieł Szekspira, Biblii, czy
Pieśni nad Pieśniami. Bardzo pociąga mnie również inskrypcja,
zwłaszcza ta, którą trudno odczytać.

– Czuje Pan nadal wspólnotę z Nową Falą? I kto Pańskim zdaniem jest z tej epoki poetą najbardziej interesującym?

– Czuję się poetą Pokolenia 1968-70, gdyż w tamtych latach musiałem podejmować ważne wewnętrzne decyzje, ale nie jestem już poetą Nowej Fali. Nie będę wartościował poetów z tamtych lat, ale szczególnie lubię z mego pokolenia wiersze i osobę Stanisława Barańczaka – jestem z nim zaprzyjaźniony, choć dziś jest to trudne, gdyż mieszka w Stanach Zjednoczonych. Lubię też wiersze Adama Zagajewskiego, Juliana Kornhausera, a także Rafała Wojaczka, który był dla mnie poetą mego pokolenia. Cenię też poezję Ewy Lipskiej, choć odcina się zdecydowanie od Nowej Fali. Cenię także wcześniejsze wiersze Jarosława Marka Rymkiewicza.

– Czy pamięta Pan jakąś wyjątkową interpretację swoich wierszy?

– Wolę nie słuchać recytowania mojej poezji, gdyż bardzo mnie to krępuje. Pamiętam jednak Halinę Mikołajską - jej prezentacja moich utworów w stanie wojennym bardzo mi odpowiadała. Zapamiętałam ją wyjątkowo, szkoda, że to nagranie zaginęło.

– W Pańskich wierszach nie ma rymu, ani metafory. Jest głęboka cisza, kontemplacja, także zwięzłość formy. Jak Pan to buduje?

– O pisaniu wierszy trudno mówić. Jestem perypatetykiem, moje wiersze powstają podczas chodzenia, stąd myślę, że mają coś wspólnego z rytmem marszu. Wiele utworów zostaje nie zapisanych i znika bezpowrotnie. Napisałem niejeden wiersz rymowany, kilka z nich śpiewał Marek Grechuta. Moim zdaniem rymy zostały już jednak wyeksploatowane. Język polski jest trudny dla poetów, w przeciwieństwie na przykład do języka angielskiego, gdzie występuje wiele słów jednosylabowych.

– Nad czym Pan obecnie pracuje?

– Mam nadzieję, że wydam jeszcze własną poetycką książkę. A jako wydawca pracuję nad Zbigniewem Herbertem. Przygotowuję aneks do jego wierszy zebranych, który będzie zawierał wszystkie utwory rozproszone tego poety.

Język, to dzikie mięso

*Panu Zbigniewowi Herbertowi
i Panu Cogito*

język, to dzikie mięso, które rośnie w ranie,
w otwartej ranie ust, ust, które żywią się kłamliwą prawdą,
język, to bijące na zewnątrz, obnażone serce, to nagie ostrze,
które jest bezbronną bronią, ten knebel, który dławi
przebrane powstania słów, to zwierzę codziennie osławiane
z ludzkimi zębami, to nieludzkie, co rośnie w nas i nas
przerasta, to zwierzę karmione zatrutym mięsem ciała,
to czerwona flaga, którą połykamy i wypływamy razem z krwią, to
rozdwojone, co nas okrąża, to prawdziwe kłamstwo, które nami,

to dziecko, które ucząc się prawdy, prawdziwie kłamie

*(Z tomu *Organizm* zbiorowy, 1975)*

Nie strzelajcie

Żołnierze, nie strzelajcie do nas!
Nie strzelajcie do swoich braci.
Jesteśmy bezbronni, a wy
będziecie musieli do nas wrócić.
Ci, którzy was wcielili
do przymusowej służby wojskowej
a teraz rozkazują wam strzelać,
kiedyś wyprą się swoich rozkazów.

XII, 81

*(Z tomu *Jeżeli w jakimś kraju*, 1983)*

Drżą ze strachu

Bezsilne jest zło
wobec miłosierdzia.
Bezsilna jest przemoc
wobec bezbronnych.

Mali są i bezsilni
czciciele przemocy:
drżą ze strachu.
Drżą ze strachu ich armie,
policja i partie,

Niegodni pogardy,
godni tylko hańby.

Kłamią:
– Nie chcemy krwi –
a rozkazują,
żeby bić i zabijać.

Krzyczą:
– Historia nas osądzi –
kiedy zbrodnie
już ich osądziły.

I, 82

*(Z tomu *Jeżeli w jakimś kraju*, 1983)*

Choćbyś była tak prosta

Choćbyś była, prawdo, tak prosta,
jak prawa przyrody,
choćbyś była tak prosta
jak ludzkie sądy i ludzkie wyroki,
komu miałbym cię mówić?

Znają cię bezbronni,
głodujący, bezdomni
i śmiertelnie chorzy;
nie chcą znać kłamliwi
ani ci, którzy wolą, by ich okłamywać.
Spróbuję zacząć od siebie:
nie wiem, czy już znam prawdę,

wiem, że nie chcę kłamać.
Wiem, że prawda, której szukam,
nawet jeśli rani,

nie zabija.

(Z tomu *Niewiele więcej. Wiersze z notatnika*, 1984)

Wybór indywidualny

Spójrz, na każdym kroku możesz wybierać:
możesz wybrać się w podróż po swoim zabytkowym kraju,
wybrać ostatnie oszczędności,
przekreślić swoje dotychczasowe życie
i wybrać się do kina,
możesz wybrać nadzieję lub lęk,
tabletki lub gaz

a tylko raz na cztery lata
nie musisz w każdej chwili wybierać,
bo wystarczy, że podejmiesz decyzję,

żeby jednak głosować bez skreśleń.

(Z tomu *Nasze życie rośnie*, 1978)

Wydawało się

A już się wydawało, że cała Polska
nabierze wody w usta
I znowu będzie od morza do morza

II, 76

(Z tomu *Niepodlegli nicości*, 1989)

Ciche, strzeliste

Ciche, strzeliste,
wczesnojesienne światło
rozbłysło za oknem.

Tęsknię za tobą.

(Z tomu *Kamień, szron*, Wydawnictwo a5, Kraków 2005)

Weź mnie

Weź mnie do swojego snu.
Niech w nim zostanę.
Niechaj w nim krążę,
póki się nie rozptynę
pod twoimi powiekami.

(Z tomu *Kamień, szron*, Wydawnictwo a5, Kraków 2005)

V Opinogórskie Spotkanie z Literaturą

Julia Hartwig – mistrzyni od poème en prose

Julia Hartwig („Hartwiżanka”) – poetka, eseistka, tłumaczka, urodziła się 14 sierpnia 1921 roku w Lublinie. Mieszkała w lubelskim śródmieściu z rodzicami, dwoma braćmi (Edwardem i Walentym) i dwiema siostrami (Zofią i Heleną). Jej matka Maria, Rosjanka, odebrała sobie życie, kiedy Julia miała dziewięć lat. Ojciec – Ludwik Hartwig, Polak, właściciel dwóch zakładów fotograficznych w Moskwie, uciekł z żoną i dziećmi podczas rewolucji bolszewickiej do Lublina, tracąc moskiewskie zakłady. W Polsce musieli zaczynać od nowa. W Lublinie poetka ukończyła szkołę podstawową, zdała w 1939 roku maturę w Gimnazjum im. Unii Lubelskiej oraz rozpoczynała studia na KUL. W Lublinie też zadebiutowała jako poetka w piśmie szkolnym „W słońce” (jako gimnazjalistka), gdzie miała okazję poznać lubelskich pisarzy dwudziestolecia międzywojennego, m.in. Józefa Czechowicza, który recenzował jej pierwsze próby poetyckie.

Julia Hartwig wychowała się w domu zdominowanym przez fotografię. Ojciec prowadził rodzinny zakład fotograficzny. Pasję po nim odziedziczył brat Julii – Edward Hartwig, artysta światowej sławy, z którym poetka była silnie związana (stosunkiem do przyrody, architektury i piękna). Owocem ich współpracy jest kilka pięknych albumów fotograficznych Edwarda Hartwiga, do których jego siostra napisała wstępy: *Tematy fotograficzne* (1978), *Wierzby* (1989), *Lublin i okolice: wspomnienie* (1997), *Mój Kazimierz* (1998), *Żelazowa Wola* (1993).

Na pytanie, czy poetka utrzymuje związki z rodzinnym Lublinem, gdzie otwarto niedawno zaulek Hartwigów, dla upa-

miętnienia nie tylko jej, ale i nieżyjących już braci: Edwarda (fotografika) oraz Walentego (twórcy polskiej endokrynologii), „Hartwizanka” odpowiedziała, że napisała kilka utworów o swoim mieście, darzy je sentymentem i czasem odwiedza. – W 2009 roku otrzymałam honorowe obywatelstwo Lublina, w którym się urodziłam. To bardzo miłe, wyróżniające – podkreśliła w Muzeum Romantyzmu.

W Lublinie Julia Hartwig mieszkała do 1940 roku. Podczas okupacji przeniosła się do Warszawy, gdzie w latach 1942-1944 studiowała polonistykę i romanistykę na Tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Była też kurierką AK. Po zakończeniu wojny studiowała w Lublinie i Krakowie. Pierwszą pracę podjęła w Łodzi, gdzie w piśmie „Kuźnica” dokonywała pierwszych przekładów z j. francuskiego. W 1947 roku wyjechała do Paryża, gdzie przebywała do 1950, najpierw jako stypendystka rządu francuskiego, a potem urzędniczka w dziale kultury Ambasady Polskiej w Paryżu (związana była wtedy z Ksawerym Pruszyńskim). W Opinogórze stwierdziła, że Francja mocno wpłynęła na jej życie, twórczość, na postrzeganie świata:

– Do Francji wyjechałam jako młoda dziewczyna, dopiero po studiach. Tak się złożyło, że Francuzi dali w 1947 roku Polsce dwa stypendia. I Ministerstwo Kultury zapytało mnie, prowadząc wtedy kronikę francuską w piśmie „Kuźnica”, czy wyrażam zgodę na wyjazd. Oczywiście zawsze pragnęłam wyjechać do Paryża, zwłaszcza, że nigdy nie byłam za granicą. Trzyletni pobyt we Francji był bardzo kształcący, wręcz kształtujący mnie. Połowę dnia spędzałam zwykle w paryskich bibliotekach, pogłębiając wiedzę o tematach, które gorąco mnie interesowały. Wiezorami bywałam w teatrach, operach, galeriach. Wyjechałam z Francji po trzech latach wiedząc, że będę do niej zawsze wracać – opowiadała.

I rzeczywiście, do Paryża i Francji – pierwszego kraju „wtańmniczenia w kulturę” – Julia Hartwig często wracała. Wyznała, że był i jest to jej „nałóg”, o czym pisze choćby w zbiorze *Podziękowanie za gościnę* (Gdańsk 2006). Jednym z najbardziej ważnych i znanych dzieł Julii Hartwig tego okresu, kilkakrotnie wznawianym i przekładanym na kilka języków obcych (cze-

ski, węgierski, rosyjski, francuski) jest *Apollinaire* (PIW 1962, 1964, 1972) – literacka monografia największego francuskiego poety XX wieku, który miał polskie korzenie. Choć Apollinaire nie znał języka polskiego, bo urodził się w Rzymie, nosił jednak po matce nazwisko Kostrowicki i był dumny ze swoich korzeni. Osiągnął sławę już za życia, do dziś pamiętany jest jako przyjaciel malarzy i artystycznej bohemy, wręcz symbol Paryża. Później Julia Hartwig pisała biografię Gerarda de Nerval’a pt. *Gérard de Nerval* (PIW 1972), tłumaczyła poezję francuską. Na kanwie fascynacji Francją powstały też jej liczne zbiory wierszy i esejów. W tym czasie wydała *Wolne ręce* (PIW 1969), *Dwoistość* (1971), *Czuwanie* (Czytelnik 1978).

Po powrocie z Francji w 1950 roku poetka osiedliła się na stałe w Warszawie (najpierw w Domu Pracy Twórczej w Obo-rach). Wkrótce potem ukazał się jej zbiór reportaży *Z niedalekich podróży* (LSW 1954) oraz tom poezji *Pożegnania* (Czytelnik 1956). W latach 1952-1969 napisała wiele bajek oraz utworów dla dzieci i młodzieży: *Jaś i Małgosia* (1961), *Pierwsze przygody Poziomki* (1961, 1967), *Tomcio Paluch* (1962), *Pan Nobo. Dalsze przygody Poziomki* (1964, 1967), *Wielki pościg* (1969), *Zguba Michałka* (1969). Wiele z nich było wystawianych na scenach teatrów lub nadawanych jako słuchowiska w Polskim Radiu. Większość z nich napisała ze swoim mężem, Arturem Międzyrzeckim (1922-1996).

W Opinogórze poetka zwierzyła się, że jej związki z pisarzami, szczególnie długie i twórcze małżeństwo z Arturem Międzyrzeckim, były pomocne w pracy twórczej. – Oboje byliśmy poetami dosyć znanymi i nie rywalizowaliśmy ze sobą. Każde z nas miało własne biurko oraz swoją, inną poetykę. Szanowaliśmy się, uczyliśmy wzajemnie, żyjąc w wielkiej bliskości. Większość czasu spędzaliśmy na pracy w domu, wychowując wspólnie dziecko. Był to normalny, dobry dom. Przyjmowaliśmy często przyjaciół, ale i bywaliśmy u innych. Dziś związki pomiędzy ludźmi są inne, rzadko podejmuje się gości w domu.

Dzięki przebywaniu w centrum wydarzeń literackich i długiemu życiu, Julia Hartwig jest żywą encyklopedią wiedzy o literaturze i pisarzach. Miała i ma wielu przyjaciół wśród pisarzy,

artystów, nie tylko w Polsce. Trudno jej było odpowiedzieć kogo najbardziej ceni. – To szczęśliwy przypadek, że byłam koleżanką wielu sławnych pisarzy, jak Kamieńska, Iwaszkiewicz, Wat, Strykowski, Rudnicki, Dygat, Brandys, Woroszyński, Kijowski, Mycielski, Herbert, Turowicz, czy zaprzyjaźniona ze mną do dziś Wisława Szymborska. Z wieloma byłam w serdecznych stosunkach, po imieniu. Na pewno wiele skorzystałam dzięki temu, że ich znałam, słuchałam, przebywałam z nimi – mówiła w Opinogórze.

W latach 1970-1974, razem z mężem i córką Danielą, Julia Hartwig przebywała w USA. Była uczestniczką programu International Writing Program, później wykładowcą Drake University. Prowadziła też wykłady w Kanadzie – w University of Ottawa (1971) i Carleton University (1973). W 1979 roku ponownie gościła w USA, na zaproszenie Departamentu Stanu. Lata spędzone w USA również znalazły odbicie w jej twórczości, m.in. w *Dzienniku amerykańskim* (PIW 1980), *Wierszach amerykańskich* (Sic! 2002) oraz w dwóch antologiach: *Antologii poezji amerykańskiej Opiewam nowoczesnego człowieka* (1992, przygotowanej wspólnie z Arturem Międzyrzeckim) oraz *Antologii poetek amerykańskich Dzikie brzośkwinie* (2003). Ameryka również ją urzekła, choć wyjeżdżała za ocean niechętnie, w przykrych okolicznościach po 1968 roku.

– Był to zupełnie nowy rozdział życia – wspominała poetka w murach Dworu Krasieńskich. – Literatura amerykańska zajęła mnie, bo w Polsce była wówczas nieznana. Ale wróciłam do Polski chętnie, podobnie jak z Francji, wiedząc gdzie moje miejsce. Z pewnością kilkuletnie pobyty we Francji i USA bardzo mnie wzbogaciły, za co jestem losowi wdzięczna. Napisaliśmy później z mężem dużo dobrych utworów. A ja nawet otrzymałam niedawno nagrodę im. Miłosa za przybliżanie stosunków polsko-amerykańskich.

Julia Hartwig – mimo iż jest poetką złotego środka: unika przesady, gniewu i hysterii, ma intelektualną dyscyplinę – w PRL dała się poznać ze sprzeciwu ówczesnej władzy. W 1976 roku była sygnatariuszką „Memoriału 101”, w latach 1986-1991 należała do NSZZ „Solidarność”, a w 1989 roku została człon-

kiem Komitetu Obywatelskiego przy przewodniczącym Lechu Wałęsie. W stanie wojennym jej mieszkanie było często miejscem spotkań opozycji, o czym podaje m.in. wiersz *Tamten wieczór* (tom *Bez pożegnania*, 2004). W czasach Polski Ludowej otrzymała jednak wiele nagród i wyróżnień, w kraju i za granicą, także w III RP: Nagrodę ZAiKS (1976), Nagrodę Fondation d'Hautvilliers „Prix de Traduction” (Francja 1978), Nagrodę Polskiego PEN Clubu (1979, 1997, 2009), Nagrodę Literacką im. Jurzykowskiego (USA, 1981), Nagrodę Thornton Wilder Prize (USA, 1986), Nagrodę im. Georga Trakla (Austria, 1991), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1997), Nagrodę Ministra Kultury za całokształt twórczości (2001), Nagrodę Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich (2004), Nagrodę Wielkiej Fundacji Kultury – Medal Gloria Artis. Czterokrotnie była nominowana do nagrody literackiej Nike. W 2003 roku powstał o poetce film dokumentalny pt. *Ułamki codzienności. Julia Hartwig* (scenariusz i realizacja: Elżbieta Rottermund). Na pytanie jednego z uczniów przybyłych na spotkanie w Opinogórze, która nagroda jest dla niej najważniejsza, odpowiedziała niemal bez zastanowienia: – Nagroda NSZZ „Solidarność” w stanie wojennym. Ze smutkiem dodała jednak, że etos Solidarności nie dał się przechować do dziś.

Dorobek Julii Hartwig jest ciekawy, różnorodny, niezwykle bogaty. I rodzi się nieprzerwanie od prawie 70 lat. Od 1980 roku wydała w różnych wydawnictwach prawie 30 tytułów, głównie poezji, ale także dzienników, esejów, szkiców, felietonów. Poetka wciąż pisze, podróżuje, publikuje (w XXI wieku już 16 książek!). Są to: *Chwila postoju* (miniatury poetyckie; Wydawnictwo Literackie 1980), *Wybór wierszy* (Czytelnik 1981), *Poezje wybrane* (seria: „Biblioteka Poetów”; LSW 1983), *Obcowanie* (poezje; Czytelnik 1987), *Czułość* (poezje; Znak 1992), *Nim opatrzy się zieleń* (wybór poezji; Znak 1995), *Jak długo trwać będą dawne imiona* (Przemyśl, Gdzie Indziej 1996), *Lżejszym głosem: wiersze z różnych lat* (Bis 1998), *Zobaczone* (poezje; a5 1999), *Przemija postać świata* (wybór poezji; Prószyński i S-ka 1999), *Zawsze od nowa: 100 wierszy* (wybór poezji; Twój Styl 1999), *Wybór wierszy* (PIW 2000),

Zawsze powroty – dzienniki podróży (Sic! 2001, 2005), *Nie ma odpowiedzi* (poezje; Sic! 2001), *Pięć wierszy* (UMCS 2002), *Błyski* (poezje; Sic! 2002), *Mówiąc nie tylko do siebie. Poematy prozą* (razem z płytą CD, z głosem poetki; Sic! 2003), *Bez pożegnania* (poezje; Sic! 2004), *Pisane przy oknie* (felietony; Biblioteka „Więzi” [t. 156] 2004), *W objęciach świata* (wybór poezji; Anagram 2004), *Zwierzenia i błyski* (poezje i proza poetycka; Sic! 2004), *Wybrańcy losu* (eseje wspomnieniowe; Sic! 2006), *Podziękowanie za gościnę* (słowo/obraz terytoria 2006), *To wróci* (Sic! 2007), *Trzecie błyski* (Sic! 2008), *Jasne niejasne* (poezje; a5 2009).

Poza książkami swoje wiersze i artykuły Julia Hartwig ogłaszała także w pismach: „Odrodzenie”, „Nowa Kultura”, „Świat”, „Nowe Książki”, „Poezja”, „Tygodnik Powszechny”, „Twórczość”, „Kresy”, „NaGłos”, „Zeszyty Literackie”, „Odra”, „Więź”, „Kwartalnik Artystyczny”. Jest także znaną tłumaczką z języka francuskiego i angielskiego, tłumaczyła na język polski twórczość takich pisarzy, jak: Guillaume Apollinaire, Allen Ginsberg, Max Jacob, Blaise Cendrars, Pierre Reverdy, Marianne Moore, William Carlos Williams. Poetka jest też autorką licznych opracowań, wstępów, tekstów do różnych tytułów.

Julia Hartwig należała do Związku Literatów Polskich (1945-1983), w latach 1980-1982 do Zarządu Głównego. Obecnie jest członkiem Polskiego PEN Clubu (od 1956 roku), Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (od 1989 roku, wiceprezes w latach 1990-1999). Od 2008 roku przewodniczy jury Nagrody Mediów Publicznych w dziedzinie literatury pięknej COGITO.

Twórczość poetycka Julii Hartwig nie poddaje się łatwo krytycznemu opisowi, mimo iż na temat jej twórczości ukazało się wiele recenzji (opisywany przez nią świat jest tyleż ludzki, co boski...). Poetka jest odporna na działanie czasu i konsekwentnie tworzy jakby tę samą książkę. Z jednej strony przyłgnęło do niej określenie „poety klasyka”, osoby trzeźwej i racjonalnej, ale z drugiej strony szła ona zawsze własną drogą – *poème en prosé* – „wiersza prozą” (albo „prozy poetyckiej”), której jest dziś główną reprezentantką w polskiej poezji. Anna Nasiłowska („Tygodnik Powszechny”, 13 lipca 1997) mówi o utworach

Julii Hartwig: „Ta poezja po prostu nie potrzebuje wersów [...] Poetyckość to nie forma, raczej dusza, esencja tekstu”.

Czesław Miłosz („Tygodnik Powszechny”, nr 42/ 2001), wyraził się o jej poezji: „Julia Hartwig piła z wielu awangardowych źródeł, polskich, francuskich, amerykańskich, żeby wreszcie, na swój sposób, stać się poetką realistyczną [...] prawdziwe zdarczenie dostarcza przejmującej metafory (jak np. w wierszu *Siostra*)”.

Z kolei Janusz Drzewucki pisał w „Twórczości” (nr 4/ 1993): – „U źródeł poezji Julii Hartwig leży zachwyt bogactwem świata. Udaje się jej ocalić tę wspaniałość życia, która odkrywa przed nami każdy nowy dzień [...] dzięki poezji to co zwykłe, codzienne okazuje się jedyne w swoim rodzaju, niezrównane. Julia Hartwig nazywa otaczającą nas zwyczajność niezwykłością, która jest zawsze i wszędzie, bo świat jest wspaniały i cudowny każdego dnia...”.

Sama Julia Hartwig wyznała w Opinogórze, że czuje się osobą spełnioną. – Mam odczucie, że powierzone mi zadanie wykonałam. Ale ciągle jeszcze pracuję – powiedziała. Jej zdaniem poezja nadal jest w Polsce czytana, gdyż dotyczy spraw ducha i piękna. Jest oddechem i będzie zawsze potrzebna.



Julia Hartwig z poetami z Przasnysza
– Krzysztofem Turowieckim i Piotrem Kaszubowskim.
(ze zbiorów Muzeum Romantyzmu w Opinogórze)

O tym wszystkim

Kiedy myślę o tych wszystkich książkach które przeczytałam
o tych gorączkach które mnie spalały
o tych ulicach które przemierzałam
o tych mostach na których przystawałam

Zostało z tego tyle co zapisane
reszta roztrwoniona porzucona tam
gdzie pamięć mogłaby wrócić gdyby potrafiła
choćby do tych pokoiów hotelowych
które już są nie do wynajęcia
czy do tej ulicy nowojorskiej
gdzie oderwał mi się pasek od sandałka

(Z tomu *Bez pożegnania*, 2004)

Dowód na istnienie

Wszystko pogubiłam
nie ma już nic
miejsca straciły swoje miejsce

Więc nic?

Jednak po zagubieniu
jednak po oczyszczeniu
zostaje
niewyobrażalne

i komuś czy czemuś
o tym wiadomo

(Z tomu *Bez pożegnania*, 2004)

Adwent

To nie jest zwyczajne oczekiwanie
bo naznaczony jest z góry jego kres
To jest oczekiwanie jak łagodny sen
niezmacony niepewnością lub trwogą
czekanie opiekuńcze
nieznające zawiści ani trwogi
czekanie pod strażą grudniowych jutrzni
rozświetlonych bladym światłem świecy
nieznające słów a nawet muzyki
spragnione milczenia

Tkwi w nas tak głęboko, że nie przeszkadza mu
ani melancholia ani codzienna krzątanina
To jak czuwanie przy łóżku tego
któremu po zmęczeniu należy się spokojny odpoczynek
To czuwanie nad brzemienna Panną
bo wiadomo jest od wieków że urodzi syna
który ma nam przynieść pokój
Oczekiwanie na świt
kiedy na samym szczycie lodowatej zimy
rozbłyśnie nieziemskie światło

(Z tomu *Bez pożegnania*, 2004)

Jasne niejasne

Najgorętsze uczucia
nie rodzą najlepszych wierszy
ani najlepszej muzyki
ani najwspanialszych obrazów
A jednak bez nich
nie powstałoby nic

Nie liczysz pisząc
a jednak wszystko jest policzone
nie kryjesz się
a jesteś ukryty
nie wystawiasz się na pokaz
a widzą cię i rozpoznają
Przyznaj
że jest w tym coś niejasnego

(Z tomu *Jasne niejasne*, 2009)

Gdzie jesteście

Jesteście w krainie czarów
Ale czar został odjęty

To prawda, że głupiec z baretką
wygląda na większego jeszcze głupca
i że rozgłos to ustępstwo na rzecz tłumu
trudno jednak pozbyć się ułudy
i nadal trwa zapotrzebowanie na wyobraźnię

Madame Salmajour która nauczyła się wróżyć w Oceanii
przepowiada powszechną alergię na prawdy pierwsze
i twierdzi że do tradycji zaglądamy już tylko
jak do przechowalni starzyzny

Być może jednak myli się wróżąc że zapanuje teraz pozbawiona
rytuału Religia Czarnych Dziur
skoro nawet z szerzącą się dziś mieszanką wiar
są kłopoty i jeśli nawet Budda i Chrystus
mogą żyć w zgodzie
choć nie godzą się z sobą ich święte przypowieści

(Z tomu *Jasne niejasne*, 2009)

VI Opinogórskie Spotkanie z Literaturą

Małgorzata Szejnert – reporterka spełniona

Małgorzata Szejnert urodziła się 28 kwietnia 1936 roku w Warszawie, gdzie ukończyła Uniwersytet Warszawski i do dziś mieszka. Wychowała się jednak i dojrzewała – aż do uzyskania świadectwa maturalnego – z dala od stolicy, w Białej Podlaskiej, gdzie wojna rzuciła jej rodzinę. Jest dziennikarką i reporterką, była też – wraz z Romanem Załuskim scenarzystką filmu pt. *Jeśli się odnajdziemy*. Po studiach dziennikarskich pracowała m.in. w dzienniku „Kurier Polski” i tygodniku „Literatura”. Po wprowadzeniu stanu wojennego odmówiła pracy w prasie oficjalnej. Współpracowała z pismami opozycji, pisała sprawozdania w Instytucie Psychoneurologicznym w Warszawie. W 1984 roku wyjechała do Nowego Jorku i pracowała w polonijnym „Nowym Dzienniku”. W Ameryce przebywała dwa i pół roku, wróciła dzięki synowi, który wolał Polskę. W 1989 roku była współzałożycielką „Gazety Wyborczej”, gdzie przez piętnaście lat prowadziła dział reportażu, wychowując wielu młodych reporterów.

Książki reporterskie Małgorzaty Szejnert zaczęły ukazywać się od 1972 roku, kolejno: *Borowiki przy ternpajku* (LSW, Warszawa 1972), *Ulica z latarnią* (LSW, Warszawa 1977), *I niepokojnie tu i tam* (Pojezierze, Olsztyn 1980), *Szczecin: Grudzień-Sierpień-Grudzień – współautor Tomasz Zalewski* (1984, 2008), *Ślawa i infamia* (Aneks, Londyn 1988), *Śród żywych duchów* (Aneks, Londyn 1990). Najbardziej znana jej książka to *Czarny ogród* (Znak, Kraków 2007) – epopeja o historycznych dzielnicach Katowic: Giszowcu i Nikiszowcu. Została laureatką Nagrody Mediów Publicznych COGITO 2008 oraz „Górno-

śląskiego Tacyta”, znalazła się także w finałach kilku innych ważnych konkursów literackich: Nike, Gdynia, środkowoeuropejskiej nagrody literackiej „Angelus”. Najnowsza książka Małgorzaty Szejnert to *Wyspa klucz* (Znak, Kraków 2009) – reportaż o Ellis Island, nowojorskiej wyspie, gdzie w latach 1892-1954 istniała stacja przyjmująca napływających do Stanów Zjednoczonych emigrantów z całego świata. Opowiada o funkcjonowaniu tej instytucji, jej załodze, a także o mało znanych losach emigrantów. Szejnert przestudiowała losy wielu z nich na podstawie listów, wspomnień, fotografii w działającym na Ellis Island Muzeum Emigracji.

Jedna z najlepszych reporterek polskich wypowiada się bez krzyku, cicho, powściągliwie, klarowną polszczyzną. Zawsze uczyła dziennikarzy, że tekst powinien wywoływać emocje, a nie je opisywać. Ostatnio przewodniczyła jury konkursu reporterskiego, któremu patronuje Ryszard Kapuściński i „Gazeta Wyborcza” (laureatów pierwszej edycji poznaliśmy w maju 2010). Małgorzata Szejnert należy do ZAiKS-u, jej hobby to narciarstwo.

Rozmowa z Małgorzatą Szejnert podczas VI Spotkania z Literaturą w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze

Teresa Kaczorowska: – Pierwsze pytanie, jakie nasunęło mi się po zapoznaniu się z Pani biografią zawodową, to kiedy miała Pani najlepszy w życiu czas. Czy w Polsce Ludowej, kiedy była młodą dziennikarką i pisała społeczne reportaże? W stanie wojennym – gdy współpracowała z opozycją? Czy w USA, jako dziennikarka nowojorskiego „Nowego Dziennika”, albo w „Gazecie Wyborczej”, którą Pani współtworzyła i kierowała działem reportażu? A może ten najlepszy czas trwa obecnie, gdy jest Pani już wolnym reporterem i po dłuższej przerwie wróciła do pisania książek?

Małgorzata Szejnert: – Dziś często wielu autorom może wydawać się, że w czasach cenzury nie można było czerpać radości z pisania. A ja pamiętam odkrywanie ciekawych tematów społecznych podczas jeżdżenia po Polsce, zwłaszcza, że byłam młoda, pełna zapału i ciekawości świata. Najpierw zajmowałam

się zbieraniem informacji, reportaże zaczęłam pisać dla „Polityki”, z którą współpracowałam, a potem w tygodniku „Literatura”, gdzie był zespół świetnych reporterów. Mimo ograniczeń tamtego systemu, przeżywalismy i satysfakcję, kiedy udało się nam napisać coś ważnego, bliskiego prawdy, nasuwającego refleksje. To była tak zwana „szkoła małego realizmu”. Nie pisało się o przyczynach zjawisk, bo to było absolutnie zakazane, ale pokazywało realia życia, na przykład, w jakich warunkach człowiek mieszka, pracuje, jak jest leczony, jak dojeżdża do pracy. Szczegóły te – ubrane w dobry język i formę – skłaniały czytelnika do wyciągania wniosków. Dla mnie był to okres bardzo ciekawy. Doprowadził mnie do strajku w stoczni szczecińskiej. Szef „Literatury” Jerzy Putrament, kiedy mu powiedzieliśmy, że chcemy tam jechać jako wysłannicy gazety, okazał się liberalny. Wydarzenia w 1980 roku stały się dla nas głębokim przeżyciem. Byliśmy w stoczni nie tylko reporterami z „Literatury”, ale pomagaliśmy wydawać biuletyn strajkowy. To było ważne przeżycie. Po 1981 roku stałam się innym człowiekiem.

– Nastął jednak zaraz stan wojenny.

– Ale nie był on dla mnie taki straszny. W stoczni zaprzyjaźniliśmy się z kilkunastoosobowym prezydium strajkowym w Szczecinie. Ówczesne wydarzenia były tak niezwykle i przełomowe, że postanowiliśmy z moim przyjacielem Tomkiem Zalewskim napisać o nich książkę. Kiedy wprowadzono stan wojenny straciliśmy pracę w „Literaturze”, a właściwie nie chcieliśmy tam pracować, byliśmy już innymi ludźmi, wymagaliśmy od siebie więcej. Jakoś sobie radziliśmy, wszyscy byli wtedy biedni i nie było to dotkliwie. Ja dostałam pół etatu w Instytucie Psychoneurologicznym w Warszawie. Cały czas pisaliśmy naszą książkę. Byliśmy nią bardzo zajęci, zapracowani, jeździliśmy do Szczecina, uzupełnialiśmy materiał w konspiracji, gdyż część naszych bohaterów została internowana. Książka *Szczecin: Grudzień-Sierpień-Grudzień* ukazała się w podziemiu, jako pierwszy tom Archiwum NSZZ „Solidarność” i została przez nią nagrodzona. Dzięki pracy nad nią udało się nam uniknąć beznadziejności stanu wojennego, zachować też aktywność reporterską.

– Ale jednak zdecydowała się Pani zaraz potem wyjechać do Stanów Zjednoczonych...

– Tak, ze względu na syna, pragnęłam, aby był wolny. Ale on nie chciał mieszkać w Nowym Jorku i po niespełna trzech latach wróciliśmy do Warszawy. Mimo że ja bardzo lubiłam pracę w „Nowym Dzienniku”. Po raz pierwszy w życiu pracowałam w wolnej gazecie, bez cenzury, bez żadnych ograniczeń i skrepowania. Było to niesamowite przeżycie, zwłaszcza, że redaktorem naczelnym był wspaniały człowiek, Bolesław Wierzbiański, który wiele dla Polski uczynił. Kolejne moje wielkie emocje zawodowe to współtworzenie „Gazety Wyborczej”. Jej działem reportażu kierowałam aż piętnaście lat. W sumie nie mogę więc narzekać. To oczywiste, że w PRL-u nie byłam dziennikarką niezależną, mimo iż nie należałam do żadnej partii. Byłam skrepowana ówczesnymi ograniczeniami, jak każdy dziennikarz, ale wstydzić się, ani odwoływać nie mam czego. Uważam swoje życie dziennikarskie za spełnione. Choć samo pisanie zawsze mnie męczy. Nie piszę łatwo.

– Uważa Pani reportaż za gatunek literacki, czy dziennikarski?

– Są reportaże, które nie wychodzą poza poprawną formę dziennikarską, inne łączą powinność dziennikarską z literaturą. To zależy od wrażliwości i talentu autora, wczucia się w psychikę bohaterów, zdolności do wyrażenia tego w tekście. Natomiast każdy reportaż – dziennikarski czy literacki – musi operować prawdziwym językiem, nie sztancą.

– Ostatnio skupia się Pani na reportażu historycznym, zaczyna pisanie od gromadzenia dokumentacji, a nie od spotkań i rozmów z ludźmi, jak czyniła to w reportażu społecznym.

– To prawda. Moje ostatnie reportaże mają obszerną dokumentację historyczną, są przerośnięte historią. Stało się to spontanicznie, sama zadawałam sobie pytanie dlaczego tak jest. Po prostu w pewnym momencie zaczęły mnie interesować tematy, o których nie da się pisać bez sięgania w historię.

– Zatrzymajmy się nad najbardziej znaną Pani książką reporterską *Czarny ogród* z 2007 roku. Jest to imponująca saga o katowickich dzielnicach Giszowcu i Nikiszowcu. Książka spełnia zarówno wymagania naukowe, gdyż ma bibliografię, przypisy, indeks nazwisk – a jednocześnie jest reportażem przybliżającym mało znane fakty o pierwszych miejscowościach i rodach Górnego Śląska. Jest w tej książce historia twórców śląskiego przemysłu, ich potomków, życia społecznego Ślązaków, ich obyczajów, kultury. A wszystko ułożone historycznie, chronologicznie uporządkowane, podparte autentyczną historią Śląska. Może przybliży Pani nieco ten mało znany, tutaj na Mazowszu, region.

– Mówić o Śląsku jest bardzo trudno, to otchłań. Jego historia przemysłowa zaczęła się nie od węgla, lecz od galmanu i jest niesamowicie ciekawa. Pojechałam do Giszowca z zamiarem stworzenia reportażu współczesnego, a historia wciągnęła mnie tak mocno, że bałam się, iż nie zdołam się przed nią obrobić. Trudność uchronienia się przed historią, ażeby ocalić żywy materiał współczesny, jest zrozumiała, bowiem łatwiej i prościej pracuje się w archiwum czy bibliotece niż z żywym rozmówcą. Docieranie do ludzi, odbywanie wielu spotkań i rozmów, wyciąganie z nich esencji, jest bardzo męczące i najtrudniejsze dla reportera. Wymaga dużych wyrzeczeń. Zwłaszcza, że często, jak na przykład na Śląsku, trzeba najpierw ludzi do siebie przekonać. Istnieje więc pokusa, aby korzystać ze źródeł już napisanych i nie zmagać się z rozmówcą. Istnieje też druga pokusa: historia już z góry hierarchizuje, lata dokonują weryfikacji osób i wydarzeń, a jeśli reporter szuka w czasie teraźniejszym, to musi nieustannie weryfikować samodzielnie. Czasami trzeba rozmawiać z dwudziestoma osobami, a dopiero dwudziesta pierwsza ma coś do powiedzenia. Moje pokolenie jest niedouczone z historii, uczyliśmy się jej z radzieckich książek. Ja dość długo wierzyłam, że zbrodni w Katyniu dokonali Niemcy. Odkrywam w historii fascynujące rzeczy, bo jej nie znam.

– Wróćmy jednak do współczesnego Giszowca. Co sprawiło, że zajęła się Pani tym tematem?

– W stanie wojennym pracowałam na pół etatu w Instytucie Psychoneurologicznym w Warszawie, skąd wysłano mnie pewnego dnia w delegację do Katowic. W katowickiej dzielnicy Giszowiec powstał ośrodek rehabilitacyjny dla dzieci z ciężkimi chorobami neurologicznymi, który polecono mi opisać. Ośrodek był wzorowy, dzielnica piękna, typu „stare miasto-ogród”, co mnie zachwyciło. Okazało się, że założycielami Giszowca i kopalni Giszowiec (później Wieczorek) była Spółka Giesche. Myślała nowoczesnie – że przekwalifikowani z rolników górniczy będą wydajniej pracować, jeśli zapewni im się godziwe warunki życia: własny domek z szopką, ogródkiem i jabłonią – czyli spełni marzenia ludzi, którzy na początku zeszłego stulecia uprawiali jeszcze ziemię. Wielu z nich miało kłopot ze zdefiniowaniem swojej narodowości. Jedni czuli się Niemcami, inni Polakami, jeszcze inni mówili o sobie: *Jo zech je Ślązok*. Pierwsi lokatorzy zaczęli się wprowadzać do domków Giszowca w 1907 roku. W jego centrum stały: pralnia, łaźnia, gospoda, szkoły i cały ciąg sklepów, a przy uliczkach piekarnioki (gdzie kobiety mogły upiec chleb i poplotkować). Na Śląsku takich zespołów z przełomu wieków było wiele – po to, aby związać ludzi z kopalnią. Ale zespół w Giszowcu, który zobaczyłam był absolutnym cudem! Z przepięknymi domami i całą sferą socjalno-gospodarczą kwalifikował się na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Kiedy przyjechałam, był jednak rozjeżdżany przez kopalnię i na jego miejscu powstawało blokowisko. Kazimierz Kutz nakręcił o tym film „Paciorki jednego różańca”, co nieco zahamowało niszczenie. Giszowiec zrobił na mnie niesamowite wrażenie i pomyślałam, że jest to świetny temat na książkę. Po latach, już w XXI wieku, wróciłam do Giszowca i tak powstała książka.

– **Kazimierz Kutz porównał Czarny ogród do meteorytu, który spadł na Śląsk. Napisał, że Pani książka pokazuje autentyczną magię Górnego Śląska i mądrą filozofię długiego trwania jego mieszkańców...**

Osiedle i jego mieszkańcy przeżyli wiele. Mają za sobą zmiany przynależności do różnych państwowości, powstania śląskie, górnicze strajki, dwie wojny światowe, plebiscyty, komunizm.

Historia nanizywała się na Giszowiec. Poznawałam ją wędrując po domach. Rozmawiałam, oglądałam zdjęcia, wertowałam dokumenty, zmuszałam tych ludzi nienawykłych do mówienia, by opowiedzieli o sobie. Słuchałam, a historie przedstawicieli kilku giszowieckich rodów układały się w kronikarskim porządku, rok po roku, chociaż w labiryncie powikłanych rodzinnych historii, gdzie polski nacjonalizm walczył z niemieckim, a kopalniana robota z tęsknotą za sztuką. Ślężacy jednak trwają, na przekór okolicznościom i dziejowym zawieruchom. Uprawiają swój zawód, sztukę, hoduja gołębie, grają na fisharmonii. Często zostają wybitnymi lekarzami, muzykami, profesorami, pisarzami, artystami.

– Ostatnia Pani książka jest także niezwykła. Postanowiła Pani napisać reportaż o Ellis Island, nowojorskiej wyspie, gdzie w latach 1892-1954 istniała stacja przyjmująca napływających do Stanów Zjednoczonych emigrantów z całego świata. Jak trafiła Pani na ten temat? Nikt w Polsce dotąd o tym nie pisał.

– To też trwało etapami. Najpierw zafrapowała mnie książka prof. Kuli z listami emigrantów z 1891 roku, zatrzymanymi przez carską cenzurę. Listy te pisali mężczyźni, którzy jako pierwsi wyemigrowali do Ameryki, a potem chcieli ściągnąć resztę rodzin. Zaborca rosyjski zatrzymał ich korespondencję. Kiedy czyta się te pozostające bez odpowiedzi listy, kiedy poznaje się nieszczęście rozłąki, emigracji, niepewność, lęk, niemożność dowiedzenia się co się z oddaloną rodziną dzieje, nie ma się wątpliwości, że była to zbrodnia. To najbardziej wstrząsająca książka, jaką przeczytałam. Niedługo potem sama doznałam smutków emigracyjnych, kiedy po stanie wojennym wyjechałam do Nowego Jorku. Później, kiedy pojechałam do Ameryki z wolnej Polski, popłynęłam na Ellis Island i zwiedziłam nowo otwarte Muzeum Emigracji. Już w pierwszych chwilach, przy „mieście kufrów”, poczułam ciekawość, która rosła z każdym krokiem. Interesowało mnie, co się tam działo, kim byli ludzie wyspy, jak wyglądało ich spotkanie z przybyszami napierającymi na te wrota Stanów Zjednoczonych. Ciekawość tę zaspo-

koiliam niedawno. Dzięki pomocy Muzeum Emigracji na Ellis Island mogłam codziennie dojeżdżać z Manhattanu ich łódką i pracować na wysepce u wybrzeży Nowego Jorku. W zbiorach Muzeum znalazłam niezwykle ciekawego materiału.

– **Opisała Pani Ellis Island na podstawie funkcjonowania stacji przyjmującej emigrantów, jej załogi, a także losów przybyszy, którzy uciekali ze swoich ojczyzn przed biedą albo z powodów politycznych. Ellis Island była ostatnim przystankiem aż dla czternastu milionów ludzi, zdarzały się lata, że przyjmowała rocznie ponad milion emigrantów. Większość na „wyspie klucz” spędziła chwilę, ale byli tacy, którzy musieli przebywać na niej nawet kilka lat. Wielu przechodziło męki badań, gdyż Stany Zjednoczone dbały o czystość rasy. Często rozdzielano rodziny, nie chcąc wpuścić chorych...**

– W sumie deportowano z powrotem ponad 600 tys. osób, z różnych krajów. Wielu z powodu jaglicy, wirusowej choroby oczu, której Amerykanie się bali, gdyż prowadziła wtedy do ślepoty. Bardzo często chorowały na jaglicę dzieci, stąd było wiele dramatów.

– **W swojej historii, czyli w latach 1892-1954, Ellis Island najwięcej przyjęła Włochów – 3,3 mln, Niemców – 1,6 mln oraz 1,5 mln Polaków. Jakimi imigrantami byli Polacy?**

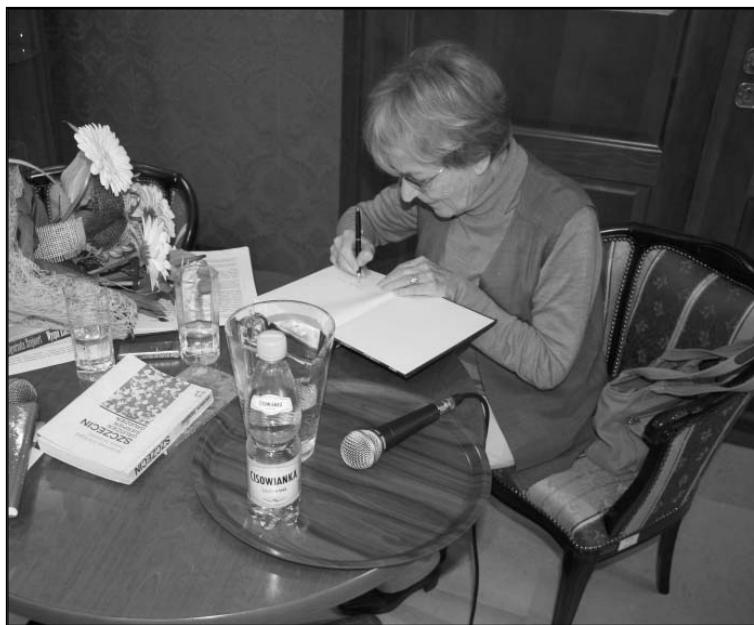
– Te dane mogą być mylące, bo Polska długo nie istniała na mapie świata i Polacy mogli być przyjmowani jako obywatele Rosji, Prus lub Austro-Węgier. Polaków wyróżniał jednak język, a często... przywiezione ze sobą tobołki, między innymi pierzyny. Nasi rodacy uważali poduszki i pierzyny za skarby, często przekazywane z pokolenia na pokolenie, rzeczy bez których trudno przeżyć. Wieźli więc te pierzyny za ocean, mimo iż część rodzin pisała im z USA, aby ich nie zabierać.

– **Poza tym Polacy byli bardzo biedni. Nie umieli korzystać z toalety, obrać banana. Amerykę zbudowali biedacy, zresztą nie tylko z Polski...**

– Pracownice społeczne na Ellis Island były pełne współczucia dla tych biednych ludzi. Podziwiały ich odwagę, że zdecydowali się przyjechać bez pieniędzy, bez znajomości języka, za to często z gromadką dzieci. Podziwiały ich wiarę i nadzieję na poprawę swego losu. Większości przybyłych rzeczywiście udało się znaleźć lepszy byt w nowym świecie. Z zachowanych dokumentów można się wiele dowiedzieć, od 1990 roku są udostępnione w Muzeum Emigracji na Ellis Island – dziś drugim, obok Statuy Wolności, symbolu Ameryki.

– **Nad czym teraz Pani pracuje? Wróciła Pani niedawno z Afryki.**

– Chciałabym napisać reportaż z Zanzibaru, wyspy należącej do Tanzanii, dawnej bazy handlu niewolnikami. Mam tam przy-



Małgorzata Szejnert

jaciół, mogę się u nich zatrzymać, zresztą sporo Polaków buduje na tej wyspie hotele, prowadzi bazy nurkowania. Byłam już tam trzy razy, jednak ostatnio wróciłam pełna zwątpienia. Pobyt był bardzo trudny – w 40-stopniowym upale, przez trzy miesiące bez elektryczności. Nie działała klimatyzacja, lodówki, Internet. Przyjechałam wyczerpana, z niewielką ilością materiału i nie wiem, czy wrócę na Zanzibar.

– **Doceniła Pani Ryszarda Kapuścińskiego i jego *Heban*?**

– O tak.

– **Czy Artur Domosławski jest Pani uczniem? Jak ocenia Pani jego głośną książkę *Kapuściński non-fiction*? Czy jest podła, obrazoburcza i narusza godność człowieka, jak piszą niektórzy? A może Domosławski miał prawo wykorzystać materiały wbrew woli rodziny i skompromitować króla reportażu?**

– Artur Domosławski nie jest moim wychowankiem. I spuśćmy na ten temat zasłonę, za dużo już o tym mówiono. Za kilka lat zobaczymy, jakie ta książka miała znaczenie i dla Ryszarda Kapuścińskiego, i dla Artura Domosławskiego.

– **Reportaż ma Pani zdaniem przyszłość? Zyskuje na znaczeniu, czy traci?**

– Nie zgadzam się z poglądami, że reportaż umiera. Moim zdaniem reportaż ma wspaniałą przyszłość, choć w pismach lokalnych może mieć kłopoty, gdyż jest kosztowny, zajmuje dużo miejsca na łamach i nie każdą gazetę na to stać. Reportaż należy do literatury faktu, która przeżywa obecnie renesans, wypierając literaturę fikcji. Ludzie chcą wiedzieć co się dookoła nich dzieje, szukają kogoś, kto by im ten świat pomógł rozumieć. Zwłaszcza, że trudno o autorytety, którym można zawierzyć. A reporter dostarcza wiadomości, które – jeśli są uczciwe, wiele wyjaśniają.



**LAUREACI
NASZYCH KONKURSÓW
LITERACKICH**



Marek Grala z Płocka zdobył II nagrodę w XXI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Opina”. Na drugim planie sali koncertowej Muzeum Romantyzmu w Opinogórze przewodniczący jury, prof. Zbigniew Chojnowski.

(fot. Teresa Kaczorowska)

Wszystko było ułożone

no mamuś
powiedział tata
gdy odszedł ostatni syn
bo wzenił się w obcy dom
teraz sobie pożyjemy
i umarł

a wszystko było
ułożone
załatwione
zaklepane
dzieci usamodzielnione
emerytura
nowe meble
samochód
i pielgrzymka do Lourdes
o zdrowie

a tu niestety
wasze plany w nicość
rzekły niebios
i strąciły konstrukcje

mamo
weź się w garść
przecież wiesz
że takie historie
to rytuał
pana boga

- **Edyta Wysocka** (Miastko) – laureatka I Nagrody w XXI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Opina”, Ciechanów-Opinogóra 2010.

Madame Irena

Madame Irena
przyjechała ze Lwowa.
Cierpi na bezsenność
Na coś trzeba cierpieć.

Trzydzieści lat pracowała
w fabryce maszyn żniwnych
tłumacząc na rosyjski
instrukcję Super Bizona.

Mąż Wiktor zrezygnował
z tłumaczeń czegokolwiek,
bo trudno było kochać
partię i Pana Boga.

Miał żyłkę do interesów
ale były zbyt ciemne
jak wszystko co niejasne
w dodatku potajemne.

Gdy wybrał Solidarność
nagle wysiadło mu serce.
Znaleźli go z Matką Boską
ukrytą w butonierce.

Madame Irena
dziś z krzyżykiem na piersiach
z młodości najbardziej pamięta
moskiewskie czołgi i strach.

Zamyka wieczorem okna
modląc się do papieża
o wiarę, nadzieję, miłość –
utopionych we łzach

• **Marek Grala (Płock)** – laureat II Nagrody w XXI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Opina”, Ciechanów-Opinogóra 2010.

Rok drozda

Kiedy zacząłem pisać, nie wiedziałem jeszcze,
ile razy mnie wezmą za kogoś innego,
i w ilu miejscach przebywać będę równocześnie
z dawnymi mieszkańcami, i z nimi rozmawiać

Nikt mi też nie powiedział, że tak często będę
bał się śmierci. Że nieraz jej spróbuję nawiać
w przebraniu jakiegoś chłopca, ptaka albo ziarna
pieprzu. Że się urodzę obarczony błędem

i zamiast się zestarzeć, będę coraz młodszy.
Kiedy zacząłem pisać, było wpół do drugiej
i kończyła się burza. Teraz przez framugę
wiersza wychodzą miasta, ludzie i zwierzęta.
Mówią o swoich sprawach, ale nic nie mówią
o mnie, jakby (pamiętasz?) Nigdy mnie nie było.

- **Grzegorz Ryczykowski** (Bielawa) – laureat III Nagrody w XXI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Opina”, Ciechanów-Opinogóra 2010.

Tęsknota Zygmunta Krasińskiego

Nigdy w tym kraju
nie można było żyć
normalnie
przeganiano ludzi z Europy
na Syberię z Europy do Europy
i dalej
potem znów trzeba było
może zasmakować interioru
bez siatki na króliki

Zygmunt Krasiński
pisał, że życie to tarcie się
to podwójność nie zaś jedność
spokojna

wcześniej niż ja dotknął
krajobrazów Europy
przeszedł horyzont
wzdłuż i wszecz
podziwiając jesień nad Renem
szarość jeziora Leman bez granic
piękny widok zimowy
co odkrył się oczom
z Celigny
białe żagle przepływających statków
niebo ciężkimi chmurami zasnucone
gdzieniegdzie przypadkowym
słońca promieniem przebite
doliny i wzgórki okryte śniegiem
tak białym, że oczy trzeba zamykać i z tej

masy białości
powstające gdziekolwiek wierzchołki
zielone sennych wzgórz
strumienie płynące z szybkością
wiosenną
a nad tym obrazem górujące w powietrzu kruki
których czarne pióra
czasem schylając się ku ziemi
mieszają się ze śniegiem
i wyglądają z daleka jak naczynia
z herbu srebrnymi otoczone kręgami
wszędzie pełno cudownych widoków
a w nich ani śladu listów
z Warszawy

- **Wanda Gołębiewska** (Płock) – **nagroda** za wiersz o tematyce opinogórskiej w XXI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Opina”, Ciechanów-Opinogóra 2010.

*Z cyklu: Ciechanowskie zamyślenia przy pomniku
starych fotografii*

Ulica Warszawska

Ulica Warszawska
wcale nie jest wielkomiejska,
pomyślałem przewiany prądem czasu,
ulica Warszawska
wot, gubernialny, małomiasteczkowy sznyt
zatrzymany w wizjerze wprawnego fotografa
zakurzonym skrawku celuloidowej pamiątki

Jest chyba jesień, lub wczesna wiosna,
bo cieniutkie listki samotnego drzewa
pączkują,
czy mrą
w blasku niewidocznego słońca.

Chyba południe,
cienia jak na lekarstwo
a kaszkiety wysokoobutych jegomościów lśnią
bielą potu
wyblakłością materiału?

To nie jest niedziela,
kobiety w fartuchach
chustach przemysłnych
białych, beżowością wyblakłej sepii
z błyskotliwym obrazem pyrkającego gulaszu
w metalowym saganie
przecinają przestrzeń ulicy
w kierunku nieistniejących adresów

Dwa konie, zamazane ruchem
i jeździec wyniosły
stąpają w perspektywę ulicy
zapadniętych domów, przekrzywionych dachów
i przysadzistych murowańców lokalnego *bourgeois*.
Kopyta klekocą po nierównym bruku,
na balkonie ozdobnej kamienicy agawy
naśladują palmiarnię hrabiowskiej oranżerii
a mały chasyd w futrzanej czapie i pan w meloniku
spoglądają na pogaduszki szablistego policmajstra...

Z kim?

Wieczorem zapłoną gazowe latarnie
i nieliczne świece starozakonnych mieszkańców,
pijany gwar dobiegnie ze składnicy win...

Ulica Warszawska
ot, po prostu ulica
wyblakłych wspomnień

- **Janusz Marek Piorowski** (Warszawa) – nagroda specjalna za wiersz o tematyce ciechanowskiej w XXI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Opina”, Ciechanów-Opinogóra 2010.

pierwszy z ostatnich

wierzę w anioły podobne do kobiety z kiosku,
która w zimowy poranek, oprócz gazety
i zapalek, podaje dobre słowo. wierzę w anioły,
którym drżą kąciki ust ze wzruszenia. spotykam je czasem
na dworcowej poczekalni. podają bezdomnym
ciepłą zupę.

wierzę w anioły o szczerbatym uśmiechu,
które nie zapominają powiedzieć : *dzień dobry*.
nie wiem, gdzie są ich skrzydła, świetlista poświata,
ale wolę je w zwyczajnym płaszczu na cztery guziki.
lubię spotykać w kolejce, na szpitalnych korytarzach –
nawet tam, gdzie smutek trwa najdłużej.

Wierzę w anioły przygarbione doświadczeniem.
i takie, które mają czas upiec ciasto ze śliwkami,
potrafią zacerować czas serdeczną rozmową
i przytuleniem. są blisko – patrzą z miłością
jak dają sobie radę z całym światem.

podchodzą blisko do kulawego psa, do ptaka strąconego
z nieba. dotykają. zwyczajne są te dłonie. ubrane
w czułość jak w wełniane rękawiczki. mam je do dzisiaj.
babcia wplotła w zieloną włóczkę – łagodny uśmiech.
anioł, pierwszy z ostatnich, którego się kocha

poza niebo i ziemię.

• **Katarzyna Zychła** – poetka z Sieniawy Żarskiej. Laureatka I Nagrody w VI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego”, (Płońsk 2010).

**Patrzyłem na światła,
blakły w dali jak wypłukane szkiełka**

*Pierzchasz przede mkną, podobny do sarny,
Którą Afryka zawieja burzliwa
Lub z nagła wicher Etearów mocarny
W dalekie stepy porywa.*

[M. K. Sarbiewski, oda 19 z księgi II;
przeł. Tadeusz Karyłowski]

/Lipiec. Epizod/

Chichot w zbożu, ziarna strącane za piasek.
Połyskująca w słońcu kłamra uwalnia
zające. Mkną blade i gładkie skórki odbijane
od muru martwego cmentarza.

Tego dnia usłyszałem puls neurastenicznej melodii,
kłosy pochylały się jak cykady w roju, wiatr
od łąk tłumiał szelest kartki z wróżbą, puszek
Pandory ze złotym rogiem, w kieszeni jasnoblękitnych
jeansów. Przeczytam ją kilka miesięcy później.

Marto, nie domyślasz się jeszcze, że nie jestem ostatnim
mężczyzną, z którym chcesz przejść przez życie.

/Piętra. Wysokość względna/

Wcześniej, znacznie wcześniej,
zapomniany dziś cmentarz wśród lip nurza się w kwiecie
wieku. Dziadek wykuwa oskardem przestrzeń dla kolejnych
pokoleń, skrzynie łączy warstwa lepkiej gliny, cienki woal,
intymną więź tkanek. Wątle zrazu

korzenie drzew snują pajęczynę, a gdy po latach zabraknie
soków, upomną się o swoją, pójda w drugą stronę,
przez parkan,
leśny pagórek i niedomknięte okno na poddaszu naszego domu.
wplotą się w rozrzucone na poduszce włosy.

Zanim o świcie mgła spowije dachy, zgęstnieją chmury,
w innym miejscu Mojra przetnie jedną z nitek.
/Za horyzontem przeglądam się w szybach/

A jeśli *czas i przypadek rządzi wszystkim**? Kartka wciąż
pachnie
chemią, w tle biel wykrochmalonych fartuchów.
Wiesz, Marto, znajdę go pod kamieniem, pośród pnączy
w ogrodach Hesperyd, jeśli trzeba przejdę siedem kręgów.

Drzewo i dom, magazyn na peryferiach kolejnego miasta.
Synku, mam dla ciebie przez chwilę, a ty mnie przez wszystkie
znaki zodiaku, rok po roku na każdym niebie.

Tak cicho, jakby cię wcale nie było. Wtapiasz się w odcienie
szarości,
półmrok między hałdami węgla i śniegu.

* Kohelet 9, 11

• **Wojciech Roszkowski** – poeta z Tykocina. Laureat II Nagrody
w VI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego”,
(Płońsk 2010).

Mistrz słowa

Horacy ten lirnik
uczynił krok pierwszy
by w światłość mijających wieków
tchnąć łaciny najprzedniejsze wersy
wszeptać w krużganki w strzeliste nawy świątyń
w dwory
ocienione ciężkimi robami sukien
słowa łacińskie

kościół jako pierwszy
ubrał je w liturgię
byśmy w ustach kapłanów
poculi ciężar i moc

a nieco później
by mógł wysublimować i wyczelować
każdą strofę
Mistrz z Sarbiewa
namaszczony wawrzynem przez papieża Urbana
wieńcem laurowym odpowiednikiem
współczesnego Nobla

Mistrz z Sarbiewa pokazał nam
jak wyboista i ciężka może być ta droga
kto na nią wejdzie
będzie dniami i nocami gonił boski wiatr
natchnienie
rodził się i umierał wciąż od nowa
mierzył co nieuchwytne i nie da się
zwarzyć ani zmierzyć

to słowa poczęte z serca
z myśli głębokiej zrodzone
twoim troskom idą z odsieczą
twojej rozpacz y ślą koła ratunkowe
bo z niedościgłej i lotnej myśli zrodzone
są te wersy
z najprzedniejszego zachwytu
powinien być zbudowany wiersz każdy
ich ciężar i moc
z Sarbiewa bierze swój początek

- **Andrzej Ziobrowski** – poeta z Nowej Huty. Laureat III Nagrody w VI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego”, (Płońsk 2010).

senność

zanurzam
w senność
grzech i odkupienie kwiatów

rozwodniony mleczny
powiew przerwane go snu
smakuje mdło
jaśminem i macierzanką

goreją cyklameny
prowizoryczny
naprędce sklecony dzień
rozsypuje się w purpurze

utonęły magnolie
nie ocalę
przytulonych nasturcji
nie odkupię
grzechu kwiatów

obumarły tępy
kadłub mojej świadomości
płynie w nieznane

* * *

sunie bezgłowa poczwara śmierci
zbierając następny pokos
otępiały pogrobowców wiary
i zaskoczonych macherów własnej nieśmiertelności
zamazane odbitki opiekuńczych aniołów
trącą pamięć
łopocząc w pustce
z chropowatego papieru

rozpływa się w ignorancji
gorzka bufonada nadziei
hybryda echa i sumienia
twór na wskroś niedoskonały

przed otwartym wysysającym oknem
w krwawym półzmroku
tylko niepewność jest wieczna

• **Krzysztof Kalisz** – poeta z Piotrkowa Trybunalskiego. Otrzymał jedno z dwóch równorzędnych wyróżnień w VI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego”, (Płońsk 2010).

SZUFLADKA

Biorę Cię w swe ręce ostrożnie, troskliwie,
przytulam do siebie i szepczę prawdziwie:
Och życie, ty życie!
Jesteś jak bajka!
Jesteś jak szufladka!...
pełna różnych rzeczy: tu guzik, tam szmatka,
tomik znanych baśni, stare wieczne pióro,
wazon zbity właśnie i skarpetka z dziurą.
I książniczki z baku złocista korona,
białe rękawiczki i srebrna ikona.
Starych zdjęć jest szereg i broszka od babci,
szklany pantofelek i pompon od kapci.
Jest koszyczek z wełną, szczotka oraz grzebień,
wszystkiego tu pełno, że już sama nie wiem
co zrobić z tą szufladką, wyrzucić z jej wnętrza
to co trwa latami i jest życia częścią?
To rzeczy nieprzydatne, niepotrzebne nikomu,
Ale bez nich szufladka
pusta,
pusto w domu,
jak w życiu – wszystko poprzewracane,
nowe, bajkowe albo złom.
A jednak szufladka
to przecież mój dom!

- **Dorota Smółkowska** – poetka z Warszawy. Otrzymała jedno z dwóch równorzędnych wyróżnień w VI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego”, (Płońsk 2010).

fotografie z Poświętnego

malwy słaniały się ze zmęczenia
ale wytrwale podpierały ścianę
dom był strzeżony przez brzozy i przyjazne maliny
gdy przyszło się schować przed słonecznikami
patrzącymi z góry

wiejskie chłopaki biegli za samochodem
a wytrzeszczonymi oczami
czepiali się furmanki mimo wrzasków woźnicy
póki ścieżka nie zakręciła młyna na Karuzeli
zmierzając Olszyną ku srebrzystej rzece

drzewa zbyt wysokie by zakładać gniazda
coraz częściej rzucały cień na stronę
dotychczas nieznaną

aleją kasztanów o martwych obliczach
zawiodłem się w dorosłość
nagłą i bolesną

pożółkłe fotografie smakują dojrzałym winem
przechowywanym starannie w omszałych butelkach
piję go aż myśli jak w kalejdoskopie
ukazą *déjà vu* z ulicą Kmicica oraz ukochanym domem
w którym już nie mieszkam

- **Tomasz Kowalczyk** – poeta z Lublina. Otrzymał wyróżnienie specjalne za wiersz o Płońsku w VI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego”, (Płońsk 2010).

Przeznaczenie nie istnieje?

Wieczorem wróciła z pracy i jak zwykle ogarnęło ją to charakterystyczne uczucie. Znała je już od dawna. Bywało, że reagowała na nie płaczem. Z czasem zaczęła odczuwać jedynie bezsilność, przez co nie miała siły nawet płakać. Czasem przychodziły jej do głowy myśli samobójcze. Odkąd pamiętała, zawsze marzyło się jej inne życie. Czasem zastanawiała się, co tak naprawdę osiągnęła. Żałowała wielu podjętych decyzji. Obawiała się, że ślub był jedną z nich. Ostatnio zauważyła, że coraz częściej jakiś głos w jej głowie – zawsze wydawało jej się, że słyszą go tylko wariaci, teraz sama zaczęła stawać się kimś takim – pyta ją, jak taka kobieta jak ona mogła poślubić zwykłego listonosza, który nie mógł zapewnić jej dostatku. Nie była przesadnie śmiała, jednak dostrzegała swoją nieprzeciętną urodę. Wiedziała, że mimo braku jakiegokolwiek wyższego wykształcenia, mogła w tym momencie pławić się w luksusach. Jej życie natomiast było nieustanną rutyną. Niszczyło ją to wewnętrznie. Pragnęła wyrwać się z sieci, w którą sama się zaplątała, marzyła o niezależności. Zawsze jednak wracała do codzienności, tłumiąc w sobie prawdziwe uczucia. Dziwiło ją, jak wielu ludzi potrafi nabrać się na ten sztuczny uśmiech, który przybierała każdego dnia.

Tego wieczoru miała właśnie ten stan. Zaczęła czytać jakąś gazetę (jedną z tych, w których zaczytywał się jej mąż, zawsze nazywała je brukowcami) i odnalazła tam historię rodzeństwa, które poznało się dopiero po dwudziestu latach. Klasyka takich pism – stworzony w pięć minut artykuł bez jakiegokolwiek idei czy inspiracji, nie mówiąc już o konstruktywnym przesłaniu, ze zdjęciami nieszczęśliwych siostr przed, jak głosił tytuł, „niesamowitym odnalezieniem”, a następnie ze wspólną fotografią z uśmiechami od ucha do ucha. „Przeznaczenie nas ze sobą złączyło” – przeczytała wypowiedź. Wyśmiała to. Przeznaczenie?

Nie wierzyła w nie. To chyba było najgorsze w całym jej życiu – wiedziała, że wszystko, co w tym momencie przeżywa, jest tylko i wyłącznie jej winą. Nie mogła powiedzieć sobie, że niedługo coś się zmieni, że każdemu jest przecież coś pisane. Zwyczajnie znała swoją przyszłość, która, jeżeli porównałoby się ją do tunelu, nie miała światła na końcu.

Banalny artykuł skłonił ją do myślenia o rodzinie. Wszyscy jej przodkowie już dawno umarli lub mieszkali za daleko. Jednak to właśnie oni byli chyba jednym ze szczęśliwszych wspomnień, jakie miała. Nie ukrywała dumy z rodu, szczególnie ze swojej prababki. Była nią żydówka o imieniu Chawa Rubin. Słyszała o niej wiele od matki i w pewnym sensie zazdrościła jej odwagi oraz wiary. Prababka sama utrzymywała męża i czwórkę dzieci. Niestety, zmarła o wiele za wcześniej – została zabita przez listonosza, który winę za utratę pracy przypisywał właśnie Chawie. Przyznał się do morderstwa. Teraz nie było jednak sensu myśleć o przeszłości.

Jej męża nie było w domu. Nie wiedziała, gdzie poszedł i wcale jej to nie interesowało. Chyba nie czuła do niego już nic, a to utożsamiała z jego nieistnieniem. Nagle ogarnęło ją dziwne uczucie. Coś podpowiedziało jej, aby wyjść z domu, zapewne głos, słyszany przez osoby, które już dawno powinny przebywać w ośrodkach z pokojami bez klamek w drzwiach. Jeszcze bardziej zaskoczyło ją, że zwyczajnie wyszła. Nie wiedziała dokładnie, dokąd idzie, lecz kiedy przechodziła przez park, ujrzała znajomą postać. To jej mąż siedział na ławce ze starym mężczyzną, który, jeżeli zobaczyć go w nocy na pustej ulicy, na pewno wzbudziłby niemałe przerażenie. Kłócili się. Nie chciała zdradzać swej obecności. Obserwowała całe zajście z bezpiecznej odległości. Po kilku chwilach jej mąż uderzył starca i po prostu wstał oraz wybiegł z parku. Ukryta za drzewem doskonale widziała agresję, wręcz wymalowaną na jego twarzy. Chciała pobiec za nim i zwyczajnie zapytać, kim był człowiek, z którym siedział w parku. Coś jednak podpowiadało jej, że nie usłyszałyby prawdy. Ta złość, która z niego biła, wzbudziła w niej jednocześnie strach, ale także sprawiła, że resztki uczuć, które miała do tego mężczyzny, zaczęły tlić się ponownie.

Czuła, że nie powinna wtrącać się do sytuacji, która właśnie miała miejsce. Jak mogła jednak zapomnieć o czymś tak intrygującym? Niewiele myśląc, podeszła do starca i usiadła przy nim. W tym momencie czuła się jak bohaterka drugorzędnego kryminału, jednak starała się nie ujawniać prawdziwych zamiarów i pozostać neutralną. Z bliska mężczyzna wydawał się biedniejszy i słabszy, zachowywała jednak ostrożność i w każdym momencie była gotowa wstać i uciec z krzykiem.

Nagle uśmiechnął się do niej. Przeszedł ją dreszcz, jednak wiedziała, że musi nawiązać z nim rozmowę.

– Ładny mamy dzisiaj dzień, prawda? – cudem się nie roześmiała. Zawsze uważała osobę, która rozpoczyna rozmowę pytaniem o pogodę za niemożliwie nudną. Nic innego nie przychodziło jej jednak do głowy.

– Dla człowieka, który kilka dni temu wyszedł z więzienia po 15 latach, każdy dzień jest ładny.

W tym momencie wiedziała, że najwyższa pora wrócić do codzienności i nie utrudniać sobie życia. Wystarczyło wstać, wyjść z parku i nie rozpamiętywać tej sytuacji. Nadal jednak siedziała – wpatrzona w przestępcę. Czekwała na to, co powie dalej.

– Jestem zdziwiony, że nadal pani tu jest. Prawie wszyscy od razu spisują byłych kryminalistów na straty. Ja jednak nie jestem jak większość z nich. To zaskakujące, jak bardzo potrafi zmienić człowieka pobyt w więzieniu. W pewnym sensie rozumiem obawy innych ludzi. Wiem, że muszę teraz płacić za błędy, które kiedyś popełniłem – w tym momencie obdarzył ją przeszywającym spojrzeniem, które ponownie wywołało u niej dreszcze strachu. – Najgorsze w tym wszystkim jest to, że mój własny syn nie chce mnie znać, a on również miał znaczny udział w moim przestępstwie. Zapewne widziała go pani, przed chwilą tu siedział. Wiem, że on mnie nienawidzi. Całą winę, za to co zrobił, zrzuca na mnie. Przez 15 lat, które spędziłem w więzieniu, nie odwiedził mnie ani razu. Jednak kocham go i nigdy nie powiedziałem całej prawdy odnośnie nocy, podczas której to się stało.

Była zszokowana. Zrobiło jej się niedobrze. Człowiek, z którym mieszkała codziennie, okazał się przestępcą. Na dodatek

zawsze utrzymywał, że, gdy był nastolatkiem, jego ojciec umarł. Wszystko działo się dla niej za szybko. Miała nadzieję, że to jakiś głupi dowcip, że wszyscy dookoła za chwilę wybuchną śmiechem, tylko dlatego, że dała się nabrać. W gruncie rzeczy wiedziała jednak – to była prawda. Czuła to każdą częścią swojego umysłu. Nie mogła teraz zrezygnować, choć wiedziała, że będzie żałowała swego pytania.

Co ma pan dokładnie na myśli? Oczywiście nie chcę się narzucać, przecież w ogóle się nie znamy. Czasem jednak dobrze jest wyrzucić z siebie całą prawdę, coś o tym wiem – skłamała. Nic nie wiedziała o mówieniu prawdy. Jej życie było ciągłym kłamstwem. Nie musiała być jednak psychologiem, aby wiedzieć, że jeśli nie będzie starała się naciskać na mężczyznę, to prawdopodobnie powie wszystko.

– Chciałbym to komuś powiedzieć. Nie jestem pewien, czy pani rzeczywiście chce o tym usłyszeć, ale ... Zabiliśmy kobietę z dzieckiem. Weszła do domu akurat wtedy, gdy go okradaliśmy. Wiem, co sobie pani teraz myśli, lecz dzisiaj rozumiem ciężar tego, co zrobiłem. Nie mogę patrzeć na swoje odbicie w lustrze bez uczucia nienawiści do samego siebie. Niech się pani cieszy, że nie wie, o czym mówię. Tutaj się mylił. Wiedziała o takim stanie zbyt dużo.

Poczuła zawroty w głowie. Mieszkała z zabójcą. To była jedyna myśl, krążąca po jej głowie. Nagle mężczyzna wstał i pożegnał się. Niewątpliwie cieszyła się z tego powodu. Nie rozumiała, jak mógł tak bezpośrednio mówić o tym, co zrobił. Ogarnęło ją znane już poczucie bezsilności. Szybko jednak minęło. Poczuła niespotykaną wcześniej siłę. Zrozumiała, że ma jeszcze czas na zmianę swojego życia. To spotkanie pomogło jej podjąć decyzję, która powinna zapaść już dawno.

Wróciła do domu. Zamierzała szybko spakować rzeczy i odejść, bez zbędnego zamieszania. Gdy tylko weszła, zobaczyła twarz mężczyzny, którego zwykła nazywać mężem. Radość na jego twarzy wskazywała na to, że nie ona jedna w tym związku udawała uśmiech i fałszywe szczęście. Nie mogła w to uwierzyć – jak można żyć w takim zakłamaniu? Z ogromnym pośpiechem ruszyła do sąsiedniego pokoju i zaczęła wrzucać

ubrania do walizki. Źle to sobie wyobraziła. To przecież oczywiste, że on zacznie pytać, co się stało. Na razie jednak o tym nie myślała. Cały czas kierowała się prawidłowym przeczuciem, które mówiło, że powinna znaleźć się jak najdalej od domu.

Kiedy była już gotowa odejść, w drzwiach zobaczyła jego. Dopiero teraz, gdy miała przed oczami tę twarz pełną gniewu, zrozumiała, w jakim niebezpieczeństwie się znajduje. Nie mogła jednak uwierzyć, że może ją skrzywdzić. Ciągłe trudno było jej odbierać go jako przestępcę. Oddychał ciężko. Dopiero teraz zauważyła, że ma spojrzenie tak samo przenikliwe jak ojciec.

– Chcesz odejść? Nie uważasz, że zasługuję chociaż na słowo wyjaśnienia? Po tylu latach wspólnego życia nie masz prawa po prostu wyjść.

– Nasze wspólne życie było jednym wielkim kłamstwem. Dowiedziałam się wszystkiego od twojego „martwego” ojca. Wiesz, on tak jakby żyje. Chyba jesteś tego świadom, skoro dziś z nim rozmawiałeś. Zapomniałeś mi też powiedzieć, że w przeszłości pomogłeś mu zabić dwie osoby. Może rzeczywiście nie powinnam odchodzić, przecież to tylko nic nieznaczące szczegóły. Dlaczego miałabym się tym przejmować.

Nadal stał w drzwiach. Patrzył na nią tym szaleńczym spojrzeniem. Dopiero teraz poczuła się naprawdę niepewnie. To trwało kilka sekund, które wydawały się dla niej godzinami. Siedziała na podłodze w ich wspólnej sypialni. Patrzyła na ten pokój – miała go już nigdy nie zobaczyć. Zrobiło jej się żal wszystkich lat, które straciła mieszkając w nim. Zwyczajne rzeczy, znajdujące się tutaj – ten typowo komercyjny obraz (nie wiedzieć dlaczego jej się podobał i kupiła go w lokalnej galerii), lampa (swoim żywym kolorem i oryginalnym kształtem w ogóle nie pasowała do wystroju) i szafa, (zawsze wydawała się zbyt mała) – nagle zaczęły się dla niej liczyć, były dla niej symbolem etapu w życiu, który właśnie kończyła. Wiedziała, że nie może zapomnieć o tym, co przeżyła, gdyż właśnie te wspomnienia mogą uchronić ją przed popełnieniem kolejnych błędów. Nie chciała płakać. Liczyło się tylko to, że jest nową osobą, silniejszą i bardziej zdecydowaną niż przedtem. Nie była pewna kolejnego dnia, ale wiedziała, że będzie lepszy niż wszystkie lata spędzone

na okłamywaniu samej siebie i innych. Nareszcie, pierwszy raz od niepamiętnych czasów, poczuła się wolna.

Niespodziewanie uleciał z niej cały entuzjazm. Zobaczyła tego całkiem obcego już mężczyznę. Stał z pistoletem wycelowanym prosto w nią. Dzisiejszy dzień był zdecydowanie za długi. Nie myślała o ucieczce czy próbie jakiegokolwiek ratunku. Odważnie patrzyła na niego. Tak często pragnęła śmierci, a teraz, kiedy odczuła radość płynącą z życia, spotkała się z nią twarzą w twarz. Nie chciała tego, jednak znalazła się w potrzasku. Bała się, że skończy życie jako osoba nieszczęśliwa, która nigdy nie osiągnęła swych pragnień.

Nie wiedziała jednak czegoś, o czym od dawna przekonany był jej mąż. Nie wiedziała, że poślubiła człowieka spokrewnionego z zabójcą jej prababki – tej, z której zawsze była tak dumna. Może dobrze się stało. Jej życie było wystarczającym pasmem niepowodzeń, a ta wiadomość z pewnością boleśnie by ją zaskoczyła. Być może myliła się co do przeznaczenia? Możliwe, że istniało i zadecydowało o odmiennym spotykaniu się dwóch rodów, których członkowie mierzyli się ze sobą właśnie teraz – a dla jednego z nich potyczka ta kończyła się ostateczną porażką. Wobec tego, któreś musiało okazać się prawdziwym zwycięzcą ...

- **Magdalena Tatarynowicz** (Ciechanów, Gimnazjum nr 3 im Marii Konopnickiej) – laureatka I Nagrody w V Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Laur Pośła Prawdy” (Gołotczyzna 2010), w kategorii dla młodzieży.

Ona i On

(nawiązanie do utworu *My i Wy* Aleksandra Świętochowskiego)

Spotkali się przypadkowo w centrum handlowym. Ona biegła, jak zwykle spiesząc się na uczelnię, chcąc przed zajęciami zobaczyć nową wyprzedaż. Nigdy sprawy materialne nie były dla niej istotne, zamiast nowych butów czy ubrań wołała kupić płótno. Malowała twarze – to ją fascynowało – historia ludzi, ich przeżyć i problemów zapisana w postaci zmarszczek, plam, przebarwień. Studiowała na Akademii Sztuk Pięknych. On szedł dostojnym krokiem, zamyślony, analizujący w myślach „teorię poznania” Platona. Nie lubił dużych sklepów, przerażały go, lecz dziś nie wiadomo w jaki sposób znalazł się właśnie tam; być może dlatego, że chciał choć na chwilę stać się anonimowy, niewidzialny, zniknąć. Tego dnia wyjątkowo czuł się dobrze wśród tysięcy nieznanym mu osób, które mógł bezkarnie obserwować. Zobaczył Ją, lecz był tak pochłonięty własnymi myślami, że nie zwrócił na Nią uwagi. Dopiero, kiedy leżała na nim, przepraszając i wycierając niewidoczny kurz na jego starej, sztruksowej marynarce, przyjrzał jej się uważniej. Nie była piękna, miała jednak coś takiego w oczach, jakąś ciekawość życia, że pomyślał o Niej – „interesująca”. Trwało to jednak chwilę, ponieważ jego następna myśl to ta, że przecież mogłaby być jego córką, jeśli nie (o zgrozo!) wnuczką. Ona również patrzyła na niego z zainteresowaniem, miał na twarzy wypisany smutek, może nawet cierpienie. „Muszę go namalować” – pomyślała. Przyjrzała mu się bliżej – miała wrażenie, że już gdzieś go widziała. Taaak – przecież to ten facet z telewizji, który prowadzi programy filozoficzne, zupełnie dla niej niezrozumiałe. Ładnie się uśmiechał, więc od czasu do czasu prasując ubrania w swojej malutkiej kawalerce oglądała Jego program.

Ich znajomość zaczęła się rozwijać. Ona w ramach przeprosin zaprosiła go na lody, On, chcąc się odwdziaczyć, zaproponował

kino. Ich znajomość wydawała Mu się śmieszna, lecz intrygowiała Go. Przecież Ona była młoda, miała zupełnie inne poglądy na życie, co czasem go denerwowało. Nie rozumiała albo nie chciała zrozumieć tradycji, przeszłości, była wolnym ptakiem, kosmopolitką. Podczas gdy On z zafascynowaniem czytał kolejny raz historię filozofii, Ona z wypiekami na twarzy pochłaniała te swoje banalne harlequiny. Miał wrażenie, że Jego wiedza i doświadczenie nie robią na Niej szczególnego wrażenia, a przecież tak bardzo chciał Jej zaimponować. W dyskusjach wytykała Mu, że „jest krępowany historią, przeszłością, jak niewidzialną nicią”¹. Zarzucała Mu, że to, co było kiedyś jest dla niego ważniejsze niż to, co jest teraz. On próbował tłumaczyć, że jedno wynika bezpośrednio z drugiego, że przeszłość należy szanować, jakakolwiek by nie była, ale Ona zazwyczaj kończyła rozmowę nieco znużona. Jedno zdanie wypowiedziane przez Nią bardzo go zabolalo: „My jesteśmy młodzi, uwolnieni z obowiązku hołdowania pewnym stosunkom i znajomościom... Wy jesteście starzy”. Przecież nie czuł się stary, nie cierpiał na żadną z chorób przypisywanych wiekowi średniemu. Czasami po prostu był zmęczony – to wszystko. Podświadomie czuł, że ta znajomość nie będzie trwać wiecznie, a przecież tak bardzo się starał. Wiedział jednak, że czas, w którym coś pożytecznego robił, imponował swoją witalnością, bezpowrotnie minął. Zastanawiał się nieraz, czy jego fascynacja filozofią i programy, które prowadził, mogą kogoś interesować, lecz Ona utwierdzała go w przekonaniu, że jest mądry i potrzebny. Pewnie dlatego tak bardzo lubił jej obecność, potrzebował tego, by Ona traktowała go jak mentora. Kiedyś bardzo celnie, aczkolwiek nie bez nuty złośliwości powiedziała, że Jego największą wadą jest „natóg przewodniczenia innym”. Być może stało się tak dlatego, że nie miał własnych dzieci a bardzo chciał komuś przekazać swoje przemyślenia i teorie. Pracując w telewizji, nie miał możliwości bezpośredniej dyskusji czy dowodzenia własnych sądów, a Ona, choć bardzo żywiołowa, potrafiła słuchać. Jej riposty, choć zazwyczaj złośliwe, były bardzo celne. Zastanawiał się nieraz, dlaczego Ona traci czas na spotkania z nim.

¹ Wszystkie cytaty pochodzą z utworu Aleksandra Świętochowskiego *My i Wy*, zamieszczonego w internecie na stronie internetowej serwisu humanistycznego HAMLET: <http://hamlet.pro.emouse.pl/konlit/?d+swietochowski1>

Jest przecież młoda, pełna życia. Zauważył też, że podoba się mężczyznom w jej wieku.

A Ona po prostu Go lubiła, a przede wszystkim była w trakcie malowania jego twarzy. Zgodził się, choć z oporami. Jego spojrzenie, wyraz oczu, a zatem dusza wydawały Jej się ostygłe i wyczerpane, a jednak bardzo interesujące. Nigdy nie lubiła filozofii, nie rozumiała jej, uważała, że zagłębianie się w nią to strata czasu. Jak można pół życia zastanawiać się nad tym, kim jesteśmy, skąd pochodzimy, gdzie zmierzamy? Takie banały nie interesowały jej – Ona wierzyła w przyszłość, była ciekawa tego, co jej przyniesie. Jest przecież tyle innych rzeczy ciekawszych, chociażby jazda na rolkach czy nartach, skoki ze spadochronem, na które niedawno się zapisała. Adrenalina działała na nią jak płachta na byka; wszystkiego musiała spróbować, wszędzie być. To, co było kiedyś, zupełnie jej nie obchodziło. Miała oczywiście szacunek do historii i tradycji, lecz bez przesady. Znała dzieje swego narodu, ale nigdy nie próbowała ich analizować, dla Niej byłaby to strata czasu. Samo słowo „analiza” (tak przez Niego uwielbiane) drażniło Ją. Ona wołała tworzyć, pragnęła być krzewicielką i propagatorką nowych, nieznanych dotąd idei”. Marzyła o tym, aby wyjechać gdzieś daleko, poznać inne kultury, malować ciekawe twarze i być wolną – to było dla niej najważniejsze. Żadnych ograniczeń. Już jako mała dziewczynka buntowała się przeciwko wszystkim i wszystkiemu. W okresie dojrzewania bunt nasilił się. Dlatego, mimo młodego wieku, mieszkała sama i była z tego powodu bardzo dumna. Spotkania z Nim traktowała jako odskocznię od szalonej codzienności, jakiej doświadczała. Ich znajomość była dla Niej interesująca, ale nieważna. Wiedziała, że prędzej czy później ich drogi rozejdą się, ale uważała to za coś, co musi nastąpić.

Pewnego dnia, tak po prostu przy obiedzie powiedziała mu, że dostała stypendium zagraniczne, ma okazję poznać nowe miejsca, nauczyć się czegoś nowego, musi patrzeć w przyszłość a On, choć cudowny i mądry, kojarzy jej się tylko z przeszłością. Zabolalo Go, ale zrozumiał, że młodość ma swoje prawa. Pozwolił jej odejść...

• **Karolina Lubowiedzka** (Ciechanów) – laureatka II Nagrody w V Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Laur Pośła Prawdy” (Gołotczyzna 2010), w kategorii dla młodzieży.

Ty co żyłeś dla idei – chwała Ci

Ogromy obłok dymu z czerwonym ogniem, jakby wielka burzowa chmura, wzbił się hen w niebo aż po nieboskłon. Zawył huraganowy wicher z rykiem palonych krów, wyciem psów. Jakby piekło otwarło swoje podwoje. Straszny, dramatyczny widok. Płonęła stara, wiekowa wieś Sobokłęcz. Drewniane domy i zagrody, kryte słomą, zbudowane obok siebie, jak było w ówczesnej tradycji. Było to już po żniwach, 14 sierpnia 1911 roku. Drewniane stodoły były pełne zboża w snopach, koszonego ręcznie kosami i zbieranymi sierpami. Cała praca i cały dorobek rolników poszedł z dymem do nieba.

Gospodynie przed pożarem zbierały do wianków kłosa zbóż, aby je, jak nakazywał zwyczaj, zanieść do kościoła w dzień Matki Boskiej Zielnej do poświęcenia. Dołączano je do ziarna siewnego w czasie siewów.

Ziemia na wsi była licha, piaszczysta, albo też podmokła, bagnista. Lepszej urodzajnej ziemi było we wsi niewiele. Ówczesni rolnicy uprawiali niewielkie działki w wielu miejscach, na lepszej lub gorszej ziemi. Przed pożarem odbyła się we wsi tak zwana komasacja. Każdy z rolników otrzymał wtedy swój dział ziemi w jednym miejscu, jak trafiło, albo na piaskach albo na bagniskach. Członkiem, a może nawet przewodniczącym komisji komasacyjnej był też ksiądz proboszcz z parafii Sońsk. Jak ktoś z bogatych rolników zaniósł do proboszcza trochę rubli, to ksiądz przydzielił mu dział lepszej ziemi i na starym siedlisku. Chłopi nie chcieli się przenosić na nowe siedliska i podobno jakiś przekupiony parobek miał podpalić drewnianą wieś. Wtedy każdy już musiał się przenieść na przydzieloną mu przez komisję komasacyjną ziemię.

W tym już historycznym czasie w odległej od wsi o sześć kilometrów Gołotczyźnie, Aleksandra Bąkowska zakupiła majątek

ziemski z wyraźnym przeznaczeniem tego majątku na cele społeczne. Część rozparcelowała okolicznej ludności na dogodnych warunkach. Większość ziemi z majątku przeznaczyła na szkoły rolnicze dla dziewcząt i chłopców ze wsi. W 1909 roku w Gołotczyźnie powstała Ferma dla Praktycznego Kształcenia Dziewcząt Włościańskich. Trwała przecież niewola rosyjska. Bogaci dziedzice, służący dla osobistych korzyści carowi i inne siły korzystające z dobrodziejstw okupanta, byli bardzo przeciwni oświacie rolniczej i ogólnej dla młodzieży chłopskiej, którą szerzyła Aleksandra Bąkowska. Chcieli w ciemnocie i zacofaniu utrzymać chłopów, aby ich wykorzystać dla swych celów. W 1905 roku spłonął dwór, prawdopodobnie jak Soboklęszcz podpalony.

Od 1912 roku zamieszkał w Gołotczyźnie Aleksander Świętochowski wódz pozytywizmu, wielki pisarz i jednocześnie działacz na rzecz poprawy życia społeczeństwa wiejskiego. Nie tylko głosił idee, iż chłop to dla ziemi syn a dla ludzi brat, ale jednocześnie wcielał je w życie. W 1913 roku założył szkołę rolniczą dla chłopców wiejskich. Nazwał tę szkołę imieniem „Bratne”, aby jej absolwenci byli braćmi dla ludzi, dla Polaków. Bąkowska, muza serca Aleksandra Świętochowskiego, ofiarowała na tę szkołę 80 morgów ziemi. On zaś przeznaczył na szkołę całą nagrodę od społeczeństwa w uznaniu jego zasług – 8000 rubli. Wspomagał wspólnie z Bąkowską biedaków ze wsi materialnie. Dla pogorzalców z Soboklęszcza Bąkowska ofiarowała wiosną 1912 roku owies do zasiewu. Świętochowski wypromował i wykształcił zdolnego chłopaka ze wsi Koziczyn Bolesława Biegasa rzeźbiarza, malarza, literata.

O Świętochowskim mówił mi mój ojciec Józef, że to jest człowiek dobry, pomagał biednym i uczył młodzież ze wsi, aby mogła żyć lepiej, tworząc nowe światłe życie, wychodząc z biedy.

Najważniejszym osiągnięciem dorobku pisarskiego Świętochowskiego jest powstała w Gołotczyźnie w latach 1925-1928 – *Historia chłopów polskich*. Ona wydobyła nieznane dzieje tej warstwy narodu, która według niego, miała decydować w przyszłości o dalszych losach kraju. To było wydarzenie dla wsi polskiej, podręcznik historii przodków dla młodych chłopów. Ta książka pomogła podnieść wysoko głowy z godnością i dumą

młodym ze wsi, z poniżanej warstwy chłopskiej. Była czytana i dyskutowana wśród młodych na wsi.

Aby pomóc w życiu miejscowej ludności, Świętochowski zorganizował w Gołotczyźnie przystanek kolejowy, pocztę, Spółdzielnię Spożywczą „Wiara”.

Aleksandra Bąkowska zmarła 10 maja 1926 roku. Jest pochowana na cmentarzu w Klukowie, obok wyniosłego pomnika jej rodziny Sędzimirów ze Ślubowa. Jej grób jest oddzielny, z napisem: „Żyła w zacności, zmarła w chwale, zmartwychwstała w czci serc wdzięcznych”. Jej imię nosi mała, urokliwie położona wśród lasu Szkoła Podstawowa w Kałęczynie. Tu obchodzone są jej rocznice. Miałem tam spotkania autorskie, czytałem swoje wiersze. *Historia chłopów polskich* opisuje dawne dzieje chłopów, a kto teraz napisze *Historię chłopów z dziejów niedawnych, najnowszych*? Były przecież po trudnej okupacji niemieckiej już niby to w wolnej Polsce i wywózki na wschód i znęcanie się nad partyzantami z podziemia w siedzibie UB i kary i areszty za obowiązkowe dostawy i zakładanie spółdzielni produkcyjnych. To też żywa historia chłopów, warta upamiętnienia.

Za tak zwanych czasów Polski Ludowej istniała chłopska gazeta, masowo czytana na wsi „Gromada – Rolnik Polski”. Miała pewną autonomię, tak jakby wentyl, przez który przechodziło zbyt wielkie niezadowolenie z warunków chłopskiego żywota. Zamieszczano w niej co cieszy i boli chłopów na wsi. Podejmowano nieraz skuteczne interwencje. Miałem przyjemność być jej korespondentem. Prezydent Wałęsa sprzedał tę gazetę spekulantowi. Obecnie chłopci żadnej swojej gazety nie mają.

Istnieje obecnie już od lat czterdziestu Stowarzyszenie Twórców Ludowych, do którego należę i byłem organizatorem. Grupa ono chłopskie talenty na wsi: poetów, rzeźbiarzy i innych artystów ludowych. Popierał ich Świętochowski. Twórcy w sile 2000 członków upiększają wspaniały koloryt wsi, upowszechniają miłość ziemi i patriotyzm polski.

W tym roku odbywa się już w Muzeum Pozytywizm XXI Wiosna Literatury, w pięknie odnowionym Dworcu Aleksandry Bąkowskiej. Tu uczyły się dziewczyny ze wsi, w szkole przez nią założonej, podstawowych prac i obowiązków żony, matki, gospodyń na wsi. Są tu piękne wystawy i ekspozycje muzealne.

W śnieżnobiałym pomniku pani Bąkowska się cieszy, szczególnie z przyszej młodzieży ze wsi, z recytacji wierszy poetów miejscowych i przyjezdnych z Warszawy i ze świata, którzy jeżdżą na spotkania do szkół w gminie Sońsk.

Pierwsza Wiosna Literatury w Gołotczyźnie była powiązana ze 140 rocznicą urodzin Aleksandra Świętochowskiego. Spotkanie odbyło się w „Krzewni”, gdzie on mieszkał. Wiosnę Literatury organizował ówczesny dyrektor Muzeum Pozytywizmu Grzegorz Roszko. Pomagało mu w tym Muzeum z Ciechanowa i gminni sponsorzy z gminy Sońsk. W roku 1989 odbył się konkurs literacki o laur „Posła Prawdy”, o zasięgu wojewódzkim. Każdego roku przybywał pisarz i wydawca Aleksander Nawrocki. Bywał też pisarz Bohdan Urbankowski, pisarka dla dzieci Marta Berezowska i wielu innych młodych pisarzy. Byli pisarze polskojęzyczni z Nowego Jorku, Londynu, Wietnamu, nawet czarnoskórzy. Stąd idee Świętochowskiego poprzez pisarzy tu przybywających rozpływały się po całej Polsce i szły dalej w świat. Wybitni pisarze jeździli na spotkania do małych wiejskich szkół, prezentując swoją twórczość i oceniając twórcze próby literackie dzieci. Cieszyłem się, że mogłem uczestniczyć z byłym kustoszem Muzeum Pozytywizmu Grzegorzem Roszko w spotkaniach autorskich w małych szkołach w gminie Sońsk. On czytał swoje wiersze, grał na mandolinie, śpiewał. Umiał mówić do dzieci. Organizował w szkołach konkursy, które były rozstrzygane na Wiośnie Literatury przez pisarzy. Cieszę się, że według idei Świętochowskiego, rozpowszechnia się oświata i kultura na wsi. Dzieci mają odwagę prezentacji swoich wierszy, które mówią o pięknie duszy i sercu Polaka. Grzegorz swoim starym „trabantem” zawoził mnie do szkoły w Koźniewie, Kałęczynie, Bądkowie i odwoził mnie do domu. Miał w sobie dużo życzliwości i miłości, do chłopskich artystów od chleba, naśladować w działaniu mistrza Aleksandra Świętochowskiego.

Grzegorz ROSZKO zmarł 7 października 2009 roku w 69 roku życia. Piękny miał pogrzeb, dużo kwiatów, mowy pożegnalne kolegów. Spoczął na cmentarzu w Sońsku w pobliżu grobu Świętochowskiego, któremu służył, szerząc jego idee. Cześć jego pamięci. Niech mu wiosna rozkwita w wieczności.

Podziwiam stary park, który przetrwał zawieruchy wrogie i zapomnienie. Teraz stare drzewa pyszną się swoją, wiekową urodą. Buk czerwonolistny zmienia jak tęcza kolory liści. Drzewa dębów, modrzewi, jaworów szumią chłopską historią. Róże kwitną jak rany partyzantów mordowanych w okrutnych katowniach.

Widzę oczyma wyobraźni, jak starszy siwy pan z długą brodą spaceruje po pięknym parku, uporządkowanymi alejkami. Taki, jakiego zapamiętałem leżącego w ogromnej drewnianej trumnie w willi ALMA, kiedy to przyjechałem go odwiedzić z moją piątą klasą szkoły podstawowej w kwietniu 1938 roku. Na pewno cieszy się, iż poeci szczególnie ze wsi i dzieci z wiejskich szkół recytują swe wiersze, owoce szlachetnego serca. Przystaje i słucha gwaru i pieśni nad ogniskiem w pobliżu Sony. Słyszy śpiew harcerzy: „Płonie ognisko i szumią knieje”. Cichutko życzy szczęścia młodym parom po ślubie, które robią sobie zdjęcia, żeby ich miłość była tak wielka i tak mocna jak Jego miłość wzajemna do żony Marii w tak podeszłych latach, ciągle młoda i trwała.

Płonie ognisko nad strumykiem. Przyjaźnie szumią ogromne drzewa. Strzelają iskry z ogniska, jakby strzały Amora. Skwierczy kielbasa, jakby dźwięk słowika. Jak jaskółki na wieczornym niebie z chmurami czerwonymi na zachodzie płyną wiersze. Kwitnie przyjaźń przy ciepłym ogniu. Rozgrzewają się serca ognistym piwem.

Jesteśmy jedną rodziną: ci z wielkiego świata, z Warszawy i my z Ciechanowskiej Krainy. Tu miesza się to ulotne uczucie ze zwykłym mocnym uściskiem rąk, ze szczerym pocałunkiem. Wieczór przenika się z nocą. Purpurowe słońce ogniska roztopia nasze serca. Jesteśmy wielką wspólnotą, rodziną poezji serc i ducha. Teraz pozostaje nam tylko przekuć poezję w codzienność, w myśl Twojego ducha – Wielki Aleksandrze.

• **Stefan Chojnowski** (Soboklész, gm. Sońsk) – laureat I Nagrody w V Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Laur Pośła Prawdy” (Gołotczyzna 2010), w kategorii dla dorosłych.

Stare kino

Siedzieliśmy z Hubertem na desce. Nie chciało nam się mówić, bo zmęczeni byliśmy chodzeniem po polu i sianiem łubinu. Kasztanka szła stępą. Mieliśmy wierzby i rozkwitłe bzy. W bzach stały ruiny domu z czerwonej cegły. Mieszkali w nim nigdyś państwo Głowaccy. Ach! to było mrowisko, bo dzieciaków oni mieli... jak sięgnę pamięcią, dwanaścioro, może nie wszystkie były ich, może przygarnięte ze świata, bo to byli ludzie życzliwi dla innych: żyli skromnie, ale kiedy pani Głowacka zachodziła do sklepu spółdzielczego, to kupowała rzeczy niezbędne do prowadzenia domu i zawsze czekoladowy blok, ale żeby tak liczną rodzinę obdzielić, to musiało być tego bloku, no, kilo, dwa kilo! Dochodziła do bzów i rzucała jeden karton, a oni jak psiaki rzucali się na zdobycz. Drugi karton zabierała dla siebie i dla męża, bo bardzo kochała swojego męża, Cezarego Zbigniewa: na wsi mówili ludzie Cezary, a ona – Zbyniu, mój ty skafanderku! Dobrze pani Głowacka karmiła swojego Zbynia; blok czekoladowy, czerwone wino na tapczaniku przy zgaszonym świetle, a dzieciarnia w bzach; i tej dzieciarni każdego roku przybwało.

Teraz tylko bzy, pokrzywy i piołuny, tylko dziury, doły i jakieś rozpęknięte pustaki, gruz ceglany, a to przecież był pałac murowany pod blachą; widzę jeszcze ten budynek, ale już rozmyty za kurtyną przeszłości; czas zabiera, zagarnia; widziałeś, mogłeś dotknąć ręką, a dziś cegły, gruz, pokrzywy, już historia, niczym ruiny świątyni Cezara, kiedy się pilnie wsłuchasz, to usłyszysz głos Antoniusza: *Obywatele, rodacy, Rzymianie! O jedną chwilę posłuchania proszę; grzebać Cezara przychodzę, nie chwalić...* Cezar miał czas świetności; Kalpurnia go kochała, chociaż wiedziała, że ją zdradza, ale on zawsze wracał do domu; dla żołnierzy był wodzem, strategiem, który wygrywał bitwy,

te najtrudniejsze z Eduami i Arwenami; po wygranych bitwach rozdzielał łupy jak zapowiadał i płacił hojnie gotówką; miał czas świetności, ba! Rzym był mocarstwem, od morza do morza i tu cisną się nam słowa Antoniusza: *Wielki Cezarze, upadłeś tak nisko! Wszystkie triumfy, podboje i chwała, do takiej skurczyły się miary!* Historia odkłada się warstwami, nie powtarza się, ale się odkłada, bo historia narodów, jak cały wszechświat, jest w swych warstwach komplementarna – mówią uczeni. My też mamy swoich Brutusów, którzy pokrzykują w sytuacjach trudnych: precz z nimi! Wielu zawoła nawet: Polska dla Polaków! Bo myśmy praprawnuki tych od Targowicy i w imię wolności, religijnych wartości rysujemy na murach szubienice, bo sprawdza się, co mówił Kasjusz: *Po ilu to wiekach, na ilu scenach nasz czyn się powtórzy...*

Za budynkiem urzędu gminy kończył się asfalt i zaczynała dziurawa żwirówka. Te okolice nazywano Stegnami, co w starosłowiańskim znaczyło – suchy przesmyk w błotnistym terenie. Tu stała chałupina Stacha Tatarskiego – Sękaczem przezwanego. W tej jego chałupinie nie było jednego gwoźdźa, tylko ćwieki, drewniane zasuw, antaby. Stach pomieszkiwał ze swoją krową graniastą. Miał jedną przez wiele lat. Kotłosał się ze swoją kruszlą po wiejskim bruku, potem chodził do rzeki, zawijał nogawice u spodni i brodem prowadził krowę przy sobie i nawet kiedy już na rzece most zbudowali żołnierze, to Sękacz z krową brodził przez rzekę, aż do późnej jesieni siedł z krową, bo Stach to człowiek opoka! Na jego grzbiecie historia Polski wyrwała mocne bruzdy. Przemierzył Stach tysiące kilometrów; widział tysiące miast i wsi. Trzeba by zacząć tę opowiatkę od służby w carskim wojsku, bo po rosyjsku gadał Stach jak po polsku, czasem nawet mieszał te języki dla żartu. *Kwiat jego młodości* rozkwitał na wschodzie, pod rozkazami rosyjskich oficerów, dlatego charakter miał granitowy; uparty był Sękacz, nieustępliwy: drażnił wszystkich sarkazmem, niezgodą na wszelki postęp. Zacofaniec – powiadali ludzie: Zaciekły Sękacz! Elektryczności nie dał zaprowadzić; kładł się z kurami spać i wstawał skoro świt. Wódki nie pił, papierosów nie palił, chleb wypiekał we własnym piecu;

jak z takim mizantropem było żyć! W Boga też nie wierzył, a tego już wieś nie mogła mu darować.

Nie przeszkadzało to wszystko chłopom, żeby wołać Stacha do wiejskich robót: wiosną przy wywózce gnoju, a jesienią przy omłotach. Głównie przy *młócce* można było nasłuchać się Stacha opowieści, bo przecież na wszystkich wojnach Stach był! Boki ludzie zrywali od śmiechu z jego złośliwych figlów, a głównie zawział się Stach na Bolka z Łęgów, starego legionistę; Stach też wojnę bolszewicką odsłużył pod rozkazami Naczelnika Piłsudskiego. I kiedy się oni zeszli, to zaczynał się spór, a to o przeprawę na Narwi; kto kogo? A jak strzelali tamci? Kto był ich dowódcą? Na czym bolszewicy nosili karabiny? Zagroził Bolkowi: *Jeżeli jeszcze raz, Bolesław, będziesz obstawał przy swoim, to zabije! Małciać, kobyli synu!* Rozchodzili się skłócenie na śmierć i spotykali za rok przy słomie, i zaczęli od początku roztrząsać tę przeprawę na Narwi, aż Stach znudzony roztrząsaniem starych dziejów, wpadł na pomysł, żeby Bolkowi dokuńczyć; zawiązał powróśło z kilku długości, a na tym słomianym tasiemcu kazał babie kłaść dwa, trzy a może pięć naręczy targanej słomy, i kiedy zawiązał tę bałdę kolanami dociskając, rzucił pod nogi Bolkowi; Bolesław zasadził widły i nie mógł radzić, jakoś z pomocą ludzi wydzwignął ciężar nad głowę, wytaszczył z klepiska, zaparł się w kolanach, zastękał, ale jeszcze stał w miejscu, nie śmiał ruszyć, wtedy Stach mu pomógł przekroczyć próg i zaczął Bolesława taniec z wiąchą słomy, wiatr ją porywał, a on się zapierał pajęczymi nogami, gumki go ratowały, trzymały na pochyłości, a tam zaraz woda we strudze, bo jesienne rozlewy i już mało brakowało, a wylądowałby w tym rozlewisku; jeszcze tańczył, jeszcze wirował, zakręcał, zawracał po skarpie, a Stach się zaśmiewał, tarzał po zasłanym słomą zboczku, zarykiwał jak diabeł nie człowiek, ale Bolesław zwyciężył ciężar, opanował przeciwności i doniósł do celu; a wtedy Stach się uspokoił, poklepał go przyjaźnie, z uznaniem i wszystko wróciło do normy, to znaczy – do wojen.

Przed nami stodoła Huberata zwana przez niego *Starym kinem*; konstrukcji drewnianej, ustawiona na czterech polnych kamieniach; szczyty obite deskami, obladerkami, dach pod eter-

nitem i bez wierzei. Wiatr po niej hula od szczytu do szczytu; pod stropami zakręca i dlatego ona się przekrzywiła w korpusie, zwinęła po przekątnej, jakby zawstydzona panienka.

Wjechaliśmy na klepisko.

– Meta, postój, prrrr! – zawołał Hubert. – Jesteś moim gościem i zaraz podaję do stołu. Dla konia w pierwszej kolejności. – Rzucił z sąsiedka naręcze siana, potem drugie naręcze i stare palto. – Siadaj, napijmy się „mózgojada” i pogadamy, no – poszukał w słomie butelki. Szklanka też się znalazła. Połał do pełna. – No, powiedz, co słyszeć w wielkim świecie?

Siadłem na słomie, ale nie ruszyłem ręką po szklankę.

– Ja mam na myśli, co w polityce? – zachęcił do rozmowy i wypił do dna. – Bo ja myślę, że „Solidarność” wróci, jak za dawnych lat i zwycięży! Ty wspomnisz moje słowa, ale mniej-sza o to; czytałem przez kilka nocy książkę z gminnej biblioteki, cudo! Piłsudskiego: są tam jego wykłady na temat powstania styczniowego i inne o sprawach polskich, ale ja ci powiem o tym – przerwał, połał do szklanki i wypił do dna... o tym, o czym nam w szkołach nie podawali, że – no, Piłsudski zanim został Naczelnikiem, to było tak, że otrzymał mianowanie od rządu Świerzyńskiego, kiedy siedział w Magdeburgu; Świerzyński zażądał zwolnienia Piłsudskiego, a na to kanclerz Rzeszy, Maksymilian, książę badeński, że wobec powołania na stanowisko ministra spraw wojskowych leży to w interesie obustronnym państw, aby brygadiera Piłsudskiego niezwłocznie wypuścić; aby niezwłocznie powrócił do kraju – a co ty myślisz, że masz do czynienia z gówniarzem! – podniósł głos, połał do szklanki i wypił.

Ja nie ruszyłem ręką, ja słuchałem. Kasztanka pyskiem przebiegała siano.

Hubert zajrzał mi w oczy przenikliwie – I co powiesz? Nic nie powiesz, bo ty jesteś tabaka! Ja tobie gadam słowa o wadze historycznej, jak powstała Wolna Polska, tak Wolna Polska!, która po latach niewoli pruskiej i ruskiej, a która to niewola nastąpiła po przegranej pod Maciejowicami, kiedy Denisow, Suworow, rozbili wojska Kościuszki, Madalińskiego, Zajączka, tak, i Sierakowskiego... i, proszę ja ciebie, Świerzyński oświadcza

w imieniu rządu polskiego, podaję z pamięci: *Powrót Piłsudskiego jest dla rządu polskiego rękojmią utrzymania spokoju w kraju – kładziemy nacisk na niezwłoczne umożliwienie mu przybycia do kraju* – podpisał prezydent Świerżyński. Kropka! Prezydent ministrów – zrozumiałeś?

A tobie się zdaje, że Hubert... – Polał i wypił duszkiem – ... że Hubert jest prochem! ... Prochem i niczem.

Ale gdym Tobie moję nicość wypowiadał,

Ja, proch, będę z Panem gadał.

– Kto?

– Książd Piotr, Mickiewicza.

– Słyszałem o nim, ale być Polakiem, to trzeba rozumieć zmagania pokoleń, zmagania naszych ojców i dziadów, głównie ojców, dziadów i ojców – wiązał z trudem zdania – ... bo przykładowo, mój ojciec... chłop jak dąb! Czarna fryzura i metr osiemdziesiąt, i on szedł w tym sławnym dniu majowym przez most Kierbedzia, i został postrzelony w rękę, tak, w lewą, w lewą, na pewno! Zawiązał rękę chustką, którą mu dała matka, kiedy wyruszał na wojnę...

– Haftowaną własnoręcznie – wtrąciłem.

Spojrzał na mnie i ruszył butelką, ale była pusta. Więc po chwili namysłu wrócił do tematu: – Zawiązał rękę chustką...

– Haftowaną! – powtórzyłem głośniejszym głosem.

Ale on mówił swoje, bo miał wizję mostu Kierbedzia – ... i szedł, bo co by powiedział Marszałek? I on by na kolanach szedł za nim, a dziś... a dziś, co? No, więc pisze Piłsudski: ... *zdążam...* – zamknął oczy, szukał w pamięci wątku – *zdążam do ustalenia daty, zdaniem moim, jedynej, którą można wybrać dla potwierdzenia, że Polska jest...* – przede wszystkim dekret Moraczewskiego, premiera, o powołaniu naczelnika państwa... Wreszcie 29 listopada – *przenoszę się do Belwederu* – a to się łączy z rocznicą powstania listopadowego i jeszcze on podaje, ale nie pamiętam... Ach, Boże mój! Lubię tu z tobą...

Musiałem w końcu coś powiedzieć, odnieść się do faktów. Do tych ustaleń Piłsudskiego: – Myślę, że Marszałek zapomniał albo celowo przemilczał datę 28 listopada; dekret o ordynacji wyborczej, o wyborach do sejmu, który potem „opluwał”...

– Ale był kimś! Był wielki, a wy dziś, co?! – podniósł głos i zerwał się z siana.

– Jakie wy? Nie podnoś głosu, chłopie, bo coś liznąłeś, w coś uwierzyłeś, w styl gawędziarski Marszałka, ale to są tylko gawędy! Twój ojciec też był zauroczony swoim wodzem, wielu było zauroczonych i szli przez most, bo wierzyli w „sprawę”. Nagle ktoś twojego ojca ciął szablą w rękę, bo się nie zgadzał z Piłsudskim *i krew się polała, a potem wyszło* – napisał poeta, prześmiewca, a prześmiewców już wtedy było wielu: Adolf Nowaczyński za swoje pamflety o piłsudczykach, drukowane w *Małpim Zwierciadle* został ciężko pobity, ale twój dzielny ojciec szedł, strzelał do swoich, bo tak kazał Marszałek i szedł... Potem pułkownik Łubiński donosił w meldunku, że w tych dniach majowych z ogólnej liczby ponad trzystu zabitych i zmarłych w Warszawie, na Cmentarzu Wojskowym pochowano ponad dwieście. Żydowskie towarzystwo „Ostatnia Posługa” miało co robić.

Bardzo chciałem skończyć tę trudną rozmowę, bo widziałem na twarzy Huberta ból oraz zaciętość. Na pewno ten „mózgojeb” rozpałił w nim namiętności, chociaż nie tylko, bo on szczerze kochał ojca. Dlatego wzruszony jego bólem, powiedziałem na zgodę:

– Piłsudski był politycznym zwierzem, niedźwiedziem z litewskiej puszczy i on zapewne przechytrzyłby Hitlera i Stalina, ale...

– Nooo! – zawołał Hubert i otworzył szeroko ramiona. – Ruzyłeś rozumem; a ten niedźwiedź miesza szyki, tasuje, rozdaje i nie ma Wojny Światowej, nie ma Katynia, tak, mój przyjacielu; nie ma dwudziestu tysięcy zabitych... z pistoletu....

– Kilka dni temu – wszedłem mu w słowo – dziennikarz z Warszawy powiedział mi, że kat, Wasilij Anatol Błochin, który strzelał do polskich oficerów; w większości byli to oficerowie, uwięzieni jeńcy; po wojnie ten kat uskarżał się rosyjskiemu reporterowi, że Stalin go oszukał, bo za każdą partię zastrzelonych: dwustu więźniów – miał dostać dwieście rubli, a wypłacono mu tylko sto. On przecie wykonał robotę; scenariusz tej „roboty” był taki: w pierwszym etapie; wprowadzano ofiarę

do baraku z zawiązanymi oczami; Błochin strzelał w tył głowy i następny, następny... Stalin się spieszył, bo chciał mieć polskich oficerów z głowy. Dlatego zażądano, aby kat powiększył normę do trzystu. Nie zgodził się bo ręka mdlała; powiedział – dwieście i chwatit! Ekipa NKWD polewała podłogę wodą; krew spływała i abarot – dwieście, dwieście...

– Ale po jaką cholerę oni tam leżli?! – spytał z głupia frant Hubert i sam sobie odpowiedział: – Bo marszałek Rydz-Śmigły rozkazał: Do ruskich nie strzelać, ale – była wojna, a na wojnie do wroga się strzela, tylko nikt nie chciał uwierzyć, że Rosjanie, to wrogowie, a Stalin wiedział! Stalin kazał strzelać nawet do swoich, bo nie uznawał kapitulacji! Albo strzelasz, albo strzelają do ciebie. Nie ma przepros: wojna to nie salon towarzyski...

– *Wojna jest rzeźnią* – napisał amerykański Żyd, ale to są tylko hipostazy – powiedziałem, bo przecież byłem trzeźwy.

– Co?! – Hubert obruszył się.

– Stalin wierzył ślepo w klasową definicję Marksa, że historia, to walka klas – i dlatego niszczył burżujów: strzelać kazał do Rosjan, Żydów, Ukraińców i do Polaków, ale z powodów klasowych; to nie jest moja teoria, że w Katyniu *ofiary nie były winne jako Polacy, lecz jako klasa wyzyskiwaczy. Co nie zmienia faktu, że mord; zabijanie według klucza klasowego, są lepsze od zabijania według klucza rasowego* – napisał rosyjski publicysta... Ale, ale gdzieś nam się zgubił Piłsudski.

– Piłsudski nie powinien oddać Lwowa – powiedział łaskawie Hubert i zaraz dodał: – Ale jak on pięknie pisał, ach, Boże mój!

– Dla twojego ojca był idolem, ale miał też ludzi sobie przeciwnych; mówiłem o Nowaczyńskim i dodam jeszcze Aleksandra Świętochowskiego, bliskiego Narodowej Demokracji, gdy ona stanęła na pozycji ugodowej z caratem, skutkiem czego drukujący paszkwile na rządy sanacyjne i na Piłsudskiego do *Myśli Narodowej* Wasilewskiego; dlatego pisał o nim profesor, że *megaloman, człowiek wybitnie zdolny, ale upojony łatwymi triumfami, a pozbawiony poczucia humoru*;

– Kto?! Piłsudski?

– Świętochowski! Piłsudski miał poczucie humoru i kiedy zajeżdżał na kasztanowej kobyle, to ludzie ryczeli ze śmiechu!

Hubert machnął ręką i oznajmił: – Idę doić krowy, bo one też ryczą na ugorze i nie jest im do śmiechu. – Sięgnął po wiadro i wyszedł ze stodoły.

Siadłem na desce. Ruszyłem lejcami i powiedziałem pieszczotliwie: – Wio, kasztanka.

Jechaliśmy żwirówką mijając wierzby, stodoły pod eternitem i przekwitłe bzy.

Za tymi bzami, za rzeką stał nasz dom, przed który zawsze zajeżdżaliśmy kłusem.

17.05.2010

• **Ryszard Tarwacki** (Joniec) – laureat II Nagrody w V Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Laur Pośła Prawdy” (Gołotczyzna 2010), w kategorii dla dorosłych.

**RECENZJE
OPINIE
WSPOMNIENIA**



Podczas Wiosny Literatury w Gołotczyźnie literaci ciechanowscy odwiedzili grób zmarłego poety i prozaika Grzegorza Roszki. Spoczywa on nieopodal Aleksandra Świętochowskiego na cmentarzu w Sońsku.

Anachronizm czy zaniedbanie

Żałoba narodowa, jaka ogarnęła kraj po katastrofie pod Smoleńskiem, ukazała nam wizerunek Polaków, jakiego dotąd nigdy nie oglądaliśmy na ekranach telewizyjnych. Zarówno świat dziennikarski, jak i całe społeczeństwo zaczęło głośno i śmiało mówić o patriotyzmie, o ojczyźnie, o znaczeniu prawdy historycznej w życiu narodu. Te wzniosłe tematy podnoszone z niespotykaną dotąd szczerością i intensywnością w klimacie dostojnych uroczystości żałobnych, niosły ze sobą niezwykłą moc przekazu. Był to zupełnie unikalny moment w życiu kraju; moment, w którym większość Polaków poczuła, jak bardzo łączy nas wspólnota losów. Był to ważny moment, gdyż wyzwolił wolę narodu, aby wznieść się ponad podziały i zjednoczyć dla dobra kraju. Niestety, podobnie jak w przeszłości, wkrótce okazało się, że nie stać nas na wielkoduszność, na to, aby wznieść się ponad podziały, na to, aby dostrzec w przeciwniku politycznym to, co w nim wartościowe.

Oburzenie elektoratu zmarłego Prezydenta Lecha Kaczyńskiego na nieprofesjonalne wypaczanie jego wizerunku przez media, spowodowało wzmożoną reakcję niechęci ze strony jego przeciwników. Ta głęboko zakorzeniona wrogość do polityki zmarłego Prezydenta, połączona z emocjonalnymi wypowiedziami jego zwolenników, wyraźnie pogłębiła alienację wielu jego przeciwników. Wprawdzie oni również opłakiwali swych własnych przywódców i przyjaciół, których stracili w tej samej katastrofie, jednak nie potrafili zjednoczyć się w żałobie i odebrać jej, jako ogólnonarodowego doświadczenia wszystkich Polaków.

Dlatego też wraz z zakończeniem okresu żałoby narodowej głos ludu został błyskawicznie wyeliminowany z większości

mediów i zastąpiony głosami tradycyjnej elity polityczno-medialnej, która wreszcie mogła dać upust swojej frustracji. Okazało się wówczas, że poczucie solidarności narodowej, jakie się wyzwoliło z wielką mocą w okresie żałoby narodowej to anachroniczna i fatalistyczna forma patriotyzmu, że takie wręcz plemienne poczucie jedności i solidarności przynosi Polsce wstyd we współczesnym świecie, a sam kontekst tragedii narodowej jest wysoce niepożądany, gdyż pogrąża nas w szkodliwym micie martyrologii narodu i jego mesjańskiej misji. Zgodnym chórem wysoce utytułowani intelektualisci zaczęli odżegnywać się od demonstracji patriotycznych, jakie miały miejsce przed Pałacem Prezydenckim i podkreślać swoje przywiązanie do wartości europejskich, niejako odżegnując się w ten sposób od nurtu postrzeganego przez nich, jako agresywny nacjonalizm.

Problem polega na tym, że elity te zbyt łatwo i zbyt szybko wyalienowały się z procesu narodowej żałoby. W ten sposób nie dały sobie szans, aby wsłuchać się w głos ludu. Odrzucając agresywny nacjonalizm posuwają się na tyle daleko, że odrzucają również racjonalny patriotyzm. Odrzucając znaczenie prawdy historycznej, nie pojmują, że siła państwa niekoniecznie polega na jego umiejętności dopasowania się do innych, ale na skutecznej obronie własnego interesu. Wielka szkoda, że większość obecnie protestujących elit intelektualnych nie potrafi znaleźć właściwego balansu między interesem Polski a interesem wspólnoty międzynarodowej. Ci, którzy dziś występują przeciw anachronicznemu patriotyzmowi Polaków, są za tę anachroniczność bezpośrednio odpowiedzialni, gdyż systematycznie pomniejszają rolę patriotyzmu i prawdy historycznej w życiu narodu.

A przecież jest sprawą niewybaczalną, że Muzeum Powstania Warszawskiego powstało dopiero piętnaście lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Niewybaczalną sprawą jest również, że do dziś panuje na zachodzie stereotyp Polski, jako kraju pronazistowskiego i antysemickiego, stereotyp, który był skutecznie lansowany przez Związek Radziecki przez dziesiątki

lat. Niewybaczalną sprawą jest, że do dziś nie znamy ani wysokości ofiar, jakie Polska poniosła w czasie drugiej wojny światowej, ani liczby dzieci polskich, jakie zostały porwane przez hitlerowców w celach germanizacji. Niewybaczalną sprawą jest, że polscy robotnicy przymusowi i niewolnicy z czasów drugiej wojny światowej dostali najmniejsze rekompensaty ze wszystkich narodowości, mimo że byli prześladowani najbardziej. Niewybaczalną sprawą jest, że Polacy z terenów wcielonych do Związku Radzieckiego, którzy tak ucierpieli za to, że byli Polakami, dziś nie mają prawa do obywatelstwa polskiego, gdyż zgodnie z najnowszą decyzją NSA ze względów formalnoprawnych obywatelstwo polskie im się nie należy, mimo że względy moralne i interes narodowy tego wymaga. W tym kontekście niewybaczalną sprawą jest również ograniczanie niezawisłości Instytutu Pamięci Narodowej. Wreszcie niewybaczalną rzeczą jest, że Rząd niepodległej Polski nie zabiega na arenie międzynarodowej o uznanie, iż w okresie drugiej wojny światowej dokonano ludobójstwa na narodzie polskim.

Są to jedynie przykłady problemów dotyczących żywo-nych interesów Polski, jakie ciągle czekają na rozwiązanie. Tak jak rana katyńska, rany powyższe również nie mogą się zabiżnić. Rozwiązanie powyższych problemów leży w najlepiej pojętym interesie Polski, gdyż tylko rozliczenie, a nie przemilczenie tych spraw, pozwoli nam ufniej patrzeć w przyszłość. Mają one również kolosalne znaczenie dla poprawy wizerunku Polski na arenie międzynarodowej. Dlatego rozwiązanie tych fundamentalnych i niezwykle bolesnych dla Polski spraw zapewni nam bezpieczeństwo na przyszłość lepiej niż tarcza rakietowa.

Niestety, większość naszych elit nie rozumie, że bezpieczna przyszłość kraju wymaga odważnego, kompetentnego i wyważonego działania na arenie międzynarodowej w celu rozwiązania trudnych zaszłości historycznych, które negatywnie rzutują na przyszłość Polski. Nie przyjmują też do wiadomości, że ignorowanie i odkładanie do lamusa spraw o najwyższej wadze dla narodu polskiego powoduje, że tak jak Katyń odgrywiają one

w świadomości narodu jeszcze większą rolę, niż gdyby je dostrzec i godnie rozwiązać. Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli nie możemy liczyć na patriotyczną mądrość naszych elit intelektualno-politycznych pozostaje nam wierzyć w opatrność boską i uprawiać „anachroniczny” patriotyzm.

- **Maria Szonert** – absolwentka Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego oraz pomagisterskich studiów dziennikarskich przy Uniwersytecie Warszawskim. Ponadto ukończyła studia prawnicze i ekonomiczne w Stanach Zjednoczonych, gdzie mieszka od 1983 r. Publicystka, autorka wielu artykułów oraz opracowań historyczno-prawnych, regularnie współpracuje z wieloma pismami polonijnymi w USA. Wydała dwie ważne książki anglojęzyczne: w 2002 r. – *World War II through Polish Eyes* (East European Monographs of the Columbia University Press), a w 2008 r. – *Null and Void; Poland: Case Study in Comparative Imperialism* (University Press of America). Działa też społecznie, m.in. jest wiceprezydentem Fundacji Kościuszkowskiej w stanie Ohio.

Stała się świadkiem sprawy katyńskiej

Nie mam wątpliwości, że choć wiele powiedziano o zbrodni dokonanej przez NKWD na oficerach polskich wiosną 1940 roku, to przecież temat ten wymaga kontynuacji. Rodziny Katyńskie prowadzą batalię o uznanie tej zbrodni przeciwko ludzkości przez sądy rosyjskie, co jest częścią jakże potrzebnych starań o zwycięstwo prawdy nad fałszem zaplanowanym przez stalinizm i realizowanym konsekwentnie w następnych dziesięcioleciach. Ta prawda z trudem torowała sobie drogę także na Zachodzie. A w wydaniu oficjalnym (państwowym) także w Polsce. Teresa Kaczorowska nie wyręcza historyków, jednak jej 20 reportaży (opowieści sierot po oficerach polskich) wzbogaca fakty już znane, zarazem ułatwia, mniej dotychczas zorientowanym czytelnikom, zrozumieć powagę i zarazem grozę zdarzeń określanych symbolicznie mianem Katynia, zbrodni katyńskiej.

Jako historyk dostrzegam walor autentyzmu zapisu de facto świadka historii, który rejestruje skutki tragedii lat wojny. To nie pomyłka, Teresa Kaczorowska stała się świadkiem sprawy katyńskiej, a ponadto depozytariuszem pamięci Dzieci Katyńskich. A temat Katyn ma wiele warstw, wątków, znaczeń. Trzeba w nim dostrzegać między innymi następujące kwestie: zbrodnia – bezpośrednie jej skutki dla odradzającej się armii polskiej i polskiego ruchu oporu – miejsce sprawy katyńskiej w grze politycznej okresu wojny i powojnia (Niemcy, ZSRR, europejscy alianci zachodni, USA) – element oporu przeciwko propagandzie (szerzej ideologii) okresu PRL – składnik etosu odrodzonej wolnej Rzeczypospolitej Polskiej – kanon w procesie edukacji obywatelskiej i wychowaniu młodego pokolenia (z pokazaniem pełnej prawdy, zatem i z udziałem historyków badaczy) – nadal ważny składnik relacji polsko-rosyjskich – jedna z legend na-

rodowych dobrze służących jednoczeniu opinii polskiej, Kraju i Polonii – ważna część pamięci narodowej, jej utrwalanie (cmentarze, pomniki) i wzbogacanie (literatura, sztuka).

W tak postrzeganej dziś Sprawie Katyńskiej musi być i miejsce na los osób najbliższych członkom rodzin ofiar zbrodni. Dziś jeszcze są wśród nas dzieci – sieroty, które mają szczególne powody, by służyć dziełu katyńskiemu we wszystkich jego aspektach. Dlatego też tak ważne są zapisy ich odczuć, przez lata skrywanych, dramatycznie ujawnianych podczas ekshumacji. Dobrze, że T. Kaczorowska te odczucia tak udanie zapisała, w formie efektownej, ale nade wszystko z całym bogactwem emocji i faktów. I ma rację twierdząc, że żadne z nim nie jest tożsame.

Nie sądzę, by należało dłużej dowodzić, jak cenna to publikacja i jak potrzebna. Cieszy fakt, że udało się ją wydać i że dociera do potencjalnych odbiorców. Trzeba zadbać, by trafiło przede wszystkim do szkół. Jeśli to możliwe, to z rekomendacją władz oświatowych.

(Teresa Kaczorowska, *Dzieci Katynia*, Bellona, Warszawa 2010, s. 325)

• **Adam Czesław Dobroński** jest prof. historii Uniwersytetu w Białymstoku

Smagana wiatrem wspomnień

Barbara Sitek–Wyrembek związana z piękną Ciechanowską Ziemią, ekonomistka i bibliotekarka, najnowszym swoim tomikiem *Prze CIĘTA CZASEM* wprowadza czytelnika w intymną przestrzeń słowa. Słowa, które nęci, daje do myślenia, staje się wzruszeniem, nadzieją i ciszą. Bowiem jak czytamy w publikacji „Tomik *Prze CIĘTA CZASEM* jest wyborem wierszy autorki, układających się w historię kobiety – matki – człowieka wrażliwego. Odnaleźć można *przecięcia czasem* Półwiecznej gry życia – radości i smutki, niebo i ziemię, emocje i DEKALOG, prawdę i spokój”. Już tytułowy wiersz *Przecięta czasem* wyznacza zdecydowany kierunek poetyckiej drogi Sitek-Wyrembek:

Moja ziemia i dłoń
w jego została
wpisana przysięgą
na życie i śmierć
Przecięta czasem
Pokruszona zostałam
w dołku zgniecionej trawy
tamtó lato
ciepłe całowanie nieba

/s. 7/

Rzeczywiście tomik ten zawiera bardzo osobiste przeżycia i wyznania poetki. Miłość, wiara, dobro, czy przemijanie są w tych wierszach delikatnym, aczkolwiek wyraźnym echem doświadczeń, przeżyć, zatrzymań... Ta świadomość prowadzi poetkę do wyznania kobiety młodej, pięknej i dojrzałej:

pozwalam się rwać
uczuciom
i płaczę

/Jestem, s. 9/

Uczucia kobiety, matki, przyjaciółki są w tych utworach nasycone wieloma odcieniami, które jedynie kobieta, dzięki swojej, jakże innej od mężczyzny wrażliwości, może ocenić i docenić, przytulić i wypłakać. Każda chwila zostaje zadana człowiekowi do rozliczenia. Nigdy nieprzewidywalna jest przyszłość, stąd też tak bardzo intryguje, uwodzi i wzbudza wewnętrzne szaleństwo.

Teraźniejszość zaś czasu nierzadko zawodzi, rozczarowuje, rani, a nawet boli... To doświadczenia ludzkiej egzystencji dopiero uczą dystansu, dowartościowują uczucia, pozwalają na bliższe poznanie siebie. W tej codziennej wędrówce po szczęście pomaga z pewnością poetce wiara i nadzieja. To one dają ostatecznie siłę i odwagę, a godziny tęsknoty i czekania są tak samo ważne i piękne jak miłość. Przemijający czas niczego nie odbiera, wręcz przeciwnie ma swoją magiczną moc, dzięki której – powie poetka:

Ożyję
jak jarzębina
jesienią

/Modlitwy, s. 24/

Wzruszające są w tym tomiku wiersze przywołujące w pamięci rodziców autorki. Ojciec i matka – dwa najdroższe słowa – stanowią fundament każdej rodziny, scalane mozolnym, zwyčajnym trudem, poświęceniem i wyrzeczeniem, kompromisem i dojrzałą odpowiedzialnością. To właśnie pamięć o nich przywołuje najpiękniejsze obrazy i wspomnienia z dzieciństwa, gdzie ojciec i matka, zapracowani ciężko, nie zapominają nigdy o wartościach duchowych, dających poczucie bezpieczeństwa, wartościach, które uczą i szacunku do siebie, i patriotyzmu i zawierzenia Bogu:

Weźcie ode mnie wiarę
której
uczyła mnie Mama
krucha
kobieta
miała
w oczach korale łez
kęs chleba w ustach
wyrwanego ojczystym polom
w gnieździe dwie
ptaszyny
nie opierzone
(...)
Moja Mama
uczyła kochać
zawsze
każdego

/Weźcie ode mnie wiarę, s. 41/

Cokolwiek się wydarzy na tej poetyckiej drodze, życzę autorce tomiku nieustannego zachwyty nad prawdą. Życzę prostego zapatrzenia i mądrości poprzez zwyczajność. Bo jeśli nawet z jednego tylko wiersza pozostanie zauroczenie, to warto było wzbudzić je w czytelniku taką właśnie siłą, którą jest i pozostanie ludzkie słowo.

(Barbara Sitek-Wyrembek, *Prze CIĘTA CZASEM*, Ciechanów 2008, s. 145, Fot czarno-białe – 1, fot. kolor – 21. Krzysztof Wyrembek – syn autorki)

(Recenzja ukazała się w Ogólnopolskim Magazynie Twórców „Radostowa” 2009, nr 79/139, str. 51)

• **Eligiusz Dymowski** urodził się 4 lipca 1965 r. w Sannikach na Mazowszu. Franciszkanin, wykładowca teologii pastoralnej, poeta i krytyk literacki. Studiował w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie oraz na Uniwersytecie Laterańskim w Rzymie. W 2001 r.

doktoryzował się w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W 1994 r. przebywał na stypendium Ambasady Francuskiej przy Stolicy Apostolskiej w Rzymie – w Uniwersytecie Katolickim w Lyonie. Pracował jako duszpasterz w Pińczowie i w Somma Vesuviana koło Neapolu. W latach 1999-2005 rektor Wyższego Seminarium Duchownego OO. Franciszkanów w Krakowie – Bronowicach Wielkich. Obecnie jest przełożonym i proboszczem w Krakowie – Bronowicach Wielkich. Zajmuje się pracą dydaktyczną, naukową i literacką. Wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym Prowincji, w WSD OFM Conv., w Instytucie Studiów Franciszkańskich oraz w Instytucie Teologicznym Księża Misjonarzy w Krakowie. Członek Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, a także Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC), gdzie jest wiceprezesem. Należy też do Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana w Sarbiewie. Autor licznych publikacji z zakresu teologii i literatury.

„Kłątwa” patrona

Ciechanowskie gimnazjum, a następnie liceum, noszące imię Zygmunta Krasinińskiego w jego blisko stuletniej historii ukończyło tysiące absolwentów. Większość z nich podjęła po maturze studia wyższe w różnych ośrodkach akademickich i rozproszyła się po świecie, układając sobie dorosłe życie.

Andrzej Kaluszkiewicz, znany muzyk i pedagog, również absolwent „Krasiniaka”, odszukał szkolnych kolegów sprzed czterdziestu lat, aby porozmawiać, powspominać, pochwalić się osiągnięciami i przedstawić ich sylwetki na łamach „Czasu Ciechanowa”. Z zapisanych rozmów ułożył też i wydał książkę; zawiera wywiady z dwudziestoma absolwentami LO, głównie z lat gierkowskiej stabilizacji, wspomnienia o ciechanowskim muzyku Andrzeju Radziu i rozmowę z „diedzicem” ordynacji opinogórskiej, „repatriantem” z Londynu, hrabią Piotrem Krasinińskim.

Wszyscy rozmówcy Andrzeja Kaluszkiewicza po ukończeniu ciechanowskiego liceum skończyli studia, w wielu przypadkach kontynuując kariery akademickie w różnych dyscyplinach. Część z nich wybrała zawody artystyczne, niektórzy zostali medykami, czy prawnikami, inni doskonałymi specjalistami w nowoczesnych gałęziach gospodarki.

Spośród rozmówców uwagę przyciągają trzy „figury medialne” znane z ekranów telewizyjnych. Od nich zaczyna się lekturę. Przede wszystkim „skarb” dla literatów: jowialny, rubaszny i krotochwilny językoznawca i słownikarz Jerzy Bralczyk – doskonały „produkt” ciechanowskiego ogólniaka. Rozpoznawalny jest Andrzej Rzepliński – jurysta, profesor, polska twarz Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, często komentujący w mediach kwestie swobód obywatelskich. Posiadaczem ciekawej

„kariery” jest też Tomasz Nałęcz – zaczynający jako PRL-owski historyk - obecnie znany głównie jako koniunkturalny postkomunistyczny polityk.

O utrwalone wspomnienia szkolne, życie towarzyskie, o formacyjną i wychowawczą funkcję szkoły, o atmosferę Ciechanowa tamtych lat pytał Andrzej Kaluszkiewicz swoich rozmówców. Z ich wypowiedzi trudno wyłuskać fragmenty godne zacytowania. Najczęściej zbywają te pytania infantylnymi wspomnieniami podwórkowych zabaw, koleżeńskich imprez, czy „rozrywkowych” pierwszomajowych pochodów. Niewiele można się dowiedzieć o życiu kulturalnym Ciechanowa. Między wierszami pojawiają się drobne wspomnienia o szkolnych konfliktach, czasem pozalekcyjnych zajęciach. Dużo więcej ciepłych wspomnień zachowali absolwenci o swoich nauczycielach. Z perspektywy czasu doceniają ich umiejętności pedagogiczne, zdolność „zarażania” zdobywaniem wiedzy. Wysokie wymagania, poziom kształcenia, często ułatwiający późniejsze studiowanie, chyba zgodnie podkreślają wszyscy, bo liceum Kasińskiego z tego wysokiego poziomu słynęło. Trzeba było się uczyć.

Właściwym wstępem do książki jest wypowiedź jednego z najstarszych żyjących wychowanków szkoły, maturzysty z 1936 roku, Władysława Rutkowskiego. Daje ona obraz międzywojennego gimnazjum, którego zadaniem, obok przekazania uczniom solidnych podstaw wiedzy, była praca wychowawcza mająca ukształtować patriotów i dobrych obywateli, a nawet troszcząca się o przygotowanie młodzieży do życia towarzyskiego. Tego typu wątków we wspomnieniach powojennych wychowanków nie można już znaleźć; szkoła przede wszystkim dawała wiedzę.

Większość absolwentów, z którymi rozmawiał Kaluszkiewicz, po studiach już do Ciechanowa nie powróciła. Nic dziwnego. Takich karier nie można tu było zrobić. Większość z nich jednak z tęsknotą wspomina Ciechanów i Mazowsze, w niektórych wypowiedziach daje się odczuć nutkę żalu. Z perspektywy niektórych rozmówców wartość światowych karier zdaje się

nie być warta wykorzenienia. Może to „klątwa” patrona szkoły, którego również bardziej pociągał świat, niż rodzinne strony. Łatwiej mu było do nich wzdychać, niż osiąść na dłużej w rodzinnej posiadłości.

Zbiór wywiadów Andrzeja Kaluszkiewicza można czytać na wiele sposobów. To ciekawy materiał do snucia wniosków socjologicznych. Choć to tylko fragment wachlarza losów ciechanowskich maturzystów, daje jednak wyobrażenie o tym, że jesteśmy wszędzie i jest nas dużo. To piękna laurka dla liceum, w którym podstawy wiedzy zdobywało wielu sławnych mężów i zacnych dam.

Po lekturze książki, chciałbym zgłosić postulat, by powstały następne. Może warto dopełnić obraz o życiorysy tych, którzy do Ciechanowa wrócili i mogliby o nim powiedzieć więcej, niż „emigranci”, może też tych, którzy edukację zakończyli w Ciechanowie, nigdzie dalej nie szukając szczęścia. Pewnie też mają ciekawe obserwacje.

(Andrzej Kaluszkiewicz, *My z „Krasiniaka”*, Ciechanów 2010, wyd: CEDOZ Sp. z o.o., s. 255, il. 22)

- **Andrzej Artur Falenta** (ur. 30 listopada 1968 r. w Ciechanowie) – absolwent I LO im. Z. Krasieńskiego w Ciechanowie (1987), filolog, księgarz, poeta, wydawca. Jest autorem tomiku *Lubię malować modlitwę* (Toruń 1993). Od 1987 r. przebywa „w niewoli krzyżackiej w Toruniu”.

Miłość, bezkompromisowość i emocje

Poezja Katarzyny Michalskiej zawarta w debiutanckim tomiku *Przybądź! Jeśli się nie boisz...*, wydanym przez Towarzystwo Twórców Trzeciego Tysiąclecia oraz Instytut Regionalizmu, Public Relations i Marketingu Politycznego im. Maxa Webera, to przede wszystkim erotyki – namiętne, chwilami wręcz dzikie, takie, od których ciarki przechodzą po plecach, ale także utwory o tematyce wspomnieniowo-refleksyjnej i egzystencjalnej. Wiersze uderzają słowami i ich konstelacją. Są dojrzałe, można je nie tylko czytać, ale też smakować – interpretować. Jeśli czegoś brakuje w tym wykwintnym daniu, to szczypty pokory... ale to przychodzi z wiekiem.

Największy ładunek emocjonalny wkłada autorka w wiersze o miłości. Próbując opisać ten wycinek twórczości należy zacząć od wiersza *Stworzenie*, w którym narodziny miłości porównywane są do aktu stworzenia, do uśpionego wulkanu oczekującego na wybuch. Oczekując tego wybuchu poetka tęskni (*Dla ciebie*) i pragnie (*Pragnienie*) a nawet prosi (*Spróbuj*), chce aby ukochany okrył jej duszę, duszą swoją. Zapewnia też o swojej bezgranicznej miłości (*Uczucie*, *Kocham cię*). Jednak ta miłość, tęsknota i pragnienie są bezkompromisowe, gwałtowne i zaborcze. Jeśli on – to tylko on, jeśli miłość – to na wieczność (*Kochaj!*). Chce być nitką która przeszywa ciało ukochanego (*Być*). Nie dopuszcza też myśli o rozstaniu – „nie zostawiaj mnie samej bo cień którego się boję (...) na zawsze już mnie pochłonie”. W tej części twórczości najbardziej jednak ujmuje zaskakujące zestawienie patetycznego wyznania miłości z alergią na szyszki w wierszu *Kiedy już cię spotkam* – śliczne.

Same erotyki również odzwierciedlają bezkompromisowość duszy autorki. Zrazu za miłość oddałaby duszę diabłu (*Być przy tobie*). W wierszu *Dziewica* ofiarowuje swoje dziewictwo. Daw-

ka erotyki niepokojąco narasta w wierszach *Woda* oraz *Lubię*, aby osiągnąć apogeum w bogoburczym utworze *Czarodziejska rozkosz* kiedy „kołyszająca biodrami kusicielka i rajska prowokatorka, usta rozchyła w rozpacz i zwilża tak, że nawet Bóg opuścił głowę zawiedziony czarcim dziełem”. Ten fragment mógłby konkurować nawet z tekstami utworów blackmetalowych. Jednak Katarzyna Michalska dalej brnie w bezkompromisowość i stanowczość pisząc: „grzeszyć na tobie i tylko z tobą, spowiadać się na tobie”. Warto wspomnieć też o całkiem innym wymiarze erotyki w utworach autorki, nie tak drapieżnym i demonicznym ale bardziej delikatnym, zawartym w wierszu *Dotyk*. A *Sen*, hmmm... to taki erotyk sentymentalny. Niemniej jednak czytając erotyki Michalskiej odnosi się wrażenie, jakby iskry wyładowań elektrycznych przeskakiwały z litery na literę, ze słowa na słowo, szukając dogodnego miejsca, by ostatecznie uderzyć piorunem w, zdawałoby się, poukładane już wrażenia odbiorcy. Tak, w tej części autorka nie przedstawia miłości jako łagodnego Amora z łukiem, lecz jako gromowładnego Zeusa ciskającego piorunami.

Utwory wspomnieniowo-refleksyjne Katarzyny Michalskiej zawierają dużo mniej ładunku emocjonalnego, jednak są równie bezkompromisowe. Miłość nazywana już jest niespełnioną. Już nie „całuj!” ale „całowałaś”. Może w wierszu *Nie zostawiaj mnie* przebrzmiewa żal – „patrzę w białą przestrzeń pustego smutku”. Pogłębia się on w utworach *Widziałam cię* i *Będę czekać*. Jednak żal ten sprawia wrażenie nieco egoistycznego. Tak jakby autorka otarła łzy po rozstaniu, zanim one popłynęły. Tęsknota za prawdziwą miłością ożywa w wierszu *Koniec* – „w świecie rozpusty władzy szatana już nie odnajdziesz miłości”. Ale zwycięża bezkompromisowość – wiersz *Wierzyłam*, będący podziękowaniami dla byłego ukochanego kończy się stwierdzeniem: „i tak ci nie przebaczę”.

Katarzyna Michalska jest też obserwatorką fragmentów codzienności. Czytamy wiersze o sile uśmiechu, wędrownkach księżycy nad krajobrazem i aniołach. Słuchamy krzyku niedoślego samobójcy (*Śmierć*), czy płaczu beznadziei (*Niepewność*). Wiersz *Prawda*, to próba obserwacji ludzi, ich zmęczenia,

pustki w oczach, brudu na podeszwach, bezsensu codziennej egzystencji. *Kiedy płaczę* mówi natomiast o potrzebie zainteresowania i akceptacji wśród innych. Dlaczego nikt nie zapyta czemu płaczę?

I wreszcie *Coś*, utwór dojrzały, być może zapowiedź końca bezkompromisowości i odrobiny pokory. Odpowiedzią na tę zapowiedź jest ostatni wiersz tomiku, który powstał później. *Serduška* to hołd męża poetki dla niej i ich nienarodzonego jeszcze dziecka.

Poeta nie musi stawiać wykrzykników i znaków zapytania. Poeta krzyczy i pyta słowami i konstelacją słów. Jeśli w poezji pojawiają się te znaki, powinny tylko podkreślać emocjonalną siłę przekazu. Katarzyna Michalska doskonale to czuje. W jej wierszach roi się od wykrzykników... których nie ma. Może za mało jest znaków zapytania, tych które są i tych których nie wiadać. A przecież poezja opisuje życie. A życie to nieodgadniona zagadka...

(Katarzyna Michalska, *Przybądź! Jeśli się nie boisz...*, Towarzystwo Twórców Trzeciego Tysiąclecia oraz Instytut Regionalizmu, Public Relations i Marketingu Politycznego im. Maxa Webera, Ciechanów 2010, str. 96)

- **Dariusz Węclawski** – poeta, autor kilku tomików autorskich, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Twórców Trzeciego Tysiąclecia. Mieszka w Ciechanowie.

Grzegorz Roszko (1940-2009)

Urodził się w 1940 roku, ciechanowianin. Od 1948 roku mieszkał w Warszawie, gdzie skończył szkołę podstawową, średnią i studia uniwersyteckie. W czasach studenckich zajmował się literaturą, muzyką, malarstwem, pisał teksty do piosenek, wiersze i fraszki. Po studiach pracował jako pedagog na Wybrzeżu. Był na studiach doktorskich z pedagogiki. Do rodzinnego miasta wrócił w 1972 roku.



Powierzono mu stanowisko przewodniczącego Powiatowego Komitetu Kultury i Sztuki. W czasie swojego urzędowania położył duży nacisk na prace konserwatorskie Zamku Książąt Mazowieckich. Zbierał eksponaty, aby stworzyć tam muzeum, którego uroczyste otwarcie nastąpiło 21 lipca 1985 roku.

W 1982 roku powierzono mu organizację Muzeum Aleksandra Świętochowskiego w Gołotczyźnie (później Muzeum Pozytywizmu), którym kierował do dnia przejścia na emeryturę. Był popularyzotorem kultury pozytywizmu, laureatem wielu nagród literackich i malarских, członkiem Związku Literatów Polskich, jednym z pierwszych pięciorga założycieli Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich w 1997 roku.

Wydał 37 tomików poetyckich, w tym najbardziej znane: *Kilka kropel* (KPT, 1989), *Fraszki* (nakł. autora 1991), *Myśli rozbrykane* (nakł. autora 1991), *Opowiadanie w jednym zdaniu* (IBIS, 1995), *Przestrzeń otwarta w każdą stronę* (Ciechanów, ZLP 2002), *Punkty odniesienia* (IBIS, 2002). Ma też w dorobku kilkadziesiąt obrazów olejnych, które były wystawiane w kraju i za granicą.

Za swoją działalność na rzecz kultury został uhonorowany wieloma tytułami, m.in. Ciechanowianinem roku 2002

Zmarł 7 października 2009 r. Spoczął na cmentarzu w Sońsku, nieopodal gronu Aleksandra Świętochowskiego.

Jadwiga Wichracka-Sumiła (1918-2009)

Urodziła się 1 maja 1918 roku. Jest jedną z dwóch tysięcy najbardziej twórczych niewiast świata. Urodziła się w trzech miastach. I tu wyjaśnienie. Ojciec, francuski oficer Marcel Dermount, umarł na trzy miesiące przed urodzeniem dziecka. Matka o imieniu Maria, zmarła w jednym z paryskich szpitali zaraz po położu, który nastąpił 1 maja 1918 r. Osierocony noworodek znalazł się w przytułku, skąd po trzech dniach zabrało go bezdzietne małżeństwo: Władysław i Maria Gąsiorowie. Byli to zaprzyjaźnieni sąsiedzi Zmarłych, którzy musieli opuścić Polskę w czasie zamieszek w 1905 roku. Po wybuchu w 1917 roku rewolucji październikowej obywatele rosyjscy podlegali ekstradycji. (Polska wtedy jeszcze nie odzyskała niepodległości). Gąsiorowie przedostali się do Holandii, gdzie zostali aresztowani. Przybrani rodzice musieli dopełnić foralności meldunkowych. Jako datę urodzenia córki podali dzień przekroczenia granicy niemiecko-holenderskiej tj. 8 I 1919 roku, a miejsce urodzenia – Rotterdam. Parę niewygodnych obywateli odesłano do granic Polski. Po powrocie do Warszawy, Władysław i Maria udali się do kościoła na Bródnie, aby sporządzić akt urodzenia córki, data się nie zmieniła, lecz miasto urodzenia wpisano Warszawę.



Lekarz, żołnierz, wybitna poetka estrady. Maturę uzszyła w 1937 roku i wybrała Wojskową Akademię Medyczną na Saskiej Kępie. W 1939 roku była na praktyce w Grodnie. Wybuchła wojna. Jej oddział dostał rozkaz przedostania się do Modlina. Nie dotarła, bo Niemcy zbliżyli się do stolicy. Broniła Warszawy. 25 września została ciężko ranna. Prowadziła radiostację zwiadu radzieckiego w Zegrzynku.

Radiostacja została ukryta w Dąbrowie. 3 września 1941 roku była „wsypa”. Po wstępnych przesłuchaniach wraz z innymi została przewieziona do obozu w Działdowie. 17 października 1941 r. załadowano do bydłowych wagonów i wieziono więźniów w nieznane. Na podłodze wagonu leżała skatowana, z odbitymi nerkami Jadwiga. Jedna z więźniarek odkryła poluzowaną deskę z boku wagonu. Oderwana – stała się drogą ucieczki na wolność. Jadwigę zupełnie pozbawioną sił, wypchnęła z pociągu Małgorzata Boniecka z Warszawy. Stało się to 3 km za Nasielskiem. Nieprzytomną, leżącą pod nasypem kolejowym odnalazł Józef Jackowski. Zaprowadził do swego domostwa. W połowie grudnia przedostała się do oddziału Batalionów Chłopskich Stanisława Wichrackiego, działających w tej okolicy (zginął w 1944 roku w potyczce z Niemcami). Jadwiga pod koniec grudnia 1944 roku znalazła się w Brodzięcinie koło Ojrzenia. Niedługo weszła armia radziecka, z którą odbyła szlak, aż do Berlina. Po zakończeniu wojny podjęła pracę w Polskim Radiu. Wysłano ją potem na Warmię i Mazury. Tam pracowała w 16 miejscowościach. W roku 1946 została aresztowana przez UB. Oskarżono ją o przynależność do AK i finansowanie tej organizacji. Była bita i poniewierana, wreszcie zwolniona z braku winy, osiadła w Elblągu, gdzie mieszkała do 2001 r. Ostatnie miesiące życia spędziła w DPS w Legionowie.

Zainteresowania literackie Jadwigi ujawniły się już w młodości. W 1938 r. Wydawnictwo Góberthner i Wolf wydaje *Piosenki Warszawy*, *Piosenki spod latarni*. Wydania te zaginęły podczas okupacji, lecz udało się częściowo odtworzyć i dopisać nowe. Weszły one do repertuaru Kapeli Warszawskiej Stanisława Wielanka. Korzystał z nich także Janusz Laskowski – piosenkarz, który uzgadniał z nią treść tekstów.

Oto dalsze publikacje Jadwigi Wichrackiej: *Dziewczyzna w lesie* (współautor płk. Mieczysław Brezicki, MON 1966), *Bezimiennie* („Iskry” 1973), *Wiersze ludowe, antologia* (Wyd. Lubelskie 1967), *Gruszo polna graj na wietrze* (Wyd. literackie 1980), *Opowiadania ludowe* (Wyd. Lubelskie 1984) *Kocham cię książkę, Antologia wierszy religijnych* (Wyd. Duszpasterstwa Rolników, Wrocław 1994), *Prowadź nas światłość, antologia religijna* (Wyd. Lubelskie; J. Wichracka i inni), *Ojczyzna, antologia historyczna* (Wyd. Lubelskie 1987).

Ponadto opublikowała 48 prac rozproszonych w czasopiśmie: „Zielony Sztandar”, „Tygodnik Gdański”, „Dziennik Elbląski”, „Pano-rama”, „Witraże – Gazeta Lotnicza Wojskowa” w Poznaniu.

W Jej dorobku znajduje się 29 wygranych konkursów literackich oraz konkursy na piosenki wojskowe: Polskie Radio-Redakcje prac wojskowych, konkurs na piosenkę wojskową pt. *Piosenka w żołnierskim mundurze* i *Nie płaczcie żołnierze*. Potem zostaje laureatką konkursu piosenki wojskowej w Moskwie za *Łzy żołnierskie*. W domu Polonijnym w Niemczech tekst jej piosenki *Żeń się tanio* zdobył główną nagrodę. Niedługo potem *Niczyja dziewczyna* z melodią Janusza Laskowskiego podbiła Hollywood w filmie *Aufwiderschen Ameryka*.

Była członkiem Związku Autorów i Kompozytorów oraz należała ZLP Oddział w Ciechanowie. Pisała teksty dla radia i telewizji, często do muzyki J. Laskowskiego. Napisała 17 tekstów pisenek cygańskich i o cyganach, które funkcjonują w środkach masowego przekazu.

Na jej bogatą twórczość składają się opowiadania, wiersze, humorystki, sztuki teatralne, zwłaszcza dla teatrów amatorskich. Wiele lat współpracowała z domami polonijnymi w Niemczech, Belgii, Francji, Wielkiej Brytanii, Ameryce Południowej i na Kubie.

Mieszkając w Elblągu napisała zbiór legend z tamtej ziemi. Jej ukłonem w stronę Działdowa było napisanie *Ballad Działdowskich*, opartych na kronikach historycznych. W podobny sposób powstały również legendy o Serocku i Ciechanowie. Wszystkie są wzbogacone własnoręcznie wykonanymi ilustracjami.

Za swoją odwagę i poświęcenie została odznaczona wieloma medalami wojennymi i państwowymi.

Jej wielkie serce oraz miłość do literatury sprawiły, że podarowała ciechanowskim literatom swój dorobek twórczy (rękopisy, książki oraz ostatnie M-3). Odeszła po długiej chorobie 19 listopada 2009 r. Spoczęła w Legionowie, razem z mężem.

Jadwidze Sumiłowej

25 listopada 2009

droga na pożegnanie Ciebie
była długa i wiodła pod niebem płaczącym
szarym niczym ołów
ale nakazały Cię pozdrowić kapliczki przydrożne
ze zmokłymi chryzantemami
bezzlistne drzewa w nagości jesieni
puste gniazda bocianie
i pola od smutku szare
pozdrowiały Cię sady bez jabłek
i brzoźki przemoknięte łzami na gałązkach wiotkich
i lasy w stoickim spokoju
(a żal serca mego podwójny
bo dnia tego samego odszedł tragicznie
profesor Krzysztof Michałek ...)
Jadziu
zostawiłaś nam mieszkanko swoje
i książki i rękopisy i pamiątki serdeczne
abyśmy nie zapomnieli...

trumna Twoja niewielka
i jak Ty krucha choć dębowa
a na niej róże herbaciano-dębowe
i jeszcze kilka wieńców i wiązanek
(od literatów biało-czerwona)
umiliły Twoją drogę ostatnią
ze świątyni nowej smukłej na wzgórzu
na Twoje wieczne spoczywanie w miłym Legionowie
w lekkiej leśnej glebie nieopodal Wisły kochanej
gdzie utuliłaś się ze swoimi maskotkami

żegnali Cię kombatanci
i polityczni jak Ty więźniowie
osób niewiele
ławki dla najbliższych puste
bo los targał Cię po różnych świata stronach
zostawił tylko poezję
przyjaciółkę najwierniejszą do dnia ostatniego
która nie pozwoli o Tobie zapomnieć
zgasłaś po tygodniach cierpień niezwykle
prosząc już o otwarcie drzwi do życia wiecznego
z nadzieją że się tam zmieni ale się nie kończy...

a w drodze powrotnej niebo stało się nagle
purpurowo-różowe
specjalnie dla Ciebie
bo najbardziej kochałaś różowe georginie...

(Jadwiga Sumiła, literatka, żołnierz Batalionów Chłopskich, zmarła
19 listopada 2009 r. Żyła lat 90, pochowana 25 listopada 2009 r. na
cmentarzu w Legionowie)

WYDARZENIA KRONIKA



Podczas promocji „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 11, na XIV Ciechanowskiej Jesieni Poezji w 2009 r., odczyt o dwóch wieszczach: Z. Krasińskim i J. Słowackim wygłosił w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze prof. Bogusław Dopart z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Obok niego red. “Ciechanowskich Zeszytów Literackich” dr Teresa Kaczorowska.

(fot. ze zbiorów Muzeum Romantyzmu)

XIV Ciechanowska Jesień Poezji

Jak zwykle w pierwszej dekadzie października (7-8 października 2009) odbyła się XIV Ciechanowska Jesień Poezji. Po spotkaniu organizacyjnym w Kawiarni Artystycznej Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, jak zwykle trwały spotkania autorskie – w tym roku aż w jedenastu szkołach i uczelniach. W sumie ponad tysiąc uczniów i studentów miało więc możliwość bezpośredniego dotknięcia poezji i jej twórców. Równolegle warsztaty poetyckie poprowadził dr Kazimierz Świągoczek. Poza literatami z Płn. Mazowsza przybyli: Maria Szonert (USA), Dorota Jaworska (Ukraina), Surender Bhutani (Indie), Mirosława Niewińska (Francja), Bogusław Zakrzewski (Warszawa), prof. Bogusław Dopart (Kraków), Aarne Puu (Estonia-Kraków), Adam Kulik (Lublin), Janina Osewska (Augustów), Marcin Hałas (Bytom), prof. Zbigniew Chojnowski (Olsztyn), Stefan Pastuszewski (Bydgoszcz), Ryszard Krynicki (Kraków).

Po obiedzie impreza przeniosła się do Opinogóry, gdzie w Muzeum Romantyzmu odbyła się promocja najnowszego numeru „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 11 *Przyjaźń dwóch wieszczów*. Redaktor tego periodyku Teresę Kaczorowską wsparli swoimi wystąpieniami prof. Bogusław Dopart z Krakowa odczytem *Romantyczni Dioskurowie? Jeszcze o przyjaźni Zygmunta Krasińskiego z Juliuszem Słowackim* oraz kustosz Roman Kochanowicz wystąpieniem zatytułowanym *Muzeum Romantyzmu w Opinogórze dziś i jutro*. Po zwiedzeniu Muzeum Romantyzmu, odwiedzinach grobu Zygmunta Krasińskiego w kościele i kolacji, rozpoczęła się w nowym Dworze Krasińskich Noc Poetów, urozmaicona koncertem „Drewniana dusza” w wykonaniu Tomasza Saleja.

Drugi dzień XIV CJP rozpoczęło spotkanie literackie z poetą krakowskim Ryszardem Krynickim w ramach IV Spotkań Li-

terackich w Opinogórze, które raz w kwartale prowadzi Teresa Kaczorowska (w tym numerze CZL osobna relacja). Potem jury w składzie: prof. Zbigniew Chojnowski (UWM w Olsztynie), Stefan Pastuszewski (Bydgoszcz), Stanisław Kęsik (Ciechanów) i Andrzej Liszewski – sekretarz, rozstrzygnęło XXI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina”. Na konkurs napłynęły 74 zestawy z terenu całej Polski. Jury przyznało następujące nagrody i wyróżnienia: I nagrodę otrzymała Edyta Wysocka z Miastka (1000 zł), II nagrodę – Marek Grała z Płocka (750 zł), III nagrodę – Grzegorz Ryczywolski z Bielawy (650 zł). Nagrodę specjalną za wiersz o tematyce opinogórskiej *Tęsknota Zygmunta Krasińskiego* otrzymała Wanda Gołębiewska z Płocka, zaś za wiersz o tematyce ciechanowskiej pt. *Ulica Warszawska* – Marek Janusz Piotrowski z Warszawy (po 500 zł). Natomiast trzy równorzędne wyróżnienia po 500 zł otrzymali: Marta Rytlewska z Płocka, Agata Chmiel z Michałowic, Piotr Macierzyński z Łodzi. Jury podkreśliło wyjątkowo wysoki poziom nadesłanych wierszy oraz długą, trwającą od 21 lat, tradycję konkursu. Laureaci po odbiorze nagród zaprezentowali sami swoje utwory, a towarzyszył im piękny koncert w wykonaniu Andrzeja Kaluszkiewicza i Anny Sekuny.

Warto jeszcze dodać, że najwięcej środków na XIV CJP ciechanowscy literaci pozyskali od samorządów: wojewódzkiego w Warszawie, powiatowego i miejskiego w Ciechanowie, a imprezę wsparli finansowo i organizacyjnie również Muzeum Romantyzmu w Opinogórze oraz Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie.

VI Międzynarodowe Dni

Ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego na Mazowszu

Deptanie po szczątkach „polskiego Horacego”

Tegoroczne Międzynarodowe Dni ks. jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, już szóste z kolei, miały najszerzy zasięg i najbogatszy program. Po raz pierwszy uczestniczył w nich Ordynariusz Diecezji Płockiej ks. biskup dr Piotr Libera. Nowością było również poznawanie śladów barokowego poety w Warszawie, gdzie odkryto że „polski Horacy” nie ma swojego grobu ani nawet tablicy i na warszawskich Powązkach chodzi się po jego szczątkach ...

VI Międzynarodowe Dni ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” (7-9 maja 2010), podobnie jak przed rokiem, rozpoczęły się w Płońsku-Poświętnem – dorocznym IV Walnym Zgromadzeniem Akademii Europaea Sarbieviana (AES). Warto przypomnieć, że Stowarzyszenie to powstało w lipcu 2006 r. na plebanii w Sarbiewie (w KRS zostało zarejestrowane 2 stycznia 2007). Jego członkowie (obecnie ponad 40) to zarówno lokalni twórcy, animatorzy kultury, duchowni i samorządowcy, jak też ceniące „polskiego Horacego” osoby z kraju i z zagranicy, w tym poeci i uczeni. Wszyscy postawili sobie za cel (w przyjętym Statucie) nie tylko propagowanie twórczości literackiej i naukowej najwybitniejszego poety łacińskiego XVII wieku ks. jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, ale także przypomnienie wartości artystyczno-duchowych epoki baroku oraz krzewienie tradycji kulturowych i historycznych Mazowsza z czasów I Rzeczypospolitej. Celem strategicznym Akademii jest zbudowanie dwo-

ru Sarbiewskich z oficyną w Sarbiewie i utworzenie w nim Muzeum Baroku, biblioteki, siedziby AES, a w przyległej do dworu oficynie – moteliku z restauracją sarmacką. Ma to być ośrodek twórczy, badawczy i edukacyjny, pracujący nad literaturą i kulturą epoki XVII wieku przez pryzmat M. K. Sarbiewskiego. AES jest już prawnym właścicielem gruntu (0,444 ha), którą nabyła od samorządów (gminnego i powiatowego) – w centrum Sarbiewa, w historycznym miejscu, gdzie stał niegdyś dwór właścicieli Sarbiewa, czyli rodziny Sarbiewskich herbu Prawdzic. AES ma również gotową koncepcję architektoniczną Sarbinum, opracowaną przez architekt Julię Karłowską z Warszawy, która zaprojektowała dwór w stylu mazowieckim wraz z oficyną (przyszłą restauracją z hotelikiem, mającą pomóc w utrzymaniu ośrodka).

AES, jako organizacja pozarządowa, nie ma jednak pieniędzy na realizację inwestycji. Przygotowany dużym wysiłkiem własnym wniosek aplikacyjny o środki UE (w ramach RPO Woj. Mazowieckiego) na zbudowanie Sarbinum, został w 2008 r. odrzucony z powodów formalnych (potraktowany jako projekt komercyjny). Nie udało się też pozyskać funduszy z MKiDN na dofinansowanie dokumentacji technicznej planowanej inwestycji. Jak poinformowała na Walnym Prezes Zarządu AES Teresa Kaczorowska (autorka tekstu), w ostatnim roku władze Akademii przygotowywały się do ponownego złożenia wniosku aplikacyjnego (na dwór, bez oficyny), w ramach drugiej tury ubiegania się o fundusze UE. Jednak z braku funduszy, naboru wniosków do maja 2010 nie wznowiono...

Miniony rok był dla Akademii trudny pod względem finansowym. Całe szczęście, że doroczny festiwal popularyzujący M.K. Sarbiewskiego, czyli szóste z kolei Międzynarodowe Dni M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”, wsparła funduszami unijnymi Lokalna Grupa Działania „Przyjazne Mazowsze” w Płońsku. Pomoże ona też urządzić w tym roku Izbę Pamięci w Szkole Podstawowej im. M.K. Sarbiewskiego w Sarbiewie – faktyczną siedzibę AES. Academia bowiem rozwija się, ale do tej pory nie ma nawet biurka (siedziba w zabyt-

kowej plebanii jest wciąż niewyremontowana), a jej członkowie pracują społecznie. Mimo to Stowarzyszenie ma sukcesy. Zdolało wydać w trzech językach kolorowy folder, pocztówki z Dni M.K. Sarbiewskiego, otrzymało też pierwsze dary – finansowe i artystyczne – m.in. hymn (kompozycja Ireny Podobas do ody Sarbiewskiego pt. *Do źródła Sony*), własne logo (prezent artysty Janusza Golika z Warszawy). Utworzyła również dwa Oddziały AES poza krajem: na Litwie i w Niemczech (kolejny ma powstać w Rzymie). Poza tym prowadzi własną stronę internetową www.sarbiewski.eu i wykonała projekt rewitalizacji istniejącego do dziś w Sarbiewie zabytkowego zespołu: kościoła, plebanii oraz cmentarza. Władze AES przygotowały także (i wręczyły członkom) pierwsze legitymacje członkowskie AES.

Academia ma ambitne i szerokie plany, dlatego zdołała zaskarbić sobie życzliwość wielu środowisk – począwszy od samorządów wszystkich szczebli, poprzez liczne instytucje kultury (muzea, biblioteki, centra kultury), szkoły i uczelnie, parafie i Jezuitów, stowarzyszenia i organizacje społeczne, aż po parlamentarzystów i najwyższe władze – w ubiegłym roku wojewoda mazowiecki Jacek Kozłowski, obecny na V Międzynarodowych Dniach M.K. Sarbiewskiego obiecał pomoc władz państwowych.

Co roku, podczas Dni M. K. Sarbiewskiego, AES gości kogoś z Litwy. W 2010 r. przyjechała po raz pierwszy delegacja ze Żmudzi na Litwie, z Rejonu Kelme, na czele z wicemerem Zenonasem Mačerniusem i odpowiedzialnym za kulturę Algisem Krutkevičium. Przybyła też Dovilė Šinekutė – wicedyrektorka Centrum Kultury im. ks. M.K. Sarbiewskiego w Krożach, które mieści się w dawnym kolegium jezuickim w Krożach, ufundowanym w 1616 r. przez hetmana Jana Karola Chodkiewicza. W kolegium tym, w latach 1617-1620, zaraz po ukończeniu studiów filozoficznych w Braniewie, ale już jako *professor academicus*, wykładał poetykę i syntaksę Maciej Kazimierz Sarbiewski. Po kasacji zakonu jezuitów w 1773 r. szkołę prowadzili karmelici. W latach 1817-1842 mieściło się tam gimnazjum, które przeniesiono do Kowna. Później kolegium popadało w ruinę, aż w 2008 r. potężny gmach odrestaurowano (w oparciu o środki

unijne i samorządowe). Od 2009 r. dawne kolegium jezuickie w Krożach jest siedzibą Centrum Kultury im. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Algis Krutkevičius, który podczas Walnego Zgromadzenia AES, 7 maja 2010 r., przybliżył ośrodek w Krożach, podkreślił, że jego celem jest promowanie dziedzictwa kultury baroku – poprzez muzykę, teatr, historię. W Krożach odbywają się konferencje naukowe, spektakle teatralne (uczniowie z całej Litwy przypominają poezję ks. Sarbiewskiego w języku litewskim), organizowane są dla młodzieży kursy w tym zakresie, także ze śpiewu operowego i retoryki. Centrum Kultury im. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego ma też okazałą bibliotekę, niedługo zamierza swoje zbiory przenieść na nośniki elektroniczne, aby udostępnić je w formie wirtualnej. Ośrodek w Krożach planuje także otwarcie Muzeum Biskupstwa Szawelskiego, dysponuje również pokojami gościnnymi na 30 osób.

– Centrum Kultury im. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego współpracuje na niwie upowszechniania dziedzictwa baroku z Uniwersytetem Wileńskim. Mamy podpisaną umowę w tym zakresie – mówi Algis Krutkevičius, deklarując otwartość i współpracę z AES, której nowo powołany Oddział istnieje na Uniwersytecie Wileńskim. Cała delegacja ze Żmudzi odbyła spotkania z lokalnymi władzami samorządowymi: miasta Płońska oraz wójtem gminy Baboszewo (na terenie której leży Sarbiewo).

Dzięki społecznemu wsparciu, mogło się odbyć w 2010 r. największe przedsięwzięcie Akademii Europaea Sarbieviana – VI Międzynarodowe Dni ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”. Rozpoczęły się one zaraz po IV Walnym Zgromadzeniu AES otwarciem wystawy malarstwa Stanisława Prokopczyka „Sarbiewo i okolice” (w „Sienkiewiczówce”) i galową Inauguracją w sali widowiskowej Miejskiego Centrum Kultury w Płońsku. Academia Europaea Sarbieviana była głównym organizatorem Dni, ale w festiwal ten zaangażowało się (i współfinansowało) aż 20 innych podmiotów wchodzących w skład Komitetu Organizacyjnego. Ta międzynarodowa impreza, pod honorowym patronatem Marszałka Sejmu RP oraz Ordynariusza Diecezji Płoc-

kiej, a medialnym m.in. TVP Kultura i TVP Warszawa, objęła w 2010 r. aż siedem miejscowości (w 2009 r. pięć): Płońsk-Sarbiewo-Baboszewo-Rostkowo-Przasnysz-Ciechanów-Warszawa). Jak zawsze miała na celu przypomnienie postaci i dzieł ks. jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640) – jako pierwszego polskiego poety rangi europejskiej (uwieńczonego w Rzymie Wawrzynem Poetyckim przez Papieża Urbana VIII); a zarazem jako uczonego, profesora Akademii Wileńskiej, a także jako oratora, kaznodziei i doradcy króla Władysława IV Wazy (w latach 1635-1640).

Dla przypomnienia wszechstronności „polskiego Horacego” Dni miały, jak zwykle, charakter zarówno literacki (odbyło się pięć spotkań autorskich z poetami w szkołach, Noc Poetów, koncerty poetycko-muzyczne), naukowy (wygłoszono sześć odczytów i prelekcji), jak i edukacyjny (konkursy dla młodzieży, liczne uczestnictwo w koncertach poetycko-muzycznych, spotkaniach, wystawach, msza św. w Sarbiewie, itp.). W tegorocznych Dniach uczestniczyli badacze, ludzie pióra, artyści i inni entuzjaści ożywienia chlubnej pamięci o „sarmackim Horacym”, którzy przybyli z Polski, Litwy, Niemiec, Czech, a nawet z USA. Odczyty w różnych miejscach wygłosili: prof. Kazimierz Braun z Uniwersytetu Stanu Nowy Jork (w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Płońsku), prof. Janusz Rohoziński z Akademii Humanistycznej w Pułtusku (w Szkole Podstawowej w Sarbiewie), dr Libor Martinek z Uniwersytetu w Opawie w Czechach (w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Płońsku), kustosz Lech Bobiatyński z Instytutu Filologii Klasycznej w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego (Muzeum Historyczne w Przasnyszu), kustosz Daniel Artymowski z Zamku Królewskiego w Warszawie (Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie) oraz varsavianista Stefan Świetliczko z Warszawy (w trakcie wycieczki śladami M.K. Sarbiewskiego w stolicy).

Z kolei, w pięciu spotkaniach literackich w szkołach, na terenie powiatów płońskiego i przasnyskiego, uczestniczyli zaproszeni poeci: Janina Osewska (Augustów), Barbara Wrońska i Szczesny Wroński (Kraków), Józef Pless i Bernard Jundo (Niemcy), Zdzisław Łączkowski (Warszawa). Przybyli też inni

literaci, badacze, dziennikarze z Płn. Mazowsza, m.in. z Ciechanowa: Stanisław Kęsik, Barbara Sitek-Wyrembek, Zenona Cieślak-Szymanik, Sławomir Zdun i Wiktor Golubski, prof. Juliusz Chrościcki i dr Jacek Głazewski z Uniwersytetu Warszawskiego, Barbara Krajewska (spod Mławy), Daniel Ratz (z Płocka), Krzysztof Turowiecki (z Przasnysza), pracownicy MCK w Płońsku na czele z jego dyrektorem Arturem Wiśniewskim oraz Jolantą Marzęcką i wielu innych.

W sumie odbyło się również pięć wspianiałych koncertów: muzyki rozrywkowej (Miejskie Centrum Kultury Płońsk), trzy koncerty poetycko-muzyczne (kościół w Sarbiewie, „Sienkiewiczówka” w Płońsku, Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie), koncert muzyki barokowej (kościół św. Michała Archanioła w Płońsku). Wystąpili w nich znani artyści z Polski, głównie z Warszawy i Krakowa, m.in. Andrzej Sikorowski i Maja Sikorowska z zespołem, zespół „Canor Anticus”, prof. Marek Zalewski (śpiew, muzyka i wykonanie na lutni utworów M.K. Sarbiewskiego), aktorzy warszawscy: Stanisław Jaskułka, Barbara Bursztynowicz i Jacek Pacocha (recytacja poezji), zaś w spektaklu teatralno-muzycznym „Nie porzucaj nadziei” wystąpili krakowscy artyści Barbara i Szczęsny Wrońscy (poezja) oraz Janusz Grzesz (gitara, śpiew).

Podczas VI Międzynarodowych Dni Ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, tradycyjnie już, rozstrzygnięto także cztery konkursy „O Laur Sarbiewskiego”. Najważniejszy z nich, VI Ogólnopolski Konkurs Poezji, skierowany do dorosłych, rozstrzygany jest zawsze podczas uroczystej inauguracji Dni w Miejskim Centrum Kultury w Płońsku. Prowadzący ją aktor Stanisław Jaskułka recytował pięknie utwory laureatów, tuż przed zaskakująco interesującym koncertem Andrzeja Sikorowskiego i Mai Sikorowskiej z zespołem. Tegoroczne jury w składzie: prof. Aleksander W. Mikołajczak (Poznań), ks. dr o. Krzysztof Dorosz SJ (Toruń) i dr Teresa Kaczorowska postanowiło przyznać I nagrodę (1000 zł) Katarzynie Zychli z Sieniawy Żarskiej, II nagrodę (700 zł) Wojciechowi Roszkowskiemu z Tykocina i III nagrodę (500 zł) Andrzejowi Ziobrowskiemu z Nowej Huty.

Dwoma równorzędnymi wyróżnieniami uhonorowano Krzysztofa Kalisza z Piotrkowa Trybunalskiego i Dorotę Smułkowską z Warszawy. Wyróżnienie specjalne – za wiersz o Płońsku pt. „Fotografie z Poświętnego” – otrzymał Tomasz Kowalczyk z Lublina. Jurorzy podkreślili, że nagrodzone zestawy wierszy znacząco wyróżniały się spośród 56 nadesłanych, choć wybór nagród i wyróżnień nie był prosty. Jury musiało, nie bez żalu, odrzucić kilka ciekawych zestawów, gdyż nie spełniały warunków uczestnictwa w konkursie, tzn. nie zawierały przynajmniej jednego utworu inspirowanego twórczością ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Ponadto wśród zestawów, które nie zostały nagrodzone, znaleziono wiele dobrych, ale pojedynczych utworów. Jurorzy podkreślili, że konkurs odgrywa dużą rolę w przypomnieniu i krzewieniu twórczości sławnego, a zapominanego „polskiego Horacego” rodem z Mazowsza oraz poezji i kultury okresu baroku.

Podobną rolę odgrywają trzy pozostałe konkursy „O Laur Sarbiewskiego”, skierowane do młodzieży z Mazowsza. Były to: VI Konkurs Krasomówczy (w Szkole Podstawowej im. M. K. Sarbiewskiego w Sarbiewie, jury przewodniczył prof. Janusz Rohoziński), V Konkurs Plastyczny (w Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, dyr. Stanisław Kęsik), IV Konkurs Recytatorski Poezji M. K. Sarbiewskiego dla szkół podstawowych gminy Baboszewo (organizatorem była Szkoła Podstawowa im. M. K. Sarbiewskiego w Sarbiewie – dyr. Mariusz Pasierowski i ks. Witold Godleś). Wśród oratorów triumfowali uczniowie szkół średnich: Agnieszka Adamska, Julia Rychcik, Jakub Nowak (nagrody), Justyna Lewandowska, Aleksandra Dobrzyńska i Antonina Cieślińska (wyróżnienia). Szerokie uczestnictwo w tych konkursach było bardzo budujące, podobnie jak fakt, że nagrody w nich fundowały różne podmioty: lokalne samorządy, centra kultury, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora w Pułtusku, Związek Literatów na Mazowszu.

W Sarbiewie, rodzinnej wsi „polskiego Horacego”, odbywa się zawsze drugi dzień imprezy. Najpierw, w pięknie udekorowanej sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej im. ks. M. K. Sarbiewskiego (z żywym pastuszkiem i zaoranym po-

lem), rozstrzygany jest konkurs krasomówczy i recytatorski. W tym roku udział wzięło w półfinale aż 19 młodych oratorów z Płn. Mazowsza, a także kilku młodych recytatorów poezji M. K. Sarbiewskiego. Potem uczniowie z rodzicami i nauczycielami przeszli ze sztandarem swojego patrona do XVII-wiecznej, drewnianej świątyni, gdzie modlili się wspólnie w intencji poety z Sarbiewa. Majowa pogoda była wyjątkowo piękna, słoneczna, z zapachem kwitnących bzów i sadów. W 2010 r. dzień ten był wyjątkowy także z dwóch innych powodów. Po raz pierwszy do Sarbiewa przybył Biskup Płocki ks. dr Piotr Libera, który koncelebrował mszę św. w intencji M.K. Sarbiewskiego i „u źródeł polskiego Horacego” wygłosił ważną homilię. Ponadto, po mszy św., pobłogosławił „Dąb Pamięci” śp. Senator dr Janiny Fetlińskiej. Dąb ufundowali i zasadzili nieopodal szkoły członkowie Akademii Europaea Sarbieviana. Drzewku towarzyszy granitowy duży głaz, na którym zamontowano tabliczkę z wygrawerowanym napisem:

„Dąb Pamięci Senator RP dr Janiny Fetlińskiej,
która zginęła w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem w Rosji,
10 kwietnia 2010 r.

Członkowie Akademii Europaea Sarbieviana w Sarbiewie.

Sarbiewo, 8 maja 2010 r.”.

Tragiczna śmierć dr Janiny Fetlińskiej, która zginęła udając się do Katynia na uroczystości 70. Rocznicy Zbrodni Katyńskiej, jest bolesną stratą dla AES. Senator RP z Ciechanowa była członkiem Akademii Europaea Sarbieviana, bywała na Dniach Sarbiewskiego, żywo interesując się jej sprawami. Zawsze kierowała się w życiu troską o kulturę narodową, dobrem Polski, a przede wszystkim regionu. W 2010 r. AES straciła również innego wielkiego przyjaciela, miłośnika poezji M.K. Sarbiewskiego – znanego aktora Wojciecha Siemiona. Dlatego przed rozpoczęciem Dni uczczono Ich Pamięć minutą ciszy.

Drugi dzień imprezy zakończył się w Płońsku. Po obiedzie ufundowanym przez lokalny samorząd w Baboszewie, Miejska Biblioteka Publiczna im. H. Sienkiewicza zaprosiła wszystkich na Salonik Literacki z prof. Kazimierzem Braunem z USA. Jego

wykład o ks. Maksymilianie Kolbe wywołał szeroką dyskusję, bowiem największa świątynia w Płońsku, nieopodal biblioteki, jest pod wezwaniem tego świętego. Pani dyrektor Miejskiej Biblioteki Bożena Kaliściak, zaangażowała się w br. w organizację Dni jeszcze bardziej – zorganizowała aż dwa spotkania z badaczami, a na koniec degustację przysmaków regionalnych. Dzień ten dopełnił jeszcze koncert w wykonaniu zespołu „Canor Anticus” z Warszawy w najstarszym, zabytkowym płońskim kościele św. Michała Archanioła, gdzie trwał finał III Festiwalu Muzyki Barokowej w Płońsku.

Nowością VI Międzynarodowych Dni Ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” była wyprawa do Warszawy – rano 9 maja – śladami M. K. Sarbiewskiego. Dzięki skarbnikowi AES Mariuszowi Pasierowskiemu, który wystarał się o sponsorowany autokar (firmy Jerzego Baranowskiego z Płońska), uczestnicy szóstej edycji Dni „polskiego Horacego” (również nauczyciele z Sarbiewa) mogli poznać „dom poety”, czyli Zamek Królewski, a także jego szlaki w stolicy, w tym mało znany wątek trzech pochówków M. K. Sarbiewskiego...

Po wnętrzach Zamku Królewskiego, gdzie przez ostatnie pięć lat życia (1635-40) Sarbiewski mieszkał jako kaznodzieja króla Władysława IV Wazy, oprowadził grupę kustosz Daniel Artymowski. Jedyną po sarmackim poecie pamiątką jest tam brązowe popiersie rodaka z Sarbiewa w Sali Rycerskiej (przedpokoju Sali Tronowej), wykonane na zamówienie Stanisława Augusta Poniatowskiego¹. Oczywiście nie licząc na Zamku por-

¹ Popiersie poety M. K. Sarbiewskiego z brązu zostało wykonane prawdopodobnie przez **Andrzeja Le Bruna** (1737–1811), rzeźbiarza pochodzenia francusko-flamandzkiego, przedstawiciela klasycyzmu, który w latach 1768–1795 był nadwornym artystą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Le Brun wykonał do Zamku Królewskiego oraz do pałacu i parku w Łazienkach marmurowe rzeźby, m.in. *Apollo*, *Stawa*, a także odlane w brązie popiersia i głowy sławnych Polaków. Niektórzy badacze podają jednak, że popiersie

tretów króla Władysława IV (1595-1648), kaplicy królewskiej, czy innych zamkowych sal, gdzie Sarbiewski bywał – niestety dziś już nieoryginalnych i zrekonstruowanych.

Warto dodać, że Zamek Królewski w Warszawie jest od 2009 r. stałym partnerem imprezy. Dzięki tej współpracy, 17 października 2009 r., Pracownia Działań Muzealnych Zamku Królewskiego w Warszawie zorganizowała Dzień M. K. Sarbiewskiego na Zamku – w ramach cyklu „Tu także inni godni naszej pamięci... Sławne postaci z zamkowych komnat i obrazów” – pod hasłem „Poeta Maciej Kazimierz Sarbiewski”. Uczestniczyło w nim kilkunastu członków AES, a program był bardzo ciekawy. Pierwszy wykład pt. „Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu” wygłosiła prezes AES dr Teresa Kaczorowska; drugi – „Do mojej lutni... Poeta i jego tłumacz” – kustosz z BUW Lech Bobiatyński, a trzeci pt. „Laureaci. Od Sarbiewskiego do Miłosza” – dr Katarzyna Buczek z Warszawy. Oprawę muzyczną zapewnił prof. Marcin Zalewski (lutnia), zaś teksty M. K. Sarbiewskiego oraz innych literatów uwieńczonych w Rzymie, zaprezentowali aktorzy Teatru Atlantis. Kustosz Daniel Artymowski zapewnił, że Dni M. K. Sarbiewskiego na Zamku będą organizowane już każdej jesieni – najbliższe 23 października 2010 r.

Po zwiedzeniu Zamku, varsavianista Stefan Świetliczko, zaproszony przez AES przewodnik po stolicy (najpierw zaprezentował swoje badania w czasie Walnego Zgromadzenia AES w Płońsku), pokazał inne ślady po M. K. Sarbiewskim w stolicy. Zainteresowani poetą mogli na warszawskiej Starówce zobaczyć kolegium jezuickie (gdzie poeta bywał), zwiedzić archikatedrę św. Jana (gdzie wygłosił ostatnie kazanie i dostał wylewu krwi, a po kilku dniach zmarł – 2 kwietnia 1640 r.) oraz kościół oo. jezuitów (gdzie został pochowany). W podziemiach tej świątyni, obok katedry św. Jana, uwieńczony przez papieża Urbana VIII

M.K. Sarbiewskiego do Sali Rycerskiej wykonał pomocnik Bruna – **Jakub Monaldi**, artysta włoski, który zrealizował liczne twórcze pomysły Le Bruna.

M. K. Sarbiewski spoczywał przez prawie 200 lat, choć jego szczątki nie zaznały spokoju. Trumna była szabrowana podczas potopu szwedzkiego, naruszana w czasie wojny północnej, Insurekcji Kościuszkowskiej, okupacji pruskiej, czy przez wojska Napoleona. Dziś w podziemiach jezuickiej świątyni nie ma śladu po słynnym pięknym nagrobku M. K. Sarbiewskiego, wyrzeźbionym przez Jana Kryńskiego. Dawną obecność szczątków barokowego poety upamiętnia tylko replika jego popiersia z Zamku Królewskiego.

Po kasacie zakonu jezuitów w 1773 r., świątynia przy ul. Świętojańskiej stała się kościołem szkolnym, podległym Komisji Edukacji Narodowej. W 1834 r. przejęli ją, mocno zniszczoną, oo. pijarzy, którzy podczas porządkowania grobów znaleźli trumnę ze szczątkami „Poety Laureatusa”. Poznali ją po mało czytelnym napisie „Po...Laur...S”. Z szacunku dla niego i jego dzieł, które wykładali w szkołach, przenieśli szczątki Sarbiewskiego ok. 1834 r. do swojego kościoła pw. św. Pryma i Felicjana na ul. Długą (dziś katedrę Wojska Polskiego). Jednak po kilku miesiącach (po upadku powstania listopadowego) na rozkaz władz carskich², które zaadoptowały ów kościół na cerkiew, zapakowano szczątki wszystkich zakonników (ok. 200) na furmanki i przewieziono skrycie, pod osłoną świtu, na cmentarz Powązkowski. „Polski Horacy” spoczywał tam w zbiorowej mogile z oo. pijarami – w odległości ok. sześciu metrów od ściany kościoła św. Boromeusza – aż do II wojny światowej. Niestety, mogiłę naruszoną przez hitlerowskie bombardowania, zlikwidowano w Polsce Ludowej. Dziś depcze się po szczątkach ks. Sarbiewskiego i oo. pijarów – w tym wielu zasłużonych jak choćby reformatora szkolnictwa ks. Stanisława Konarskiego – pod osłoną wyłożonej biało-szarą kostką alei cmentarnej. Tyl-

² Na czele wojsk rosyjskich tłumiących powstanie listopadowe stał feldmarszałek rosyjski Iwan F. Paskiewicz (1782-1856). Otrzymał za to tytuł księcia warszawskiego. Od 1832 r. był z ramienia wschodniego zaborcy namiestnikiem Królestwa Polskiego, prowadząc politykę rusyfikacji i ucisku narodowego.

ko na ścianie kościoła św. Boromeusza wisi skromna tablica (z czasów Gomułki) informująca o skrytym pochówku, z nazwiskami kilku znanych osób, m.in. ks. Stanisława Konarskiego czy ks. Tadeusza Wagi. Wśród wymienionych nie ma jednak uwieńczonego przez papieża Urbana VIII poety, jezuity ks. M. K. Sarbiewskiego.

– Uważam, że Academia Europaea Sarbieviana weźmie na siebie obowiązek upamiętnienia swego sławnego rodaka tablicą na ścianie kościoła... – mówił Stefan Świetliczko, pokazując dokładne miejsce spoczynku poety z Sarbiewa i wyjaśniając szczegóły trzech jego pochówków. Członkowie AES przytaknęli. Zapalili też świecę na wyłożonej kostką alei, w najstarszej części warszawskich Powązek.

Prosto ze stolicy, w piękny majowy dzień, wycieczkowicze dobrnęli późnym popołudniem do Ciechanowa. W Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, odczyt pt. *Przyjaciele czy rywale – Maciej Kazimierz Sarbiewski na dworze Papieża Urbana VIII w Rzymie*, wygłosił kustosz Zamku Królewskiego w Warszawie, Daniel Artymowski. Towarzyszyli mu artyści: Barbara Bursztynowicz i Jacek Pacocha (recytacja utworów M. K. Sarbiewskiego) oraz prof. Marek Zalewski (muzyka i wykonanie na lutni).

Ostatnim punktem bogatego programu VI Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego było ogłoszenie wyników V Konkursu Plastycznego „O Laur Sarbiewskiego” oraz otwarcie wystawy nagrodzonych prac w Kawiarni Artystycznej Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie. Triumfowali w tym roku uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego im. Z. Krasieńskiego w Ciechanowie: Ewa Ganze (I nagroda) i Małgorzata Szarlak (III nagroda). Drugą nagrodę zdobyła Magdalena Nowotka z Gimnazjum w Głinojecku.

Po uroczystej kolacji w Kawiarni Artystycznej długo jeszcze omawiano przebieg tego dużego, trwającego trzy dni festiwalu, w którym udział wzięły setki, a może tysiące mieszkańców Płn. Mazowsza. Towarzyszyło mu wiele imprez dodatkowych, jak wystawa poświęcona M. K. Sarbiewskimu w Miejskim Cen-

trum Kultury w Płońsku, Festiwal Muzyki Barokowej w Płońsku, stoiska z wydawnictwami poetycko-literackimi. Wszędzie uczestnicy Dni spotykali się z ogromną gościnnością gospodarzy-współorganizatorów. Było ich w sumie prawie 20, stąd warto ich wymienić: Academia Europaea Sarbieviana, Miejskie Centrum Kultury w Płońsku, Szkoła Podstawowa im. ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w Sarbiewie, Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, Muzeum Historyczne w Przasnyszu, Miejska Biblioteka Publiczna w Płońsku, Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, Zamek Królewski w Warszawie, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora w Pułtusku, Mazowiecki Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Warszawie Oddział „Poświętne” w Płońsku, Parafia Sarbiewo, Związek Literatów na Mazowszu, Jezuici w Warszawie, Urzędy Gminy: Baboszewo, Czernice Borowe, Urząd Miasta Płońsk, Starostwa Powiatowe: Płońsk i Ciechanów, Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego w Warszawie. Patronat medialny zapewnili: TVP Kultura, TVP 3, Katolickie Radio Ciechanów, „Płońszczak Press”, „Czas Ciechanowa”, „Gość Niedzielny”. Jak zwykle, całość imprezy koordynowała prezes Akademii – Teresa Kaczorowska.

Żegnając się, członkowie Akademii wyrazili nadzieję, że w 2011 r. – na V Walnym Zgromadzeniu AES (wyborczym!) oraz na VII Dniach M. K. Sarbiewskiego – otrzymają większą pomoc materialną, zarówno od samorządów, jak z funduszy UE. Wszak M. K. Sarbiewski pierwszym poetą europejskim był, do dziś nikt znad Wisły nie prześcignął „sarmackiego Horacego” w ilości poetyckich wydań i przekładów poza krajem. Jego sympatycy pragną nie tylko przyczynić się do powstania Sarbinum w „sielskim siole” sławnego barokowego poety, ale mają też wiele ciekawych planów, ważnych nie tylko dla regionu. Nie powinny one zostać zmarnowane.

Związku Literatów na Mazowszu (Sierpień 2009 – Lipiec 2010)

Sierpień 2009

W środę, 5 sierpnia, prezes T. Kaczorowska, przebywając na wakacjach na Warmii, spotkała się w Olsztynie z poetą, długoletnim prezesem SPP w Olsztynie, prof. UWM Zbigniewem Chojnowskim. Uzgodniła, że będzie on przewodniczył jury w XXI Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Opina” oraz przyjedzie na CJP do Ciechanowa i Opinogóry. Chcielibyśmy, aby współpraca literacka między środowiskiem pisarzy olsztyńskich i ciechanowskich była bliższa.

Trwa praca nad wydaniem CZL nr 11, wraz z troską o środki na wydanie periodyku.

W środę, 19 sierpnia, prezes T. Kaczorowska, przebywając na Podkarpaciu, odwiedziła Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu. Po zwiedzeniu autentycznych wnętrz dworku poetki i bogatych zbiorów, spotkała się z jego dyrektorem Pawłem Bukowskim. Obiecał, że w 2010 r. przygotuje tekst do CZL nr 12 o latach Marii Konopnickiej w Żarnowcu i przyjedzie na CJP do Ciechanowa i Opinogóry, aby wspólnie zaznaczyć 100-lecie śmierci narodowej wieszczki.

W sobotę, 22 sierpnia, nasz prezes honorowy Alfred Borkowski obchodził wraz z żoną Grażyną Złote Gody. Z okazji 50-lecia pożycia małżeńskiego odbyła się w kościele św. Tekli uroczysta msza św. Uczestniczyli też w niej i literaci, z bukietem kwiatów i życzeniami zdrowia i dalszych szczęśliwych, twórczych lat!

Wrzesień 2009

We wtorek, 16 września, Powiatowa Biblioteka Publiczna w Ciechanowie zorganizowała spotkanie autorskie Grażyny Gzary – naszej poetki rodem z Ciechanowa, mieszkającej obecnie w Bydgoszczy

i Chicago. Czytelnia naukowa PBP była pełna, wiersze Gzary recytowały też, poza autorką, gimnazjalistki. Odpowiadając na pytania, Gzara opowiadała o swoich wrażeniach z USA. Wyznała, że zaczęła pisać poezję w wieku dziesięciu lat.

W czwartek, 24 września, w ramach III Literackich Spotkań w Opinogórze wystąpił Ernest Bryll. Spotkanie w nowym Dworze Krasieńskich prowadziła Teresa Kaczorowska. Jego wystąpienia o kodzie narodowym, którego powinna nauczać polska szkoła, słuchało około setki uczniów i kilkunastu nauczycieli nie tylko z Płn. Mazowsza, ale także Warmii i Mazur. Więcej na str. 149

Nasza seniorka Barbara Krajewska wydała nowy tom poezji pt. *Uśmiecha się do mnie łąka*. Wydawcą jest Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie, którego pani Basia jest członkiem i – jak napisał jego redaktor Donat Niewiadomski – „jedną z najbardziej oryginalnych i cenionych współczesnych pisarek ludowych”.

W sobotę, 26 września, w finale III Mazowieckiego Konkursu Literackiego „Spróbuj opiewać okaleczony świat”, zorganizowanego w Miejskim Domu Kultury w Przasnyszu, uczestniczyło kilkoro naszych literatów. Prezes Teresa Kaczorowska była jednym z jurorów. Nagrodzone utwory zaprezentowano oryginalnie, bo w formie antywojennego spektaklu poetyckiego.

W ostatnim dniu września wydrukowano CZL nr 11 *Przyjaźń dwóch wieszczów*. Tym razem nasz rocznik ma okładkę koloru ciemnooliwkowego, zawiera utwory aż 35 autorów i liczy 260 stron. Promocja jego odbędzie się 7 października, podczas Ciechanowskiej Jesieni Poezji, która zbliża się milowymi krokami, choć pracy jeszcze mnóstwo.

Nasza poetka Zenona Cieślak-Szymanik zdobyła wyróżnienie w dorocznym Konkursie Poezji „O Klucz Ciechnowa”.

Kilka wierszy Teresy Kaczorowskiej zostało wydrukowanych w bydgoskim piśmie literackim „Temat”.

Październik 2009

7 października zmarł, po ciężkiej długiej chorobie, nasz poeta Grzegorz Roszko. Był też malarzem, muzykiem, a zawodowo muzealnikiem. Przez wiele lat kierował Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie. Delegacja naszych literatów oddała mu hołd na pogrzebie 11 października.

W dniach 7-8 października 2009 r. odbyła się **XIV Ciechanowska Jesień Poezji**. Przybyło wielu znakomitych gości z kilku państw, na czele z czołowym badaczem epoki romantyzmu – prof. Bogusławem Dopartem z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W programie były spotkania z pisarzami w szkołach, promocja „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 11 *Przyjaźń dwóch wieszczów*, Noc Poetów, dwa koncerty (Tomasza Saleya i Anny Sekuny z akompaniamentem Andrzeja Kaluszkiewicza). Drugi dzień rozpoczęło spotkanie literackie z poetą krakowskim Ryszardem Krynickim, w ramach IV Spotkań Literackich w Opinogórze. Jury w składzie: prof. Zbigniew Chojnowski (UWM w Olsztynie), Stefan Pastuszewski (Bydgoszcz), Stanisław Kęsik (Ciechanów) i Andrzej Liszewski – sekretarz, rozstrzygnęło też **XXI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina”**. Warto dodać, że najwięcej środków na XIV CJP pozyskało CO ZLP (od samorządów: wojewódzkiego w Warszawie, powiatowego i miejskiego w Ciechanowie). Imprezę wsparli również Muzeum Romantyzmu w Opinogórze oraz Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie. Więcej na str. 191

W ramach **XXVI Międzynarodowego Sympozjum Kościuszkowskiego** (9-11 października) w Maciejowicach dr Teresa Kaczorowska wygłosiła odczyt „Mieczysław Haiman – badacz amerykańskich dziejów Kościuszki”.

Po raz pierwszy gościliśmy w Lublinie. W czwartek, 15 października 2009, w Czytelni Naukowej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, przy ul. Narutowicza 4, odbyło się spotkanie autorskie Teresy Kaczorowskiej. Prowadził je lubelski poeta i reporter Adam W. Kulik. Kolejne spotkanie z czytelnikami Lublina prezes miała – o godz. 18.30, w Galerii Ruta Lublin, przy ul. Różanej 8.

Poeta Maciej Kazimierz Sarbiewski wrócił wreszcie na Zamek Królewski w Warszawie. Dzięki współpracy AES z Pracownią Działań Muzealnych, w sobotę, 17 października 2009, odbyło się spotkanie: **„Poeta Maciej Kazimierz Sarbiewski”**. W programie był wykład „Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu” (dr Teresa Kaczorowska), „Do mojej lutni...Poeta i jego tłumacz” (mgr Lech Bobiatyński, oprawa muzyczna: prof. Marcin Zalewski – lutnia), „Laureaci. Od Sarbiewskiego do Miłosza” (Wstęp: dr Katarzyna Buczek, prezentacja tekstów literackich w wykonaniu aktorów Teatru Atlantis: Barbary i Jacka Bursztynowiczów). W Dniu Sarbiewskiego na Zamku Kró-

lewskim uczestniczyło kilkoro naszych literatów. Był on tak udany, że kustosz Daniel Artymowski zapewnił, iż będzie odbywać się jesienią każdego roku, a Zamek Królewski stanie się stałym partnerem Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego.

Teresa Kaczorowska miała dwa spotkania z młodymi czytelnikami Augustowa, nad pięknym Jeziorem Necko. W piątek, 30 października 2009 r., prezentowała swoją poezję w Szkole Podstawowej nr 6 im. Armii Krajowej, zaś w II LO im. Polonii i Polaków na Świecie, ul. Kardynała Wyszyńskiego 1, wygłosiła odczyt o emigracji polskiej w świecie.

Listopad 2009

Kilkoro naszych literatów uczestniczyło 5 listopada w „**Ciechanowskich Zaduszkach**”. W programie były wspomnienia o zmarłych ciechanowianinach w 2009 r., poezja, filmowa wędrówka po najstarszym ciechanowskim cmentarzu oraz koncert uczniów PSM I i II st. w Ciechanowie.

Wreszcie! Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) został w Warszawie, 6 listopada, zarejestrowany! KRS nadał Nr 0000 341232, ale zaznaczył, że w ciągu tygodnia musimy załatwić Regon, NIP, pieczątki, konto.... Biegania więc jest co niemiara. Trzeba też zorganizować ostatnie Walne Zgromadzenie CO ZLP oraz I Walne Zgromadzenie ZLM.

Byliśmy obecni 8 listopada na comiesięcznym, kolejnym – już 471. koncercie muzyki klasycznej w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Od niedawna przed koncertami prezentowany jest w nowym Dworze Krasińskich także cykl „**Galeria jednego eksponatu**”. Tym razem pokazano niezwykle unikat – **srebrny wieniec Aleksandra Świętochowskiego**, który pisarz otrzymał od narodu w 25-lecie swojej pracy literackiej. Ten wyjątkowy eksponat (w oryginalnym futerale obitym skórą) ma formę gałązki dębu z liśćmi i żołędziami, u dołu jest opleciony kokardą, na której są wymienione tytuły jego dramatów, powieści, nowel, esejów i opowiadań. Umieszczono na niej także plaketkę z tytułem „Prawdy” oraz symboliczny herb trzypolowy: Polski, Rusi i Litwy. Jak stwierdził podczas prezentacji wienca Jarosław Wałaszuk, kustosz Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, które jest właścicielem eksponatu, ufundowany przez polskie społeczeństwo i wykonany

przez warszawskich rzemieślników laur, wręczono Świętochowskiemu w podniosłej atmosferze i obecności wielu znakomitości (m.in. Chmielewskiego, Dembego, Karłowicza, Gosiewskiego, Krzywickiego, Pietkiewicza), podczas obchodów jubileuszowych, 29 grudnia 1895 r., w redakcji „Prawdy”. Pisarz cieszył się charyzmą i dużym autorytetem, zwłaszcza u młodych, o czym świadczyły tysiące listów i telegramów gratulacyjnych. Dlatego Poseł Prawdy nie krył też, kiedy od jednego ze studentów, Józefa Dąbrowskiego, usłyszał podczas jubileuszowej uroczystości: „Byłeś zawsze dla młodzieży i pozostałeś kierownikiem i mistrzem uwielbianym. Uczyłeś ją spod warstwy naleciałości wiekowych wydobywać brylantowe ziarna prawdy, uczyłeś ją nienawidzić pod każdą postacią fałszu i obłudy, a prawdę kochać nad wszystko”. Poza wieńcem – w srebrze a miejscami złożonym – Aleksander Świętochowski otrzymał od narodu także inne dowody wdzięczności, m.in. upragniony złoty zegarek, a w Wiedniu, w lutym 1896 r. – księgę jubileuszową od pisarzy polskich pt. *Prawda. Książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego 1870-1895* (też w zbiorach Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie).

W poniedziałek, 9 listopada, prezes T. Kaczorowska uczestniczyła w Starostwie Powiatowym w Ciechanowie w spotkaniu nt. współpracy samorządu powiatowego z organizacjami pozarządowymi z dziedziny kultury i sportu. Zajmujący się tą dziedziną dyrektor Maciej Adamkiewicz obiecał, że w 2010 r. samorząd powiatowy przeznaczy na nią dwa razy więcej funduszy niż w 2009 r. Zapewnił też, że projekty na dofinansowanie będą rozpatrywane wcześniej, już w pierwszych miesiącach przyszłego roku.

Literatura trafiła również do Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, gdzie otwarto wystawę o związkach Marii Dąbrowskiej z naszym regionem, a 17 listopada Ewa Manowiecka, kustosz z Muzeum Marii Dąbrowskiej w Warszawie, wygłosiła ciekawy odczyt „Maria Dąbrowska, człowiek i dzieło”. Wręczyliśmy jej CZL nr 11, gdzie opublikowaliśmy tekst prof. Ewy Głębieckiej z Warszawy pt. *Mazowsze w życiu i twórczości Marii Dąbrowskiej*.

W książce *Polska – dwa światy. Kraj i Polonia, materiały z międzynarodowej konferencji naukowej „Polacy w Ameryce Północnej – 400-lecie”*, wydanej przez UKSW w Warszawie, ukazał się tekst T. Kaczorowskiej pt. *Mieczysław Haiman – historyk Polonii amerykańskiej*.

kańskiej (s. 81-114). Książka jest plonem konferencji w Łazienkach Królewskich w listopadzie 2008 r.

Stanisław Kęsik i Marek Piotrowski byli 19 listopada jurorami **XIV Wojewódzkiego Konkursu Poezji im. Stefana Gołębiowskiego w Bieżuniu**. Wręczenie nagród nastąpi 25 listopada, w Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu.

Niektórzy z nas uczestniczyli, 22 listopada, w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, w promocji ciekawej książki o bracie Elizy Branickiej, żony Zygmunta Krasińskiego – pt. *Ksawery Branicki (1816-1979). Emigracja. polityka i finanse*. Jej autorka, Julia Anna Słupska z Warszawy, jest praprawnuczką bohatera książki i ciekawie przybliżyła tę mało znaną, a zasłużoną dla emigracji polskiej w Paryżu postać historyczną.

Odeszła na zawsze, 19 listopada, seniorka naszej poezji – Jadwiga Sumiła. Pożegnaliśmy ją modlitwą i biało-czerwonymi kwiatami w Legionowie, gdzie spoczęła 25 listopada. Miała prawie 91 lat, była żołnierzem Batalionów Chłopskich, przeżyła czterech mężów, ale zmarła samotna, za to wielka sercem i duchem. Podarowała nam, ciechanowskiemu literatom, swoje M-3, z przeznaczeniem na siedzibę i na Izbę Pamięci Pisarzy Płn. Mazowsza. Spoczywaj Jadziu w pokoju!

W sobotę, 28 listopada, zorganizowaliśmy ostatnie Walne Zgromadzenie CO ZLP oraz I Walne Zgromadzenie ZLM. Przełomowe, ważne, o czym poinformowaliśmy media pismem (większość je opublikowała, przynajmniej częściowo):

W Ciechanowie powstała nowa organizacja pozarządowa – **Związek Literatów na Mazowszu (ZLM)**. Powołano ją **4 czerwca 2009 r.** (w historyczny dzień 20-lecia odzyskania wolności), we wnętrzach Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, a zarejestrowano w Krajowym Rejestrze Sądowym w Warszawie **6 listopada 2009 r.** Narodziny tej niezależnej samodzielnej organizacji literackiej (ma własny KRS, Regon, NIP, pieczętka, konto w BS) zainicjowali członkowie istniejącego od 1997 r. Ciechanowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich (CO ZLP). Niezależny Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) jest odpowiedzią na brak reakcji i wyjaśnień nt. doniesień o agenturalnej przeszłości większości członków Prezydium Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich w Warszawie.

Związek Literatów na Mazowszu (ZLM) liczy już 17 członków. Z CO ZLP weszli prawie wszyscy (dokładnie 11 z 12), a także nowi

ludzie pióra, m.in. z Ciechanowa, Przasnysza, Płońska, Warszawy i innych miejscowości (jeden z członków, Tadeusz Witkowski, mieszka w USA). W skład Zarządu ZLM weszli: Teresa Kaczorowska, Ciechanów – prezes, Artur Rojek, Warszawa – wiceprezes, Stanisław Kęsik, Ciechanów – skarbnik, Marek Piotrowski, Warszawa – sekretarz, Krzysztof Turowiecki, Przasnysz – członek). Komisję Rewizyjną stanowią: Bożenna Beata Parzuchowska, Sławomir Zdun, Wiktor Golubski, a Sąd Koleżeński – Tadeusz Witkowski, Alfred Borkowski, Stefan Chojnowski.

Na pierwszym Walnym Zgromadzeniu ZLM, które odbyło się w sobotę, 28 listopada, w Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, przyjęto ambitny plan działania. ZLM zamierza kontynuować tradycje CO ZLP (który przestaje istnieć), czyli już w 2010 r. współorganizować znane nie tylko w regionie i Polsce imprezy literackie: Światowy Dzień Poezji pod patronatem UNESCO (kwiecień 2010), VI Międzynarodowe Dni ks. M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” (7-9 maja 2010), XXI Wiosnę Literatury w Gołotczyźnie (czerwiec 2010), XV Ciechanowską Jesień Poezji (6-7 października 2010). Wraz z innymi instytucjami oraz samorządami wszystkich szczebli ma też współorganizować trzy Ogólnopolskie Konkursy Literackie: „O Laur Opina”, „O Laur Posła Prawdy”, „O Laur Sarbiewskiego”, IV Mazowiecki Konkurs Literacki „Spróbuj opiewać okaleczony świat” w Przasnyszu, a także promocje książek i spotkania z pisarzami. ZLM ma również szerokie plany wydawnicze. Zamierza kontynuować wydawanie ukazującego się od 12 lat rocznika „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” (w 2010 r. mają być poświęcone M. Konopnickiej) oraz drukować książki autorskie i prace zbiorowe (za najlepszą przyznawana będzie co roku statuetka Złote Pióro). Ważnym zadaniem będzie też urządzenie redakcji „Ciechanowskich Zeszytów Literackich (internet, komputer, drukarka) oraz przygotowanie strony internetowej ZLM.

Ciechanowscy literaci przez 12 lat zaznaczyli swoją obecność na Płn. Mazowszu jako organizacja silna, kulturotwórcza, rozwijająca się w oparciu o chlubne tradycje regionu. Wydają co roku 7-10 książek autorskich i zbiorowych, mają już szerokie kontakty z innymi środowiskami literackimi, aktywnie współpracują z wieloma instytucjami kultury, oświaty, samorządami i organizacjami społecznymi. Dużym sukcesem i wielkim przedsięwzięciem jest również festiwal literacko-naukowy, zainicjowany w 2005 r. – Międzynarodowe Dni M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” – który

zaowocował 3 stycznia 2007 r. zarejestrowaniem Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana (można go nazwać dzieckiem CO ZLP). Szczęście dla środowiska pisarzy jest funkcjonowanie na Ziemi Ciechanowskiej dwóch ważnych muzeów literackich: Romantyzmu w Opinogórze i Pozytywizmu w Gołotczyźnie, a także Centrów Kultury w Ciechanowie, Płońsku, Przasnyszu, z którymi literaci blisko współpracują.

W amerykańskim periodyku „Polish American Studies” (Vol. 66, No.2) ukazała się szeroka recenzja na temat książki prezes ZLM, pt. *Teresa Kaczorowska. Herodot Polonii amerykańskiej: Mieczysław Haiman (1888-1949). Warszawa: Muzeum im. Wychodźstwa Polskiego. Ignacego Jana Paderewskiego Łazienki Królewskie, 2008. XXIV, 360 pp. ISBN 9788392808404*, autorstwa Anny D. Jaroszyńskiej-Kirchmann z Eastern z Connecticut State University.

Grudzień 2009

W czwartek, 4 grudnia, w ramach V Spotkania z Literaturą w Opinogórze wystąpiła Julia Hartwig. Relacja ze spotkania i wiersze „Damy polskiej poezji” na str. 169.

Trwają prace nad przygotowaniem strony internetowej ZLM i innych kwestii formalnych związanych z zamykaniem CO ZLP.

7 grudnia prezes dr Teresa Kaczorowska wystąpiła w Muzeum Niepodległości w Warszawie na konferencji z okazji 230. rocznicy śmierci polsko-amerykańskiego bohatera gen. Kazimierza Pułaskiego, z odczytem „Historyk polonijny Mieczysław Haiman o Kazimierzu Pułaskim”. Został dobrze przyjęty, będzie wydrukowany w pokonferencyjnej książce.

We wtorek, 8 grudnia, mieliśmy kontrolę z Urzędu Marszałkowskiego w Warszawie. Na szczęście protokół pokontrolny, podpisany przez skarbnika Staszka Kęsika, był pozytywny....

W czwartek, 11 grudnia, kilka osób CO ZLP i ZLM uczestniczyło w wigilii AES w Sarbiewie. Spotkanie opłatkowe było też robocze – omówiono bowiem VI Dni MKS oraz zastanawiano się nad złożeniem wniosku na fundusze UE na budowę „Sarbinum” w Sarbiewie.

Zenona Cieślak-Szymanik została bohaterką IV Ogólnopolskiego Pleneru Malarskiego Ciechanów 2009. Na wystawie poplenerowej w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, 16 grudnia, recy-

towała swoje wiersze, które – wraz z jej fotką i biogramem – znalazły się też w pięknie wydany artystycznym katalogu.

Po raz pierwszy w ostatnią niedzielę przed Bożym Narodzeniem mieliśmy dwie uroczyste Wigilie: jak zwykle w Kawiarni Artystycznej CKiSz oraz w MDK w Przasnyszu. W tym oddalonym o 30 km sąsiedzkim mieście powiatowym Medalem Stanisława Ostoi-Kotkowskiego uhonorowano dwóch naszych twórców: Alfreda Borkowskiego (który całe życie starał się łączyć dwie Ziemie: Ciechanowską, gdzie mieszka, pracuje jako lekarz i pisze, z rodzinną Przasnyską) oraz Mieczysława Stusińskiego (poetę, prozaika, matematyka, znanego szachistę). Ponadto, po wręczeniu przez Kapitułę medali, na scenie MDK w Przasnyszu zaprezentowano spektakl Zofii Kossak-Szczuckiej pt. „Gość oczekiwany” w wykonaniu amatorskiego Teatru „Trzy pokolenia”, który wyreżyserowała też nasza poetka i animatorka kultury Bożenna Beata Parzuchowska. Wieczór, wraz z kolacją wigilijną z szerokim udziałem władz i mieszkańców Przasnysza trwał prawie cztery godziny.

W bożonarodzeniowym numerze „Czasu Ciechanowa” ukazał się duży tekst Teresy Kaczorowskiej „Spór o Marię Konopnicką” (Nr 52/53, 23/30 grudnia 2009). Dotyka on przykrej kwestii odrzucenia przez Sejm projektu uchwały o ustanowieniu w 2010 r. Roku Marii Konopnickiej (z okazji 100-lecia śmierci poetki).

Styczeń 2010

Nowy rok zaczął się od przygotowywania wniosków o pieniądze na naszą działalność – imprezy literackie i wydawnictwa. Niestety, zapowiada się, że z powodu kryzysu dzielone przez samorządy wszystkich szczebli fundusze będą skromniejsze niż zwykle. Ale nie mamy wyboru i przygotowujemy projekty...

W „The Polish Review” w USA (vol. LIV, 2009, no. 3, s. 371-372) ukazała się recenzja (w j. angielskim) książki T. Kaczorowskiej *Herodot Polonii amerykańskiej Mieczysław Haiman (1888-1949)*. Czasopismo jest poważne i opiniotwórcze, a recenzja prof. Johna Radziłowskiego z University of Alaska Southeast – obiektywna i pozytywna.

Wciąż trwa praca nad przygotowaniem naszej strony www.zlmaz.pl.

Luty 2010

Teresa Kaczorowska była gościem miesiąca Klubu Publicystyki Kulturalnej, który działa w Domu Dziennikarza w Warszawie, przy ul. Foksal 3/5. Spotkanie autorskie odbyło się tam 3 lutego 2010, prowadził je publicysta Wiesław Stradomski.

Składamy nadal wnioski do samorządów wszystkich szczebli o fundusze na naszą działalność, najwięcej na 100-lecie Marii Konopnickiej. Mimo iż pieniędzy ma być mniej, to pracy z wnioskami i tak dużo. Całe szczęście, że wspiera nas specjalista z CKiSz Andrzej Liszewski.

Działą już nasza www.zlmaz.pl.... Prowadzi ją Krzysztof Turowiecki, zaś redaktorem jest wiceprezes ZLM Artur Rojek.

Na scenie Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie, 15 lutego 2010 r., o godz. 18.00 został wystawiony dramat Zofii Kossak-Szczuckiej „Gość oczekiwany” w wykonaniu Teatru Trzech Pokoleń z Przasnysza. Reżyserem spektaklu jest Bożenna Beata Parzuchowska, nasza poetka, szefowa Komisji Rewizyjnej Związku Literatów na Mazowszu. Spektakl, zaprezentowany w sali kina, został przyjęty owacyjnie. Dzięki gościnności dyrektora CKiSz zakończył się uroczystą kolacją w Kawiarni Artystycznej.

Marzec 2010

Trwa praca pięcioosobowego jury nad wyłonieniem Książki Roku 2009. Rok 2009 był najtrudniejszy w historii dla ciechanowskich literatów. Z powodu kryzysu gospodarczego, a także politycznego (zawirowań w ZLP) nasi literaci nie otrzymali wsparcia finansowego i wydali tylko sześć książek (w większości skromnych). Jury przewodzi Janusz Termer z Warszawy.

Z okazji Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO, przypadającego w pierwszy dzień wiosny, 21 marca, Teresa Kaczorowska była gościem w II LO im. Adama Mickiewicza w Ciechanowie.

W ramach VI Spotkań z Literaturą w Opinogórze przybyła do Muzeum Romantyzmu znana reporterka Małgorzata Szejnert z Warszawy. Rozmowa z Małgorzatą Szejnert – str. 180.

W Niedzielę Palmową, 28 marca, podzieliliśmy się jak zwykle jajkiem i złożyliśmy sobie życzenia z okazji Wielkanocy. Gośćmi byli re-

prezentanci parlamentu i władz, m.in. senator Janina Fetlińska i poseł Robert Kołakowski. Potem odbyło się ostatnie Walne Zgromadzenie CO ZLP. Najważniejsze podjęte na nim uchwały stanowiły o defini-tywnym rozwiązaniu CO ZLP oraz o wyrejestrowaniu z KRS.

Kwiecień 2010

W sobotę, 10 kwietnia, w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem zginęła Janina Fetlińska z Ciechanowa, senator zaprzyjaźniona z literatami, członek Akademii Europaea Sarbieviana. Literaci poświęcili jej kilka wierszy, które czytali podczas obchodów 70. rocznicy zbrodni katyńskiej przy pomniku Krzyż Katyński w Ciechanowie (13 kwietnia) oraz odprowadzanej w Jej intencji mszy św. w kościele farnym (14 kwietnia). Kilkoro oddało też ostatni hołd Prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu i jego żonie Marii Kaczyńskiej w Pałacu Prezydenckim w Warszawie (14-16 kwietnia), wielu – wszystkim 96. ofiarom tragedii, w Warszawie na Placu Piłsudskiego (17 kwietnia) i na pogrzebie Pary Prezydenckiej w Krakowie (18 kwietnia). Pogrzeb senator Janiny Fetlińskiej, 21 kwietnia, w Ciechanowie był wielką manifestacją patriotyczną. Poetka ZLM, Basia Sitek-Wyrembek, zebrała wiersze naszych literatów, którzy napisali o tragedii Katyń II i wydała z nich broszurkę. Niektórzy literaci pełnili też wartę przy trumnie senator Janiny Fetlińskiej – która od poniedziałku, 19 kwietnia do środy, 21 kwietnia – była wystawiona w ciechanowskim XV-wiecznym kościele farnym.

Teresa Kaczorowska była gościem posiedzenia Zarządu Towarzystwa Marii Skłodowskiej-Curie. Spotkanie odbyło się w Warszawie, 15 kwietnia, w historycznym budynku Instytutu Radowego, który był budowany z udziałem Noblistki (w 1932 r. podarowała 1 gram radu, wartego 100 tys. dolarów). Spotkanie dotyczyło przygotowań do Roku Marii Skłodowskiej-Curie w 2011 (w stulecie otrzymania przez uczoną drugiej Nagrody Nobla). Zaakcentowano potrzebę wznowienia książki Teresy Kaczorowskiej *Córka mazowieckich równin*....

Trwają ostatnie przygotowania do VI Międzynarodowych Dni Ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” pod patronatem Marszałka Sejmu RP i Biskupa Płockiego (7-9 maja 2010). Program jest bardzo bogaty, ściśle wypełniony, w dużej części odmienny od lat poprzednich. Odbywać się będzie w kilku miejscowościach (łącznie z Warszawą) i wymaga wielu spotkań Komitetu

Organizacyjnego, w którego skład wchodzi prawie 20 partnerów tego literacko-naukowo-edukacyjnego festiwalu. Ostatnie spotkanie odbyło się 16 kwietnia, w Szkole Podstawowej im. M. K. Sarbiewskiego, kiedy wydrukowano już zaproszenia i plakaty, które rozdysponowane zostały współorganizatorom Dni.

W czwartek, 22 kwietnia, odbył się **X Ciechanowski Światowy Dzień Poezji ustanowiony przez UNESCO**. W programie były, jak zawsze spotkania autorskie w szkołach ponadgimnazjalnych w Ciechanowie. Udział w nich wzięli przybyli goście: Michalina Janyszyk /Olsztyn/, Barkas Dorj /Mongolia/, Christophe Jeżewski /Francja/, Janusz Termer /Warszawa/ oraz pisarze Związku Literatów na Mazowszu. Po obiedzie odwiedzono wspólnie Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, a o godz. 17.00, w Kawiarni Artystycznej CKiSz, został rozstrzygnięty konkurs na Książkę Roku 2009 Związku Literatów na Mazowszu. Doroczną mosiężną statuetkę „Złote Pióro” wręczono Teresie Kaczorowskiej za tomik *Dla Wandy*. Wieczór uświetnił koncert poetycko-muzyczny w wykonaniu zaproszonych poetów oraz Andrzeja Kaluszkiewicza, który zagrał utwory Fryderyka Chopina. Poeci oddali też wierszami hołd senator Janinie Fetlińskiej z Ciechanowa, która 10 kwietnia zginęła w katastrofie pod Smoleńskiem.

Ukazała się książka Teresy Kaczorowskiej *Dzieci Katynia*. Promocje jej odbyły się w Płońsku (MCK, 24 kwietnia), Warszawie (Muzeum Powstania Warszawskiego, 27 kwietnia; w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Budynek PASTY w Warszawie, 23 czerwca), Przasnyszu (MDK, 28 kwietnia), w Polskim Radiu (Program I, 6 maja), Augustowie (Kawiarnia Literacka, 13 maja), na Warszawskich Targach Książki (Pałac Kultury i Nauki, stoisko Bellony, 16 maja), w Ciechanowie (Muzeum Szlachty Mazowieckiej, 18 maja). *Dzieci Katynia* to wznowiona przez wydawnictwo Bellona edycja reporterskiej książki o losach sierot po pomordowanych w zbrodni katyńskiej oficerach polskich pt. *Kiedy jesteście, mniej boli...* (2003), tylko poszerzona i uzupełniona o nowe fakty.

Maj 2010

W dniach 7-9 maja 2010 r. odbyły się **VI Międzynarodowe Dni Ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”** pod patronatem Marszałka Sejmu RP i Biskupa Płockie-

go. Nad przygotowaniem szóstej edycji tej imprezy pracowaliśmy od października ub.r. – w Komitecie Organizacyjnym, z udziałem wszystkich ok. 20 podmiotów, którzy współorganizują ten duży trzydniowy festiwal na terenie kilku powiatów. Impreza jest partnerska, każdy partner ma swoją rolę i swoje zadanie, które też finansuje. W przygotowanie jej włączyły się samorządy, szkoły, parafie, centra kultury, organizacje społeczne, muzea, biblioteki, Zamek Królewski w Warszawie, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora w Pułtusku, Jeziuci. Festiwal miał jak zwykle na celu przypomnienie ks. jezuita Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640) jako wielkiego poety rangi europejskiej (uwieńczonego w Rzymie Wawrzynem Poetyckim przez Papieża Urbana VIII), a zarazem jako uczonego – profesora Akademii Wileńskiej, a także oratora, kaznodziei i doradcy króla Władysława IV Wazy (1635-1640).

VI Międzynarodowe Dni Ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego miały i w 2010 r. szeroki zasięg terytorialny (**siedem miejscowości**: Płońsk-Sarbiewo-Baboszewo-Rostkowo-Przasnysz-Ciechanów-Warszawa) i bogaty program. W sumie odbyło się: **pięć koncertów**: muzyki rozrywkowej, trzy koncerty poetycko-muzyczne, koncert muzyki barokowej – wystąpili w nich znani artyści z Polski, głównie z Warszawy i Krakowa. Rozstrzygnięto też **cztery konkursy „O Laur Sarbiewskiego”**: poezji, krasomówczy, recytatorski, plastyczny – trzy ostatnie dla młodzieży. W programie Dni było też **pięć spotkań z poetami** w szkołach, **sześć odczytów i prelekcji** naukowców, **wystawa malarstwa** Stanisława Prokopczyka „Sarbiewo i okolice”, **msza św.** w intencji M.K. Sarbiewskiego (z udziałem Biskupa Płockiego ks. dr. Piotra Libery w Sarbiewie), **Noc Poetów** oraz **wycieczka do Warszawy** śladami M.K. Sarbiewskiego. Posadzony też został **Dąb Pamięci** śp. Senator dr Janiny Fetlińskiej – w Sarbiewie – z głazem i tabliczką z wygrawerowanym napisem: „Dąb Pamięci Senator RP dr Janiny Fetlińskiej, która zginęła w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem w Rosji, 10 kwietnia 2010 r. Członkowie Akademii Europaea Sarbiewiana w Sarbiewie. Sarbiewo, 8 maja 2010 r.”. Jak zwykle była to impreza międzynarodowa, z udziałem uczonych i literatów z Czech, Litwy, Niemiec, USA i Polski – z Warszawy, Krakowa, Torunia oraz innych miast. Więcej na str. 113.

Piątek, 21 maja, był niezmiernie ważnym dniem dla ciechanowskich literatów. Na podstawie uchwał Walnego Zgromadzenia CO ZLP odbyło się notarialne przekazanie całego majątku CO ZLP, ma-

terialnego i niematerialnego, dla Związku Literatów na Mazowszu. Ponadto po południu w CKiSz w Ciechanowie zebrało się Kolegium Redakcyjne przyszłego zbioru wierszy, które powstały po katastrofie lotniczej 10 kwietnia, pod Smoleńskiem w Rosji. Poza tym Bożenna Parzuchowska z Przasnysza zaczęła przygotowywać spektakl teatralny z wykorzystaniem naszych wierszy o tej tragedii.

Nasza poetka Zenona Cieślak-Szymanik, 27 maja, uczestniczyła w IX regionalnej Biesiadzie Poetyckiej w Szkole Podstawowej nr 5 w Ciechanowie. Zarecytowała aż siedem swoich wierszy, zbierając duży aplauz.

Czerwiec 2010

Trwają ostatnie przygotowania do **XXI Wiosny Literatury w Gołotczyźnie**. W tym roku będzie skromniejsza, tylko jednodniowa (17 czerwca), z powodu braku funduszy. Odbędzie się tylko dzięki temu, że ma trzech organizatorów: Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, ZLM i CKiSz w Ciechanowie. Ostatnie spotkanie organizacyjne odbyło się w głównej siedzibie Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, 11 czerwca 2010 r.

Teresa Kaczorowska przewodniczyła Jury **XV Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego „O Wstęgę Orzyca” w Makowie Mazowieckim**. Całe Jury zauważyło niesłabnące, szerokie zainteresowanie tym konkursem, i to we wszystkich kategoriach: dzieci, młodzieży, dorosłych i niepełnosprawnych. Podkreśliło, że odgrywa on dużą rolę w krzewieniu miłości do małej ojczyzny oraz rozwoju poezji i kultury języka. Wręczenie nagród nastąpiło w MDK w Makowie, 15 czerwca.

Tego samego dnia, 15 czerwca, tylko wieczorem, w Miejskim Domu Kultury w Przasnyszu poeci z Przasnysza i Ciechanowa zaprezentowali spektakl poetycko-muzyczny pt. ... *i tylko czasem zamyślenie*. Reżyserem była Bożenna Beata Parzuchowska, nasza poetka i animatorka kultury z Przasnysza. Spektakl jest poświęcony ofiarom Katynia 1940 oraz ofiarom katastrofy pod Smoleńskiem z 10 kwietnia 2010 r. Bożenna Beata Parzuchowska, dla upamiętnienia tragedii narodowej, która pochłonęła 96 ofiar – najważniejszych osób państwa – przygotowała też zbiorek poezji 11 poetów z Płn. Mazowsza pt. ... *i tylko czasem zamyślenie*.

Jeden z najwybitniejszych poetów polskich, eseista, prozaik, tłumacz – Adam Zagajewski z Krakowa – był gościem **VII Spotkań z Literaturą w Opinogórze**. Spotkanie odbyło się w Muzeum Romantyzmu, 16 czerwca, prowadziła je tradycyjnie Teresa Kaczorowska. Jak jednak poinformował ją dyrektor Muzeum Romantyzmu Roman Kochanowicz spotkania te będą w tym roku zawieszone z powodu braku funduszy.

Tej samej środy, 16 czerwca, nasz poeta i satyryk Marek Piotrowski, zainauguował w pubie Ciechan nowy cykl swoich autorskich spotkań. Mają odbywać się raz w miesiącu i komentować w sposób felietonowy bieżące wydarzenia.

W czwartek, 17 czerwca, odbyła się **XXI Wiosna Literatury w Gołotczyźnie**. Z powodu kryzysu nie uczestniczyli w niej po raz pierwszy zaproszeni pisarze z Polski i zagranicy. Przybyli tylko nasi literaci z Płn Mazowsza – Stefan Chojnowski, Alfred Borkowski, Wiktor Golubski, Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik, Marek Piotrowski, Barbara Sitek-Wyrembek, którzy odbyli społecznie spotkania autorskie w szkołach gminy Sońsk. Złożyli też kwiaty na grobach Aleksandra Świętochowskiego oraz Grzegorza Roszki. Został jednak rozstrzygnięty **V Ogólnopolski Konkurs Literacki „O Laur Pośła Prawdy”**. Jurorowali Teresa Kaczorowska, Marek Piotrowski i Darek Foks z miesięcznika „Twórczość” z Warszawy (jako przewodniczący). W kategorii młodzieżowej triumfowały dwie uczennice z Gimnazjum nr 3 im. M. Konopnickiej w Ciechanowie....., zaś laureatami w kategorii dla dorosłych okazali się nasi literaci: Stefan Chojnowski i Ryszard Tarwacki. Piękny koncert dla laureatów – też społecznie – wykonali uczniowie z Państwowej Szkoły Muzycznej II st. W Ciechanowie. Jak zwykle w pięknym gołotczańskim parku zapłonęło na koniec ognisko, zapachniały pieczone kielbaski, a chimeryczna w tym roku pogoda tym razem nie zawiodła.

W niedzielę, 27 czerwca, nasz prezes honorowy, z zawodu lekarz medycyny, Alfred Borkowski obchodził swoje 80. urodziny. Z tej okazji w nowym Dworze Krasińskich w Opinogórze odbył się wielki benefis. Główny organizator literackiego środowiska na Ziemi Ciechanowskiej, mimo choroby, trzymał się dobrze. Jest wciąż twórczy i nadal można na nim polegać. Sto lat Panie doktorze!

Lipiec 2010

Literackie pismo „Akant”, wydawane w Bydgoszczy pod red. Stefana Pastuszewskiego, opublikowało tekst naszego członka Ryszarda Tarwackiego. Jest to esej pt. *Anioł nad Niemcami*.

Ukazała się nowa poetycka książka Alfreda Borkowskiego. Nosi tytuł *Mojej ziemi*, wydawcą jest Związek Literatów na Mazowszu. Zawiera ona poezję związaną z miejscami rodzinnymi autora: Mchovem i Przasnyszem.

Literackie pismo z Czech „Casopus pro soucasnou poezji”, nr 9/7 2010 r., opublikowało osiem wierszy Teresy Kaczorowskiej w przekładzie na język czeski Libora Martinka.

Trwa redagowanie „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” *Nie rzucim ziemi...*, nr 12. W tym roku będą poświęcone w dużej mierze Marii Konopnickiej, która zmarła 100 lat temu. Poetka miała związki z Ziemią Ciechanowską, bo mieszkał tu jej syn Jan – ziemianin, technik młynarstwa, po którym doczekała jedynych wnuków i wielokrotnie go odwiedzała, współpracując z miejscowymi pozytywistami. Druk „Ciechanowskich Zeszytów Literackich” nr 12 wesprze w 2010 r. Starostwo Ciechanowskie oraz Urząd Miasta Ciechanowa.

Rozpoczęły się prace nad tablicą pamiątkową, która ma upamiętnić pobyt Marii Konopnickiej w Ciechanowie. Szczegóły uzgodniono 7 lipca, na spotkaniu prezesów dwóch organizacji, fundatorów tablicy: Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej (prezes Eugeniusz Sadowski) i Związku Literatów na Mazowszu (Teresa Kaczorowska). Tablica zostanie uroczystie odsłonięta 6 października 2010 r. – podczas XV Ciechanowskiej Jesieni Poezji – na ostatnim budynku dawnych zabudowań młyńskich, które od Krasieńskich dzierżawił Jan Konopnicki.

W sobotę, 17 lipca 2010, gościło w Ciechanowie „Radio dla Ciebie”. Urząd Miasta w Ciechanowie zaoferował nam bezpłatne stoisko. Na Błoniach przy Zamku Księżąt Mazowieckich, w godzinach 16-20, nasze książki i wydawnictwa prezentowało sześcioro literatów: Teresa Kaczorowska (prezes), Artur Rojek (wiceprezes), Zenona Cieślak-Szymanik, Barbara Sitek-Wyrembek, Wiktor Golubski i Piotr Kaszubowski. Związek Literatów na Mazowszu zaistniał też na antenie „Radia dla Ciebie”, bo jego reporterka przeprowadziła z prezes ZLM wywiad.



SPIS TREŚCI

<i>Od Redakcji</i>	3
------------------------------	---

NIE RZUCIM ZIEMI...

MARIA KONOPNICKA

Cykl: Z albumu Szopena

I. Preludium	9
II. Nokturn	10
W rocznicę Szopena	11

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Maria Konopnicka i Ziemia Ciechanowska	12
--	----

BARBARA TOKARSKA-WÓJCIAK (CIECHANÓW)

Jan Konopnicki – przyjaciel rodziny	41
---	----

STANISŁAW KĘSIK (CIECHANÓW)

Ciechanów Konopnickiej	48
----------------------------------	----

JÓZEFA DROZDOWSKA (AUGUSTÓW)

Maria przy ławce	49
Marysia i jej rymy	50
Dumając na ruinach dworu w Starej Hańczy	50

PAWEŁ BUKOWSKI (ŻARNOWIEC)

Dar Narodowy dla autorki Roty	52
---	----

HANNA KARP (WARSZAWA)

Wieczory w Burniszkach	63
Jezioro Hańcza.	63
Przywołuję ciebie.	64
Suwańskie cienie.	64
Tatarak	65

DOROTA JAWORSKA (KIJÓW)

Spacer po Lwowie Marii Konopnickiej.	66
--	----

ZENONA CIEŚŁAK-SZYMANIK (CIECHANÓW)

Konopnicka.	78
---------------------	----

MAŁGORZATA KUCHARSKA (STRZEGOM)

Maria Konopnicka w przedwojennym „Płomyku” (1917-1939)	79
---	----

STRONY NASZE

ZENONA CIEŚŁAK-SZYMANIK (CIECHANÓW)

Moje przemyślenia.	97
Przeklęta ziemia.	98

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

Mazurki w Sannikach.	99
Do Fryderyka na Majorce	
Palmą olśniony.	100
Kochający i chory w Valdemosie.	101

IGOR KANTOROWSKI (PŁOŃSK)

Tryptyk katyński.	103
---------------------------	-----

PIOTR MARCIN KASZUBOWSKI (PRZASNYSZ)

Mały rycerz	107
-----------------------	-----

BARBARA KRAJEWSKA (JANOWIEC KOŚCIELNY)

Wiersz o mojej wiosce	108
W Janowcu Kościelnym.	109
Nauczycielce Janinie Sadowskiej.	109

STRONY GOŚCINNE

MAREK CZUKU (ŁÓDŹ)

Inspiracje <i>Pieśnią nad Pieśniami</i> w liryce Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.	113
---	-----

LIBOR MARTINEK (OPAWA, CZECHY)

Recepcja dzieła Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w Czechach i na Słowacji.	123
---	-----

PAWEŁ NOWICKI (KRAKÓW)

Ten chłopiec	135
Okólnik	136
Tu jest Chinatown	137

JANINA OSEWSKA (AUGUSTÓW)

kobieta w sukience zapinanej z tyłu na guziki.	138
zapach malin	139
deszcz	140

CHRISTIAN MEDARDUS MANTEUFFEL (NIEMCY)

..ARS MORIENDI	141
...refugium jesienne	142

WIESŁAW ZIELIŃSKI (RZESZÓW)

Oduczam się Ciebie	144
Żart Pana Boga	145

SPOTKANIA Z LITERATURĄ W OPINOGÓRZE

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

III Opinogórskie Spotkanie z Literaturą	
Ernest Bryll – ambasador kodu narodowego.	149

ERNEST BRYLL (WARSZAWA)

Rekonstrukcja chóru Sofoklesowego.	155
* * * Wciąż o Ikarach głoszą.	156
Mazowsze	156
Chrabąszcze	157

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

IV Opinogórskie Spotkanie z Literaturą	
Ryszard Krynicki – poeta milczenia	159

RYSZARD KRYNICKI (KRAKÓW)

Język, to dzikie mięso	165
Nie strzelajcie	165
Drżą ze strachu	166
Choćbyś była tak prosta	166
Wybór indywidualny	167
Wydawało się	168
Ciche, strzeliste	168
Weź mnie	168

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

V Opinogórskie Spotkanie z Literaturą	
Julia Hartwig – mistrzyni od poème en prose	169

JULIA HARTWIG (WARSZAWA)

O tym wszystkim	177
Dowód na istnienie	177
Adwent	178

Jasne niejasne	178
Gdzie jesteśmy	179

TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)

VI Opinogórskie Spotkanie z Literaturą Małgorzata Szejnert – reporterka spełniona	180
--	-----

LAUREACI

NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

EDYTA WYSOCKA (MIASTKO)

Wszystko było ułożone	193
---------------------------------	-----

MAREK GRALA (PŁOCK)

Madame Irena	194
------------------------	-----

GRZEGORZ RYCZYKOWSKI (BIELAWA)

Rok drozda	195
----------------------	-----

WANDA GOŁĘBIEWSKA (PŁOCK)

Tęsknota Zygmunta Krasińskiego	196
--	-----

JANUSZ MAREK PIOTROWSKI (WARSZAWA)

Ulica Warszawska	198
----------------------------	-----

KATARZYNA ZYCHŁA (SIENIAWA ŻARSKA)

pierwszy z ostatnich	200
--------------------------------	-----

WOJCIECH ROSZKOWSKI (TYKOCIN)

Patrzyłem na światła, blakły w dali jak wypłukane szkiełka	201
---	-----

ANDRZEJ ZIOBROWSKI (NOWA HUTA)

Mistrz słowa.	203
-----------------------	-----

<i>KRZYSZTOF KALISZ (PIOTRKÓW TRYBUNALSKI)</i>	
senność	205
* * * sunie bezgłowa poczwara...	206
<i>DOROTA SMÓŁKOWSKA (WARSZAWA)</i>	
SZUFLADKA	297
<i>TOMASZ KOWALCZYK (LUBLIN)</i>	
fotografie z Poświętnego	208
<i>MAGDALENA TATARYNOWICZ (CIECHANÓW)</i>	
Przeznaczenie nie istnieje?	209
<i>KAROLINA LUBOWIEDZKA (CIECHANÓW)</i>	
Ona i On	215
<i>STEFAN CHOJNOWSKI (SOBOKŁĘSZCZ)</i>	
Ty co żyłeś dla idei – chwała Ci	218
<i>RYSZARD TARWACKI (JONIEC)</i>	
Stare kino	223

RECENZJE, OPINIE, WSPOMNIENIA

<i>MARIA SZONERT (USA)</i>	
Anachronizm czy zaniedbanie	233
<i>ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI (BIAŁYSTOK)</i>	
Stała się świadkiem sprawy katyńskiej	237
<i>ELIGIUSZ DYMOWSKI (OFM KRAKÓW)</i>	
Smagana wiatrem wspomnień	239

<i>ANDRZEJ ARTUR FALENTA (TORUŃ)</i>	
„Kłątwa” patrona	243
<i>DARIUSZ WĘCŁAWSKI (CIECHANÓW)</i>	
Miłość, bezkompromisowość i emocje	246
<i>ALFRED BORKOWSKI (CIECHANÓW)</i>	
Grzegorz Roszko (1940-2009)	249
<i>ALFRED BORKOWSKI (CIECHANÓW)</i>	
Jadwiga Wichracka-Sumiła (1918-2009)	250
<i>TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)</i>	
Jadwidze Sumiłowej	253

WYDARZENIA, KRONIKA

<i>TERESA KACZOROWSKA (CIECHANÓW)</i>	
XIV Ciechanowska Jesień Poezji	
Deptanie po szczątkach „polskiego Horacego”	257
<i>KRONIKA</i>	
Związku Literatów Polskich w Ciechanowie	
(Sierpień 2009 – Lipiec 2010)	272

**Dostępne są jeszcze publikacje zbiorowe
wydane przez
Związek Literatów Polskich Oddział Ciechanów:**

- *Romantycznej Ziemi Czar*, Antologia poezji
ciechanowskiej, Ciechanów 2003
- *Pierwsza dekada. Ciechanów literacki*, Związek
Literatów Polskich, Ciechanów 2007

Ciechanowskie Zeszyty Literackie:

- *W zaczarowanej dorożce*, „Ciechanowskie Zeszyty
Literackie” nr 5 (2003)
- *Niosąc pamięć*, „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” nr 6
(2004)
- *Chrześcijański Horacy z Mazowsza*, „Ciechanowskie
Zeszyty Literackie” nr 7 (2005)
- *Tropami Henryka Sienkiewicza*, „Ciechanowskie Zeszyty
Literackie” nr 8 (2006)
- *Żeromski na salonach*, „Ciechanowskie Zeszyty
Literackie” nr 9 (2007)
- *Z Posłem Prawdy*, „Ciechanowskie Zeszyty Literackie”
nr 10 (2008)
- *Przyjaźń dwóch wieszczów*, „Ciechanowskie Zeszyty
Literackie” nr 11 (2009)

oraz liczne publikacje indywidualne

Związek Literatów na Mazowszu
ul. Strażacka 5, 06-400 Ciechanów
(Centrum Kultury i Sztuki, II piętro)